

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XVIII (1963)

NR 4

WROCŁAW 1963

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska,
Kazimierz Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Anna Lergtporer-Jakimow

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1964. Wydanie I. Nakład 750+100 egz. Obj. ark. wyd. 14,60 ark. druk. 11,25 + 1 wkł., ark. form. A, 15,13. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70×100. Oddano do skład. 5 X 1963. Podpisano do druku 14 I 1964. Druk ukończono w styczniu 1964 r. Wrocławskie Drukarnie Naukowe. Nr Zam. 1222/63. — S-6.

Cena zł 20.—

STANISŁAW FRELEK

WŁADZTWO BISKUPSTWA WROCŁAWSKIEGO W KASZTELANII MILICKIEJ

Milicz, leżący na pograniczu Śląska i Wielkopolski, niejednokrotnie hudił zainteresowanie badaczy. Zwracano nań uwagę przeważnie przygodnie, dla zaczerpnięcia materiału porównawczego w kwestiach gospodarczo-prawnych lub przy opracowaniu stosunków politycznych śląsko-czesko-polskich w XIV w.

Nas interesuje głównie strona prawna, stanowisko biskupa wrocławskiego w kasztelanii milickiej, a gospodarczo-społeczne kwestie poruszamy o tyle tylko, o ile są one potrzebne dla całości wywodów. Gospodarczo-osadniczą stronę zagadnienia ostatnio częściowo opracowała M. Młynarska¹, która w swej rozprawce zawarła sporo materiału źródłowego i wykorzystała najnowsze opracowania polskiej i zachodniej literatury, dopatrując się zarazem w burgum milickim analogii do stosunków na zachodzie Europy. Podobnie wartościowy jest artykuł A. Gałuszki i M. Młynarskiej traktujący o wyniku badań archeologicznych w Miliczu². Od strony geograficznej problemem tym zajmowali się m. in. W. Bergander i G. Bleicher³. Wreszcie kilka rozpraw o warunkach naturalnych przełomu Baryczy zamieszczono w „Czasopiśmie Geograficznym” z r. 1948 (S. Bac, J. Tomaszewski, S. Macko, K. Szarski). Do połowy XIII w. brak źródeł, w których odbiorcą lub przedmiotem opisu nie byłby kościół. W późniejszych dokumentach zaznacza się również podobna jednostronność, która sprawiła, że w zachowanym materiale źródłowym brak jest prawie zupełnie wiadomości o własności książęcej na terenie kasztelanii milickiej. Niejasna jest kwestia uprawnień i stanu posiadania

¹ „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1960, VIII, nr 4, s. 787 nn.

² *Sprawozdanie z prac archeologicznych w Miliczu* (Wiadomości Archeologiczne, 1957, z. 1—2, s. 71—87).

³ W. Bergander, *Niederschlag und Abfluss im Bartschgebiet*, Wrocław 1933; G. Bleicher, *Die Bartschniederung. Beiträge zur Schles. Landeskunde*, Wrocław 1925.

książęcego w Milickiem w okresie po r. 1290 i testamencie Henryka Probusa aż do czasu wykupienia posiadłości biskupich i kapitulnych oraz przejęcia wypływających stąd uprawnień dopiero przez Konrada Oleśnickiego (r. 1358). Zadaniem tedy niniejszego szkicu będzie ustalenie, czy książęta oleśnicy posiadali jakiegokolwiek uprawnienia w okręgu milickim w tym czasie. Łączy się to z zagadnieniem władztwa gruntowego i powolnym, ewolucyjnym jego przechodzeniu w prawo terytorialne przez opanowanie organów administracyjnych, a w konkretnym wypadku przejęcie pod zarząd kościoła wrocławskiego burgum i więzienia w Miliczu.

Przed wszystkim tedy należy zbadać, od kiedy datują się pierwsze uprawnienia biskupów wrocławskich w kasztelanii milickiej, poznać ich treść, stosunek do władzy państwowej. Podobne zagadnienia w odniesieniu do kasztelanii wolborskiej opracowane zostały przez Arnolda oraz omówione w szeregu prac innych badaczy zajmujących się dziejami społecznymi i gospodarczymi, wreszcie administracyjnymi i ustrojowymi Polski wcześniejszego średniowiecza⁴.

Zagadnienie władztwa biskupiego jako odrębnej sytuacji prawno-administracyjnej w jednolitej poprzednio administracji państwowej jest częścią zagadnienia powstawania immunitetu. Powstawanie władztwa biskupów na terytoriach podległych władzy książęcej jest nie tylko wynikiem procesu immunitetowego, ale i poszczególnych jednostkowych nadań. Stąd w praktyce będziemy musieli przedstawić dzieje kasztelanii milickiej od najwcześniejszych czasów, tj. od r. 1136.

Bulla gnieźnieńska z 1136 r. zawierała takie sformułowanie, iż można sądzić, że zwierzchność dziesięcinna Gniezna nad prawym brzegiem Baryczy de Miliche castello jest późniejsza od przynależności całej kasztelanii do biskupstwa wrocławskiego⁵. Zastrzeżenie takie przez arcybiskupstwo mówi o wyjątkowości zwierzchnictwa dziesięcinnego oraz że powstało ono później niż przynależność kasztelanii do biskupstwa we Wrocławiu⁶. Powody powstania zwierzchnictwa metropolii A. Małecki widział w zmianach fizjograficznych, mianowicie w przesunięciu się

⁴ S. Arnold, *Władztwo biskupie na grodzie wolborskim w XIII w.*, Warszawa 1925; Z. Kaczmarczyk, *Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach kościoła w Polsce do końca XIV w.*, Poznań 1936; *Historia Śląska PAU*, t. I, Kraków 1933, s. 437 nn.; *Historia Śląska IH PAN*, t. I, cz. 1, Wrocław 1960, s. 568 nn.

⁵ Łaszczyńska, *Najstarsza bulla dla biskupstw polskich*, Poznań 1947, s. 15.

⁶ Warto przytoczyć sąd K. Potkańskiego, *Pisma pośmiertne*, t. I, Kraków 1922, s. 432 i n. Autor uważa, że na lewym brzegu Baryczy leżał gród milicki, który po prawej miał swe dobra. Przyjmuje on także, że cała kasztelania należała do biskupstwa wrocławskiego.

koryta rzeki Baryczy na południe, gdy biskupstwu nie zależało już na zabagnionych i podmokłych małowartościowych terenach za rzeką⁷. Szczegółowość wyjaśnienia stwarza konieczność jego odrzucenia ze względu na swe małe prawdopodobieństwo i nierealność. Wiemy, że rzeka mogła zmieniać koryto w pasie do 3 km szerokości. Północny skraj kasztelanii jest odległy od Baryczy przeciętnie o około 10 km. Abraham widział wyjaśnienie tego faktu w podziale diecezjalnym. Po utworzeniu biskupstwa wrocławskiego za straconą część zwierzchnictwa arcybiskupstwo otrzymało północną część kasztelanii milickiej⁸. Wydaje się wątpliwe, dlaczego diecezja wrocławska miałaby ponieść uszczuplenie terytorium z powodu powstania nie pozostającego w żadnym związku terytorialnym biskupstwa kujawskiego. Wreszcie ks. J. Nowacki uważa bullę za wyraz zmian diecezjalnych; wtedy bowiem Gniezno chciało zatwierdzić swoje posiadłości⁹. Powstaje przy tym pytanie, o ile i jak w to było wmieszane (czy włącznie) biskupstwo wrocławskie. Wszyscy ci autorzy traktują powstanie zwierzchnictwa dziesięcinnego jako wynik stosunków międzydiecezjalnych¹⁰.

Ze względu na publiczno-prawną treść dokumentu Innocentego II należy przyjąć, że chodzi tu o bliżej nie znane stosunki diecezjalne wrocławsko-gnieźnieńskie. Przynależność kasztelanii milickiej do biskupstwa wrocławskiego jest stanem dawnym i nie odnosi się do końcowych lat panowania B. Krzywoustego. Można by zatem przyjąć, że powstał on w chwili wzmocnienia się metropolii, a najpewniej odnieść go do czasu jej odnowienia po zamieszkach społeczno-polityczno-religijnych za Mieszka II i Kazimierza Odnowiciela¹¹. Data renowacji arcybiskupstwa, którą należy przyjąć przynajmniej na 1075 r.¹², stanowi terminus ad quem nadania kasztelanii milickiej biskupstwu wrocławskiemu.

⁷ A. Małecki, *Studium nad bullą Innocentego II z r. 1136* (Roczn. Przyjaciół Nauk Pozn., XX, Poznań 1894, s. 43).

⁸ W. Abraham, *Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII w.*, Lwów 1893, s. 63.

⁹ J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. I: *Kościół katedralny w Poznaniu. Studium historyczne*, Poznań 1959, s. 51.

¹⁰ Część literatury historycznej widzi w bulli oddźwięk stosunków plemiennych śląsko-wielkopolskich. Por. Potkański, *op. cit.*, t. I, s. 433.

¹¹ O tych wydarzeniach syntetyczny wywód polemizujący z tezami S. Kętrzyńskiego podaje T. Grudziński, *Uwagi o genezie rewolucji w Polsce za Kazimierza Odnowiciela*. (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XVIII, z. 1—4, za r. 1952, por. rec. J. Bardacha, „Kwartalnik Historyczny”, LX, nr 4, s. 207—214).

¹² Nowacki, *op. cit.*, s. 49, przyp. 139, przekonywająco, a ostrożnie wypowiada się, że do tego roku wszystkie biskupstwa zostały odnowione. Trudno natomiast utrzymać sztuczny wywód S. Kętrzyńskiego, *Kazimierz Odnowiciel (1034—1058)*, *Polska X—XI w.*, wyd. A. Gieysztor, Warszawa 1961, s. 554 i n. Autor popiera

Czas nadania wiązano z założeniem biskupstwa wrocławskiego w r. 1000. S. Smolka odniósł je do początków erekcji diecezji¹³, natomiast A. Małecki zdecydowanie przyjął r. 1000¹⁴. Do takiego twierdzenia ośmielała poniekąd wypowiedź Galla, że Chrobry beneficiis conferendis wzmacniał pozycję kościoła¹⁵, własnymi środkami finansował szerzenie wiary wśród podbitych ziem¹⁶. Przyjęcie poglądu, że w tym okresie nastąpiło uposażenie własnością nieruchomości, a z tym i pewnym zakresem uprawnień, pozwalałoby dopuszczać sąd o wewnętrznej samodzielności poszczególnych diecezji. Ale z przekazu Thietmara o Brunonie wiadomo, że metropolita rozsyłał dary pochodzące z ofiar panujących poszczególnym kościołom¹⁷. Świadczy to o pozycji kościoła i jego wewnętrznej administracji we wczesnym państwie Piastów przynajmniej do połowy XI w.

Na słabe przesłanki twierdzenia, że nadanie kasztelanii milickiej miało miejsce w okresie fundacji biskupstwa wrocławskiego, zwrócił uwagę J. Gottschalk¹⁸. Jednak i on nie zerwał z dotychczasowymi poglądami Smolki i Małeckiego. Ich stanowiska pogłębił tłumacząc, że według tradycji w Sułowie w kościele Św. Wojciecha wisiał dzwon z napisem „anno domini millesimo, orex glorie, veni cum pace”, wskazującym na wczesne istnienie kościoła pod tym samym wezwaniem co w Miliczu. Jest to mało prawdopodobne. Autor ten posuwa się nawet do twierdzenia, że Wojciech jadąc do Wielkopolski był obecny w Miliczu przy założeniu kościoła, który później na tę pamiątkę nazwano jego imieniem¹⁹. Źródłowo kościół pod takim wezwaniem w Miliczu znany jest dopiero z falsyfikatu XIV-wiecznego²⁰.

twierdzenie o istnieniu w latach 1046—1049 arcybiskupstwa na podstawie doniesienia Adama Bremeńskiego, że Osmund, biskup duński, uzyskał święcenia arcybiskupie „a quodam Polonie archiepiscopo”. Nie wiadomo, czy Osmund uzyskał te święcenia w Polsce, ponadto należałoby się spodziewać ściślejszego oznaczenia osoby owego „pewnego arcybiskupa Polski”. Por. syntetyczne ujęcie K. Tymienieckiego, *Polska w średniowieczu*, Warszawa 1961, s. 82.

¹³ S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1959, s. 90—91.

¹⁴ Małecki, *op. cit.*, s. 43.

¹⁵ Gall, *Chronicon*, s. 30, w. 4.

¹⁶ Tamże, s. 7—11, 13—16.

¹⁷ A h r a h a m, *op. cit.*, s. 79 nn.

¹⁸ G o t s c h a l k, *Beitrr. z Rechts-, Siedlungs- u. Wirtschaftsgesch. d. Kreises Militsch*, Wrocław 1930, s. 26 nn.

¹⁹ G o t s c h a l k, *Gesch. d. katholischen Pfarrei Militsch*, Wrocław 1927.

²⁰ W. H a e u s l e r, *Urkundensammlung z. Gesch. d. Fürstentums Oels*, Wrocław 1888, nr 34; H. A p p e l t, *Die Urkundenfälschungen d. Klosters Trebnitz*, Wrocław 1940, s. 73; J. N o w a c k i, *Z dziejów kultu św. Wojciecha w Polsce (Święty Wojciech)*, Gniezno 1947, s. 161, 170.

Istnienie w Miliczu kościoła nie jest jeszcze dowodem, bo nie determinuje treści prawnej i nic nie mówi o czasie powstania uprawnień biskupich w Miliczu. Nic się nie przeciwstawia sądowi, aby pod tym wezwaniem rozumieć kaplicę grodową w Miliczu. Początek powstania przynależności do biskupstwa wrocławskiego Milicza należy zdaniem naszym wiązać z wydarzeniami wewnętrznymi²¹. Zamieszki społeczno-polityczno-religijne, a zwłaszcza te ostatnie, ciężko odbiły się na stanowisku kościoła na Śląsku. W literaturze historycznej zgodnie przyjmuje się, że tzw. reakcja pogańska najostrej przeszła przez Wielkopolskę i Śląsk, niszcząc prawie doszczętnie dzieło krzewienia wiary w latach poprzednich²². Wtedy też z przyczyn politycznych i religijnych wobec zagrożenia zewnętrznego i od wewnątrz ze strony powstałej ludności opuścił biskup Wrocław udając się do miejsc bardziej bezpiecznych. Według przekazu tradycji XIV-wiecznej ośrodkami ochrony były Ryczyna na lewym brzegu Odry pod Brzegiem i Smogorzów, leżący na północ od Namysłowa, oddzielony od Wrocławia pasem lasów²³. Posiadamy nadto wzmianki o istnieniu grobów biskupów wrocławskich w Ryczynie.

Kolejność wymieniania tych miejscowości, w których przebywał biskup wrocławski, wskazuje na religijne i polityczne motywy jego ucieczki. Do Ryczyny schronił się, gdy od północy diecezji nadciągały masy niezadowolonych z dotychczasowych stosunków społeczno-wyznaniowych. Jak długo tutaj przebywał, trudno orzec, ale można przypuszczać, że do czasu, nim powstało drugie niebezpieczeństwo — ze strony Czech. Sąsiedztwo z nimi przez rzekę Odrę wobec ambicji unifikacyjnych w stosunku do Śląska²⁴ stanowiło dla biskupa poważne niebezpieczeństwo. Wtedy właśnie uszedł on na północ, do mniej dostępnej i lasami otoczonej leżącej na uboczu głównych ośrodków wydarzeń miejscowości Smogorzów. Ten fakt ostatni mówi o postawie polityczno-państwowej biskupa wrocławskiego. Obrazu dopełnia doniesienie, że już w 1046 r. Kazimierz wyznaczył Hieronima na biskupa²⁵. Ale dopiero militarne

²¹ Sąd taki wyraził R. Grodecki, *Początki immunitetu w Polsce*, Lwów 1930, s. 83, mówiąc, że wyposażenie biskupstw w kasztelanię mogło nastąpić w drugiej połowie XI w., w czasie ponownej ich reorganizacji po katastrofie 1038 r. Biskupstwa otrzymywały posiadłości w kasztelaniach wraz z ludnością je zamieszkującą, a dopiero z czasem uzyskiwały kompetencje publiczno-prawne.

²² T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła na Śląsku do końca XIV w.*, (Historia Śląska, t. II, z. 1, Kraków 1939, s. 26 i n.) Bardziej szczegółowy wywód podaje Kętrzyński, *op. cit.*, s. 403, 409 i n.; Grudziński, *op. cit.*, s. 98 i n.

²³ MPH, III, s. 134, 545.

²⁴ Por. Silnicki, *op. cit.*, s. 26 i n.

²⁵ MPH, VI, s. 558; por. opinię Silnickiego, *op. cit.*, s. 29.

siadania pewnej własności i wchodzi w zakres prawa prywatnego. Drugie — za Z. Wojciechowskim — należy rozumieć jako wyłączenie spod kompetencji administracyjnych księcia i jego aparatu urzędniczego⁴². Immunitet, jak wiadomo, jest nadaniem określonych uprawnień państwowych, ale nadanie nie jest immunitetem, gdyż nie anuluje powinności publiczno-prawnych. Jeżeli w początku XIII w. stan był jeszcze książęcy, a o innych elementach immunitetu ekonomicznego źródła milczą (prawdopodobnie i stróża w końcu XII i początkach XIII w. była jeszcze książęca, o czym niżej), wobec tego należy sądzić, że rozmiary korzyści biskupich w kasztelanii milickiej w połowie XI w. były niewielkie. Należy również przypuszczać, że przywilej pobierania cła w Miliczu posiadał kościół wrocławski. Nie znane są rozmiary stanu posiadania biskupstwa wrocławskiego w Miliczu w początkach XI w., ale już z późniejszych danych można stwierdzić, że pozycja majątkowa wzrastała z biegiem czasu⁴³.

Z późniejszego o niemal 200 lat dokumentu⁴⁴ regulującego wzajemne uprawnienia obydwu władz w kasztelanii wnosić można, że zakres zwierzchności książęcej zmniejszył się na rzecz kościoła. Z ogólnego rozwoju społeczno-państwowego wiadomo, że pierwotne kompetencje przedstawiciela książęcego były o wiele szersze, stąd należy wątpić, aby od początku kościół miał swego kasztelana. Stwierdzimy tedy, że uprawnienia kościoła wzrastały wraz ze zdobywaniem pozycji majątkowej. Istniały jednakże pewne podstawy prawne, ale niekoniecznie musiały one powstać w momencie początków uprawnień własnościowych biskupstwa wrocławskiego w Miliczu. Działy tu dwa procesy: jeden — to wzrastająca pozycja majątkowa kościoła, drugi, działający w powiązaniu ze stanem wewnętrznym państwa — to zdobycie uprawnień o charakterze immunitetowym.

Własność ziemską w kasztelanii w okresie przed immunitetem można podzielić na dwie główne kategorie: świecką i kościelną. Własność świecka dzieli się na posiadłości rycerskie i książęce. O innych typach własności świeckiej na podstawie źródeł do połowy XIII w. odnoszących się do kasztelanii milickiej nie można nic powiedzieć. Własność rycerska wywodzi się z dawnych jeszcze stosunków i być może, że częściowo należy ją wiązać z organizacją rodową m. in. hipotetycznych Miliców⁴⁵.

⁴² Wojciechowski, *Zagadnienie immunitetu sądowego*, s. 14 i n.

⁴³ Gottschalk, *op. cit.*, s. 21, wskazuje, że posiadłości biskupie skupiały się w pobliżu dawnej drogi, co winno świadczyć o starej metryce nadań ziemskich przez panującego na rzecz kościoła. Należy zauważyć, że w świetle mapy M. Młynarskiej (po s. 466) tego nie widać. Natomiast wyodrębniają się dwa ośrodki dóbr kościelnych i świeckich oddzielone od siebie: żmigrodzki i milicki.

⁴⁴ Tzschoppe-Stenzel, *Urkundensammlung*, Hamburg 1832, nr 31.

⁴⁵ Młynarska, *op. cit.*, s. 461, 472.

W Żmigródku siedział komes Wojsław⁴⁶, pan na kilku wsiach, z których jedną obok brodu oraz Charbce i Wszewilki podarował biskupstwu wrocławskiemu⁴⁷. Wojsław jest przedstawicielem rycerskiej wielkiej własności ziemskiej. Do zasięgu jego posiadłości należy zaliczyć z pewnością późniejszego pochodzenia nadanie któregoś z potomków Wojsława, bliżej nie zidentyfikowaną wieś Radzikowo, będącą w sąsiedztwie Garbiec lub Wszewilków. Podobnie należałoby z nią identyfikować Marzęcino i Pawłów Trzebnicki⁴⁸.

W Pierstnicy przed nadaniem jej klasztorowi trzebnickiemu przed r. 1224 siedział Bogumił i brat jego Młodziej, a w bartniczym Ujeźdzczu i części Szeszowa własność sprawował Wawrzyniec, syn Stanisława⁴⁹. Bogumił i Wawrzyniec reprezentują średnie rycerstwo. Było ono już dawno zasiedziało w swych posiadłościach, gdyż Henryk Brodaty wyposażył je w dobra większe i lepsze od siebie pozostawionych⁵⁰. Stylizacja dokumentu wskazuje, że takiego rycerstwa musiało być więcej i stanowiło ono musiało zwartą grupę, skoro księżę liczy się z nim. Do rozpatrywanego typu własności zaliczyć można też posiadłości Mikołaja, notariusza księcia wrocławskiego. Podarowany przez niego klasztorowi henrykowskiemu żmigrodzki Osiek pierwotnie, być może, był własnością księcia, a Mikołaj jako urzędnik dworski otrzymał go za wierną służbę⁵¹. Mikołaj jest przedstawicielem urzędniczej warstwy rycerskiej. Pełne rozmiary własności książęcej nie przejawiają się wyraźnie. Wiadomo tylko, że zanim Henryk Brodaty nadał Łazy klasztorowi w Trzebnicy, były one jego własnością, podobnie sądzić można o Grabownie i części Szeszowa⁵². Własność książęca wywodziła się z jego regale, a kryje się pod powinnością płaconego stanu w miodzie i sianie⁵³ oraz prawa polowania, jeszcze w XII w. z pewnością aktualnego⁵⁴.

Własność kościelna pochodziła głównie z nadań świeckich. Ich ilustracją jest bulla wrocławska z 1155 r. Odnośnie do własności biskupiej na terytorium milickim mamy wiadomości o wymienionych już wsiach

⁴⁶ Por. wskazówki K. Maleczyńskiego, *Gal*, s. 78—79, przyp. Rutkowska-Płachcińska, *op. cit.*, s. 23, przyp. 78, przypuszcza, że Wojsław będzie identyczny ze swym imiennikiem występującym w dokumencie miechowskim, a który zmarł w r. 1178.

⁴⁷ *Kod. dypl. Śląska*, I, nr 35.

⁴⁸ Haeusler, UB, nr 46.

⁴⁹ Tamże, nr 35.

⁵⁰ Por. tamże.

⁵¹ *Regesten*, I, nr 336.

⁵² Haeusler, UB, nr 35.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 31, p. 12. Korzyści płynące z polowania musiały być powiązane z formami własności książęcej.

Charbcach i Wszewilkach oraz o wsi w pobliżu brodu w Żmigrodzie⁵⁶. Wczesną metrykę przynależności biskupiej posiada Goszcz⁵⁶. Lasy biskupa wrocławskiego wokół Goszczy ze względu na określony wymiar 200 łanów i przelanie praw książęcego łowu (*silve pulchre et borre ... sunt venaciones domini episcopi*) są już wynikiem zabiegów kościoła o rozszerzenie praw własnościowych i zwierzchniczych w dobie immunitetu, a więc dla tej części Śląska aktualnego od połowy XIII w. Z XII w. pochodzą Powidzko prope Milich et Kazovo (Kaszowo), które hereditario iure należą do biskupa wrocławskiego (Tomasza I, 1232—1268)⁵⁷. W tym okresie do biskupstwa należą Ostrovici, które w *Liber fundationis* zostały określone jako Ostrovecz. Wydawcy *Liber fundationis* identyfikowali je z Osiekim, który już od r. 1224 należał do klasztoru henrykowskiego (Reg. I, nr 336). Nie znamy dokumentu mówiącego o przynależności Osieka do biskupstwa. Przeciwno identyfikacji wydawców przemawia transkrypcja. Trudno jest z Osrovici czy Ostrovecz napisać i wymówić Ossez czy Ossek. Natomiast z Ostrovici łatwo jest już transliterować na Ostovesi, Ostrowęsy, Ostrowąsy.

Niżej wymieniona w *Liber Ostrowansa (villa) deserta* może być XIV-wieczną pisownią Ostrovici, Ostrovecz. W *Liber* posiadamy doniesienie o przeszłości Ostrowąsów. W XIII w. były dobrze prosperującą posiadłością biskupstwa; w końcu tego wieku lub początku XIV zostały wydłunione. Wiadomo, że później Ostrowąsy znów istniały, ale to oznacza powrót ożywienia gospodarczego. Być może, że Ostrovansa z *Liber* to Ostrovici-Ostrovecz⁵⁸. Opuszczenie przez chłopów ich miejsc zamieszkania jest raczej już skutkiem działalności administracyjno-gospodarczej kościoła na terytorium milickim i odnosi się do w. XIII. Trudno bowiem przyjąć, że kościół otrzymał uposażenie bez ludzi w nim pracujących, gdyż nadanie takie nie miało dla obdarowywanego żadnego znaczenia.

Bulle wrocławskie z lat 1155 i 1245 mówią o uposażeniu elementem ludzkim. Mimo braku bezpośrednich danych w stosunku do Milicza nadania ziemi uważać należy za darowizny wraz z ludźmi⁵⁹. Dane dokumentowe z połowy XII w.: „*Abbatiam S. Martini cum pertinenciis suis, castellum Ottomuchov cum pertinenciis, castrum Milice ad usum fratrum supradictae ecclesiae deputatum cum pertinenciis suis, forum*

⁵⁵ *Kod. dypl. Śląska*, I, nr 35.

⁵⁶ Haeusler, UB, nr 46.

⁵⁷ Tamże; Młynarska, *op. cit.*, s. 466.

⁵⁸ *Liber fund. ep. Wratislaviensis*, s. 59—60. Są to wsie: Cnossino, Plona, Wirbitz, Ostrovansa; por. Młynarska, *op. cit.*, s. 464, przyp. 82.

⁵⁹ Gottschalk, *op. cit.*, s. 25, uważa, że przy Łągiewnikach i Wodnikowie mogło wystąpić uposażenie wraz z ludźmi.

de Trebnice, quod Circuice translatum est”⁶⁰, o uposażeniu kanoników kapituły wrocławskiej nie muszą świadczyć o jego powstaniu w okresie pierwszych wiadomości o kapitule, tj. w końcu XI w.⁶¹ Mimo dowiedzionego poglądu o istnieniu kapituły w końcu XI w. także i we Wrocławiu ryzykowne jest odnoszenie wiadomości pochodzących z połowy XII w. do końca XI stulecia.

Najwcześniejszą darowizną jest Cerekwica. Dokumenty nie mówią o tym wyraźnie, wspominają jedynie o targu przeniesionym z Trzebnicy do Cerekwicy „ad utilitatem canonicorum”⁶². Przeniesienia targu dokonał dziad Henryka Brodatego, czyli Władysław Wygnaniec (1138—1146), w czasie gdy na stolicy biskupiej zasiadali dwaj Robertowie (Robert I, 1127—1142, Robert II, 1142—1146) o nastawieniu senioralnym⁶³. Nadanie samego targu bez praw własnościowych w Cerekwicy byłoby niezrozumiałe bez przyjęcia, że już przedtem należała ona do biskupstwa wrocławskiego. Przeniesienie przeciw targu do Cerekwicy, leżącej na uboczu szlaku międzyczelnickiego, przynosiło szkodę księżęcej Trzebnicy, co później był zmuszony Henryk Brodaty naprawić, ustanawiając targ trzebnicki obok cerekwickiego⁶⁴. Nadanie Cerekwicy jest już dawne i nie byłoby potrzeby wspominać go w dokumencie konfirmacyjnym z 1155 r. Dotacja targu była powodowana potrzebami kanoników, które mogły być zaspokojone okresowymi z niego dochodami. Przeniesienie targu powodowane być mogło chęcią dołączenia do dawno posiadanej Cerekwicy uzupełniającego ją elementu. Wyliczenie w dokumencie z 1155 r. Cerekwicy obok Milicza stanowi jakby podsumowanie posiadłości kanoników. W tekście dokumentu dane układają się chronologicznie, retrogresywnie; najpóźniej nastąpiło nadanie Otmuchowa, przedtem grodu milickiego, a najwcześniej targu trzebnickiego. Przed tym ostatnim aktem została nadana Cerekwica, która wraz z targiem niegdyś stanowiła pierwsze źródło dające się stwierdzić uposażenie kapituły wrocławskiej.

Dziesięciolecie dzielące przypuszczalne nadanie targu Cerekwicy (najpóźniej 1146) od wymienienia grodu milickiego w r. 1155 jest okresem wzrostu i wewnętrznego umacniania się kapituły. Wynikiem owego potężnienia kapituły jest nadanie jej grodu w Miliczu z jego przy-

⁶⁰ *Kod. dypl. Śląska*, I, nr 35.

⁶¹ Abraham, *op. cit.*, s. 150; Silnicki, *op. cit.*, s. 75.

⁶² *Kod. dypl. Śląska*, II, s. 37, w. 6—12, dok. z 1208, oraz s. 186, w. 3—6, dok. z 1218 r. — Obydwa Henryka Brodatego, zawierające uposażenie klasztoru trzebnickiego.

⁶³ Silnicki, *op. cit.*, s. 32.

⁶⁴ *Kod. dypl. Śląska*, s. 186, w. 6—12; K. Maleczyński, *Najstarsze targi w Polsce*, Lwów 1926, s. 89.

należnościami. Wyrażenie, że jest on nadany ad usus fratrum, wskazuje na celowość i powody darowizny; dokonał jej biskup⁶⁵ zaspokajając potrzeby bujnie rozwijającej się instytucji⁶⁶.

Nie będzie chyba błędem twierdzenie, że odgrywało tu pewną rolę powierzenie kapitule rekuperacji utraconego dawniej przez biskupstwo wrocławskie zwierzchnictwa dziesięcinnego, a dotąd sprawowanego przez arcybiskupstwo nad północną częścią kasztelanii milickiej⁶⁷. Taka myśl mogła przyświecać czynom reformatorskiego biskupa Waltera⁶⁸, sam zaś mógł mieć powody, aby nie wchodzić w konflikt z arcybiskupem. Odgrywał tu też pewną rolę i ten взгляд, że arcybiskup Janik był przedtem biskupem we Wrocławiu. Uposażenie brodem milickim kapituły wrocławskiej nastąpiło przez wydzielenie jej z części majątku biskupiego. Nie jest wykluczone, że przy nadaniu biskupim odgrywał pewną rolę Bolesław Kędzierzawy z racji swych praw w kasztelanii (znamy ich zakres z połowy XIII w.). Z biegiem czasu kapituła, uzyskawszy prawa majątkowe i publiczne w sprawach diecezjalnych, ustanowiła w Miliczu kasztelana kapitulnego i biskupiego. Powiększenie majątku kapitulnego kosztem biskupiego znane jest z drugiej bulli protekcyjnej z 1245 r. Po wyniszczającym najeździe tatarskim kapituła prawdopodobnie zażądała rozszerzenia pierwotnego uposażenia i biskup Tomasz zrezygnował ze swej dziedzicznej włości⁶⁹. Posiadłości kapitulne powiększyły się tedy o żmigrodzkie Powidzko i sąsiednie Kaszyce. Dalsze powiększanie majątku w okresie późniejszym przypisać należy już raczej akcji immunitetowej.

Stosunki prawne charakteryzuje głównie umowa w kwestii uprawnień biskupio-książęcych w kasztelanii milickiej z r. 1249⁷⁰. Jest ona również wielkiej wagi źródłem do historii Śląska, a nawet całej Polski, w zakresie tworzenia się władztwa kościelnego. Poddając ją ścisłej analizie i patrząc poprzez pryzmat innych danych, winniśmy otrzymać obraz władztwa biskupiego w Miliczu. Dokument ten nie nadaje uprawnień immunitetowych, lecz zatwierdzając je określa ich granice. Chociaż można w nim widzieć pewne cechy wspólne ze statutem łączyc-

⁶⁵ S. Zachorowski, *Rozwój i ustrój kapituł polskich w wiekach średnich*, Kraków 1912, s. 46.

⁶⁶ Silnicki, *op. cit.*, s. 78.

⁶⁷ Młynarska, *op. cit.*, s. 464, przyjmując „rodową” interpretację bulli gnieźnieńskiej, zniknięcie praw dziesięcinnych Gniezna datuje na początek XIII w. i tłumaczy je względami osadniczymi.

⁶⁸ Jego charakterystykę i zestaw literatury podaje Silnicki, *op. cit.*, s. 33 i n.

⁶⁹ Młynarska, *op. cit.*, s. 466, przyp. 98.

⁷⁰ Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 31.

kim jak w kwestii zakresu uprawnień kościoła⁷¹, jednak jest od niego daleki. Umowa bliższa jest znanym dokumentem immunitetowym z lat 1210, 1214/15⁷² książąt Leszka Białego, Konrada Mazowieckiego, Władysława Odonicza, Kazimierza Opolskiego, w których kościół otrzymał immunitet ekonomiczny i sądowy. Wiadomo, że immunitet ekonomiczny uzyskiwano zwykle szybciej niż sądowy, jednak w tekstach wymienionych dokumentów wymieniono go na drugiej pozycji, co świadczy o niemal równoczesnym jego nadaniu z immunitetem sądowym. Kościół uzyskał wówczas immunitet sądowy patrymonialny pełny (... ne quis hominum ecclesie prelatu, vel coram suo iudice iudicandus pertrahatur...) oraz ekonomiczny niepełny (...homines ecclesiarum immunes sint a servitute quod dicitur povez et prevod et naraz et nastava...), ponadto zwierzchni książę ogranicza stan w Łowiczu, dawnej posiadłości kościelnej. Immunitet przynosił obdarowywanemu korzyści ekonomiczne i społeczne⁷³. Dlatego obdarowany stara się bronić, uzyskiwać korzyści, co więcej, coraz je rozszerzać. O uzyskaniu ich na terenie milickim można mówić, że nastąpiło to w końcu XII i początku XIII w., kiedy zabroniono chorążemu księcia ingerować w sprawy sądowe wśród ludności kościelnej (p. 7 umowy). Wydaje się, że na ten czas wypada ustanowienie kasztelana kościelnego w Miliczu. Wtedy też wraz z umocnieniem się pozycji kościoła w kasztelanii nadszedł bardziej zdecydowany etap walki o dalsze uprawnienia. Jej wynikiem było zniesienie sądownictwa chorążego, pełniącego funkcje najprawdopodobniej w zastępstwie kasztelana książęcego, podobnie jak iudex castris nad ludźmi kościoła.

W rozgrywce tej chodziło nie tylko o *causae minores*, gdyż wpływało to z posiadania ziemi i praw patrymonialnych, lecz także i o *causae maiores*. Negatywna postawa księcia wobec agresywnych poczynań kościoła wrocławskiego wyraża się w nadaniu stanu milickiego klasztorowi trzebnickiemu. Aktem 1224 r.⁷⁴ Henryk Brodaty nadał klasztorowi kilka posiadłości leżących w kasztelanii milickiej. Dlatego wyznaczenie zasięgu kasztelanii milickiej w oparciu o uposażenie klasztoru w Trzebnicy wydaje się dyskusyjne. Zakończeniem walki o stan milicki było zdobycie go w 1251 r. Na płaszczyźnie zmagania o zatwierdzenie uprawnień immunitetowych i zakres ich upowszechnienia należy rozpatrywać umowę z 1249 r.⁷⁵ Wiadomo, że upowszechnienie immunitetu było

⁷¹ Grodecki, *Początki immunitetu*, s. 30; ostatnio, z podaniem literatury poprzedników, A. Gieysztor, *Nad statutem łęczyckim z 1180 r. Odnaleziony oryg. bulli Celestyna III z 1181 r.* (Księga pamiątkowa 150-lecia AGAD w Warszawie, s. 181—208, Warszawa 1961).

⁷² *Kod. dypl. Wielkop.*, nr 68, 85.

⁷³ Grodecki, *Początki immunitetu*, s. 9, 10 i n.

⁷⁴ Haeusler, UB, nr 35.

⁷⁵ *Regesten*, II, nr 761.

możliwe w okresie osłabienia władzy państwowej, a wzmocnienia się kościoła. Dopóki w ustroju państwowym panowała zasada senioratu, a więc centralnego zwierzchnictwa nad poszczególnymi dzielnicami, dopóty wzmocnienie się wewnętrzne kościoła nie było możliwe. Immunitet, przynoszący korzyści ekonomiczno-prawne obdarowywanym instytucjom⁷⁶, stwarzał wyrwę w zakresie władzy panującego.

Znane jest zjawisko wcześniejszego jego występowania na terenach pozostałej Polski niż na Śląsku. Mówi o tym w literaturze często podkreślana nieobecność Brodatego przy nadawaniu kościołowi zwolnienia od powinności płynących z tytułu prawa polskiego⁷⁷. Obecność zaś Kazimierza Opolskiego i Władysława Kaliskiego dowodziły, że immunitet rozszerzał swój zasięg od centralnych ziem polskich, a to wskazuje na słabość zwierzchniej władzy książęcej⁷⁸. Na Śląsku immunitet najwcześniej zaistniał w dzielnicy opolskiej, następnie w księstwach głogowskim i legnickim, a na końcu dopiero objął dzielnicę wrocławską⁷⁹. Jest to już dzieło końca XIII w. i najpełniejszy wyraz znajduje w przywileju Henryka IV z 1290 r. Przywilej ów zwalnia m. in. „ab omnibus serviciis Theutonici iuris atque Polonici”⁸⁰, tj. wpięrow od ciężarów bardziej aktualnego prawa niemieckiego niż polskiego, od którego zwalniały dokumenty immunitetowe z pierwszej połowy XIII w.

Wyjątkowo plastyczny obraz stanu wewnętrznego Śląska po najeździe tatarskim z r. 1241 daje *Księga henrykowska*⁸¹. O tym, że był on wydarzeniem w dziejach Śląska poważnym, a w pewien sposób przełomowym, świadczy ukształtowanie się pojęć czasowych u ówczesnych ludzi „ante paganos” i „post paganos”⁸². Anarchia wewnętrzna⁸³, doprowadzając do wzajemnych utarczek pomiędzy drobnym rycerstwem⁸⁴, dopełniała miary zniszczenia. Rozpoczęła się grabież przez rycerstwo dóbr księcia⁸⁵. Powstało pojęcie przeciwstawiające dawne, pełne

⁷⁶ Grodecki, *Początki immunitetu*, s. 7 i n.

⁷⁷ Por. Silnicki, *op. cit.*, s. 273; *Historia Śląska*, IH PAN, I, cz. 1, s. 330—336.

⁷⁸ Zestaw literatury do zagadnienia immunitetu podaje Wolfarth, *op. cit.*: por. odpowiednie rozdziały: J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobach kościoła w Polsce do r. 1381*, Poznań 1936.

⁷⁹ Silnicki, *op. cit.*, s. 273; *Historia Śląska*, IH PAN, I, cz. 1, s. 330—336.

⁸⁰ Grünhagen-Markgraf, *Lehns- u. Besitzurkunden Schlesiens*, II, s. 198—200, nr 4.

⁸¹ R. Grodecki, *Księga henrykowska*, Poznań—Wrocław 1949.

⁸² Tamże, s. 52, 251.

⁸³ Tenże, *Historia Śląska*, I, s. 233—234.

⁸⁴ *Księga henrykowska*, s. 252—253.

⁸⁵ Tamże, s. 257: „postquam autem pagani intraverunt terram hanc et... multa facerant lamentis digna ... in terra ista milites et unusquisque, quod sibi de

porządku i spokoju rządu tym, jakie zapanowały po klęsce⁸⁶. Utrata dowodów własnościowych doprowadzała do nieporozumień i zatargów⁸⁷. Gdy po krótkiej regencji ks. Anny — wdowy w r. 1242 objął władzę w dzielnicy wrocławskiej Bolesław II (Rogatka), przez swą nieudolność zaprzepaścił dzieło poprzedników⁸⁸. Trudności zewnętrzne i wewnętrzne rządów Bolesława, przy presji dopominającego się udziału we władzy Henryka, dopuszczonego w jesieni 1247 r. lub początku r. 1248 do współrządów, doprowadziły w końcu do podziału dzielnicy śląskiej. Ostatecznie w 1248 r. dokonano podziału na dzielnicę wrocławską i głogowską, na której osiadł Bolesław Rogatka, przybrawszy dla współrządów Konrada⁸⁹. Przedtem jeszcze za rządów Bolesława we Wrocławiu podniesiona została kwestia wzajemnych uprawnień kościoła z jednej strony a aparatu administracyjnego księcia z drugiej na terenie kasztelanii milickiej.

Na wiecu generalnym odbytym przy moście w Skorogoszczu nad Nysą Kłodzką poruszono m. in. zakres wzajemnych kompetencji obydwu władz na terenie Milicza⁹⁰. Kwestia wzajemnych uprawnień została poruszona wprawdzie przez księcia, na co mogłoby wskazywać umieszczenie na pierwszym miejscu księcia i jego aparatu wykonawczego, dopiero potem strony kapituły wrocławskiej. Problem uregulowania wzajemnych praw w kasztelanii milickiej, od dawna poruszany (eadem questione diutius agitata), czasowo wiązał się z pierwszymi dniami po najeździe tatarskim, kiedy osłabiony kościół żądał zawarowania swych praw. Jednak stroną aktywną był książę Bolesław II, a łączy się to z podniesionym już problemem rewindykacji własnościowo-prawnej. Wiec w Skorogoszczu mógł się odbyć przed połową r. 1248, gdyż wtedy nastąpił podział Śląska i zmiana książęcej stolicy wrocławskiej⁹¹.

Ponieważ uregulowanie poruszonej sprawy miało się odbyć „de voluntate dicti ducis” (Bolesława II), więc należałoby w tym widzieć zwierzchnią funkcję księcia. Na wiecu ustanowiono, aby Bezprym, podkomorzy żony Bolesława Rogatki, zwołał zdolnych do rozstrzygnięcia wątpliwych kwestii odpowiednich świadków. Zgodnie z zastrzeżeniem we wstępie ugody, że dokona się ona w oparciu o consuetudo terre, zwo-

hereditatibus ducis placuit, adtraxit, unde dictus Albertus duas hereditates ducis (videlicet Cenkoviz et Cubiz) sibi adiacentes modica pecunia apud puerilem ducem comparavit”.

⁸⁶ Tamże, s. 269.

⁸⁷ Grodecki, *Historia Śląska*, I, s. 234.

⁸⁸ Tamże, s. 233.

⁸⁹ Tamże, s. 238.

⁹⁰ Wywód na podstawie analizy umowy z r. 1249: Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 31.

⁹¹ Grodecki, *Historia Śląska*, I, s. 238 i n.

łano świadków nie pełniących już funkcji urzędniczych. Ze strony kościoła miał świadczyć komes Naczęsz, starzec już i dawny kasztelan kościelny w Miliczu, oraz Gosław, prokurator i sędzia biskupi⁹². Stronę świecką reprezentuje Sulisław Mądry, występujący bez godności, którego należałoby uznać za dawnego kasztelana. Nie podano jego ewentualnej godności prawdopodobnie przez przeoczenie wynikłe z pośpiechu. Ewentualnym zaprzeczeniem tej tezy byłoby dowodzenie, że powołano go dla otrzymania rozsądnej rady, na co wskazywałby jego przydomek. Dalej idą dwaj włodarze książęcy, Radwan Ząb i Piotr, którzy instytucjonalnie odpowiadają użytemu na początku dokumentu określeniu „officiales de Milicz”⁹³. Obaj włodarze informują nas o charakterze władzy włodarskiej. Jeśli oni dwaj, niegdyś książęcy urzędnicy, jeszcze żyją, a obecnie ktoś inny zajmuje ich dawne miejsce, oznacza to, iż sprawowany przez nich urząd jako ściśle zależny od księcia nie przekształcił się w dożywotni lub dziedziczny. W tym potwierdza się znane powszechnie zdanie o niedziedziczności urzędów w Polsce.

Przygotowania i odbycie zebrania dla ułożenia się w kwestii uprawnień w Miliczu zostały zahamowane w okresie wewnętrznych trudności książąt śląskich. Dopiero po podziale Śląska, gdy Milicz przypadł wrocławskiej części Henryka III, można było pomyśleć o dawno projektowanej umowie książęco-kościelnej. Trudności owe znajdują oddźwięk w wyrażeniu ugody: „Ceterum diffinitione terre facta inter duces Slesie, cum sepefatum Milicz in partem ducis Henrici devenisset, idem Henricus ratam habens ordinationem fratris sui, ducis Boleslai super iuribus prenominationis ad petitionem prefati custodis, dicto Desprino, de consilio baronum suorum mandavit, ut iuxta formam superius expressam prefatum negotium terminaret”⁹⁴. Wówczas Bezprym zebrał wyznaczonych poprzednio świadków i wielu innych (wśród nich zapewne i część baronów oraz dostojników, i ludzi kościelnych) i 26 VII 1249 r. odbyło się

⁹² Por. interesujący, jednak budzący zastrzeżenia, pogląd Młynarskiej, op. cit., s. 448, przyp. 3. Odczyt Tzschoppego i Stenzla nie stoi w sprzeczności z sensem historycznym. Łącznik „et” jest równoważnikiem pomiędzy prokuratorem Gosławem a sędzią domini episcopi; dla analogii por. podobny zwrot określający Naczęszę. Sądownictwo należało do kasztelana i ten wyznaczał sędziego. Kompetencje prokuratora i sędziego rozciągały się na całą kasztelanję nad ludnością kościoła. Pobyt ich w Miliczu kapitulnym nie zaprzecza, aby nie mogli reprezentować biskupa. Jak starano się dowieść, nadanie grodu kapitule było wewnętrzną sprawą kościoła i dlatego występuje wspólność reprezentacji kościoła wrocławskiego w kasztelanii milickiej.

⁹³ Pfitzner, *Besiedlungs-Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte des Breslauer Bisthumslandes*, I, Reichenberg 1926, s. 199 i n., „officiales de Milich” uznaje za odpowiadających określeniu „beneficiatus” i „supanus”.

⁹⁴ Por. Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 31.

zebranie w kościele Św. Idziego we Wrocławiu. Miejsce układu miało mieć prawdopodobnie wpływ na charakter umowy, a wyznaczenie go należy przypisać zabiegom biskupa Tomasza. Ale z drugiej strony zbyt wygórowane żądania kościoła mógł ograniczać sam Bezprym, który spisywał umowę. Był on dość dobrze zorientowany w stosunkach dworskich, znał z pewnością dawne kwestie prawne, powierzenie zaś mu strony organizacyjnej rozpatrywanej umowy mówi o zaufaniu, jakim go darzono. Umowa jest wynikiem dyskusji i narad toczonych wśród obecnych a kompetentnych członków posiedzenia⁹⁵.

Zanim przejdziemy do analizy prawnej umowy, należy omówić dwa elementy ustroju administracyjnego, do których jest stosunkowo dużo źródeł. Posłużą one do określenia charakteru uprawnień kościelnych i książęcych w Miliczu. Stosunki prawne w burgum świadczą o organizacyjnej działalności municypalnej kościoła, a zarząd więzienia wskazuje na charakter działalności administracyjnej i sądowej. W okresie 1241—1249 kościół wrocławski lokuje osadę milicką na prawie niemieckim pod formą tzw. burgum. W burgum i na obszarze jej uposażenia władzę sądową w sprawach o maleficium controversia vel iniuria oraz furtum (p. 1/7) należy do kasztelana kościelnego, którym był wedle wstępu umowy Zdzisław, kustosz kościoła wrocławskiego. W pojęciu prawnym terminy te są prawie równoznaczne. Scharakteryzowany zakres sądownictwa kościelnego w burgum i na rolach jest zasadą, od której wyjątkiem było sądzenie ludzi księcia. W tych przestępstwach o szkody sądzili obydwaj kasztelani lub ich sędziowie, przy czym kasztelan książęcy otrzymywał 2/3 dochodu z kary, resztę zaś kościelny. Zastrzeżenie zwierzchnictwa sądowego nad ludnością książęcą ma podstawę w niedawnym zorganizowaniu gminy. Nie ma tego zastrzeżenia w burgum, gdzie całe sądownictwo nad tego typu przestępstwami (causae minores)⁹⁶ leży w kompetencjach kasztelana kościelnego. W burgum władza sądownicza kasztelana kościoła obejmuje dochodzenie winnych wywołania walk i zabójstw w pierwszy dzień Zielonych Świąt. Przestępstwa te jako podpadające pod iurisdictio gladii i potestas wykonywał książę z tytułu swej zwierzchności (causae maiores)⁹⁷. Na terenie gminy zakres władzy z tytułu sądownictwa wyższego nie ulegał umniejszeniu dla księcia. Zdobycie sądzenia za zabójstwa i walki na terenie burgum wyraża rozszerzenie zakresu władzy kościoła na obszarze osiedla bę-

⁹⁵ Por. Młynarska, *op. cit.*, s. 447—448.

⁹⁶ M. Handelsman, *Kara w najdawniejszym prawie polskim*, Warszawa 1908, s. 23.

⁹⁷ Tamże, s. 37.

dącego już od przeszło 100 lat w rękach kościelnych⁹⁸. Burgum i gmina są wyłączone spod umowy o stosunkach kościelno-książeńcych. Dokument z r. 1249 w jednym z ustępów wspomina o więzieniu (carcer)⁹⁹.

W tekście umowy określenie miejsca in Milicz (p. 10, 13) różni się od formułki „in ipso burgo Milich” (p. 1) lub „Milichensi” (p. 9). Burgum należy rozumieć jako osadę ściśle miejską, leżącą w złączu Baryczy i fossatum. Za Milicz trzeba uznać burgum łącznie z grodem na prawym brzegu rzeki¹⁰⁰. Więzienie zwykle mieściło się w ciemnicy grodowej lub w wieży, więc trzeba je umieścić na prawym brzegu rzeki w miejscu dziś jeszcze widocznego wzgórza grodowego. Zarząd więzieniem wymagał odpowiedniego aparatu administracyjnego. Trudno sobie wyobrazić, aby gdzie indziej niż w grodzie mieściła się siedziba duchownej władzy kasztelańskiej. Określenie w p. 10 umowy, że więzienie „zawsze było kościoła i jest”, nie może być rozumiane dosłownie. Wiadomo, że władza książęca w pierw zorganizowała administrację niż kościół. Ten ostatni poszerzał swoje uprawnienia wypierając władzę świecką. Gdyby od początku więzienie milickie należało do kościoła, byłoby niezrozumiałe, dlaczego nie było więzienia książęcego. Kościół podkreślił swe prawa dotychczasowe i wyraził sugestywną intencję dawnych swoich uprawnień. O więzieniu książęcym w świetle dokumentów nie wiemy. Zwierzchnictwo kościoła nad więzieniem powstało przypuszczalnie wraz ze zorganizowaniem władzy administracyjno-wykonawczej (kasztelańskiej) w XII w., a najpewniej w jego końcu. Z tego też wynika, że ludzie księcia odbywali karę w tym samym co ludzie kościelni więzieniu.

Więzienia ówczesne nie były tak bardzo mocne, można było z nich uciec i prawo jest zmuszone zająć się tym specjalnie¹⁰¹. Od dawna budzi uwagę problem, dlaczego z powodu ucieczki jednej czy dwóch osób kasztelan kościelny posiada pełne sądownictwo nad stróżami, w wypadku zaś ucieczki większej ilości więźniów cała kara 50 grzywien należy do księcia¹⁰². Poza elementem ilościowym w ucieczce więźniów

⁹⁸ Gottschalk, *op. cit.*, s. 27, widzi w burgum dawne nadanie. K. Potkański, *Pisma*, II, s. 3 i n., uzyskanie tych uprawnień wiązało ze zwalczaniem przez kościół pogańskiego święta „stada”.

⁹⁹ „Quod si forte unum vel duos de carcere in Milich, qui semper fuit ecclesie et est furtim evadere contingerit, custodes carceris propter hoc per castellanum ecclesie iudicabuntur et ipse castellanus ecclesie totum iudicatum percipiet, set si plures de carcere evaserint, quia inde est condempnatio quinquaginta marcarum ipsa solucio duci pertinet”. Haeusler, UB, nr 48.

¹⁰⁰ Gałuszka-Młynarska, *op. cit.*, s. 80; K. Kluge, *Chronik der Stadt Milich*, s. 35.

¹⁰¹ Handelsman, *op. cit.*, s. 36.

¹⁰² Zajmowali się tym: R. Hube, *Pisma*, t. II, Warszawa 1905, s. 464; Handelsman, *op. cit.*, s. 36; Grodecki, *Początki immunitetu*, s. 78 i n.

gra pewną rolę inny moment. Jeśli „forte” ucieknie dwóch więźniów, to książe nie otrzymuje pieniędzy z kary. Ucieczka zaś wielu bez zastrzeżenia, że stanie się to przypadkiem i podstępnie, podpada pod zakres kompetencji księcia, a nie jego kasztelana. Kara 50 grzywien była dość wysoka i występowała jako przedostatnia z kar pieniężnych. Dla porównania warto dodać, że przeciętna cena jednego łanu jako jednostki posiadania wynosiła w latach 1256—1300 około 20,5 grzywny¹⁰³. Prawo księcia do pobierania 50 grzywien M. Handelsman rozpatrywał z punktu widzenia prestiżu jego władzy. Rozporządzenia księcia musiały być wykonane. Tak też okazujący pomoc proskrybowanym podlegali karze infamii (zawsze prawie połączonej z rzadką w XIII w. karą konfiskaty i śmierci)¹⁰⁴, a za ucieczkę więźniów karano kwotą 50 grzywien¹⁰⁵. R. Grodecki przypisywał to uprawnieniu płynącemu z tytułu sądownictwa wyższego podobnie jak w Nysie¹⁰⁶.

Pogląd taki nasuwa pewne wątpliwości. Umowa z 1230 r. w sprawie kompetencji sądowniczych książęco-kościelnych w Nysie¹⁰⁷ dotyczy spraw sądownictwa wyższego, natomiast więzienie milickie było organem egzekucyjnym prawa karnego. Jeśli kryterium wysokości kary jest ilość więźniów, to powody jej określania nie mogą leżeć w zakresie uprawnień sądowych księcia. Zresztą książe w wypadku ucieczki licznych więźniów otrzymuje odszkodowanie 50 grzywien, ale omne iudicatum należy w dalszym ciągu do kasztelana kościelnego. Wiadomo, że uprawnienia do kary pochodziły głównie ze sprawowanego przynajmniej częściowo sądownictwa¹⁰⁸. Stąd uprawnienia do kary muszą się wywodzić z innej podstawy. Interesujące byłoby zorientowanie o stosunku więźniów książęcych do kościelnych oraz ilości rycerskich, ale do tego brak materiałów. Wydaje się najprawdopodobniejsze, że kara nakładana na stróżów (nie wiadomo, ile otrzymywał kasztelan kościoła za sądenie, gdy uciekło wielu więźniów), a będąca odszkodowaniem dla

¹⁰³ Handelsman, *op. cit.*, s. 42.

¹⁰⁴ *Kod. dypl. Wielkop.*, I, nr 95.

¹⁰⁵ Handelsman, *op. cit.*, s. 48. Autor sądzi, że kara 5 grzywien należała się od dozorczy (stróża). Z p. 10 tekstu umowy wynika, że stróże (custodes) za ucieczkę większej ilości więźniów (plures) płacą 50 grzywien kary. Wysokość kary była łączna dla wszystkich stróżów. Interesujące byłoby zbadanie wysokości kary przypadającej na jednego stróża. Dla porównania przeciętna wartość inwentarza żywego 1-łanowego gospodarstwa (3 szt. bydła i koni, 4,5 świni, 6 owiec, 0,5 kozy) wynosiła w połowie XIII w. około 4,7 grzywny na osobę (tamże, s. 43). Jeśli przyjmiemy, że stróżów było 10 (?), to kara 5 grzywien była dość wysoka.

¹⁰⁶ Grodecki, *Początki immunitetu*, s. 77 i n.

¹⁰⁷ Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 13.

¹⁰⁸ Handelsman, *op. cit.*, s. 55.

księcia, wywodzi się ze zwyczajowego prawa polskiego o naruszeniu miru panującego. Wynosiła ona również 50 grzywien¹⁰⁹. Wynika to z dokumentu z 1271 r.¹¹⁰, w którym biskup wrocławski Tomasz II prosi arcybiskupa, aby rycerzy wymienionych po nazwiskach ukarał. Oni to zniszczyli posiadłość kościoła wrocławskiego koło miasta Milicz położoną i dlatego „ad satisfaciendum pro damnis infra certum terminum inducat”. Zwrot ten mówi o składzie społecznym więźniów. Inaczej zostałby ukarany Ziemięta, kasztelan dubiński, a inny wymiar kary otrzymałby zwykły rycerz nie mogący zapłacić odszkodowania. O więźniach niższej gradacji mówią ogólniki z umowy o Milicz: „homines ecclesie” (p. 3, 4, 6, 7, 8, 12, 13) oraz „homines ducis” i „militum” (p. 2, 6, 7, 8, 9, 12). Skład społeczny więźniów charakteryzuje zakres władzy zwierzchniej. Widzimy tedy, że wraz z opanowaniem więzienia jako organu egzekucji władza kasztelana kościelnego miała charakter patrymonialny, ale nabierała cech władztwa terytorialnego. Dalszym zadaniem będzie stwierdzenie, do jakich granic posunął się proces zdobywania władzy świeckiej przez kościół w kasztelanii milickiej.

Umowa z 1249 r. reguluje w oparciu o dawny stan stosunki prawne w kasztelanii. Jest ona spisana w formie artykułów praw kościoła i państwa na tym terytorium. Z tego względu brak w niej wiadomości o kategoriach ludności. Brak też doniesień o kolonizacji w okręgu milickim; można się tylko domyślać jej istnienia. Brak dokumentu immunitetowego dla biskupstwa wrocławskiego na terenie posiadłości milickich każe przyjąć z tym większą wiarygodnością dawność omawianych stosunków prawnych. Z całości umowy wydzielić można instytucje stare (opole, pojedynki, regale księcia w lasach kasztelanii, więzienie — początkowo zapewne książęce, fundacje sądowe chorążego wśród ludności kościoła, łów bobrów), instytucje nowe (burgum, gmina, chmiel, prawo kasztelana kościoła do łowienia w lasach okolicznych). Przemiana własnościowa wymienionych instytucji i praw przypada na okres, którego nie sposób znaczyć dokładniej. Okoliczność, że uprawnienia władzy kościelnej nie pochodzą z nadania immunitetowego, lecz są wynikiem nawarstwienia się przywilejów z różnych czasów, wskazuje, że omawiane kwestie prawne można odnieść do w. XII. Można jakoś poruszonych spraw podzielić według powszechnego w średniowieczu systemu na dwie kategorie: *causae maiores*, przysługujące zasadniczo księciu¹¹¹, oraz *causae minores*, należące do sądownictwa patrymonialnego (kra-

¹⁰⁹ J. Matuszewski, *Najstarszy zwód prawa polskiego*, Warszawa 1959, a. 15, p. 2, s. 186.

¹¹⁰ *Kod. dypl. Wielkop.*, I, nr 613.

¹¹¹ Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 34, r. 1250; *Regesten*, III, nr 1652, dok. z r. 1281, zastrzeżenie sądownictwa o krew dla księcia.

dzieże, pobicie, spory i in.). Stosunek tych kar do siebie winien charakteryzować stosunek do siebie obu władz. Należy podnieść, że *districtus* umowy znaczy tyle co *castellania*.

Przypuszczać wolno, że w Miliczu funkcję kasztelana księcia w połowie XIII w. sprawował Wojciech, znany z dokumentu o 3 lata późniejszego od umowy¹¹². W zakresie *causae minores* p. 7 umowy mówi, że schwytyany człowiek księcia lub rycerzy na terenie kasztelanii odpowiada przed kasztelanem książęcym i jemu płaci karę.

Kasztelan książęcy z jednej strony reprezentuje zwierzchność patrymonialną nad swoją ludnością, z drugiej zaś sądzi ludzi rycerskich. Sądownictwo patrymonialne nad ludźmi rycerskimi przypuszczalnie należało do rycerstwa¹¹³. W umowie brak doniesień o stosunku ludności rycerskiej do książęcej i rodzaju nad nią sądownictwa. Kasztelan książęcy sądził sprawy ludzi swoich i rycerskich, oskarżonych o sprawy wykraczające poza sądownictwo patrymonialne pana gruntowego, na co wskazuje przeciwstawienie w p. 7 uprawnień jurysdykcyjnych nad jego ludźmi kasztelana kościoła sądownictwu książęcemu. Jeżeli poddany księcia jako powód chce się spotkać w sądzie z człowiekiem kościoła, to kasztelan książęcy, mimo że nie sprawuje funkcji sądowych, otrzymuje 1/3 dochodu z kary (p. 4). Sprawował ją z tytułu prawa zwierzchności nad ludnością książęcą. Zwiększa się udział kasztelana książęcego w podziale kary, jeśli on sprawuje sąd w sprawie, gdy powodem będzie człowiek kościoła, a oskarżonym poddany księcia (p. 5). Wymową tego systemu rozkładu kar jest p. 13, w którym kasztelan książęcy za pozwanych na dwór księcia ludzi kościoła, sądzonych jednak przez kasztelana kościelnego, otrzymuje tylko 1/3 wysokości kary. Ze względu na płynące korzyści z sądu zwierzchnia władza feudalna była zainteresowana w wysokości nakładanej kary na jej poddanych¹¹⁴. Księciu chodziło o niedopuszczenie do wysokich kar i przechwywanie ich przez obcego sędziego. Jednak nie był w stanie zahamować procesu. Ilustracją ustępowania uprawnień książęcych na terenie kasztelanii jest

¹¹² *Regesten*, nr 779, 1 XII 1251, Oława. W formule świadków dok. Henryka III występują: Bisch. Thomas, Jaxso. Kast. v. Breslau, Mrosko, Kast. v. Ritschen. Boguslaus der Juengere v. Streblen, Woiscecho, Kast. v. Militsch, Joh. Sernca, Dobesius de Damariz, Conr. pincerna, Joh. Ossina, Janusius, Sohn des Jaroslaus, Ulrich Untertruchsess, Herbord, Truchsess des Bischof v. Olmuetz, Heinrich v. Baruth, Boguslaus summus prepositus Wrat. i in. Na jego świecki stan wskazuje umieszczenie go na końcu świeckich kasztelanów; bierze udział w sprawie książęcej, obecność biskupa Tomasza jest raczej okolicznością.

¹¹³ F. Matuszkiewicz, *Die mittelalterliche Gerichtsverfassung des Fuersterthums Glogau*, Wrocław 1911, s. 57.

¹¹⁴ Handelman, *op. cit.*, s. 55. Dochody pochodziły głównie z kar pieniężnych.

p. 12 umowy, w którym dawne regale łowieckie księcia przeszło na kasztelana kościelnego. W zakresie sądownictwa wyższego otrzymuje on całą główszczyznę (p. 8), „si forte homines ducis vel militum ab invicem se occiderint”.

Inaczej stanowi układ w sprawach o zabójstwa pomiędzy ludźmi księcia a kościoła. Jeśli człowiek książęcy lub rycerski zabije poddanego kościoła, wówczas kasztelan księcia otrzymuje 1/3 główszczyzny. W wypadku śmierci poddanego księcia lub rycerza, spowodowanej przez człowieka kościoła, kasztelan kościoła otrzymuje 2/3 dochodu z kary (p. 8). Brak wiadomości, czy rycerz otrzymuje jakąś rekompensatę. Wydaje się, że ponieważ uprawnienia do odszkodowania i sądu wypływają ze zwierzchności feudalnej, więc w wypadku śmierci poddanego rycerskiego pan jego otrzymywał część odszkodowania¹¹⁵. Uprawnienia książęce do sądownictwa niższego wyrastają z tytułu posiadania ziemi. Sądownictwo wyższe należało do niego z tytułu władzy zwierzchniej. Zaznaczyć wypada, że kasztelan książęcy utracił sądownictwo niższe w burgum i gminie, a w pierwszy dzień Zielonych Świąt nie sprawuje także i sądownictwa wyższego (p. 9).

Podobnie jak w zakresie władzy świeckiej sądownictwo patrymonialne kasztelana biskupiego obejmowało rozstrzyganie spraw spornych wśród poddanych kościoła. Ma on władzę pozywania, sądzenia, karania oraz zwalniania ukaranych ludzi kościoła na terenie kasztelanii. Płynące z tego opłaty w całości należą do niego (p. 3). Ten zakres sądownictwa obejmuje głównie kradzieże (p. 7). Uprawnienia sądowe kasztelana biskupiego pochodzą z praw własnościowych, podobnie jak w Wolborzu¹¹⁶. Z biegiem czasu zakres jego władzy się rozszerza; kasztelan kościoła sądzi ludzi księcia i rycerzy, którzy porwali się na kościelną własność bobrów na rzece Baryczy. Dawne regale łowcze bobrów również posiada kasztelan kościelny. Otrzymał też prawo łowienia w lasach milickich. Nadanie tego regale jest raczej dawne.

W oparciu o dawną własność grodu w Miliczu do kasztelana należy ius fori w burgum. Sprawuje on kontrolę nad pobieraniem cła targowego i drogowego oraz pobiera opłaty należne z tytułu posiadania karczem. Artykuł o chmielu świadczy o akcji gospodarczej kasztelana kościoła i jego aparatu urzędniczego (p. 12). Scharakteryzowane punkty umowy świadczą dobitnie, że zwierzchnia władza sądownicza wywodzi się z praw własnościowych do ziemi. Sądownictwo kasztelana kościoła obejmuje również sprawy między poddanymi kościoła a księcia. W wy-

¹¹⁵ O odszkodowaniu dla krewnych oprócz opłaty dla księcia por. Ma tu szewski, *op. cit.*, a. 8, p. 1, s. 168.

¹¹⁶ Arnold, *op. cit.*, s. 39 i n.

padku, gdy poddany książęcy „hominem ecclesie debeat convenire”, nad pozwanym przez posłańca poddanym sąd ma kasztelan kościelny. Z tytułu sądownictwa otrzymuje 2/3 dochodu z kary, a posłańcowi przypada zastaw sądownego (p. 4). Jako że oskarżony był poddanym kościoła, wymiar sprawiedliwości należy do jego pana. Przypomina to zasadę prawa zwyczajnego, że wieśniak oskarżony przez innego odpowiada przed swoim panem¹¹⁷. Jeśli poddany kościoła występuje w roli powoda, oskarżając człowieka książęcego, kasztelan kościelny otrzymuje 1/3 kary, ponieważ pozostała część przypadła książęcemu, który chroni swego poddanego. Praktyka ochrony własnej ludności w sądzie za przestępstwa niższe zamienia się w zasadę.

Punkt 13 brzmi: „Generaliter autem, ubicunque, vel per quemcumque, eciam in curia ducis homines ecclesie in Milich fuerint iudicati, sive convenientes, vel conventi, iudicatum castellanus ecclesie percipiet, secundum distinctionem superius annotatam”. Nie może być wątpliwości, że w tym sądownictwie kasztelan kościelny pobiera 2/3 kary, a resztę książęcy.

W zakresie *causae maiores* kasztelan kapituły w przestępstwach kryminalnych wśród ludzi kościoła pobiera główszczyznę. *Solutio capitis* za zabicie poddanego kościoła przez drugiego wywodzi się z sądownictwa patrymonialnego. W tym sądownictwie podobnie jak w niższym ponoszący szkodę pobiera odszkodowanie. Za zabicie człowieka kościoła przez poddanego księcia lub rycerza kasztelan kościoła pobiera 2/3 kary. Natomiast gdy zbrodnię tę popełnił biskupi poddany, kasztelan otrzymuje wówczas tylko trzecią część zarządzonej kary. Ponieważ daje się stwierdzić, że większą część dochodu z kary (dwie jej części) otrzymywał ten, kto sądził, więc w pierwszym wypadku sąd sprawował kasztelan kościoła, w drugim księcia. Na podłożu walki kościoła z przeżytkami religijnymi otrzymał kasztelan kościoła *ius pugne* (pojedyńku) na tarcze, miecze i laski oraz prawo karania przez powieszenie lub ścięcie. Posiada on również *ius aque et ferii manualis* (bo *pedialis* już wtedy z rzadka tylko stosowano) i sam pobiera kary. Ten punkt jest jedynym w umowie wskazującym na przewagę sądowniczych kompetencji kasztelana kościelnego nad książęcym.

Charakter zwierzchnictwa sądowego nad poddanymi przejawia się w p. 6. Gdy opole zostanie powołane do odpowiedzialności i zostanie ukarane, wówczas od ludzi księcia i rycerzy karę ściągają kasztelan książęcy, a od poddanych kościoła kasztelan kościelny¹¹⁸. Lapidarniej

¹¹⁷ Matuszewski, *op. cit.*, a. 6, p. 1, s. 166.

¹¹⁸ „Verum si ... vicinia fuerit evocata et ipsam in aliquo contigerit condempnari, eius condempnacionis talis fit divisio, quod in hominibus ecclesie totum

tę zasadę wyrażono w umowie z r. 1253 pomiędzy Konradem głogowskim a biskupem Tomaszem I i kapitułą głogowską w kwestii praw w Głogowie: „Quod si solutio capitis super viciniam ceciderit, homines episcopi vel glogoviensis ecclesie, qui sunt de vicinia, solvant dominis suis partionem, que ipsos contingit”¹¹⁹. Kasztelan książęcy sprawuje władzę sądowniczą publiczno-prawną (causae maiores) wraz z sądownictwem patrymonialnym nad poddanymi swymi i rycerstwa. Przedstawiciel kościoła wrocławskiego sądzi poddanych kościelnych jako pan feudalny, ale równocześnie jest najważniejszą instancją sądową w Miliczu (p. 4). Dla ochrony własnej ludności przed nadmierną karą strony drugiej zwierzchnik prawny sprawuje sądownictwo nad nią, z czego otrzymuje większą część dochodu. Bogatsze w treść społeczną dokumenty dotyczące Wolborza donoszą, że „quandocunque homicidium occurrerit in castellania sepedicta, penata capitis episcopus inter suos homines percipit...” (1255)¹²⁰. Sądownictwo obydwu kasztelanów w Miliczu jest sobie równe w sprawach patrymonialnych i publicznych każdego nad własną ludnością, co się wyraża w równym zakresie jurysdykcyjnym w sądownictwie wyższym (p. 8). Ostatecznym zlikwidowaniem uprawnień sądowych w stosunku do ludności kościoła jest wydany chorążemu zakaz ingerowania w jej sprawy (p. 7: „Nec ad aliquam condempnationem inter homines ecclesie se debet vexilifer ducis intrmittere, vel ex ea aliquid accipere”). Wydaje się, że likwidację jego uprawnień sądowych należy przyjąć na okres powstania funkcji kasztelana kościelnego, a więc na koniec w. XII, gdy kościół uzyskał podstawę majątkową w kasztelanii milickiej¹²¹. Początkowo kasztelan spełniał podobne funkcje co trybun w Wolborzu, a wójt w Nysie¹²². Trybun był urzędnikiem biskupim na terenie kasztelanii. W Nysie podobną funkcję sprawował wójt, wyznaczany przez biskupa wrocławskiego, ale odpowiedzialny też i przed księciem. Na terenie Nysy całe sądownictwo wyższe należy do księcia, a dochód z niego

accipit castellanus canonicorum, in hominibus vero ducis, et militum totum accipit ducis castellanus”.

¹¹⁹ Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 42.

¹²⁰ Kod. dypl. Małop., I, nr 14, s. 188.

¹²¹ Handelsman, op. cit., s. 56. Chorąży miał władzę sądową wojenną, ale rościł sobie prawo sądenia spraw o kradzież. Pogląd ten można uzupełnić tym, że „roszczenia” sądowe chorążego miały podstawę w słabej organizacji dóbr kościelnych na terenie kasztelanii milickiej. Druga część twierdzenia autora opiera się na ugodzie milickiej z 1249 r.

¹²² Kod. dypl. Polski, II, cz. 1, nr 24, s. 21: „Homines ... eciam de Voybor in ipsa, quo ad iura ducalia cuiusdem sint libertatis et condicionis, liberi cum ascripiciis; et a nemine iudicabuntur preter ducem cum episcopo, vel episcopi tribuno”.

dzieli z biskupem po połowie. Do biskupa należy tylko plakacja, ale również za zgodą księcia. Z dokumentu z 1230 r. o tej kwestii wynika, że wójtostwo było kontrowersyjne pomiędzy biskupem wrocławskim a księciem, który „iurisdictionem gladii in prefate Nyze territorio plene suam esse assereret cum proventus ipsi iurisdictioni attinente”¹²³. Kolejny szturm na zwierzchnictwo książęce w Nysie miał miejsce w r. 1268 (7 V), za rządów Władysława, a jeszcze za życia biskupa Tomasza I. Fakt, że obie strony były duchowne, doprowadził do zrzeczenia się przez księcia „ius conferendi advocatiam et in ea advocatum ponendi ad dictum episcopum pertinere, salvo tercio denario et capitulis aut membris ammissione ad nos pertinente, secundum tenorem privilegii antedicti”¹²⁴. Owe 3 denary honorowej spłaty księciu znikną w 12 lat później w przywileju Henryka IV dla biskupstwa, a kościół otrzyma: „dominium iurisdictionem et facultatem maioris iuridicti supra causis sanquinum et specialiter super omnibus causis maioribus, que ius ducale actenus contingebant oraz plenum dominium perfectum-que in omnibus habeant ius ducale”¹²⁵. Analogie wolborsko-nyskie mogłyby wskazywać, że pozycja kościoła w połowie XIII w. w Miliczu była mocniejsza niż w Wolborzu i Nysie. Jeżeli nadania książęce w ciągu niespełna półwiecza doprowadziły do wytworzenia w Nysie pełnego władztwa, to w Miliczu prawdopodobnie musiało się dokonać w podobnych ramach.

Scharakteryzowane stosunki w Miliczu wskazują, że uprawnienia kościoła już w połowie stulecia przewyższyły zakres władzy kasztelana książęcego. Poza sądownictwem kasztelan kościoła pobiera dochody z karczem, cła, sprawuje ius fori w Miliczu. Z przeprowadzonej analizy wynika, że zakres terytorialny władzy kościoła w kasztelanii milickiej opierał się na władztwie gruntowym, a na jego podstawie zaczynała się tworzyć władza terytorialna. Nastąpiło to w momencie wyparcia przedstawicielstwa państwa z terytorium milickiego.

Przejęcie przez władzę kościelną uprawnień państwowych jest władztwem, opiera się ono na zasięgu terytorialnym. Łacińskie dominium¹²⁶ odpowiada: a) niemieckiemu Herrschaft, b) ruskiemu wład'-

¹²³ Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 13.

¹²⁴ Tamże, nr 61.

¹²⁵ Grünhagen-Markgraf, *Lehns- u. Besitzurkunden Schlesiens*, II, s. 198—200, nr 4, dok. z 23 VI 1290 r.

¹²⁶ *Kirchenlateinisches Woerterbuch*, wyd. A. Sleumer, Limburg a. d. Lahn 1926, s. 284, II kol., dominium: Besitz (posiadłość), Beszung (posiadanie); *Handlexikon zu den Quellen des Roemischen Rechts von H. Heumann*, wyd. A. Thon, Jena 1895, s. 156, II kol., dominium: należne prawo władania nad Vermögensobjekte, dinglisches Recht überhaupt, dominium ususfructus, dom. proprietatis.

stwo, c) polskiemu władztwo. Władztwo kościelne w Miliczu w połowie XIII w. było niepełne, obok niego bowiem funkcjonowała władza książęca. Podobna sytuacja co w Miliczu była w Wolborzu. Mimo różnych form rozwojowych widać podobny proces zdobywania zwierzchności terytorialnej organów duchownych i świeckich w organizmie państwowym. Dalszym momentem objaśniającym charakter władzy kościelno-książęcej w Miliczu może być rozmieszczenie ośrodków władzy. Rezydencją kasztelana kościelnego był dawny gród leżący na prawym brzegu rzeki Baryczy. Wskazuje na to p. 12, według którego kasztelan kościelny chroni chmiel otaczający gród dookoła. Później wzgórze grodowe nazywane było chmielowym. Jeżeli więzienie należało do kościoła (a musiało ono z natury rzeczy być w grodzie) i nie ma wiadomości o współrzędzeniu na terenie grodu, to wspomniana w p. 13 „curia ducis” musiała leżeć gdzie indziej. O jej istnieniu mamy jeszcze pośrednią wskazówkę w dokumencie z r. 1224 pod mianem stanu. Dwór książęcy wypadnie tedy umieścić na terenie późniejszego zamku. Zniknięcie ostatnich praw książęcych byłoby przejęciem tego terenu przez kościół i likwidację przedlokacyjnego dworu feudalnego¹²⁷.

Wyrazem walki kościoła wrocławskiego o uprawnienia na terytorium milickim jest układ z 1251 r.¹²⁸ pomiędzy biskupem Tomaszem a przeoryszą cysterek trzebnickich w kwestii zwolnienia ludności biskupiej w Miliczu od daniny stanu w wysokości 60 donic miodu i 60(50?) wozów siana w zamian za dziesięciny z Proboszczowa pod Złotoryją, Gandkowa i Rogoży. Dokument wystawił biskup Tomasz 20 kwietnia, ze strony zaś klasztoru niemal w tydzień później (26) opatka Gertruda. Wydaje się jednak, że klasztor trzebnicki dalej ścigał stan od poddanych rycerstwa i księcia, co zresztą wobec dającej się stwierdzić przewagi dóbr kościelnych nad świeckimi nie posiada większego znaczenia. Kolejnym etapem w walce kościoła

Identyczność tego terminu z dominium podaje Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. II, Warszawa 1901, s. 26, kol. II, s. 27, kol. I; J. Sriezniewskij, *Materiały dla słownika diewnierzusskiego języka*, t. I, St. Pietierburg 1893, s. 269: Wład'stvo—władyczestwo—Pojuch mja ... na wład'stvo ljudem (ut esses tu in ducem super populum); *Chronogr.*, XIV w. (Car., 2, VII 8): por. *Materiały dla tierminologiczkiego słownika diewnierzusskiego*, s. 46, II kol., hasło: wład'enje; Karłowicz, Kryński, Niedźwiecki, *Słownik języka polskiego*, VII, Warszawa 1919, s. 648, II kol.

¹²⁷ M. Handelman, *Z metodyki badań feudalizmu*, Warszawa 1917, szczeg. s. 19 i n.; T. Lalik, *Stare Miasto w Łęczycy* (Kw. Hist. Kult. Mater., IV. 1956, nr 4, s. 659).

¹²⁸ *Regesten*, II, nr 761.

o uprawnienia jest przywilej immunitetowy Henryka IV z 1290 r.¹²⁹, zwalniający od ciężarów prawa polskiego i niemieckiego imiennie wymienione ziemie nyską i otmuchowską, ale obok tego sformułowano ogólne zdanie: „et alia bona ecclesiastica infradictis”. Nie wymieniono Milicza, jednak należy się domyślać, że i on podpadł pod wyrażoną zasadę. Przywilejem tym kościół uzyskał sądownictwo wyższe¹³⁰.

Jeśli porównamy uprawnienia kościoła wrocławskiego w r. 1230 na terenie nysko-otmuchowskim¹³¹ i w Miliczu, stwierdzimy, że w tym ostatnim były one wówczas większe od nysko-otmuchowskich. Jednakże istniała jedyna zasadnicza różnica jakościowa: w Nysie spór dotyczył uzyskania zwierzchnictwa kasztelańskiego (wójt reprezentuje władzę kościelną i państwową), natomiast w Miliczu obydwie strony utworzyły odrębne organa administracyjne. Kościół nie zaprzestał zabiegów o zdobycie władztwa gruntowego, aby poprzez nie dopiero sięgnąć po terytorialne. Wydaje się, że korzyścią, jaką przyniósł przywilej z r. 1290, było rozciągnięcie sądownictwa w biskupstwie na obcą ludność na własnym terytorium. Wówczas otrzymał kościół *ius ducale*¹³². Dalszym zadaniem badawczym będzie sprawdzenie, czy wszystkie prawa książęce przeszły rzeczywiście na kasztelana kościelnego¹³³. W tym także powstaje konieczność rozpatrzenia roli rycerstwa jako ewentualnej przeciwwagi kościoła w ręku księcia.

Intensywny rozwój gospodarczy w drugiej połowie XIII w. wyraża się w lokacji Żmigrodu w 1253¹³⁴ według prawa miejskiego Lwówka Śl. i Złotoryi (średzkiego), przypuszczalnie na surowym korzeniu w dobrach Bezpryma i jego braci. Prawdopodobnie tego samego, który kilka lat temu spisywał umowę¹³⁵. Z 50 łanów frankońskich Dytryk jako wójt otrzymał 6 łanów, 6 przeznaczono na pastwiska, 2 dla kościoła, a reszta, tj. 26 łanów, została sprzedana po grzywnie za łan osadnikom.

Henryk III zezwala zakładać rzeźnie, piekarnie, łaźnie, które mogły

¹²⁹ Pfitzner, op. cit., s. 14, uznaje go jako wyraz kontynuacji dawnej polityki księcia.

¹³⁰ Grünhagen-Markgraf, *Lehns- u. Besitzurkunden*, II, s. 198, nr 4: „dominium iurisdictionem et facultatem maioris iudicii supra causis sanguinum et specialiter super omnibus causis maioribus, que ius ducale actenus contingebant”.

¹³¹ Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 13.

¹³² Tak też i Gottschalk, op. cit., s. 36 i n.

¹³³ Jak sądził Kluge, op. cit., s. 38.

¹³⁴ Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 41.

¹³⁵ Interesujące jest, co było powodem, że dobra Bezpryma weszły w skład uposażenia lokowanej osady. Mogą to tłumaczyć dwie alternatywy: albo książę nagroził go innymi (wtedy i braci), albo wraz z nimi został za przewinienia proskrybowany, ale o tym brak doniesień.

być tylko w obrębie miasta, a w jego kręgu młyny (bez wątpienia chodzi tu o wodne na Baryczy) i stawy. Książę zwalnia miasto na lat 10 od czynszu i służb książęcych z łąnów uprawnych na lat 6. Rozciąga kontrolę nad stanem posiadania sporządzonym przy lokacji, zabrania również bez swego zezwolenia dokonywać zamiany dóbr uposażnych, zapowiada, że z własnych wydatków otoczy miasto murami i fosą. Z urzędzeń miejskich zezwolono na założenie „simili modo curiam, in qua peccora mactantur”. Z tytułu sprawowania funkcji sądowniczych w okręgu żmigrodzkim co trzeci denar przypadał wójtowi. W obrębie mili od miasta książę zabrania stawiania karczem i usadawiania się tam rzemieślników oraz nadaje prawo łowu zajęcy i ryb¹³⁶. Wzrost znaczenia Żmigrodu wyraża się zezwoleniem na przechodzenie bez uiszczenia ceł dane kupcom z domu Bowart, w okresie ich pobytu w mieście w czasie swej wolności płacili tylko część cła. Chcąc stworzyć i podtrzymać siły rozwojowe miasta, należało zlikwidować dawny układ wymiany¹³⁷. W nowych warunkach feudalne targi panów Prusic i Strupina nie mogły się ostać.

Należy stwierdzić, że Żmigród i jego okręg znajduje się pod dominującym wpływem księcia i rycerstwa. W wyniku układów w 1294 r.¹³⁸ książę Henryk wrocławski odstąpił Głogowczykowi żmigrodzką część kasztelanii. W okresie wątpiwej przynależności politycznej danych terytoriów księżęta łatwo rezygnowali ze swych uprawnień. Stąd przed r. 1296 Henryk głogowski zamienił książęce uprawnienia zwierzchnie na zamku żmigrodzkim i w jego okręgu za część Prusic, własność rycerza Janusza¹³⁹. Jego brat Gebhard przy kupnie książęcej części

¹³⁶ S. Piekarczyk, *Studia z dziejów miast polskich w XIII—XIV w.*, Warszawa 1955, s. 35, wskazuje, że produkcja miejska obliczona była na zaspokojenie potrzeb najbliższej okolicy. Łów większy zastrzegano dla księcia. Konrad II głogowski wystawia dokument biskupowi wrocławskiemu i kapitule w Głogowie w 1261 r. Tzschoppe-Stenzel, UB, nr 54: „ius venandi habebunt in villis ecclesie, exceptis cervis et porcis et allis bestiis maioribus, item ius piscandi in Odra in bonis ecclesie, eo excepto quod non utentur magno reti, id est nevod, nec clausuras facient in Odra”.

¹³⁷ Tamże, nr 41: „Promisimus eciam adiacentia in subsidium civitatis salva voluntate, dominorum, si poterimus, fora' ebdomadalia Prusicz et Srupin deponere”; por. Maleczyński, *Najstarsze targi*, s. 70 i n.

¹³⁸ Grünhagen-Markgraf, *Lehns- u. Besitzurkunden*, II, s. 3, nr 3.

¹³⁹ Tamże, II, s. 8, nr 4: „quam partem civitatis (Prusic) et bonorum omnium habuimus a fratre suo domino Janusio et de sororibus suis per modum commutacionis, videlicet domini nostri in Trachinburg castri civitatis et districtus cum omni iure et dominio, ut idem Janussius frater suus (Gebhard) possedit”.

Prusic otrzymał immunitet ekonomiczny i sądowy w zamian za obowiązek służby wojskowej¹⁴⁰.

Dalszym rozszerzeniem uprawnień Janusza, który faktycznie stał się zastępcą księcia na zamku żmigrodzkim, było oddanie mu w dzierżawę iura ducalia w Żmigrodzie, Garbcach i Korzeńsku za cenę 70 grzywien¹⁴¹. Dwie pierwsze były własnością kościoła, ostatnia stanowiła posiadłość książęcą. Widzimy więc, że książęta w pewnej sytuacji politycznej zrzekali się swych uprawnień nie na rzecz kościoła, lecz rycerstwa. Kościół jednak nie rezygnuje z uprawnień na terytorium Żmigrodu, o czym świadczy istnienie tu w początkach XIV w. własności określonej jako fundus castri¹⁴². Jednak w okresie późniejszym nic nie wiemy o istnieniu tej własności kościoła. Fakt rezygnacji z epizodycznego posiadania przypisać należy niechęci księcia do kościoła. Rycerstwo reprezentowało podobne stanowisko i napierało na dobra kościoła¹⁴³.

Stan posiadania kościoła wrocławskiego w kasztelanii milickiej posłuży dla orientacji w ekonomicznej sile kościoła na tym terytorium. Przyrównując ilość 8 wsi kościelnych w okręgu żmigrodzkim do 17 posiadłości milickich sprzed r. 1358¹⁴⁴, można dojść do wniosku, że w Żmigrodzie stan posiadania kościoła był słabszy niż w Miliczu. Tłumaczy się to późniejszym tu powstaniem uposażeń gruntowych. Odmienność obydwu ośrodków jest nie tylko gospodarczo-własnościowa, ale i administracyjno-prawna. Ostatecznie mimo ofensywnej postawy kościoła wrocławskiego w stosunku do uprawnień świeckich nie doszło w Żmigrodzie do ugruntowania jego panowania.

Odmienne było w Miliczu. Utworzenie gminy miejskiej wyrażało wejście Milicza w nowy okres rozwoju urbanistyczno-prawnego. Jednakże był to dopiero początek lokacji na prawie niemieckim. Brak dokumentu lokacyjnego, urzędu wójta i samorządu orientują, że proces lokacji zakończył się nieco później, choć najprawdopodobniej jeszcze przed końcem XIV w.¹⁴⁵ Gospodarka miejska, ograniczona dotychczas

¹⁴⁰ Por. Wojciechowski, *Historia Śląska*, I, s. 679 i n.

¹⁴¹ Haeusler, UB, nr 121.

¹⁴² *Liber fund. ep. Wratisl.*, s. 359—60.

¹⁴³ „Isti de Trachimburg” z *Liber ...* za Gottschalkiem, op. cit., s. 69, przyp. 3, uznać musimy za właścicieli ziemskich w Żmigrodzie. Proces kurczenia się nadań świeckich na rzecz kościoła rozpoczyna się już z pocz. XIII w. Por. W. Korta, *Rozwój terytorialny wielkiej świeckiej własności feudalnej w Polsce do poł. XIII w.* (Sobótka, XVI, nr 4, s. 539). Wydaje się, że proces ów wyjaśnić należałoby rozpoczynającym się okresem aktywizacji gospodarczej.

¹⁴⁴ Gottschalk, op. cit., s. 21, mapa.

¹⁴⁵ *Kod. dypl. Wielkop.*, I, nr 613; por. K. Kluge, op. cit., s. 39. Trudno

do ram niewielkiego zaplecza podmiejskiego, po lokacji nabierze charakteru bardziej intensywnego. Ożywi się szlak drożny, a Milicz zostanie silniej wciągnięty w tryby wymiany międzydzielnicowej. Mimo istnienia „dwuwładzy” administracyjno-jurysdykcyjnej nie wytworzyło się miasto książęce i kościelne podobnie jak we Włocławku czy Kruszwicy¹⁴⁶. Działy tu czynniki przewagi kościoła nad administracją książęcą.

Dla wyrobienia sobie pojęcia o stanie władztwa kościelnego należy określić charakter władzy kościelnej i książęcej, co objaśnić mogą dane dyplomatyczne oraz majątkowy stosunek posiadania obydwu władz. Z ostatniego stulecia istnienia uprawnień kościelnych w kasztelanii milickiej nie posiadamy wiadomości o działalności tam kasztelana lub innego funkcjonariusza książęcego. Wnosić wypada, iż nie jest to tylko specyfiką charakteru źródeł, które donoszą o urzędowaniu kasztelana i burgrabiego kościelnego¹⁴⁷. Starosta jako książęcy funkcjonariusz prowincjonalny¹⁴⁸ posiada zwierzchność nad kasztelanem kościoła w Miliczu. Do zarządu grodem i prawdopodobnie miastem przeznaczony został burgrabia, który zastąpił wójta, a również wyręczył kasztelana.

W okresie od początku XIV w. do r. 1358 nastąpił dość poważny wzrost majątku kościelnego¹⁴⁹. *Liber foundationis* wylicza 16 posiadłości biskupstwa, w tym 4 jako *ville deserte*, a z pozostałych tylko 5 jest potwierdzonych w spisie włości sprzedanych w r. 1358. Pomijamy zagadnienie dynamizmu własnościowego kościoła. W końcowym okresie istnienia władzy biskupiej w kasztelanii milickiej kościół dzierżył już około 32 włości, z których przy sprzedaży pozostawił przy sobie Borzęcino, Kanclerzowice, Cieszyn i Liskowo. Do r. 1400 źródła wymieniają na tym terenie ogółem 67 miejscowości¹⁵⁰, wobec których liczba dóbr kościelnych stanowi około połowy ogólnej ilości posiadłości. Wiadomo już, że własność książęca była bardzo słaba, ale za to dość silnie roz-

jest zgodzić się z przestarzałym poglądem, że dopiero określenie „*civitas*” (r. 1323) oznacza lokację.

¹⁴⁶ Lalik, *op. cit.*, s. 670.

¹⁴⁷ Rok 1358, *Lehns- u. Besitzurkunden*, II, s. 219, nr 26: „*capitaneos, castellanos sive burgravius ipsius castri (Milicza) constituere et destituere...*” Przedtem w r. 1278: „*castellano nostro... [kościola]*”; por. Gottschalk, *op. cit.*, s. 87.

¹⁴⁸ S. Kutrzeba, *Starostowie, ich początki i rozwój do końca XIV w.* (RAU, HF, XLV, s. 231—348, *pass.*).

¹⁴⁹ *Liber fund. ep. Wratisl.*, s. 59—60; Grünhagen-Markgraf, *Lehns- u. Besitzurkunden*, II, s. 31, nr 32.

¹⁵⁰ Wg zestawienia Gottschalka, *op. cit.*, s. 111. Nie wchodzimy w strukturę własnościową wymienionych posiadłości.

winięta była rycerska, która w okresie upowszechnienia immunitetu prywatnego uzyskiwała niezależność od księcia. Popierając ją mógł książę budować opozycyjny stosunek do działalności kościoła. Oczywiście, takie warunki dyktowały zbędność utrzymywania w kasztelanii milickiej książęcego aparatu administracyjnego. Oddanie pod nadzór kościoła spraw wewnątrzmilickich powodowało, że interesanci rycerscy zwracali się bezpośrednio do księcia¹⁵¹. Pole działalności administracyjnej przypadło kościołowi, który mógł uzyskać pełne zwierzchnictwo kasztelańskie tylko poprzez opanowanie własności.

Rzut oka na moc ekonomiczną i układ stosunków politycznych może objaśnić przyczyny niedorozwoju i upadku elementów władztwa biskupiego w kasztelanii milickiej. Posiadłości kościelne w kasztelanii milickiej zorganizowane były w klucz feudalny z siedzibą w grodzie. Kościół dysponował nimi nieograniczenie, nie tylko oddając w powszechnie przez niego stosowaną dzierżawę, lecz także i na prawach publiczno-prawnych. Kapituła wrocławska w r. 1278 przy lokacji nadała rycerzom z Kaszyc immunitet ekonomiczny, a zastrzegła sobie sądowy „*coram castellano nostro in iudicio polonice...*”¹⁵² Biskup Nanker nadaje wieś Kałowice niejakiemu (rycerzowi) Stefanowi za jego wierną służbę i zwalnia go od powinności oprócz połowy grzywny rocznie i obowiązku służby wojskowej¹⁵³.

Mimo posiadania znacznej ilości majątków pozycja kościoła na terenie milicko-źmigrodzkim nie była zbyt silna. Z powodu nie znanych nam bliżej okoliczności w r. 1319 biskupstwo wykupuje zastawiony gród milicki. Dla uzyskania funduszy zmuszone jest zrezygnować z dochodów dóbr położonych na terytorium legnickim i głogowskim¹⁵⁴. Zastaw grodu wynikał z układu stosunków śląsko-wielkopolskich. One były podstawą doniesienia archidiakona Henryka z Wierzbna „*de violenta occupatione censuum et iurium aliorum ecclesie seu capituli spoliatione pauperum ecclesie predictorum*”. Wspomnianych szkód doznawał kościół ze strony książąt¹⁵⁵. Można twierdzić, że posiadanie włości milickich przynosiło nie dochód, lecz poważne wydatki. Jeszcze przy stosunkowo szczupłym stanie posiadania w początkach XIV w.

¹⁵¹ Grünhagen - Markgraf, *Lehns- u. Besitzurkunden*, II, s. 31, nr 29. Konrad i Wolfhard, „*quittiren Herzog Konrad über 13 Mark Kaufgelder für Suhlau*”; poza tym brak śladów działalności księcia w okręgu milickim.

¹⁵² Z oryginału kapitulnego tekst podaje Gottschalk, *op. cit.*, s. 87, przyp. 4.

¹⁵³ *Regesten*, VI, nr 4746.

¹⁵⁴ *D. Formelbuch Arnolds v. Protzan*, s. 266—268, por. s. 269 (III 97): „*contra duces et principes, etiam qui nos et iura nostra et ecclesie sic iniuriose ac indebite offenderint, mediante iusticia libere procedere valeamus*”.

¹⁵⁵ *Regesten*, V, nr 3886, 3888, 3894.

kanonicy wrocławscy zwani milickimi pobierali rocznie w dwu ratach 50 grzywien¹⁵⁶. Przy końcu swego władztwa biskupstwo wydawało „pro conservatione et custo dia ipsius castri” 104 grzywny, co było dla niego dużym ciężarem¹⁵⁷.

Przyczyny zatargu o Milicz w latach 1339—1342 leżały w świeckim traktowaniu kasztelanii. Gdy w 1329 r. Konrad Oleśnicki poddał swą dzielnicę w lenno Janowi Luksemburskiemu, było to początkiem wszczęcia rokowań króla o otwarcie ważnego strategicznego grodu w Miliczu¹⁵⁸. W przebiegu sporu nie spotykamy jakiegokolwiek akcji ze strony Konrada w celu złagodzenia ostrego konfliktu. Już po zakończeniu głośnej sprawy milickiej biskup Przeclaw z Pogorzeli zapowiedział otwarcie grodu milickiego, ale nie oddał go w całkowite zwierzchnictwo króla Czech¹⁵⁹. Dopiero nowy jego właściciel Konrad, lennik czeski, oferował Karolowi IV otwarcie grodu „quanto et quociens ipsis opus fuerit”¹⁶⁰.

W sytuacji, która przynosiła kościołowi dalsze straty, a posiadanie dóbr milickich nie dawało korzyści, gdy poważne wydatki szły na konserwację budowli i utrzymanie ich ochrony, kiedy ze strony księcia nie było gwarancji poszanowania praw kościoła, pozostało jedyne wyjście — sprzedaż na możliwie dogodnych warunkach. Nie była ona aktem jednorazowym. Przy kupnie zamku we Frydku biskup i kapituła postanowili sprzedać uciążliwy gród w Miliczu wraz z jego kompleksem posiadłości¹⁶¹. Prawdopodobnie do tego czasu odnosi się książe przedpłata 700 grzywien. Warunki sprzedaży zostały omówione na spotkaniu Konrada z biskupem i kapitułą we Wrocławiu na jesieni r. 1358. Kościół wrocławski zatrzymał przy sobie kilka posiadłości, cło z co 9 i 10 targu dla plebana w Miliczu, który sprawował patronat nad grodem i miastem oraz otrzymał dziesięciny ze sprzedanych wsi¹⁶². O problemie władztwa biskupiego na terytorium milickim można mówić do r. 1358.

Nawiązując do procesu tworzenia się władztwa terytorialnego, podkreślić wypada, że w kasztelanii milickiej mamy do czynienia z od-

¹⁵⁶ *Regesten*, IV, nr 2626.

¹⁵⁷ Grünhagen-Markgraf, *Lehns- u. Besitzurkunden*, II, s. 219, nr 26.

¹⁵⁸ Zatarg o Milicz na tle stosunków politycznych szeroko omawiają: J. Dąbrowski, *Historia Śląska*, I, pod red. A. Semkowicza, Kraków 1936, s. 431, oraz K. Maleczyński, *Historia Śląska*, I, do r. 1763, cz. 1 do połowy XIV w., Wrocław 1960, s. 586 i n. Tam również podstawowa do tego literatura.

¹⁵⁹ Grünhagen-Markgraf, *Lehns- u. Besitzurkunden*, I, s. 6, nr 3.

¹⁶⁰ Tamże, II, s. 36, nr 34.

¹⁶¹ Grünhagen-Markgraf, *Lehns- u. Besitzurkunden*, II, s. 219, nr 26.

¹⁶² Tamże, s. 33, nr 33.

dolną próbą jego budowy¹⁶³. Możemy jedynie mówić o pełnym władztwie gruntowym kościoła, wyrosłym na niwie immunitetu, rozumiejąc przez nie nieograniczone prawo dysponowania własnością i sprawowanie sądownictwa patrymonialnego także i w *causae maiores*¹⁶⁴.

Przedmiotem walki kościoła na terytorium milickim było uzyskanie władztwa kasztelańskiego, czyli terytorialnego, ale zawężonego do obszaru kasztelanii z utrzymaniem dawnej struktury administracyjnej. Od początku okazało się to niemożliwe, gdyż dla przeciwwagi funkcjonował kasztelan książęcy. Gdy on znikł, przedstawiciel kościoła nie potrafił rozciągnąć władzy nad ludnością rycerską i książęcą. Opozycyjne stanowisko książąt wobec akcji kościoła, popieranie przez nich rycerstwa przeciwko kościołowi oraz posiadanie zwierzchnictwa politycznego nad kasztelaniami, ciągłe zamieszki pograniczne przeszkodziły przekształceniu się władztwa gruntowego w terytorialne. O ile w kasztelanii nysko-otmuchowskiej proces budowy władztwa terytorialnego mógł dobiec do końca, o tyle w Miliczu dla skupienia wysiłków na tamym terytorium kościoł z podobnych zamiarów musiał zrezygnować.

Pouczająca wydaje się być analogia z dominium Kingi w Sądeczyźnie XIII-wiecznej. O ile Milicz jako kasztelania zależny jest od władzy dzielnicowej, to w Sączu tego nie ma. Tam nastąpiło przeniesienie siedziby zwierzchniej władzy administracyjnej do jednej z kasztelanii. O ile w Miliczu nad kasztelaniami mają władzę czynniki książęco-biskupie z Wrocławia, o tyle w Sączu sędziego księżnej i sołtysów dozoruje sama księżna Kinga. Kinga więc zastępuje władzę zwierzchnią. Różnica przypadku Milicza z Sączem tkwi także i w tym, że nadanie sądeckie stanowi jednorazowy akt prywatno-prawny, gdy w Miliczu uprawnienia kościelne posiadają kilkusetletnią tradycję ewolucyjnego rozwoju¹⁶⁵.

DIE HERRSCHAFT DES BISTUMS WROCLAW IN DER KASTELLANEI VON MILICZ

Die Arbeit zerfällt in zwei Teile: die ökonomisch-gesellschaftlichen und die verfassungsrechtlichen Grundlagen der bischöflichen Herrschaft in Milicz. Aus der Analyse der Dokumente geht hervor, dass auf eine einhufige Wirtschaft von Milicz etwa 5 Bienenstöcke, also etwa 50 bis 60 Liter Honig, entfiel. In Szeszów haben die Untertanen den Zehnten abgegeben.

¹⁶³ Por. przedstawienie Wojciechowskiego, *Historia Śląska*, I, s. 574, 748 i n.

¹⁶⁴ Pfitzner, *op. cit.*, s. 145, 166.

¹⁶⁵ Rutkowska-Płachcińska, *op. cit.*, s. 43-44 i n.

Die Verleihung der Befugnisse an das Bistum verbindet der Verfasser mit den Ereignissen der Jahre 1032 (4) bis 1050; sie erfolgte auf Veranlassung von Kazimierz Odnowiciel. Bisher haben die Forscher die Entstehung dieser Privilegien auf das Jahr 1000 datiert. Zu den ursprünglichen Rechten gehörte das der Zolleinnahme in der Kammer von Milicz. Die Feudalherren von Milicz bildeten eine innerlich stark zusammenhaltende Gruppe. In den Dokumenten von Militsch fehlen Informationen über fürstliches Eigentum.

In den Jahren 1146 bis 1155 wächst die wirtschaftliche Position des Bistums in Milicz. Die Ausstattung des Domkapitels von Wrocław mit der Burg von Milicz durch Bischof Walter wurde durch die Herauslösung der Burg aus den bischöflichen Ländereien vollzogen. Dieses Privileg bildet die Grundlage zur Bestallung eines Kapitelkastellans, der auch die Position des Bischofs vertritt. Dies fand an der Wende des 12. und 13. Jahrhunderts statt.

Der Verfasser ist der Ansicht, dass der Ausstellung des bekannten Dokumentes aus dem Jahre 1249, die die Verhältnisse zwischen der weltlichen und der geistlichen Herrschaft regelt, politische Rücksichten zu Grunde lagen. Der kirchliche Kastellan hatte auch die Gewalt über das Gefängnis von Milicz. Es ist der erste Hinweis des Übergangs der Grundherrschaft in die Territorialherrschaft. Der Verfasser untersucht auch die Reichweite der Befugnisse des fürstlichen und des kirchlichen Kastellans und charakterisiert die Rechtsverhältnisse. Die fürstlichen Rechte auf das niedrigere Gerichtswesen entspringen aus den Eigentumsrechten, auf das höhere dagegen aus der Obergewalt. Der kirchliche Kastellan besitzt Rechte, die aus dem fürstlichen Regale hergeleitet wurden.

Der Mittelpunkt der geistlichen Herrschaft befand sich in der Burg, der fürstlichen auf dem Terrain des späteren Schlosses. Das Dokument des Fürsten Henryk IV. aus dem Jahre 1290 unterstellt der Kirche auch Milicz. In der zweiten Hälfte des 13. Jahrhunderts nach der Lokation von Zmigród findet in diesem Teil der Kastellanei eine Stärkung der Position der Ritterschaft und des Fürsten gegenüber dem Teil der Kastellanei von Milicz statt, wo die Kirche die Übermacht besitzt. Die Erhaltung der Ländereien in der Kastellanei von Milicz brachte der Kirche von Wrocław bedeutende Ausgaben. Aus diesem Grunde war sie gezwungen, ihre Rechte dem Fürsten Konrad Oleśnicki im Jahre 1358 zu verkaufen. In der Kastellanei von Milicz gelang es dem Bistum nicht, die Grundherrschaft in eine Territorialherrschaft umzugestalten.

MIECZYŚLAW PATER

WROCŁAWSKIE ECHA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Powiązania Śląska i Wrocławia z powstaniem styczniowym jedynie marginesowo i fragmentarycznie zajmowały dotąd uwagę historyków¹. Powodem tego w poważnej mierze jest niełatwy dostęp do źródeł archiwalnych, a także ogromne rozproszenie innego rodzaju informacji źródłowych na ten temat, zwłaszcza w prasie. Podstawowy materiał archiwalny do tej kwestii znajduje się przede wszystkim, chociaż nie wyłącznie, w Niemieckim Archiwum Centralnym w Merseburgu w aktach naczelnych pruskich władz sądowych, prowadzących śledztwo przeciw Polakom, którzy działali w organizacji powstańczej na terenie zaboru pruskiego². Sporo informacji rozrzuconych jest także w innych zespołach tego archiwum. W sumie materiał archiwalny w zakresie tej problematyki znajdujący się w Merseburgu jest wcale bogaty. Niniejszy artykuł nie pretenduje do całkowitego jego wykorzystania, lecz ogranicza się do przedstawienia niektórych tylko kwestii, zwłaszcza działalności komitetu powstańczego we Wrocławiu.

Bliskie sąsiedztwo Wrocławia z Królestwem spowodowało, że był on jednym z ważniejszych ośrodków działalności agentów powstańczych. Stąd szeroką strugą płynął zakupywany przez nich i przemywany dla powstańców sprzęt wojskowy. Tędy przejeżdżali kurierzy, przewożący tajną korespondencję między władzami powstańczymi w Królestwie a różnymi ośrodkami emigracji polskiej na Zachodzie. Z Wrocławia cią-

¹ H. Wereszycki, *Echa powstania styczniowego w dziennikach wrocławskich* (Sobótka, 1954, s. 505—590); E. Odorkiewicz, *Śląsk a powstanie styczniowe* (Zaranie Śląskie, 1960, z. 1, s. 3—38); tenże, *Śląsk w organizacji powstańczej w latach 1862—1864* (Zaranie Śląskie, 1963, z. 1, s. 3—20); Z. Grot, *Rok 1863 w zaborze pruskim*, Poznań 1963. W pracy Grota wzmianki o Wrocławiu i Śląsku są bardzo ogólne, oparte przeważnie na pierwszym z wyżej wymienionych artykułów Odorkiewicza.

² Deutsches Zentralarchiv, Abt. Merseburg (dalej skrót: DZA Merseburg). Rep. 97 (Kammergericht).

gnęły do powstania grupy młodych ochotników, pragnących wziąć udział w walkach. Nie bez pewnego uczuciowego zaangażowania się społeczeństwo wrocławskie śledziło wypadki w Królestwie.

Wzrost zainteresowania wrocławskiej opinii publicznej polskimi sprawami datuje się już od r. 1860. Stawały się one coraz częstszym przedmiotem dociekań, w miarę jak narastały wydarzenia rewolucyjne w Warszawie i Królestwie Polskim. Miasto pozostawało niejako pod ich wrażeniem, a wiadomości o coraz to liczniejszych podróżach Polaków przybywających i odjeżdżających z Wrocławia działały na wyobraźnię jego mieszkańców. W końcu marca i na początku kwietnia 1861 r. rozeszły się nawet pogłoski, że w stolicy Dolnego Śląska w czasie świąt wielkanocnych ma się odbyć zjazd Polaków³.

Wiadomości o rewolucyjnym ruchu w Królestwie padały we Wrocławiu, podobnie jak w innych prowincjach pruskich, na bardzo podatny grunt. Wzmacniały one istniejące wówczas napięcie w państwie pruskim, spowodowane ostrym konfliktem politycznym między monarchą i kołami rządowymi a opozycją sejmową. Niechętnie wobec rządu nastrojone koła szerokiej opinii publicznej w Prusach z dużym zadowoleniem przyjmowały wiadomości o ruchach rewolucyjnych w różnych krajach Europy. Podobnie było na Śląsku. Na początku kwietnia 1861 r. prezydent policji we Wrocławiu referował władzom ministerialnym: „Stosunki polityczne wywierają w ogóle niekorzystny wpływ na niższe warstwy ludności. Dążenia wolnościowe we Włoszech, na Węgrzech, w Polsce zatruły atmosferę”⁴. Jedyne koła burżuazji wrocławskiej — nie mówiąc już o arystokracji — odnosiły się bardzo powściągliwie do wypadków warszawskich, podobnie jak wkrótce potem do powstania styczniowego⁵.

Wybuch powstania w zaborze rosyjskim jeszcze bardziej elektryzując podzielał na opinię wrocławską⁶. Pojawienie się na ulicach licznych oddziałów wojskowych, udających się na wschód celem obsadzenia granicy pruskiej, jeszcze bardziej zwiększało nastroje niepokoju. Każdą wiadomość o powstaniu dosłownie rozchwytywano. W jednym z raportów na temat nastrojów politycznych we Wrocławiu czytamy m. in.: „Rozruchy w Królestwie Polskim wzburzyły naturalnie umysły tutejszej

³ Tamże, Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 28, sprawozdanie prezydenta policji we Wrocławiu z 6 IV 1861; por. też tamże sprawozdanie z 13 IV 1861.

⁴ Sprawozdanie prezydenta policji we Wrocławiu z 6 IV 1861, jw.

⁵ Wereszycki, op. cit., pass.; por. DZA Merseburg, Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 28, pisma urzędowe prezydenta policji we Wrocławiu z 13 i 27 IV 1861.

⁶ DZA Merseburg, Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 30, pismo urzędowe prezydenta policji we Wrocławiu z 7 II 1863.

ludności, w ciągu tygodnia nie zaszło jednak nic takiego, co zasługiwałoby na szczególną uwagę”⁷.

Nastroje ludności Wrocławia wobec ruchu powstańczego w Królestwie kształtowały się w dużym stopniu pod wpływem polskich studentów. Po mieście chodziły słuchy o ich politycznej działalności, a policja coraz podejrzliwiej śledziła ich kroki. W sprawy konspiracji zostali studenci bliżej wtajemniczeni na zjeździe przedstawicieli polskich kół akademickich z różnych uniwersytetów w Krakowie w końcu lipca 1862 r.⁸ Zresztą wydarzenia w Królestwie od 1860 r. i bez tego przyczyniały się do wzrostu nastrojów patriotycznych wśród polskiej młodzieży akademickiej. We Wrocławiu znalazło to wyraz w publicznym noszeniu żałoby narodowej z powodu masakry w Warszawie w lutym 1861 r., a także w organizowaniu demonstracyjnych nabożeństw kościelnych za poległych. Pewną pomoc w ich przygotowaniu okazali również Polacy wrocławscy spoza uniwersytetu. Pierwsze takie nabożeństwo odbyło się w lutym 1861 r. Po nim nastąpiły dalsze: 10 czerwca 1861 r. za Lelewela w kościele Św. Maurycego, a 3 sierpnia tego roku za Czarotorskiego⁹.

W dniu 29 listopada 1861 r. odbyło się we Wrocławiu uroczyste spotkanie Polaków, poświęcone rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Wzięło w nim udział około 50 uczestników. Uroczystość miała się odbyć w szerszym gronie. Nieoczekiwane jednak trudności, jakie napotykali organizatorzy, skłoniły ich do urządzenia jej w wąskim stosunkowo kręgu¹⁰. Skromną uroczystością w końcu lutego 1862 r. w rocznicę ma-

⁷ Tamże, raport prezydenta policji we Wrocławiu z 14 II 1863; por. też tamże raport z 31 I i 7 III 1863.

⁸ H. Barycz, *Polska młodzież akademicka we Wrocławiu przed powstaniem styczniowym (1858—1863)* (Sobótka, 1946, s. 113—115).

⁹ Wereszycki, *op. cit.*, s. 250 i nn.; Barycz, *op. cit.*, s. 182—184. Nowe dane archiwalne na ogół potwierdzają znany dotąd w literaturze opis tych nabożeństw. Por. DZA Merseburg, Rep. 77 II, Tit. 357, nr 1, t. 28, 29, sprawozdania prezydenta policji we Wrocławiu z 20 IV i 17 VIII 1861, oraz Rep. 76 IV, Sekt. I, Abt. I, nr 8, t. I, pismo urzędowe nadprezydenta wrocławskiego do Kultusministerium, 8 III 1861.

¹⁰ DZA Merseburg, Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 29, pismo urzędowe prezydenta rejencji wrocławskiej z 30 XI 1861: „Von den hier anwesenden Polen sollte gestern der Jahrestag der früheren polnischen Revolution gefeiert werden. Es fand dies jedoch mehrfach insofern Schwierigkeiten, als die Besitzer geeigneter Locale deren Überlassung zu diesem Zwecke auszuweichen suchten. In Folge dessen hat man sich auf ein Abendessen in einem gewöhnlich für gesellige Versammlungen der Polen benutzten Locale beschränkt, wo sich etwa 50 derselben eingefunden haben. Die Gesellschaft hat einen ruhigen Verlauf genommen, wenigstens ist irgend etwas Bemerkenswertes nicht zur Kenntniss gekommen”.

sakry warszawskiej uczcili Polacy wrocławscy pamięć pomordowanych w niej ofiar¹¹. W końcu listopada tego roku „56 młodych Polaków” znowu zorganizowało uroczyste spotkanie w rocznicę wybuchu powstania listopadowego, na którym śpiewali „znane pieśni polskie”¹².

Od 1861 r. stolica Dolnego Śląska była ważnym ośrodkiem konspiracyjnej organizacji powstańczej. Coraz liczniejsze podróże Polaków do Wrocławia pozostawały niewątpliwie w związku z przygotowaniem do powstania. Według raportów prezydenta policji we Wrocławiu od 13—17 kwietnia przybyło do tego miasta 184 Polaków, w tym 90 z Warszawy¹³, w okresie zaś od 28 kwietnia do 8 czerwca przyjechało tam 654 Polaków, w tym 270 z Warszawy. „Ciągłe się daje zauważyć silny przypływ obcych Polaków, zwłaszcza z Warszawy” — czytamy w jednym z raportów¹⁴. W sierpniu 1861 r. Koleją Górnośląską i Poznańską przybyło tam wielu młodych Polaków¹⁵. W następnych miesiącach napływ podróżnych z Krakowa, a także z Galicji, zmalał, ale wzmożył się w październiku 1861 r.¹⁶. Podobnie było w latach następnych, zwłaszcza bezpośrednio po wybuchu powstania¹⁷.

¹¹ Tamże, Rep. 67 II, Sekt. 8, Spez. a, nr 1, t. VII, pismo urzędowe prezydenta rejencji wrocławskiej z 7 III 1862: „Die von der »Breslauer Zeitung« gemeldete Trauerfeier zum Gedächtniss der am 27. Februar v. J. in Warschau gehaltenen Emeutiers beruht auf einer Dämpfung, durch welche sich polnische Patrioten für die Unzugänglichkeit der hiesigen Geistlichkeit im beregten Sinne zu entschädigen suchten. Dagegen hat ihnen der aus seiner Warschauer Gefangenschaft zurückgekehrte Rabbiner Jastrow aus Rogasen in hiesiger Etappe Gelegenheit zu einer Oration in geschlossenen Räumen gegeben”.

¹² Tamże, Rep. 76 II, Sekt. 8, Spez. a, nr 1, t. VII, pismo urzędowe prezydenta policji we Wrocławiu z 8 I 1863.

¹³ Tamże, Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 28, raporty prezydenta policji we Wrocławiu z 20 i 27 IV, 4, 11, 18, 25 V, 1 i 8 VI 1861.

¹⁴ Tamże, raport z 4 IV 1861.

¹⁵ Tamże, raport z 17 VIII 1861.

¹⁶ Tamże, t. 29, raporty z 19 i 26 X 1861.

¹⁷ Tamże, Rep. 76 II, Sekt. VIII, Spez. a, nr 1, t. VII, sprawozdanie Rejencji Wrocławskiej z 9 IX 1863 i 8 V 1864; Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 30, raporty prezydenta policji we Wrocławiu z 6 XI 1863 i 2 II 1864. W tym ostatnim czytamy m. in.: „Da die Zahl der sich aufhaltenden Polen immer mehr zunahm und die Besorgnis nahe lag, dass von hier aus besonders konspirirt werde, habe ich eine besonders strenge Kontrolle eingeführt und zu diesem Zwecke eine besondere Nachweisung der hier lebenden Polen anfertigen lassen, wovon ich ein Exemplar ... beifüge”: por. także Rep. 97 IX VU, nr 150, k. 220, Rother do prezydenta rejencji opolskiej 11 VI 1863, oraz k. 177, protokół zeznań Wilhelma Dresslera z 12 X 1863, który zeznawał m. in.: „Namentlich stark war der Verkehr in Polen in diesem Jahre, indem sie durch Breslau hin und her fuhren und sich meistens nur einen Tag aufhielten, während sie sich in andern Jahren mehrere Tage und selbst längerer Zeit dort aufhielten”.

Nie wszystkie, rzecz oczywista, podróże do Wrocławia lub przez Wrocław były związane z działalnością konspiracyjną. Wielu Polaków z Królestwa szukało tutaj schronienia przed terrorem policji carskiej. Że jednak liczne podróże na Śląsk były związane z poczynaniami władz powstańczych, zdaje się nie ulegać wątpliwości. W obecnym stanie poszukiwań źródłowych niemożliwe jest bliższe zbadanie penetracji polskich działaczy spiskowych na Śląsku i we Wrocławiu. Wątpić też należy, czy po zebraniu wszystkich dostępnych źródeł można będzie tę sprawę wyświetlić do końca. Agenci polscy działali zwykle w świetnym zakonspirowaniu. Wiadomości o ich poczynaniach nie przedostawały się tak łatwo w tryby policyjnego i śledczego systemu w Prusach. Znane jednak fakty wskazują, że działalność agentów powstańczych na Śląsku, a zwłaszcza we Wrocławiu, jeszcze przed 1863 r. była bardzo żywa.

Na początku listopada 1861 r. wiedeńskie Ministerstwo Policji w piśmie skierowanym do Prezydium Policji w Berlinie doniosło — powołując się na dobrze poinformowane źródła — że Stanisław Szenic, mieszkający we Wrocławiu przy ul. Kościuszki 37, pozostaje w bliskich kontaktach z kołami polskimi. Celem tych kontaktów miała być agitacja na rzecz odbudowy Polski¹⁸. W wyniku tego doniesienia władze pruskie podjęły tajne dochodzenie w celu zbadania, czy Szenic rzeczywiście posiada kontakty ze Lwowem i jaki one mają charakter. Nie udało się niczego pewnego ustalić. Stwierdzono tylko, że Szenic prowadzi bardzo żywą korespondencję z Królestwem Polskim, „a mianowicie w ostatnim czasie otrzymuje zbyt częste listy” na adres swojej przyjaciółki, Mariany Hulewicz, a także niejakiego Wiezernowskiego, zamieszkałego przy obecnej ul. Podwale 20, że utrzymuje bardzo bliskie kontakty z przejeżdżającymi przez Wrocław Polakami oraz studiuje pilnie artylerię i inżynierię¹⁹. We Wrocławiu przebywał Szenic od 1858 r. „z powodu interesów”²⁰. Z wiarogodnej relacji Żychlińskiego wiemy, że „bawił także wówczas we Wrocławiu pod imieniem Stanisława Szenica późniejszy pułkownik w obozie generała Taczanowskiego, szef jego sztabu w drugiej kampanii, Pini”²¹. Pruskie władze policyjne nie mogły zdobyć o nim początkowo pewnych informacji. Nawet o miejscu jego urodzenia informowano, że pochodzi „rzekomo z Poznania”²². Informacje Żychlińskiego o wrocławskiej działalności Piniego potwierdza także Owsiański w swoich

¹⁸ Brandenburgisches Landeshauptarchiv (dalej skrót: Pr. Br.), Rep. 30, Berlin C, Tit. 94, Lit. S, nr 1122, k. 1.

¹⁹ Tamże, k. 3—4.

²⁰ Tamże, k. 3.

²¹ T. Żychliński, *Wspomnienia z roku 1863*, Poznań 1888, s. 29.

²² Pr. Br., Rep. 30, Berlin C, Tit. 94, Lit. S, nr 1122, k. 3.

*Wspomnieniach z powstania polskiego*²³. Jedno nie ulega wątpliwości, że jeszcze przed 1863 r. Pini rozwinął we Wrocławiu bardzo szeroką działalność na rzecz planowanego powstania. I nie działał w pojedynkę. Posiadał rozległe stosunki w Królestwie i Galicji oraz wielu ludzi do pomocy w samym Wrocławiu²⁴.

Na początku stycznia 1862 r. Pruskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało za pośrednictwem konsulatu w Warszawie tajny raport, informujący o istnieniu we Wrocławiu polskiego komitetu demokratycznego. Raport podaje nazwiska jego członków i stwierdza, że polski komitet we Wrocławiu utrzymuje kontakty z Galicją, Królestwem i Poznańskiem²⁵. W obecnym stanie poszukiwań archiwalnych trudno powiedzieć coś bliższego o działalności owego komitetu. Nie udało się odnaleźć przede wszystkim obszernego raportu nadprezydenta wrocławskiego wraz z załącznikami w tej sprawie²⁶. Zdaje się nie ulegać jednakże wątpliwości, że komitet taki istniał oraz działał bardzo sprawnie jeszcze przed 1862 r., i to nie tylko we Wrocławiu, ale i w innych miastach Śląska. Wskazuje na to list Stanisława Maciejewskiego, jednego z działaczy rewolucyjnych na terenie przede wszystkim Katowic, do Bronisława Ostrzyckiego, mieszkającego przy obecnej ul. Świdnickiej 19, działającego w imieniu polskich władz rewolucyjnych we Wrocławiu. List jest datowany w Katowicach 24 listopada 1861 r. i nosi także wrocławski stempel pocztowy z 25 listopada tegoż roku. Oto treść listu: „Kochany Broniusiu. W piątek upłyniony wysłany został za granicę śpieg nazwiskiem Zbożewski, budowniczy drogi petersburskiej, blond,

²³ *Józefa Oksińskiego wspomnienia z powstania polskiego 1863/64 roku* (Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, t. III, 1939, s. 29).

²⁴ DZA Merseburg, Rep. 97 X, nr 303, pismo urzędowe prezydenta policji w Poznaniu do sądu śledczego w Berlinie z 29 IX 1864.

²⁵ Tamże, Rep. 77 I, Tit. 1080, nr 2, k. 94—95, minister spr. zagr. do ministra spr. wewn., Berlin 6 I 1862: „Nach der abschriftlich beiliegenden, dem Königlichen General Consul zu Warschau durch den Chef der dortigen diplomatischen Kanzlei zugestellten Notitz soll in Breslau ein polnisches demokratisches Comité bestehen, welches mit ähnlichen Vereinen in Österreich, in dem Königreiche Polen und in den Provinzen Preussen und Posen Verbindungen unterhält...” Treść depezy brzmi: „Note tres secrète. D'après des renseignements reçus par les autorités du R-me de Pologne, il existe à Breslau un Comité démocratique; au nombre des membres de ce Comité se trouvent: le Szczebnitz [zapewne: Szenic — M.P.], expropriétaire du R-me de Pologne; M-e Szawłowska et le St. F. Wizirkowski [zapewne: Wiezernowski — M.P.], excapitaine de la légion polonaise formée en Italie pendant la dernière guerre. Le marchand Douboszewski contribue à entretenir les relations avec les Comités établis en Autriche, en Prusse et dans le R-me de Pologne. Les principaux membres du Comité de Posen sont Niegolewski et Bentkowski”.

²⁶ Tamże, k. 92.

wzrostu wysokiego, lat około 40 liczący. Przy sobie zwykł mieć broń, to jest dwa rewolwery i nawet dubeltówkę. On należy do komisji śledczej, która ma wykryć, kto sprowadza broń z zagranicy, przez czyją korespondencyją, i zarazem broszury. Jest to niebezpieczna figura. Dlatego proszę Cię, pchnij zaraz do Paryża i Genui z uwiadomieniem o tym, aby wiadano, jak go tam przyjąć..." List ten wskazuje na rozległe w skali europejskiej kontakty polskiej organizacji rewolucyjnej na Śląsku i o dużym doświadczeniu w działalności konspiracyjnej jej członków²⁷.

Fakt bardzo rozległej i żywej działalności polskiego komitetu we Wrocławiu przed wybuchem powstania potwierdza relacja pamiętnikarska Józefa Oksińskiego. „Przybywszy w połowie 17 stycznia 1863 roku do Kalisza — pisze Oksiński — stanęliśmy w hotelu Peszkiego, używającego opinii nieposzlakowanej, a dowiedziawszy się od właściciela tegoż hotelu o mieszkaniu naczelnika miasta, którego nazwiska obecnie zapomniałem, udałem się do tegoż jako wtajemniczonego w sprawę mającej nadejść broni przez Wrocław w Poznańskie. Od niego dowiedziałem się, iż przed paru dniami agent z Wrocławia przeznaczony do przyjęcia i dalszego wytransportowania broni doniósł mu, iż broń żadna nie nadeszła i prawdopodobnie nie nadejdzie, gdyż agent drezdeński nie tylko że mu nie doniósł nic stanowczego o wysłaniu broni z Liège, lecz nadto nadmienił o jakichś pogłoskach o przyaresztowaniu broni". Wynika z tego, że bardzo poważna część broni przemycanej do Królestwa szła przez Wrocław i w związku z tym wielu organizatorów powstańczych musiało przebywać na miejscu.

Od pierwszych dni po wybuchu powstania zapanowała we Wrocławiu atmosfera dużego podniecenia i gorączkowych nastrojów. Miasto żyło pod wrażeniem wypadków w Królestwie. Policja dokonała rewizji w domach Polaków, zwłaszcza przyjezdnych, oraz w mieszkaniach studentów, podejrzewając ich o działalność na rzecz powstania²⁸. Wiadomości o rewizjach rozchodziły się błyskawicznie po mieście, a jego mieszkańcy wyczuwali jakby na ulicach powiew rewolucji polskiej. Trudno było zresztą oprzeć się temu wrażeniu. Przez Wrocław przebiegał jeden z głównych nerwów powstania. Od pierwszych dni po jego wybuchu ulice miasta przemierzały rzesze Polaków, jeszcze liczniejsze niż w ostatnich latach przed wybuchem powstania²⁹. Młodzież studencka, działacze konspiracyjni z Królestwa, emigranci polityczni z Zachodu — wszyscy mieli tu do załatwienia ważne i pilne sprawy. Nic też dziwnego, że już w końcu stycznia Wrocław stał się — jak pisała „Breslauer Zeitung” —

²⁷ Tamże, Rep. 97 IX VU, nr 74.

²⁸ Wereszycki, *op. cit.*, s. 550; „Schlesische Zeitung” (dalej skrót: SZ) 26 II 1863, nr 95; 19 II 1863, nr 83.

²⁹ Barycz, *op. cit.*, s. 217—218; Zychliński, *op. cit.*, s. 29.

„swego rodzaju małym Paryżem”, czyli poważnym skupiskiem polskiej emigracji politycznej³⁰. Podobnie było w następnych miesiącach 1863 r. W końcu maja „Schlesische Zeitung” donosiła, że do Wrocławia przybył z okolic Kępna jakiś szlachcic polski, którego przyaresztowała policja, by następnie odtransportować go ku granicy rosyjskiej³¹. Ów szlachcic nie wyjawiał celu swej podróży — jak to wynika z korespondencji — domyślamy się jednak, że przybył do Wrocławia z polecenia władz powstańczych w celu spełnienia jakiejś misji. W drugiej połowie lutego wrocławska policja wpadła na trop przygotowań kilku studentów polskich do podróży na teren powstania, o czym w obszernej relacji donosiła „Schlesische Zeitung”. W czasie rewizji przeprowadzonej u studentów znaleziono broń³². W końcu stycznia policja aresztowała „pewnego młodego Polaka ubranego po chłopsku, który najwidoczniej należał do wyższych sfer”. Przybył on do Wrocławia od strony Kalisza dla wykonania powierzonych mu zadań³³. W drugiej połowie lutego został w pociągu aresztowany pewien człowiek, który — według relacji „Breslauer Zeitung” — miał się udać do Warszawy na polecenie pewnej fabryki broni³⁴. W lipcu policja w Namysłowie rozesała listy gończe za Francuzem Alfredem Montègut, który posiadał fałszywe dokumenty i chciał się przedostać do powstania³⁵. Podobnych faktów można by wymienić o wiele więcej³⁶. Wszystkie one wskazują, że z chwilą wybuchu powstania w Królestwie organizacja powstańcza rozpoczęła szczególnie intensywną i szczególnie trudną działalność.

W projekcie organizacji władz wojskowych powstania z czerwca 1863 r. formalnie ustanawiano we Wrocławiu władze powstańcze, które faktycznie działały tam co najmniej od 1861 r.³⁷ Były one podporządkowane Wydziałowi Rządu Narodowego, działającego w całym zaborze pruskim w imieniu Rządu Narodowego³⁸.

³⁰ „Breslauer Zeitung” (dalej skrót: BZ), 1 II 1863, nr 53, w korespondencji z Wrocławia z 31 I donosiła: „Sind auch die revolutionären Zuckungen in dem unglücklichen Königreich noch nicht vorüber, so lässt sich doch kaum eine längere Dauer des Aufstandes befürchten, obwohl die Emigration in diesen Tagen eine so beträchtliche war, dass die Breslau zu einer Art Klein-Paris erhob”.

³¹ SZ, 28 V 1863, nr 241.

³² Tamże, 25 II 1863, nr 93.

³³ BZ, 29 I 1863, nr 47.

³⁴ Tamże, 20 II 1863, nr 85.

³⁵ Tamże, 14 VII 1863, nr 317.

³⁶ Np. SZ, 15 III 1863, nr 125; BZ, 19 II 1863, nr 83, i 21 III 1863, por. nr 135.

³⁷ H. Jabłoński, *Struktura cywilnej organizacji prowincjonalnej w Królestwie Polskim* (Przegląd Historyczny, 1937, s. 440). Por. Odorkiewicz, op. cit., s. 35.

³⁸ J. Łukaszewicz, *Zabór pruski w czasie powstania styczniowego*

Ośrodek dyspozycyjny organizacji powstańczej we Wrocławiu mieścił się w nie istniejącym już obecnie hotelu „Pod Żółtą Gęsią” przy dzisiejszej ul. Ofiar Oświęcimskich 13/14. Był to „najprzedniejszy hotel Wrocławia”. Podróżujący Polacy zatrzymywali się tam już tradycyjnie. Służba hotelowa była przyzwyczajona do gości Polaków, wywodzących się zwykle z zamożnych rodzin arystokratycznych i szlacheckich. Chętnie spełniała ich prośby i polecenia, gdyż łączyło się to z reguły z bardzo sowitym napiwkami, dawanym nieraz z istic pańskim gestem. W każdym razie hotel „Pod Żółtą Gęsią” był szczególnie gościnny dla Polaków i zawsze witał ich przyjaźnie i serdecznie. Ta atmosfera sympatii umożliwiła wykorzystanie hotelu do działalności na rzecz powstania. Udawało się do niej wciągnąć nawet wiele osób spośród obsługi hotelu³⁹.

Na czele wrocławskiej organizacji powstańczej stał komisarz pełnomocny Rządu Narodowego⁴⁰. Najowocniej i najdłużej funkcję tę sprawował Bonawentura Bleszyński. Niegdyś uczeń różnych szkół wrocławskich, posiadał on liczne kontakty zarówno z niemieckimi przemysłowcami, jak też Polakami. Przez długi czas udawało mu się ukrywać swoją działalność na rzecz powstania przed policją pruską. Dzięki niemu poważne ilości broni, amunicji i sprzętu wojskowego zostały — via Wrocław — przekazane powstańcom⁴¹.

W organizacji pomocy dla powstania wyróżnił się niewątpliwie Bronisław Ostrzycki, utrzymujący we Wrocławiu żywe kontakty z ruchem rewolucyjnym w Królestwie na długo jeszcze przed wybuchem powstania. We Wrocławiu mieszkał od 1852 r. i posiadał tam zapewne rozległe stosunki. W 1859 r. założył przy obecnej ul. Wita Stwosza sklep tytoniowy⁴². Nie jest wykluczone, że w roli sklepikarza wystąpił Ostrzycki

1863—1864, t. I. Jassy 1870; Łukaszewski podaje (tamże, s. 192—193) „Numerariusz aktów urzędowych wydanych przez Wydział Wykonawczy Rządu Narodowego w Zaborze Pruskim”. Pod nr 42 czytamy: „Nominacja agenta we Wrocławiu”; por. s. 7—11.

³⁹ Por. DZA Merseburg, Rep. 97 IX VU, nr 150, k. 177—178, protokół zeznań W. Dresslera z 12 X 1863.

⁴⁰ Tak tytułował go Józef Kowalewski w obszernym liście z 8 VIII 1863, tamże, Rep. 97 X, nr 303.

⁴¹ *Anklage-Schrift des Ober-Staats-Anwalt bei dem Königlichen Kammer-Gerichte gegen die Beteiligten bei dem Unternehmen, welches darauf abzielt, zur Wiederherstellung eines polnischen Staates in den Grenzen desselben vor dem Jahre 1772. eine Teil des Gebietes des Preussischen Staats vom ganzen loszureissen: wegen Hochverrats*, Berlin 1864, s. 324—325; por. np. protokół zeznań W. Dresslera z 12 X 1863 oraz 21 X 1863, DZA Merseburg, Rep. 97 IX VU, nr 150.

⁴² DZA Merseburg, Rep. 97 IX VU, nr 74, protokół zeznania Ostrzyckiego z 29 II 1860.

ki jedynie w celu zamaskowania działalności konspiracyjnej i swych kontaktów z ruchem rewolucyjnym w Królestwie. W każdym razie przez sklep przy ul. Wita Stwosza 37 „przewijało się zawsze bardzo wielu Polaków”. Ostrzycki pośredniczył w przekazywaniu korespondencji między kołami emigracyjnymi na Zachodzie i ruchem w Królestwie, przesyłce pism ulotnych, broszur⁴³. W celu organizacyjnego usprawnienia swej pracy konspiracyjnej założył Ostrzycki na początku grudnia 1860 r. kantor tytoniowy w Katowicach, którym od pierwszego maja 1861 r. kierował Stanisław Maciejewski, pochodzący z Poznańskiego. Maciejewski był doskonałym organizatorem. Umiał znakomicie maskować swoją działalność konspiracyjną. Dzięki jego zabiegom wiele broszur rewolucyjnych dla Królestwa zostało wydrukowanych w Piekarach u Heneczka lub przesłanych do zaboru rosyjskiego za jego pośrednictwem. Prowadził on rozległą korespondencję z Wrocławiem (przede wszystkim z Bolesławem Ostrzyckim), Galicją, polskimi działaczami emigracyjnymi na Zachodzie. Wyróżnił się też jako niezrównany organizator przemytu broni do powstania⁴⁴.

W komitecie powstańczym Wrocławia działało wiele innych osób. Nie sposób opisać szczegółowo ich trudów i niebezpieczeństw. Z komitetem wrocławskim współpracował wspomniany już Józef Oksiński, jeden z wybitniejszych dowódców w powstaniu styczniowym, Stanisław Szachowski i Bronisław Rucki, o którym pisze w swych wspomnieniach Oksiński⁴⁵. W pracy na rzecz powstania nie zabrakło także kobiet, wśród których należy wymienić wspomnianą już Mariannę Hulewicz⁴⁶, a także Stablewską⁴⁷. Z komitetem powstańczym we Wrocławiu współdziałał właściciel restauracji Aleksander Lebiadkowski⁴⁸, Wiezernowski⁴⁹ i wielu innych. Na początku stycznia 1864 r. został aresztowany we Wrocławiu Leon Królikowski, który prawdopodobnie pełnił rolę łącznika między komitetem wrocławskim i podkomitetem w Dreźnie,

⁴³ Tamże, Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 30, raport prezydenta policji we Wrocławiu z 31 I 1863.

⁴⁴ Tamże, Rep. 97 X, nr 83, Komenda policji w Katowicach do prezydenta rejencji opolskiej, 14 VI 1863; tamże, informacja z 6 VI 1863. Działalność Maciejewskiego zasługiwałaby na obszernie omówienie w osobnym artykule.

⁴⁵ Oksiński, *op. cit.*, s. 29.

⁴⁶ Pr. Br., Rep. 30, Berlin C, Tit. 94, Lit. S, nr 1122, k. 4, pismo w sprawie działalności Szenica z 26 X 1861; DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 359, nr 1, t. 30, raport prezydenta policji we Wrocławiu z 6 IX 1863; Rep. 97 X, nr 138, k. 2, pismo naczelnego prokuratora z 9 IV 1864; *Anklage-Schrift...*, s. 324.

⁴⁷ Pismo w sprawie działalności Szenica z 26 X 1861, jw.

⁴⁸ DZA Merseburg, Rep. 97 X, nr 530, pismo z 3 II 1865.

⁴⁹ Pr. Br., Rep. 30, Berlin C, Tit. S, nr 1122.

kierowanym przez Zdzisława Janiszewskiego⁵⁰. Prawą ręką Bleszyńskiego w organizowaniu transportów broni był Emil Olszewski. Pozostawał on w „najtajniejszych stosunkach z Bleszyńskim”⁵¹.

Działający na rzecz powstania komitet polski we Wrocławiu spotykał się w swej trudnej pracy z dużą życzliwością i pomocą ze strony mieszkańców miasta, zarówno Polaków, jak i Niemców. Do nich należał niewątpliwie Wilhelm Dressler, zatrudniony w charakterze gońca w hotelu „Pod Złotą Gęsią”. „Ze względu na moją znajomość, jakkolwiek niedostateczną, języka polskiego — zeznawał w śledztwie Dressler — mogłem się z nimi [tzn. Polakami w hotelu — *M.P.*] lepiej porozumieć niż ktokolwiek inny, nie posiadający i tej nikłej znajomości języka polskiego, i dlatego pozostawałem na usługach przede wszystkim Polaków”⁵². Agentom powstańczym oddawał Dressler bardzo cenne usługi. Wczesną wiosną 1863 r. posłał go jeden z Polaków „Pod Złotą Gęsią” do kupca i fabrykanta Schweitzera z zapytaniem, „czy paczki lub beczki [z bronią i prochem — *M.P.*] są już na składzie”. „Przyniosłem potwierdzającą odpowiedź” — zeznawał potem Dressler⁵³. Pod jego okiem dokonywano często załadunku broni przeznaczonej do wysyłki, on też dbał o to, aby broń zakupywana przez Polaków była należycie przechowywana, a także podpisywał listy przewozowe w związku z wysyłką broni⁵⁴. Pomocy agentom powstańczym udzielał Dressler z pobudek ideowych, sprzyjając ich dążeniom wolnościowym. Wskazują na to protokoły jego zeznań w śledztwie, w których starannie przemilczał fakty własnej współpracy na rzecz powstania lub mówił o nich bardzo ogólnikowo, by nie stały się potem materiałem obciążającym aresztowanych agentów powstania⁵⁵.

W dniu 9 stycznia 1864 r. policja aresztowała kilku agentów powstańczych we Wrocławiu. Wśród nich znaleźli się: Huntley-Gordon Jaworski, Lipowski, Kamiński, dyrektor żeglugi parowej na Wiśle Królikowski, „pewien oszust paryski Louis Dextraite, zawiadowca stacji na tutejszym Dworcu Górnośląskim Göbler oraz auskultator sądowy Łukowski”⁵⁶.

⁵⁰ DZA Merseburg, Rep. 90 a U, Sekt. II, Tit. 2, nr 7, Bismarck do Itzenplitza, 4 II 1864.

⁵¹ *Anklage-Schrift...*, s. 324; por. też DZA Merseburg, Rep. 97 IX VU, nr 150, k. 180—181, protokół zeznań Augusta Liebelta z 15 X 1863, oraz k. 182, protokół zeznań Dresslera z 21 X 1863.

⁵² DZA Merseburg, Rep. 97 IX VU, nr 150, protokół zeznań Dresslera z 12 X 1863.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże, k. 181, protokół zeznań A. Liebelta z 15 X 1863; k. 278, protokół zeznań Izydora Teichmanna.

⁵⁵ Tamże, k. 177—178, 182, protokoły zeznań Dresslera z 12 X i 21 X 1863.

⁵⁶ Tamże, Rep. 76 II, Sekr. 8, Spez. a, nr 1, t. VII, raport policji wrocław-

Göbler i Łukowski — jak wynika z informacji źródłowych — byli stałymi mieszkańcami Wrocławia, a ich udział w organizacji powstańczej wykraczał poza ewentualne korzyści materialne, jakie mogli otrzymywać za pomoc w organizowaniu przemytu broni. Sądząc z nazwiska, Göbler był Niemcem. Jako zawiadowca stacji kolejowej był niewątpliwie bardzo pomocny przy przesyłce broni koleją. Polacy mieszkający we Wrocławiu uważali za swój patriotyczny obowiązek udzielanie pomocy agentom powstańczym. Nawet Mosbach, który przed powstaniem odnosił się negatywnie do ruchu rewolucyjnego w Królestwie, nie odmawiał swej pomocy na rzecz organizacji powstańczej⁵⁷.

W niełatwej misji zakupu broni dla powstania przebywał na Śląsku incognito niejaki Süßmann, syn introligatora z Olesna. Jego zadaniem było również werbowanie ochotników⁵⁸. W pierwszej połowie października policja aresztowała we Wrocławiu pewnego mężczyznę, zatrudnionego w charakterze komisanta, z tytułem doktorskim, „który jest oskarżony o to, że pojedynczym Polakom pomagał w zakupywaniu broni i amunicji”. Aresztowanego odwieziono do Berlina⁵⁹. Sądząc z informacji prasowej, ułatwiał on zdobycie broni i amunicji ochotnikom udającym się na własną rękę do powstania. Mogli to być równie dobrze Polacy, jak i Niemcy. Z racji swego stanowiska i zawodu aresztowany posiadał liczne kontakty i znajomości w kołach kupieckich i handlowych Wrocławia, co ułatwiał mu pośrednictwo w zaopatrywaniu ochotników w niezbędny sprzęt wojskowy. Zresztą współdziałał on niewątpliwie także z wrocławskim komitetem powstańczym. Wskazuje na to poważna suma pieniędzy (400 talarów) i papiery znalezione u niego w czasie rewizji przeprowadzonej przez policję⁶⁰.

Na rzecz powstania działał również we Wrocławiu Wincenty Kraiński. W październiku 1864 r. pruski minister spraw wewnętrznych Eulenburg przesłał nadprezydentowi we Wrocławiu odpis poufnej wiadomości, w której podejrzewa się Kraińskiego o działalność na rzecz minionego powstania⁶¹. Zgodnie z tym Kraiński miał pozostawać

skiej z 8 III 1864; por. też: Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 30; Rep. 97 X, nr 539, raport policji wrocławskiej z 2 II 1864.

⁵⁷ Barycz, *op. cit.*, s. 221—222; por. DZA Merseburg, Rep. 97 X, nr 303, protokół zeznań J. Kowalewskiego z 8 VIII 1863.

⁵⁸ Odorkiewicz, *op. cit.*, s. 25.

⁵⁹ SZ, 14 X 1863, nr 479.

⁶⁰ BZ, 9 X 1863, nr 471.

⁶¹ Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), Oberpraesidium, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556, k. 189—194, Eulenburg do nadprezydenta we Wrocławiu 25 X 1864: „D'après des renseignements positifs l'abbé Kraiński, professeur à l' Université de Breslau est en rapports constants avec Kurzyna, Mikorzewski et transmet les ordres

w kontaktach z dwiema przede wszystkim osobami: Kurzyną i Mikorzewskim. Prawdopodobnie chodzi tu o Jana Kurzynę, przed 1859 r. działającego politycznie w Warszawskiej Akademii Medycznej. W 1859 r. zbiegł Kurzyzna do Paryża, gdzie znalazł się pod wpływem Mierosławskiego⁶². Mikorzewski natomiast to ksiądz warszawski, członek Rządu Tymczasowego w styczniu i lutym 1863 r., skrajnie czerwony, sądząc z jego frazeologii politycznej, kapelan oddziałów powstańczych. Z treści poufnej informacji przesłanej przez Eulenburga wynika, że Kraiński był pośrednikiem w przekazywaniu korespondencji powstańczej z Warszawy do Paryża oraz z Paryża do Warszawy i w związku z tym pozostawał w kontaktach z Kurzyną i Mikorzewskim. Niestety, nic bliższego nie można powiedzieć na ten temat na podstawie znanych informacji źródłowych. W każdym razie policja wrocławska, zaalarmowana wiadomością z Berlina, przeprowadziła na wszelki wypadek rewizję w mieszkaniu Kraińskiego, która wszakże nie potwierdziła podejrzeń władz pruskich. Nie znaczy to oczywiście, że były one nieprawdziwe⁶³.

Nie sposób wymienić nazwisk wszystkich osób współdziałających z komitetem powstańczym we Wrocławiu. Ludzie ci tworzyli duży sztab organizacyjny. Często nie wiedząc o sobie niczego nawzajem, wykonywali różne polecenia komitetu powstańczego, począwszy od prostego przekazywania wiadomości na terenie samego Wrocławia, a skończywszy na trudnych przedsięwzięciach organizacyjnych, wymagających dużych zdolności, talentu, odwagi i poświęcenia.

Najpoważniejszym zadaniem wrocławskiego komitetu powstańczego było — jak już wspomniałem — zakupywanie i wysyłanie broni i sprzętu wojskowego do powstania. W warunkach wzmożonej czujności poli-

de Varsovie à Paris et vice versa pour les agents révolutionnaires. De même d'après des renseignements puissés dans une correspondance de l'abbé Kraiński, Mikorzewski a envoyé son appel avec un memorandum en latin et la mention finale *silentium promittimus donantibus* aux évêques suivants du Royaume de Prusse [tu następuje wykaz biskupów w Prusach]".

⁶² *Historia Polski*, t. II/3, Warszawa 1950, s. 418—420.

⁶³ W protokole rewizyjnym z dnia 28 X 1864 r. stwierdza się m. in., że polskie książki i pisma przeglądano szczególnie starannie, że Kraiński posiada niewiele bielizny, ubrań itp., i tylko najniezbędniejsze meble. Natomiast biblioteka jest bardzo duża, zawiera przeważnie polskie książki. Ponadto w protokole stwierdza się: „Bemerkenswerter fand sich nur vor: 1. eine Abhandlung der Dr. Kraiński, und zwar noch die der Arbeit begriffen, über die Entstehungsgründe des letzten polnischen Aufstandes, mehr eine kritisch-historische Beleuchtung der letzten Ereignisse, als ein politisches Werk. 2. verschiedene an Dr. Kraiński gerichtete militärische Aufträge aus dem Jahre 1820, wo derselbe in der polnischen Insurrektions-Armee die Stelle eines Rittmeisters bekleidet hat [powinno być: „aus dem Jahre 1830“ — M.P.]”. AP Wrocław, Oberpraesidium, Rep. 200, Acc. 54/16, nr 2556.

cyjnych władz pruskich było to zadanie niełatwe i wymagało podejmowania coraz to nowych środków ostrożności. W wielu wypadkach trzeba było decydować się na największe ryzyko, tym bardziej że potrzeby powstania pod względem uzbrojenia były olbrzymie. „W warunkach pilnego zapotrzebowania na broń ze strony powstańców, którzy odczuwają notorycznie wielki jej brak — pisała „Schlesische Zeitung” — nie można się dziwić, iż mimo wydanych zakazów w dalszym ciągu czyni się zuchwałe wysiłki w celu przesłania broni i prochu do Polski⁶⁴. Mimo częstych konfiskat transporty broni i sprzętu nieustannie wysyłano do Królestwa. Na początku kwietnia prezydent policji we Wrocławiu stwierdzał, że organizowanie „przesyłki broni, uniformów i innego sprzętu dla powstania polskiego podejmowane jest w wielkich rozmiarach”⁶⁵. W czerwcu 1863 r. władze kolejowe informowały o wysyłaniu dużej ilości prochu strzelniczego dla powstania. Transport ładunków prowadził przez takie miasta, jak Olawa, Racibórz, Pszczyna, Mikołów, Tarnowskie Góry, Bytom, do Galicji, a stamtąd do Królestwa⁶⁶.

Mimo daleko idących środków ostrożności wiele transportów sprzętu przeznaczonego dla powstania dostawało się w ręce policji. W nocy z 12 na 13 marca władze skonfiskowały we Wrocławiu wóz z bronią i prochem na trakcie w kierunku Psiego Pola. W wozie znaleziono 50 sztuk broni palnej, podobnej do karabinów w ówczesnej piechocie pruskiej, zaopatrzonej w bagnety⁶⁷. Furmanka była własnością jakiegoś przedsiębiorstwa przewozowego z Wrocławia, a furman — jak podała prasa — nie był zorientowany w zawartości ładunku⁶⁸.

W dramatycznych okolicznościach policja zatrzymała wóz z transportem broni dla powstania w Rychtalu w pierwszej połowie maja. Furmanką o jednokonnym zaprzęgu powoził niejaki Christian Hanusa, będący „na służbie u pewnego wrocławskiego furmana”, broń zaś, pochodząca z fabryk belgijskich, została załadowana u kupca Schweitzera we Wrocławiu. Transport konwojował pewien mężczyzna na koniu, o którym relacja prasowa wyraża się bardzo tajemniczo: miał on dużo pieniędzy, które zawsze trzymał przy sobie, władał znakomicie językiem niemieckim, „zdawał się nie znać zupełnie języka polskiego”. Fakt ten, jak również rozszerzanie przez niego samego w okolicach Namysłowa i Rychtalu wiadomości o bliskich kontaktach z różnymi osobistościami Wrocławia miały niewątpliwie na celu ułatwić porusza-

⁶⁴ SZ, 13 III 1863, nr 121.

⁶⁵ DZA Merseburg, Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 30, raport prezydenta policji we Wrocławiu z 1 VI 1863.

⁶⁶ Pr. Br., Rep. 30, Berlin C, Tit. 94, Lit. W, nr 222, t. II.

⁶⁷ SZ, 13 III 1863, nr 121; BZ, 14 III 1863, nr 123; 17 III 1863, nr 127.

⁶⁸ BZ, 17 III 1863, nr 127.

nie się w terenie i odsunąć od niego wszelkie podejrzenia. Jak wynika z relacji prasowej, do maja udało mu się przeprowadzić szczęśliwie do powstania kilka transportów. W dniu 11 maja nie powiodło się. Wóz z „tajemniczym” ładunkiem wzbudził podejrzenie przypadkowego przechodnia. Transportem zainteresowała się policja. Razem z furmanem wóz z całą zawartością odesłano do Wrocławia. Konwojent na koniu zbiegł. Wkrótce potem znowu próbował szczęścia z przewozem ładunku broni w tym samym kierunku, lecz z takim samym rezultatem⁶⁹. Konfiskaty broni były niestety bardzo częste⁷⁰. Nie sposób opisywać wszystkich. Pogłębiały one i tak trudną sytuację powstania pod względem uzbrojenia, uszczuplały poważnie budżet powstańczy.

Transport broni odbywał się nie tylko przy pomocy zaprzęgów konnych, lecz także koleją. By zmylić czujność władz policyjnych i wojskowych, do wagonów ładowano siano, słomę, w których ukryte były paczki ze sprzętem wojskowym⁷¹. Wysyłano go często pod fałszywymi deklaracjami przewozowymi, jako zupełnie inny towar⁷². Przygotowanie broni do transportu odbywało się w magazynach kupców i przemysłowców wrocławskich albo w hotelu „Pod Żłotą Gęsią”, gdzie Bleszyński dysponował osobnym do tego celu kantorem⁷³.

Najważniejsze zamówienia dla powstańców były realizowane we Wrocławiu u niektórych kupców i przemysłowców. Należeli do nich: Samuel Goldberger, Wilhelm Engels, dwaj bracia Cohn, Juliusz Karfunkel, właściciel przedsiębiorstwa spedycyjno-przewozowego Izidor Teichmann, Schweitzer i inni. W maju np. 1863 r. zjawił się Bleszyński u wspomnianego Golbergera w towarzystwie jakiegoś Francuza będącego na służbie powstania. Za pośrednictwem Bleszyńskiego ów Francuz zamówił u Goldbergera transport broni na sumę 500 talarów, z czego część zapłacono z góry, resztę zaś uregulował Bleszyński w późniejszym terminie. W tym samym mniej więcej czasie pertraktował Bleszyński w sprawie zakupu broni z Rafałem Cohnem. „Chciał najpierw kupować meble — czytamy w akcie oskarżenia z 1864 r. — a potem zapytał o szable”. Rezultatem rozmów z Cohnem było zakupienie „wspólnie z jakimś obcym” 500 siodeł na sumę 400 talarów; innym znowu razem „z innym obcym” zakupił Bleszyński u Cohna 100 szabel

⁶⁹ Tamże, 14 V 1863, nr 221.

⁷⁰ Por. np. tamże, 28 V 1863, nr 243; 16 V 1863, nr 223 i inne.

⁷¹ Odorkiewicz, op. cit., s. 30; por. J. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. III, Lwów 1923, s. 312.

⁷² Pr. Br., Rep. 30, Berlin C, Tit. 94, Lit. W, nr 222, t. II, Tow. Kolei Berlin—Anhalt do Dyrekcji Policji 13 VI 1863.

⁷³ DZA Merseburg, Rep. 97 IX VU, nr 150, k. 270, protokół zeznania I. Teichmanna z 5 XI 1863.

po 4 talary za sztukę „i sam zapłacił całą sumę”⁷⁴. Kupcy wrocławscy bardzo chętnie zawierali transakcje z agentami powstańczymi, gdyż przynosiło im to poważne zyski⁷⁵. Z tego też względu byli żywotnie zainteresowani w dobrym zakonspirowaniu całego procederu, począwszy od zamagazynowania sprzętu poprzez wymyślny często załadunek aż do pomyślnego przekazania transportów do granicy Królestwa. Nie angażując się zbyt daleko osobiście w te sprawy, starali się przecież pomagać w organizowaniu przewozu. Najbardziej bezpośrednio był z tą sprawą związany Izidor Teichmann, gdyż transport ładunków przynosił mu poważne zyski przy małym stosunkowo procencie ryzyka, które musieli na siebie brać agenci powstańczy. Daleko idąca dbałość o ukrycie przed policją kontaktów z Polakami zaznaczała się również w zaszyfrowanym notowaniu w księgach rachunkowych transakcji zawieranych z agentami.

Dostawy kupców i przemysłowców wrocławskich dla powstania wpływały głównie z pobudek materialnych, jednakże było i inaczej. Np. Juliusz Karfunkel został oskarżony przez władze pruskie „jako agent odgrywający wybitną rolę w dostarczaniu broni powstańcom, pozostający w kontaktach z przywódcami powstania”⁷⁶. Zresztą policja wrocławska od początku wiedziała o kontaktach między kupcami i przemysłowcami a Polakami, jakkolwiek nie była zapewne zorientowana w nich szczegółowo. W celu bliższego zbadania tych spraw przeprowadzano nieraz rewizje w sklepach i magazynach handlowych. „Breslauer Zeitung” informowała w połowie marca o rewizjach policyjnych dokonanych w kilku sklepach żelaznych celem skontrolowania, czy nie ma tam ewentualnych zapasów broni i amunicji. Gazeta wprawdzie podaje, że nigdzie nie znaleziono poważniejszych zapasów, wyjaśnia jednak w krótkim komentarzu: „Zaskakujący brak broni palnej jest zrozumiały: tłumaczy się to tym, że powstańcy znaczne partie stąd wykupili i szczęśliwie wywieźli za granicę”. W połowie maja policja przeprowadziła rewizję w zakładzie siodlarza Bayera przy dzisiejszej ul. Szewskiej, konfiskując poważną partię tornistrów przeznaczonych — jak informuje „Breslauer Zeitung” — dla powstania⁷⁷.

⁷⁴ *Anklage-Schrift...*

⁷⁵ Wereszycki, *op. cit.*, s. 564.

⁷⁶ DZA Merseburg, Rep. 97 X, nr 539, brulion bez daty. O dostawach kupców i przemysłowców wrocławskich dla powstania por.: DZA Merseburg, Rep. 97 IX VU, nr 150, k. 163 nn., protokół zeznań W. Engelsa z 7 X 1863; Rep. 77 II, Tit. 359, nr 1, t. 30, sprawozdanie prezydenta policji we Wrocławiu z 2 II 1864; Rep. 97 IX, VU, nr 150, k. 278—280, protokół zeznań I. Teichmanna z 5 XI 1863; Pr. Br., Rep. 30, Berlin C, Tit. 94, Lit. W, nr 222, t. II. Cytuję przykładowo.

⁷⁷ BZ, 16 V 1863, nr 223.

Organizacja dostaw sprzętu wojskowego do Królestwa była najgłówniejszym zadaniem wrocławskiego komitetu powstańczego. Obok tego jednak komitet zajmował się innymi jeszcze sprawami. Pośredniczył więc w przesyłaniu korespondencji powstańczej, kontrolował ruch emigrantów polskich przez Wrocław, gromadził — w miarę możliwości — fundusze na rzecz powstania⁷⁸. W czerwcu np. 1863 r. Rejencja Opolska otrzymała raport stwierdzający m. in., że „od około 14 dni przesyła się z Wrocławia do Krakowa poważne ilości pieniędzy przeznaczonych dla Komitetu Narodowego”⁷⁹. W lipcu 1863 r. „Breslauer Zeitung” pisała z uznaniem, że na skutek interwencji władz powstańczych dwóch młodych mężczyzn (spośród szlachty), którzy przed kilkoma dniami przyjechali z ojcem i matką do jednego z uzdrowisk śląskich, musiało wracać z powrotem do Królestwa⁸⁰. Wynika z tego, że agent powstańczy we Wrocławiu posiadał wpływ na Polonię we Wrocławiu i na Śląsku. Nie jest też wykluczone, że przygotowywał on druk broszur propagandowych dla powstania. W jednym z raportów do komisarza pełnomocnego w zaborze pruskim komunikował wrocławski agent powstańczy, że sprowadził z Krakowa do Wrocławia drukarnię „nam do użytku” oraz że wyszukał już zaufanego litografa, który „podjął się naszą drukarnią wszystko nam drukować”⁸¹.

Komórka organizacji powstańczej działała we Wrocławiu w atmosferze otaczającej ją sympatii, zwłaszcza ze strony niższych warstw miejscowego społeczeństwa, zarówno polskiego, jak i niemieckiego. Znamiennym wyrazem tego faktu może być szeroka i gwałtowna reakcja ludności, która z oburzeniem przyjęła wiadomość o zadenuncjonowaniu transportu broni dla powstania, zatrzymanego przez policję w pierwszej połowie maja 1863 r. Wkrótce potem we wsi Skoroszów koło miasteczka Rychtal w powiecie wówczas namysłowskim rozeszła się pogłoska, że ów transport broni został przechwycony przez policję na skutek doniesienia miejscowego młynarza. Otrzymał on w związku z tym kilka listów anonimowych z pogrózkami. Z powodu dotkliwej dyskryminacji przez miejscową opinię młynarz zmuszony był wysłać w tej sprawie wyjaśnienie do kilku pism. „Aby się oczyścić z tych nieuzasadnionych podejrzeń — pisała „Breslauer Zeitung” — wysłał tenże [młynarz — M.P.] ... do kilku czasopism w prowincji poznańskiej oświadczenie zredagowane w języku niemieckim i polskim, w którym

⁷⁸ Łukasiewicz, op. cit., s. 225—226.

⁷⁹ Pr. Br., Rep. 30, Berlin C, Tit. 94, Lit. W, nr 222, t. II, Rother do prezydenta rejencji opolskiej, 11 VI 1863 Mysłowice.

⁸⁰ BZ, 16 VII 1863, nr 325.

⁸¹ Łukasiewicz, op. cit., s. 224—231.

całkowicie odrzuca podejrzenie”⁸². Wyjaśnienie to zostało ogłoszone na Śląsku w „Locomotive”⁸³.

Wyrazem propolskich nastrojów niższych warstw społeczeństwa Wrocławia były głośne w całych Niemczech częste utarczki z żołnierzami. Jedno z czasopism austriackich, klerykalne wiedeńskie „Vaterland”, stwierdzało, że Wrocław odznacza się od dłuższego czasu „upartym, nieposłusznym i skłonny do skandalów usposobieniem niższych klas społecznych”⁸⁴.

Do powyższego incydentu doszło na początku drugiej połowy maja, kiedy to interweniować musiały wzmocnione patrole policji⁸⁵. W dniu 2 czerwca w lokalu przy dzisiejszej ul. Jedności Narodowej doszło do sprzeczki między cywilami i trzema żołnierzami, która zakończyła się bijatyką. Kilka osób odniosło poważne obrażenia, nawet śmiertelne. „Jeden z żołnierzy, który początkowo użył broni, został odprowadzony z uszkodzonym uniformem na posterunek”. Również pozostali dwaj żołnierze, biorący udział w bijatyce, zostali aresztowani⁸⁶.

W dniu 3 czerwca dwóch pijanych podoficerów przechadzało się ul. Grodzką w pobliżu ul. Modrzewskiego, rozmyślnie rozpychając grupy spacerujących przechodniów. Na ul. Modrzewskiego doszło między nimi i kilkoma rzemieślnikami do bójki. Jeden z podoficerów użył broni, zadając bardzo ciężkie rany rzemieślnikowi. „Widząc to żołnierz podjął ucieczkę, zgromadzony jednak tymczasem tłum ludzi pobiegł za nim aż do ul. Szerokiej, dopadł go tu i podążył w kierunku placu, gdzie odpięto mu broń i wrzucono do Oławy”⁸⁷.

Pewnym miernikiem przychylnych dla walczących Polaków nastrojów była szeroka popularność słynnej adiutantki Langiewicza, Pustowójtówny. W publicznej opinii Wrocławia Pustowójtówna była postacią niemal legendarną. Odwaga kobiety, która zdecydowała się na trudy i niebezpieczeństwa powstania, fascynowała, działała na wyobraźnię, nieraz zachęcała niezdecydowanych do zaciągania się w szeregi powstańcze. Duża popularność Pustowójtówny niewątpliwie skłaniała redakcje czasopism wrocławskich do częstego i skrętnego drukowania o niej licznych korespondencji. W połowie kwietnia 1863 r. „Breslauer Zeitung” zamieściła nawet bardzo obszerną korespondencję zatytułowaną *Wizyta u Henryki Pustowójtówny*⁸⁸. W lipcu prasa wrocławska

⁸² BZ, 28 V 1863, nr 243.

⁸³ Tamże, 5 VI 1863, nr 255.

⁸⁴ Wereszycycki, *op. cit.*, s. 577—579; por. BZ, 21 V 1863, nr 231.

⁸⁵ BZ, 18 V 1863, nr 226.

⁸⁶ Tamże, 3 VI 1863, nr 252.

⁸⁷ Tamże, 4 VI 1863, nr 253.

⁸⁸ *Ein Besuch bei Henriette Pustowitoff*, BZ, 14 IV 1863, nr 171.

podała wiadomość, że adiutantka Langiewicza przejeżdżała przez Wrocław, udając się do Królestwa⁸⁹. Dla opinii wrocławskiej było to pewnego rodzaju sensacją. „Schlesische Zeitung” nie omieszkała podać, że wiadomość tę potwierdziły także niewrocławskie pisma. Ta sama „Schlesische Zeitung” komunikowała w końcu marca, że w „jednym z tutejszych zakładów fotograficznych pojawiły się w ostatnim dniu portrety generała Langiewicza i jego adiutantki, panny Henryki Pustowójtówny. Zwłaszcza to ostatnie zdjęcie budzi duże zainteresowanie”. Kilka dni później „Schlesische Zeitung” znowu informowała, że w sklepie muzycznym panów Jenke i Sarnighausena przy dzisiejszej ul. Wita Stwosza na wystawie znajdują się bardzo udane fotografie Langiewicza i jego adiutantki. Zdjęcie panny Henryki Pustowójtówny zdobi facsimile jej podpisu⁹⁰. Jeszcze w r. 1870, kiedy rozeszła się pogłoska o śmierci Pustowójtówny, „Schlesische Zeitung” nie omieszkała tego zdemontować⁹¹.

Odważna adiutantka znajdowała we Wrocławiu swoje naśladowczynie⁹². Jej popularność była niewątpliwie czynnikiem inspirującym wiele ucieczek z Wrocławia do powstania, zwłaszcza wśród młodzieży. Charakteryzując nastroje polityczne Wrocławia, prezydent policji wrocławskiej pisał na początku marca 1863 r., że miejscowa prasa inspirowuje „udział tutejszych poddanych w powstaniu po tamtej stronie [granicy — M.P.]”⁹³. W jednym z późniejszych raportów ten sam dyrektor policji stwierdzał: „Również wcale nie mała liczba młodych ludzi niemieckiej narodowości udała się stąd do powstania”⁹⁴. Spośród wrocławian młodzież stanowiła najliczniejszą grupę udających się do powstania⁹⁵.

Ambicje wzięcia osobistego udziału w powstaniu były bardzo popularne wśród dołów społecznych Wrocławia, zwłaszcza wśród młodzieży rzemieślniczej, uczniów i terminatorów. „Schlesische Zeitung” pisała 11 sierpnia, że „pomiędzy wrocławskimi terminatorami mania pójścia do powstania rozszerza się coraz bardziej”. Te propowstańcze nastroje wpływały w dużej mierze z faktu, że wśród uboższych grup ludności wrocławskiej, wśród rzemieślników była spora liczba Polaków, którzy

⁸⁹ SZ, 9 VII 1893, nr 313; 12 VII 1893, nr 319; BZ, 9 VII 1893, nr 313.

⁹⁰ SZ, 29 III 1863, nr 149; 3 IV 1863, nr 157; BZ, 31 III 1863, nr 152; 2 IV 1863, nr 156; 8 IV 1863, nr 168; por. Wereszycki, *op. cit.*, s. 572, także Odorkiewicz, *op. cit.*, s. 7.

⁹¹ SZ, 15 V 1870, nr 176.

⁹² *Teksty źródłowe do historii Wrocławia*, t. II, Wrocław 1955, s. 127.

⁹³ DZA Merseburg, Rep. 76 II, Sekt. 8, Spez. a, nr 1, t. VII.

⁹⁴ Tamże, raport z 9 IX 1863, a także z 2 IX 1863.

⁹⁵ Wereszycki, *op. cit.*, s. 580—582.

niewątpliwie podsycali propolskie nastroje, a czyniąc przygotowania do wzięcia udziału w powstaniu, zachęcali do tego także i Niemców. W czerwcu — jak donosiła „Breslauer Zeitung” — zbiegł do powstania pewien 16-letni młodzieniec „z bardzo dobrej rodziny”. Ze swojego zamiaru nie zdradzał się nigdy ani słowem przed kolegami. Namówił go do tego jeden z jego znajomych, pewien Polak, który sam „od dłuższego już czasu wykazywał awanturnicze skłonności, gdyż walczył jako starszy strzelec w batalionie lekkich strzelców Garibaldiego”. Zbiegów tropiono aż do Kępna. Tu ślad się urwał. Rodzina wszczęła starania, mające na celu ustalić miejsce pobytu chłopca, który nie wziął ze sobą z domu ani feniga, żadnego ubrania i — jak informowała „Breslauer Zeitung” — wkrótce znajdzie się w trudnym położeniu. Na poszukiwanie zbiega udała się matka w towarzystwie starszego syna⁹⁶.

Do szeregów powstańczych zaciągali się także pełnoletni mężczyźni z Wrocławia i Śląska, jakkolwiek informacje o nich są bardziej skąpe⁹⁷. W walkach powstańczych brał udział Süssmann pochodzący z Olesna, Wojciech August urodzony we Wrocławiu, Jetschke z Kłodzka, Franciszek Hermann również z Kłodzka, Hermann Miller z Brzegu⁹⁸. W czerwcu z oddziału stacjonującego w Zawisnej zdezerterował będący na warcie pewien żołnierz, udając się do powstania i zabierając ze sobą karabin oraz 90 naboj⁹⁹. Nieco później prasa znowu zanotowała fakty dezercji żołnierzy i ucieczki z bronią do powstania¹⁰⁰. W oddziale Ciechońskiego służył August Hartmann urodzony na Śląsku. W bitwie pod Minkowicami został wzięty do niewoli i skazany potem na 5 lat katorgi¹⁰¹.

Wśród walczących w powstaniu Polaków z Wrocławia znaleźli się także młodzi chłopcy, uczniowie szkół średnich. Na początku marca — jak informowała prasa wrocławska — zbiegło do szeregów powstańczych dwóch w wieku 15—17 lat uczniów polskich jednej z tutejszych szkół

⁹⁶ BZ, 24 VI 1863, nr 287; SZ, 24 VI 1863, nr 287.

⁹⁷ Wereszycki, op. cit., s. 580—582; o różnych ucieczkach do powstania por.: BZ, 14 IV 1863, nr 171; 24 VI 1863, nr 287; 16 VII 1863, nr 325; 5 VIII 1863, nr 360; 11 VIII 1863, nr 369; 14 VIII 1863, nr 375; 14 VIII 1863, nr 376; SZ, 24 VI 1863, nr 287; 16 VII 1863, nr 325; 7 VIII 1863, nr 363; 11 VIII 1863, nr 369; 18 VIII 1863, nr 381; 9 X 1863, nr 471.

⁹⁸ Odorkiewicz, op. cit., s. 25—28.

⁹⁹ BZ, 10 VI 1863, nr 263.

¹⁰⁰ Tamże, 20 VI 1863, nr 282; 27 VI 1863, nr 294.

¹⁰¹ Księga pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w czterdziątą rocznicę powstania r. 1863/1864, przez Józefa Białynię Choledec-kiego, Lwów 1904, s. 229.

średnich¹⁰². Do szkoły średniej we Wrocławiu chodził również Ludwik Mycielski, urodzony w r. 1837, służący pod rozkazami Langiewicza. Na początku września zginął on w czasie rekonesansu w potyczce z przeważającymi siłami nieprzyjaciela¹⁰³.

W walkach powstańczych wzięli liczny udział także polscy studenci z Uniwersytetu Wrocławskiego. Kwestia ta została wszakże obszernie omówiona w literaturze.

Gdy powstanie styczniowe zaczęło się chylić ku upadkowi, w coraz to większej liczbie przybywali do Wrocławia uciekinierzy i emigranci, zatrzymując się nieraz „Pod Żółtą Gęsią”¹⁰⁴. Miasto, które do niedawna było świadkiem wielkiej nadziei politycznej Polaków, widziało teraz ich narodową klęskę.

Jakie rozmiary, jaką wagę i znaczenie miały zadania wykonane przez komitet wrocławski na tle całokształtu powstania styczniowego, trudno określić. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że komitet spełniał bardzo ważną funkcję w całości organizacji powstańczej. Władze powstańcze powierzały mu poważne zadania do spełnienia i bardzo liczyły na jego pomoc. Jak cenną spełniał misję, świadczy i to, że został powołany do życia długo jeszcze przed wybuchem powstania. W organizacji zaplecza był ogniwem niezbędnym.

Przez komitet przewijało się — jak wskazywałem — bardzo wiele osób. Na podstawie znanych informacji źródłowych trudno jest określić ich orientację polityczną. Większość członków komitetu — jak można przypuszczać — należała do czerwonych, gdyż tylko oni przed 1863 r. energicznie przygotowywali zbrojne powstanie. Nie mogli wysłać do Wrocławia swoich przeciwników politycznych, lecz ludzi zaufanych, adherentów idei powstańczej. Z organizacją powstańczą we Wrocławiu pozostawał w kontaktach Julian Ksawery Łukaszewski, zwolennik czerwonych. Agentami Komitetu Centralnego, kierowanego przez czerwonych, byli m. in. Bronisław Ostrzycki i Stanisław Maciejewski.

Przedstawienie pełnego obrazu wrocławskich ech powstania styczniowego wymaga jeszcze drobiazgowych badań. Staranne przestudowanie wszystkich źródeł archiwalnych zarówno w Polsce, jak i w Niemczech, pełne zebranie informacji prasowych, a także innych materiałów, pozwoli niewątpliwie w pełni wyjaśnić, jakie znaczenie i jaki zasięg posiadały związki Wrocławia i Śląska z powstaniem styczniowym.

¹⁰² BZ, 10 III 1863, nr 115; SZ, 10 III 1863, nr 120.

¹⁰³ Zychliński, *op. cit.*, s. 101—106.

¹⁰⁴ Oksiński, *op. cit.*, s. 328—329, 350.

DER WIDERHALL DES JANUAR-AUFSTANDES IN WROCLAW

Die Verbindungen Schlesiens und Wroclaws mit dem Januaraufstand des Jahres 1663/64 waren sehr zahlreich und lebhaft. Die Nähe der damaligen preussisch-russischen Grenze entschied bestimmt, dass Wroclaw einer der wichtigsten Punkte des Waffeneinkaufs und der Lieferung von Militärausstattungen wurde, die man dann in das polnische Königreich sandte. Den Einkauf und den Schmuggel leitete ein besonderes Komitee, das in Wroclaw im Namen der Regierung der Aufständischen wirkte. Die ersten Anregungen zur Entstehung des Komitees fanden noch vor dem Ausbruch des Aufstandes statt. Durch Schlesien und Wroclaw reisten Kuriere, die den Kontakt zu der Emigration und den Agenten, die Waffen aufkauften, und den Aufständischen aufrechterhielten. Das Interesse sowohl der polnischen als auch der deutschen Bevölkerung für den Aufstand war sehr gross. Das machte sich u. a. in dem starken Zulauf in die Reihen der Aufständischen bemerkbar, besonders von seiten der Jugend, durch Geldspenden für die sogenannte Nationalsteuer und die grosse Popularität und Sympathie, deren sich die Helden des Aufstands u. a. erfreuten. Der Aufsatz wurde anhand von Archivalien, besonders aus Merseburg, bearbeitet, die allerdings nur teilweise verwendet wurden.

JAN SOŁTA

Z PROBLEMATYKI SPOŁECZNO - EKONOMICZNEGO POŁOŻENIA CHŁOPSTWA WE WSCHODNIEJ CZĘŚCI DOLNYCH ŁUŻYC W OKRESIE HITLEROWSKIM (DO 1939 R.)

Pod względem zakresu terytorialnego badania nasze dotyczą powiatów wiejskich Gubin, Żary, Spremberg i Cottbus. Nie wzięto natomiast w zasadzie pod uwagę powiatów miejskich Cottbus, Gubin i Forst (ten ostatni położony w powiecie wiejskim Żary). Obszar ten stanowił południowo-wschodnią część rejencji frankfurckiej, utworzonej z powiatów Nowej Marchii i Dolnych Łużyc w ramach reform administracyjnych, przeprowadzonych po 1815 r.¹ Położona na wschód od linii Odra—Nysa część interesującego nas obszaru (część powiatów Gubin i Żary) należy od 1945 r. do Polski².

Podstawę źródłową naszego przyczynku stanowią materiały spisów rolnych z lat 1933 i 1939, których wyniki tylko częściowo zostały opublikowane. Tak więc wyniki spisu z 1933 r. opublikowano w tomach 459—461 wydawnictwa *Statistik des Deutschen Reiches*³, a pierw-

¹ Powiat Cottbus na długo przed 1915 r. nie należał już do saskiego hrabstwa Dolne Łużyce, lecz do prusko-brandenburskiej Nowej Marchii.

² W rekonstrukcji statystycznej materiałów spisu rolnego z 1939 r. (opracowanej w latach 1946—1950) dokonano pewnych obliczeń, przede wszystkim w tym celu, aby uzyskać podstawę porównawczą do spisu rolnego z 1949 r. Mianowicie przyjęto, że 40% dawnego powiatu Gubin oraz 80% dawnego powiatu Żary należy do Polski, reszta do radzieckiej strefy okupacyjnej. W artykule niniejszym zastosowano następujące skróty: DR — Deutsches Reich; DZA Potsdam — Deutsches Zentralarchiv, Abteilung Potsdam; St. R. — Statistisches Reichsamt; St. d. DR -- Statistik des Deutschen Reiches; LBZ — Landwirtschaftliche Betriebszählung. Tabele statystyczne dla powiatów (Kreistabellen) cytowane są następująco: DZA, LBZ 1933 (lub 1939), tab. nr. ...

³ *Statistik des Deutschen Reiches*, w której opublikowano obszerny materiał zebrany w czasie spisu, jest podstawowym wydawnictwem źródłowym. Rezultaty

sze rezultaty spisu z 1939 r. w tomie 560⁴. Ze spisu z 1939 r. opublikowano jedynie wprowadzenie oraz dane dotyczące ilości i powierzchni gospodarstw oraz stosunków własnościowych. Kolejne, zapowiedziane tomy 562—565 nie ukazały się do końca wojny. Oprócz tego pewne wyniki spisów zostały opublikowane w różnych pracach, z których mogą nas tu interesować jedynie wydawnictwa odnoszące się do Rzeszy i Prus⁵. Ogólnie biorąc, opublikowano wyniki spisów dotyczące Rzeszy, poszczególnych krajów i ich części oraz większych okręgów administracyjnych, np. rejencji. Mniejsze jednostki administracyjne, jak powiaty, uwzględniono w wydawnictwach tylko częściowo, i to w formie bardzo skondensowanej. Materiał ten nie jest więc wystarczającą bazą źródłową do naszych badań, w których najczęściej musimy opierać się na zestawieniach z poszczególnych powiatów. Z tego względu konieczne było sięgnięcie do materiałów rękopiśmiennych, tzn. do sporządzonych według powiatów tabel spisów rolnych z 1933 i 1939 r., które w dużym stopniu zachowały się także odnośnie do Dolnych Łużyc⁶. Opracowanie i opublikowanie tych nadzwyczaj wartościowych materiałów jest właśnie celem niniejszego artykułu.

1. PRZYCZYNKI DO CHARAKTERYSTYKI ROLNICTWA DOLNOŁUŻYCKIEGO

Na wstępie scharakteryzujemy sytuację rolnictwa w Dolnych Łużycach, a przede wszystkim w jego wschodnich powiatach, opierając się na danych spisu rolnego z 1925 r.⁷

Szczególną uwagę zwrócimy na pewne dane zawarte w tabeli 1 i w sposób bardziej szczegółowy przedstawimy je w tabeli 2.

spisu rolnego z 1933 r. zawarte są w trzech kolejnych tomach wydawnictwa w następującym układzie: t. 459, z. 1 (Berlin 1936): *Einführung; Zahl und Fläche der Betriebe; Besitzverhältnisse*; z. 2 (Berlin 1936): *Viehhaltung*; z. 3, *Ergänzungsheft* (Berlin 1937): *Hauptergebnisse nach Grössenklassen der landwirtschaftlich benutzten Fläche; weitere nachträglich ausgezählte Ergebnisse*; t. 460 (Berlin 1937): *Bodenbenutzung*; t. 461, z. 1 (Berlin 1937): *Das Personal der land- und forstwirtschaftlichen Betriebe*; z. 2 (Berlin 1937): *Maschinenverwendung*.

⁴ St. d. DR, t. 560, Berlin 1943.

⁵ Wykazy tych publikacji zawarte są w St. d. DR, t. 459, z. 1, s. 9 i n. (dla spisu rolnego z 1933 r.) oraz w t. 560, s. 12 i n. (dla spisu rolnego z 1939 r.). Szczególną wartość posiadają te ostatnie ze względu na to, że wyniki spisu z 1939 r. opublikowane zostały w St. d. DR tylko częściowo.

⁶ DZA Potsdam, St. R., LBZ 1933; LBZ 1939.

⁷ St. d. DR, t. 412, z. 1, s. 264 i n. Chciałem na tym miejscu wyrazić wdzięczność p. E. Buck za pomoc okazaną mi przy sporządzaniu tabel.

Tabela 1. Dane ze spisu rolnego 1925 r.

Powiat	% użytków rolnych	% użytków rolnych przypadających na gospodarstwa o powierzchni*				Inwentarz żywy na 1 tys. ha użytków rolnych (w szt.)			% ludności utrzymującej się z rolnictwa i leśnictwa (bez gmin powyżej 10 tys. mieszk.)
		poniżej 5 ha	5—20 ha	20—100 ha	powyżej 100 ha	Konie	Krowy	Świnie	
Gubin**	39,4	20,4	45,2	11,1	23,3	133	593	515	46,2
Zary***	38,5	22,3	35,8	14,2	27,7	114	674	410	36,1
Spremberg	32,8	31,4	32,0	5,2	31,4	142	602	650	21,6
Cottbus**	41,9	38,7	44,3	2,6	14,4	118	720	689	49,2
Calau	42,7	20,0	40,8	6,0	33,2	113	570	672	24,7
Luckau	44,3	18,3	41,3	16,9	23,5	122	592	750	45,2
Lübben	35,6	16,2	47,1	21,7	15,0	113	539	462	53,6
Rejencja frankfurcka	47,8	13,0	32,2	21,1	33,7	136	484	448	45,5

* Kategorie gospodarstw według powierzchni użytków rolnych.

** Łącznie z powiatem miejskim.

*** Łącznie z powiatem miejskim Forst.

Tabela 2. Podział użytków rolnych na poszczególne kategorie gospodarstw⁸

Powiat	% użytków rolnych przypadających na gospodarstwa o powierzchni*							powyżej 100 ha
	0,1—0,5 ha	0,5—2 ha	2—5 ha	5—10 ha	10—20 ha	20—50 ha	50—100 ha	
Gubin**	1,5	4,9	14,0	21,5	23,7	9,5	1,6	23,3
Żary***	1,2	5,6	15,5	18,7	17,1	9,5	4,7	27,7
Spremberg	1,5	8,8	21,1	21,0	11,0	2,6	2,6	31,4
Cottbus**	1,2	9,2	28,3	30,7	13,6	1,2	1,4	14,4
Rejencja frankfurcka	0,9	3,6	8,5	13,7	18,5	15,8	5,3	33,7

* Przy podziale na kategorie uwzględniono tylko powierzchnię użytków rolnych.

** Łącznie z powiatem miejskim.

*** Łącznie z powiatem miejskim Forst.

Procent użytków rolnych w stosunku do całej powierzchni był w Dolnych Łużycach niższy niż przeciętnie w rejencji frankfurckiej. Szczególnie niski był on we wschodnich powiatach Dolnych Łużyc. Jednocześnie Dolne Łużyce wyróżniały się stosunkowo wysokim odsetkiem ludności zatrudnionej w rolnictwie i leśnictwie, znacznie przewyższającym przeciętną dla całej rejencji. Tak np. w powiecie Gubin ludność ta stanowiła 46,2%, w powiecie Cottbus 49,2%, a w powiecie Lübben aż 53,6% ogółu mieszkańców. Wyjątek stanowiły przemysłowe powiaty Spremberg i Calau.

Interesująco wypada porównanie danych dotyczących hodowli bydła w powiatach dolnołużyckich z odpowiednimi danymi dla całej rejencji. W tej dziedzinie powiaty dolnołużyckie — zwłaszcza wschodnie — przodowały wyraźnie.

Podobnie kształtowała się sytuacja w zakresie hodowli trzody chlewnej. I na tym odcinku dane dla powiatów dolnołużyckich (z wyjątkiem powiatu Żary) są wyższe od przeciętnej dla rejencji. Tak więc w obu tych działach hodowli wskaźniki dla powiatów dolnołużyckich były znacznie wyższe od przeciętnych dla całej rejencji, przy czym wschodnia część Dolnych Łużyc przodowała w hodowli bydła, zachodnia zaś w hodowli świń. Dane te pochodzą z połowy lat dwudziestych, ale i w następnym dziesięcioleciu pozycja Dolnych Łużyc w rolnictwie rejencji nie uległa zmianie.

Porównajmy jeszcze, opierając się na danych spisu z 1925 r., struk-

⁸ Tamże, s. 21—25.

ture gospodarstw rolnych na interesującym nas terenie. W tym czasie 13% użytków rolnych rejencji należało do gospodarstw o powierzchni poniżej 5 ha. Natomiast w Dolnych Łużycach na gospodarstwa tej kategorii przypadał znacznie większy odsetek ziemi. Było tak zwłaszcza w powiatach wschodnich (od 20,5% w powiecie Gubin, do 38,7% w powiecie Cottbus). Także gospodarstwa chłopskie o powierzchni 5—20 ha miały w swym posiadaniu większy procent ziemi uprawnej w Dolnych Łużycach niż przeciętnie w skali całej rejencji. Sytuacja przedstawiała się natomiast wręcz odmiennie, jeśli chodzi o kategorie gospodarstw ponad 20 ha. Mianowicie w powiatach dolnołużyckich dysponowały one znacznie mniejszym odsetkiem gruntów, niż wykazywała przeciętna dla rejencji. Np. w powiecie Cottbus gospodarstwa 20—100 ha zajmowały 2,6% powierzchni uprawnej (przeciętna dla rejencji 21,1%), a gospodarstwa powyżej 100 ha — 14,4% (przeciętna dla rejencji 33,7%). W obrębie samych Dolnych Łużyc drobna gospodarka chłopska przeważała w zasadzie w powiatach wschodnich, natomiast w powiatach zachodnich obserwujemy przewagę gospodarstw średnich. Skoncentrujmy teraz uwagę na powiatach wschodnich.

Tabela 2, różnicująca szczegółowo gospodarstwa według zajmowanej przez nie powierzchni, umożliwi nam bardziej wnikliwe wglądnięcie w strukturę rolnictwa na tym terenie. Widzimy więc, że gospodarstwa o powierzchni do 10 ha posiadały tu znacznie większy ciężar gatunkowy niż w skali rejencji. W kategorii gospodarstw 10—20 ha sytuacja przedstawiała się niejednolicie. Natomiast jeśli chodzi o wszelkie kategorie gospodarstw o powierzchni przekraczającej 20 ha, to można wyraźnie stwierdzić, że w powiatach wschodnich Dolnych Łużyc były one słabiej reprezentowane niż przeciętnie na terenie całej rejencji.

Na podstawie tabeli możemy również stwierdzić duże podobieństwo powiatów Gubin i Żary z jednej oraz powiatów Spremberg i Cottbus z drugiej strony. Rolnictwo pierwszych miało charakter kmiecy; udział gospodarstw 10—50 ha był tu wyraźnie większy. Rolnictwo drugich było w przeważającej mierze proletariackie i drobnochłopskie. Na strukturę rolną powiatu Spremberg oddziaływał w sposób zupełnie widoczny przemysł. Niemniej jednak $\frac{3}{10}$ użytków rolnych znajdowało się w posiadaniu wielkiej własności. W powiecie Cottbus dominowała pod względem liczby gospodarstw i ich znaczenia drobna własność chłopska.

Należy jeszcze podkreślić, że w Dolnych Łużycach wielka własność ziemską odgrywała znacznie mniejszą rolę niż w skali całej rejencji⁹.

⁹ Ponad 3 tys. ha ziemi w powiecie Spremberg należało do pięciu wielkich spółek górniczych. 1 tys. ha stanowiły lasy, 2 zaś tys. ha wydzierżawiano przeważnie jako grunty orne. Por. O. Dittner, *Landwirtschaft, Bergbau und Industrie des Kreises Spremberg*, Frankfurt/O 1939, s. 87.

Ogólnie biorąc, rolnictwo rejencji było bardziej junkierskie i wielko-chłopskie — a tym samym w większym stopniu miało charakter kapitalistyczny — niż jego część dolnołużycka. Drobne i średnie gospodarstwa Dolnych Łużyc w większym stosunkowo stopniu zajmowały się hodowlą niż przeciętnie rolnictwo całej rejencji.

Zajmijmy się z kolei wynikami spisu rolnego z 1933 r. dotyczącymi stanu zatrudnienia.

Tabela 3. Zatrudnienie w gospodarstwach rolnych i leśnych ¹⁰

Obszar	% gospodarstw rolnych i leśnych zatrudniających stałą siłą roboczą (według ilości robotników)						
	Razem	1 osoba	2 osoby	3 osoby	4—5 osób	6—10 osób	11 i więcej osób
Powiat Gubin	96,7	21,0	28,3	22,6	20,8	3,3	0,7
„ Zary	95,8	23,1	29,7	21,7	16,8	3,2	1,3
„ Spremberg	94,6	30,5	28,5	20,1	12,5	1,7	1,3
„ Cottbus	96,0	24,8	32,9	19,8	16,9	1,3	0,3
Wsch. Dolne Łużycy łącznie	96,0	23,8	30,4	21,1	17,5	2,4	0,8
Rejencja frankfurcka	96,6	21,0	27,5	20,7	20,9	5,0	1,5
Prowincja brandenburska	96,5	21,4	25,8	19,6	21,4	6,5	1,8
Niemcy	96,6	17,9	24,2	20,6	24,3	8,4	1,2

Z danych powyższych wynika jasno, że gospodarstwa proletariackie i drobnochłopskie (tzn. dysponujące stałą siłą roboczą w ilości 1 i 2 osoby) stanowiły we wschodnich Dolnych Łużycach większy odsetek ogólnej ilości gospodarstw niż w skali ogólnoniemieckiej. Natomiast silniejsze ekonomicznie gospodarstwa kmiecie i wielkokmiecie (dysponujące stałą siłą roboczą w ilości 4 i więcej osób) występowały we wschodnich Dolnych Łużycach rzadziej niż przeciętnie w całych Niemczech. Na pomyslniejszą pod tym względem (tj. bardziej zbliżoną do struktury ogólnoniemieckiej) sytuację wskazują dane dla rolnictwa rejencji frankfurckiej, a w większym jeszcze stopniu dla prowincji brandenburskiej.

Jeśli chodzi o zróżnicowanie gospodarstw według zatrudnianej przez nie stałej siły roboczej, to dane dla poszczególnych powiatów wschodniej części Dolnych Łużyc wykazują pewne odchylenia. Różnice między powiatami nie występują jednak tak wyraźnie, jak w wypadku podziału gospodarstw według posiadanej przez nie powierzchni użytkowej. Niemniej jednak można stwierdzić, że gospodarstwa proletariackie i drobnochłopskie miały przewagę w powiatach Spremberg i Cottbus, natomiast wielkie gospodarstwa kmiecie były stosunkowo liczniejsze w powiatach

¹⁰ St. d. DR, t. 461, z. 1, s. 9, 32; DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 6.

Gubin i Żary. W porównaniu z całą rejencją frankfurcką czy z prowincją brandenburską gospodarstwa mające stale do dyspozycji 11 i więcej pracowników występowały we wschodnich powiatach Dolnych Łużyc znacznie rzadziej.

Podobne, chociaż już nie tak wyraźne różnice między Rzeszą a częścią wschodnią Dolnych Łużyc stwierdzamy porównując proporcje zachodzące między ilościowym stosunkiem właścicieli gospodarstw, dla których rolnictwo stanowiło główne źródło utrzymania, a tymi, dla których było ono zajęciem ubocznym. Na razie poprzestaniemy na zestawieniu w tabeli 4 jedynie gospodarstw najniższych kategorii.

Tabela 4. Rolnictwo głównym lub ubocznym źródłem utrzymania w Niemczech i wschodnich Dolnych Łużycach (w %/0 %/0) ¹¹

Kategoria gospodarstw	Niemcy		Wschodnie Dolne Łużycy	
	zawód		zawód	
	główny	uboczny	główny	uboczny
0,51 — 1 ha	15,8	84,2	12,3	87,7
1 — 2 „	32,3	67,7	27,6	72,4
2 — 5 „	67,8	32,2	57,2	42,8
5 —10 „	91,6	8,4	85,0	15,0

Widzimy więc, że na terenie wschodnich Dolnych Łużyc dla znacznie większego odsetka właścicieli gospodarstw drobniejszych rolnictwo stanowiło zawód uboczny. Te kategorie gospodarstw, których większość właścicieli trudni się tylko ubocznie rolnictwem, określimy mianem proletariackich. W skali ogólnoniemieckiej zaliczymy do nich gospodarstwa o powierzchni do 2 ha, ale w warunkach wschodnich Dolnych Łużyc granica oddzielająca je od pozostałych przebiegać będzie tylko nieco poniżej 5 ha.

Zestawmy jeszcze dane dla poszczególnych powiatów wschodnich Dolnych Łużyc, uwzględniając tylko gospodarstwa od 2 do 5 ha.

Jak widać z powyższego zestawienia, tylko dane dla powiatu Cottbus odpowiadają przeciętnej dla całych Niemiec, w powiatach Gubin i Żary obydwie grupy są prawie tak samo liczne, w powiecie zaś Spremberg większość właścicieli gospodarstw tej kategorii była robotnikami najemnymi. Zajmiemy się jeszcze dokładniej tą sprawą, gdy od główne

¹¹ St. d. DR, t. 461, z. 1, s. 52—53; DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 7. Zarówno w tym, jak i w następnych zestawieniach oznaczenia wielkości poszczególnych kategorii gospodarstw należy rozumieć jako „od—do” w granicach poniżej górnej liczby ha. Przy kwalifikowaniu gospodarstw do danej kategorii brano pod uwagę całą powierzchnię, a nie tylko powierzchnię użytkową.

Tabela 5. Wskaźnik zawodu głównego i ubocznego we wschodnich Dolnych Łużycach¹²

Powiat	Liczba gospodarstw	Rolnictwo zawodem głównym (w %)	Rolnictwo zawodem ubocznym (w %)
Gubin	1154	51,0	49,0
Zary	1571	51,3	48,7
Spremberg	464	36,6	63,4
Cottbus	2615	67,1	32,9
Wsch. Dolne Łużyce	5804	57,2	42,8

terytorialnych porównań przejdziemy z kolei do analizy i charakterystyki gospodarstw poszczególnych kategorii.

Przed wszystkim jednak należy stwierdzić, że gospodarstwa kapitalistyczne (wielkochłopskie i junkierskie) odgrywały mniejszą rolę w ogólnej strukturze rolnictwa Dolnych Łużyc niż na innych terenach czy w skali ogólnoniemieckiej, natomiast większe znaczenie miały tu gospodarstwa proletariackie i drobnochłopskie¹³.

2. STRUKTURA SPOŁECZNA I STOSUNKI WŁASNOŚCIOWE

Spisy rolne z lat 1933 i 1939 uwzględniały jedynie gospodarstwa powyżej 0,5 ha. Tylko one były wnikliwiej badane. Właściciele mniejszych zagród mieli natomiast odpowiedzieć na nieliczne jedynie pytania. Zajmiemy się teraz ogólną ilością gospodarstw poszczególnych kategorii we wschodnich powiatach Dolnych Łużyc oraz ich stanem posiadania.

Przed wszystkim widzimy więc, że gospodarstwa powyżej 20 ha (stanowiące $\frac{1}{10}$ ogólnej liczby) zajmowały ponad $\frac{6}{10}$ powierzchni gruntów, natomiast w wypadku gospodarstw do 5 ha mamy do czynienia z wręcz odwrotną sytuacją. Stanowiąc połowę wszystkich gospodarstw rolnych, zajmowały tylko nieco ponad 8% powierzchni ziemi. Ta olbrzymia dysproporcja powiększyła się jeszcze nieco w okresie do 1939 r. Z grup pośrednich między tymi dwoma skrajnymi skrzydłami zdecydowanie większą dynamikę rozwojową wykazywały gospodarstwa chłopskie 10—20-hektarowe. Obszar posiadanego gruntu jest — jak wiadomo — tylko jednym, co prawda bardzo ważnym, z kryteriów stosowanych przy kwalifikowaniu gospodarstw do poszczególnych kategorii, niemniej jed-

¹² DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 7.

¹³ Dittner, *op. cit.*, omawia rolnictwo powiatu Spremberg na tle porównawczym, biorąc pod uwagę sąsiednie powiaty. Jakkolwiek cała praca stanowi ułkon pod adresem hitlerowskiej polityki agrarnej, to jednak w wielu sprawach szczegółowych dostarcza dokładnych wiadomości i szeregu prawdziwych wniosków.

Tabela 6. Liczba i stan posiadania gospodarstw we wschodnich powiatach Dolnych Łużyc¹⁴

Kategoria gospodarstw	Liczba gospodarstw	Różnica w porównaniu do 1933 r. (w %)	% ogólnej liczby gospodarstw	Ogólna powierzchnia w ha	Różnica w porównaniu do 1933 r. (w %)	% ogólnej powierzchni	Przeciętna powierzchnia 1 gospodarstwa
1933 r.							
0,51— 1 ha	1797		8,3	1339		0,4	0,75
1 — 2 „	3127		14,4	4395		1,6	1,41
2 — 5 „	5833		27,1	19153		6,3	3,28
5 — 10 „	4867		22,6	34349		11,4	7,06
10 — 20 „	3657		17,0	50975		16,7	13,94
20 — 50 „	1893		8,8	54034		17,9	28,54
50 — 100 „	199		0,9	12963		4,3	65,14
100 i więcej „	207		0,9	124983		41,4	603,78
Razem	21580		100,0	302191		100,0	14,0
1939 r.							
0,51— 1 ha	2728	+ 51,8	12,0	1938	+ 44,7	0,6	0,71
1 — 2 „	3211	+ 2,7	14,1	4621	+ 5,1	1,4	1,44
2 — 5 „	5649	- 3,2	24,8	18815	- 1,8	5,9	3,33
5 — 10 „	4935	+ 1,4	21,6	35441	+ 3,2	11,1	7,18
10 — 20 „	3861	+ 5,6	16,9	54115	+ 6,2	16,9	14,02
20 — 50 „	2042	+ 7,9	8,9	58099	+ 7,5	18,1	28,45
50 — 100 „	192	- 3,5	0,8	12554	- 3,2	3,9	65,39
100 i więcej „	206	- 0,5	0,9	135106	+ 8,1	42,1	655,85
Razem	22824	+ 5,8	100,0	320689	+ 6,1	100,0	14,05

¹⁴ DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 2; LBZ 1939, tab. 2a. W materiałach spisów rolnych do 1907 r. włącznie przy kwalifikowaniu gospodarstw do poszczególnych kategorii brano pod uwagę powierzchnię użytkową: w spisie z 1925 r. uwzględniano również całą powierzchnię. Natomiast w spisach z 1933 i 1939 r. zastosowano tylko to drugie kryterium, zarzucono więc lepszą, a przyjęto gorszą metodę. Lenin (*Dzieła*, t. XXII, s. 46, 63) krytykował metodę uznającą powierzchnię gospodarstwa za jedyne kryterium przy zaszeregowaniu do poszczególnych kategorii. Jest to kryterium ważne, ale tylko jedno z wielu. Należy przy tym brać pod uwagę powierzchnię użytkową, gdyż dla statystyki gospodarczej ma ona większe znaczenie niż dane dotyczące całej powierzchni gospodarstwa.

nak już na podstawie wyżej przytoczonych danych chcemy wysunąć twierdzenie: również w okresie hitleryzmu mała mniejszość gospodarstw wielkokmiecych — kapitalistycznych oraz część średnich miała możliwość ekonomicznego rozwoju, gdy równocześnie olbrzymia masa właścicieli drobnych i proletariackich zagród ubożała nadal, wykazując przy tym poważny wzrost liczbowy.

Czas teraz zająć się dokładniej małymi działkami o powierzchni nie przekraczającej 0,5 ha¹⁵. Na terenie wschodnich powiatów Dolnych Łużyc było ich w 1933 r. 19 574 (łącznie powierzchnia 2459 ha), w 1939 r. zaś 21 664 (2788 ha)¹⁶. Pod względem ilościowym stanowiły one mniej więcej połowę ogólnej liczby gospodarstw rolnych, natomiast ich stan posiadania był znikomym.

W latach 1933—1939 wzrosła ilość gospodarstw wszystkich kategorii o powierzchni nie przekraczającej 2 ha, jak również zwiększył się stan ich posiadania. Zmniejszyła się natomiast liczba gospodarstw 2—5 ha oraz ogólna powierzchnia gruntów do nich należących. Jest to dowodem wzrastającego zubożenia gospodarstw proletariacko-drobnochłopskich.

Strukturę rolnictwa dolnołużyckiego poznamy jeszcze dokładniej, jeśli zbadamy stosunki własnościowe, a zwłaszcza zagadnienie dzierżawy ziemi. Dla parcel nie większych od 0,5 ha dysponujemy danymi tylko dla 1939 r. Według nich z ogólnej liczby 21 000 rolników tylko 49,5% posiadało własny grunt, 43,3% było jedynie dzierżawcami, 6% zaś (tj. 1302) miało ziemię deputatową¹⁷.

Cofnijmy się teraz wstecz dla zbadania rozwoju procesu dzierżawy w latach 1925—1933. Z braku materiału musimy poprzestać na danych dla całej rejencji frankfurckiej.

Mimo braku danych porównawczych dla najmniejszych gospodarstw zestawienie powyższe odzwierciedla wyraźnie walkę prowadzoną o ziemię dzierżawną. Największe zapotrzebowanie na ziemię istniało oczywiście u drobnych rolników. Jednym z dowodów na to jest chociażby fakt, że gospodarstwa o powierzchni do 10 ha wykazują w swoich kategoriach największy odsetek dzierżaw. Ale jak widzimy na przykładzie gospodarstw 2—5 ha, zmniejszył się w tej kategorii odsetek dzierżawionych gospodarstw oraz ich powierzchnia. W latach względnej stabilizacji ka-

¹⁵ Spis rolny z 1933 r. do małych ogrodów i drobnych gospodarstw zaliczał działki o powierzchni do 0,5 ha włącznie, gdy spis z 1939 r. tylko działki poniżej 0,5 ha. Stąd wynikają pewne niedokładności przy porównywaniu danych obu spisów, są one jednak tak nieznaczne, że możemy nie zwracać na nie uwagi.

¹⁶ DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 10; LBZ 1939, tab. 10.

¹⁷ Tamże, LBZ 1939, tab. 10. Reszta przypadała na tzw. „inną własność”.

pitalizmu i następującego po nich wielkiego kryzysu nastąpiło pogorszenie się sytuacji rolnictwa, wzrost zadłużenia i płaconych od niego odsetek (przynajmniej do chwili wybuchu kryzysu) oraz podwyżka czynszu dzierżawnego¹⁸. Inaczej niż w wypadku małych gospodarstw należy oceniać dzierżawy, jeśli chodzi o gospodarke wielkocłopską — kapita-

Tabela 7. Rozwój procesu dzierżawy w l. 1925—1933 w rejencji frankfurckiej¹⁹

Kategoria gospodarstw	Odsetek gospodarstw dzierżawiających ziemię		Różnica w 1933 r. w stos. do 1925 r. (w %)		W 1933 r. z każdych 100 ha ziemi dzierżawnej przypadają	W 1933 r. z każdych 100 gospodarstw dzierżawiających ziemię przypadają
	1925 r.	1933 r.	w liczbie gospodarstw			
			w gospodarstwach	w powierzchni		
0,5— 1 ha		41,7			1,3	8,7
1 — 2 „		47,1			3,7	15,2
2 — 5 „	56,4	55,0	— 8,5	— 3,1	11,1	26,5
5 — 10 „	49,8	54,0	+11,4	+19,8	15,9	24,6
10 — 20 „	32,1	39,5	+37,6	+33,5	15,4	16,7
20 — 50 „	17,0	24,0	+46,1	+40,4	11,0	6,5
50 —100 „	14,6	20,0	+31,5	+ 7,3	4,4	0,9
100 i więcej „	26,8	27,3	— 6,8	—29,3	37,2	0,9

listyczną. Tu służyły one wyłącznie rozszerzeniu kapitalistycznej produkcji towarowej. Majątki ponad 100 ha wydzierżawiano przeważnie w całości. Np. w 1925 r. z 365 gospodarstw dzierżawionych w rejencji frankfurckiej 161 dysponowało wyłącznie ziemią dzierżawną o powierzchni przekraczającej 61 tys. ha (przeciętnie na jedno gospodarstwo ok. 380 ha). Do 1933 r. liczba gospodarstw dzierżawionych spadła z 365 na 340, a ziemia (ok. 21 tys. ha) powróciła przeważnie w ręce obszarników, co w zasadzie nie zmieniło struktury społecznej rolnictwa²⁰.

Według częściowych danych dla wschodnich Dolnych Łużyc²¹ (powiaty Cottbus i Spremberg), w 1933 r. znacznie więcej niż połowa gospodarstw do 5 ha powierzchni dzierżawiła ziemię, a tylko nieco ponad 40% rolników gospodarowało wyłącznie na własnym gruncie. Tak więc

¹⁸ O zadłużeniu rolnictwa mowa będzie gdzie indziej. Na temat rozwoju czynszu dzierżawnego pisze G. G. Kotow, *Agrarverhältnisse und Bodenreform in Deutschland*, cz. 1, Berlin 1959, s. 35 i n.

¹⁹ St. d. DR, t. 409, s. 78—79, t. 459, z. 1, s. 94.

²⁰ Por. przyp. 19.

²¹ Potrzebny nam materiał szczegółowy ze spisu rolnego z 1933 r. zachował się w dobrym stanie, natomiast w materiałach z 1939 r. są niestety luki. W sprawie dzierżawy ziem zob. DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 2; LBZ 1939, tab. 2a.

na tym terenie znacznie wyższy odsetek gospodarstw tej kategorii skazany był na dzierżawę niż przeciętnie w skali całej rejencji. Z porównania danych dla Dolnych Łużyc i rejencji frankfurckiej wynika dalej, że gospodarstwa 5—50 ha w Łużycach w dużo mniejszym stopniu nastawione były na dzierżawę, większe zaś partycypowały w dzierżawie w tym samym mniej więcej stopniu co w całej rejencji.

Do 1939 r. sytuacja na tym odcinku rozwijała się niekorzystnie dla drobnych rolników. W porównaniu do roku 1933 udział gospodarstw do 5 ha spadł z 32,3 na 28,0%. Zwiększyła się jedynie ilość i powierzchnia ziemi dzierżawionej przez gospodarstwa 0,5—1 ha, ale mimo to spadł odsetek dzierżaw w tej kategorii gospodarstw. Możemy więc ponownie stwierdzić, że zapotrzebowanie małych gospodarstw na ziemię nie zostało pokryte. Wysokie czynsze dzierżawne uniemożliwiły bardzo wielu posiadaczom działek proletariackich i drobnochłopskich wystarczająco zaopatrzyć się w ziemię.

W latach 1933—1939 obszar ziemi dzierżawionej wzrósł najbardziej w kategoriach gospodarstw chłopskich 10—50 ha. Ich udział procentowy w areale gruntów dzierżawnych podniósł się z 9,1 do 15. Gospodarstwa te dzierżawiły ziemię w celu zwiększenia produkcji towarowej, gdy w wypadku małych parcel chodziło przeważnie o zapewnienie sobie produktów rolnych na własny użytek.

Zestawienie liczby gospodarstw dzierżawionych z powierzchnią dzierżawioną pozwala ustalić, że wielka masa drobnych dzierżawców (do 5 ha) miała bardzo ograniczone możliwości powiększenia swego areалу, gdy natomiast stosunkowo niewielka liczba gospodarstw wielkochłopskich — kapitalistycznych (powyżej 20 ha), dysponując prawie połową gruntów dzierżawnych, miała możność ekonomicznego umocnienia się i dalszego rozwoju.

Dzierżawy, ze względu na wielką częstotliwość zmian, umożliwiają poznanie tendencji rozwojowych struktury rolnictwa. Z analizy danych dotyczących dzierżawy ziemi w rejencji frankfurckiej wynika, że w latach trzydziestych obszar gruntów wydzierżawionych przez gospodarstwa nie większe niż 10 ha uległ względnemu zmniejszeniu na rzecz gospodarstw większych, głównie 10—50 ha. Tak więc tendencje ustalone przez nas przy badaniu struktury gospodarstw występują tu jeszcze wyraźniej.

Sprawą niesłychanie ważną jest również ustalenie, jaki był właściwie główny zawód rolnika. Odpowiedzi na to pytanie może nam dostarczyć materiał statystyczny, którym dysponujemy dla powiatów wiejskich Gubin i Cottbus oraz dla powiatu Spremberg. Podział właścicieli gospodarstw na tym terenie na utrzymujących się głównie bądź ubocznie z rolnictwa przedstawia tabela 8.

Tabela 8. Rolnictwo głównym lub ubocznym źródłem utrzymania w pow. wiejskich Gubin i Cottbus oraz w pow. Spremberg ²²

Kategoria gospodarstw	1933						1939					
	Liczba posiadaczy gospodarstw	Rolnictwo zawodem głównym		Rolnictwo zawodem ubocznym		Liczba posiadaczy gospodarstw	Rolnictwo zawodem głównym		Rolnictwo zawodem ubocznym			
		liczba	%	liczba	%		liczba	%	liczba	%		
0,5— 1 ha	1259	149	11,8	1110	88,2	1936	260	13,4	1676	86,6		
1 — 2 „	2309	652	28,2	1657	71,8	2325	520	22,4	1805	77,6		
2 — 5 „	4233	2513	59,4	1720	40,6	4064	1698	41,8	2366	58,2		
5 — 10 „	3472	2972	85,6	500	14,4	3433	2593	75,5	840	24,5		
10 — 20 „	2345	2251	96,0	94	4,0	2490	2313	92,9	177	7,1		
20 — 50 „	1262	1245	98,7	17	1,3	1324	1301	98,3	23	1,7		
50 —100 „	95	95	100,0			102	97	95,1	5	4,9		
100 i więcej „	72	67	93,1	5	6,9	91	76	83,5	15	16,5		

Powyższe zestawienie jest bardzo pouczające. W 1939 r. dla większości posiadaczy gospodarstw do 5 ha rolnictwo stanowiło bez cienia wątpliwości jedynie zawód uboczny. Przyczyną zmniejszania się liczby ludzi utrzymujących się głównie z rolnictwa był fakt, że drobne gospodarstwa w coraz mniejszym stopniu mogły zapewnić znośną egzystencję. W sytuacji takiej byli nawet właściciele gospodarstw 2—5 ha. Dowodzi to braku perspektyw i upadku drobnej gospodarki rolnej. W latach 1933—1939 liczba właścicieli gospodarstw 0,5—5 ha czerpiących ubocznie z rolnictwa środki utrzymania wzrosła z 4487 na 5847, tj. o 30%. Mniej niż połowa rolników (2478) traktowała rolnictwo jako swój główny zawód. Było to rezultatem faszystowskiej polityki agrarnej, polegającej na zubożeniu, rujnowaniu i proletaryzowaniu drobnych rolników. W 1939 r. gospodarstwa rolne do 5 ha we wschodnich Dolnych Łużycach należy uznać za proletariackie ²³.

²² Tamże, LBZ 1933, tab. 7; LBZ 1939, tab. 6a.

²³ Według Lenina (*Sociniienija*, t. XVI, s. 396) do gospodarstw proletariackich należy zaliczyć te grupy, w których mniejszość rolników uważa samodzielne prowadzenie gospodarki rolnej za swoje główne zajęcie i w których większość stanowią robotnicy najemni itp. Na podstawie spisu rolnego z 1907 r. Lenin uznawał za proletariackie gospodarstwa o powierzchni do 2 ha. Jeśli w naszej pracy przesuwamy tę granicę w latach trzydziestych dla terenu wschodnich Dolnych Łużyc do 5 ha, to przede wszystkim dlatego, że w spisie z 1933 i 1939 r. uwzględniano przy podziale na kategorie całą powierzchnię, a nie tylko uprawną. Ponadto teren ten ze względu na słabą przeważnie glebę oraz zacofanie rolnictwa wyróżnia się uboższą gospodarką. Cytowany już Dittner (*op. cit.*, s. 83—85) tak określa sytuację posiadaczy małych gospodarstw: „Infolge des geringen Betriebsumfanges bieten die Parzellenbetriebe [tj. gospodarstwa do 2 ha — J. S.] ihren Besitzern keine

Również część właścicieli gospodarstw podających rolnictwo jako swój główny zawód była zmuszona szukać dodatkowych zarobków. W spisach rolnych z 1933 i 1939 r. brak jest danych na ten temat. Ale w 1925 r. w rejencji frankfurckiej z tej kategorii rolników zawód uboczny posiadało ²⁴:

15,8 ⁰ / ₀	posiadaczy gospodarstw poniżej	2 ha
26,0 ⁰ / ₀	„	2—5 „
18,7 ⁰ / ₀	„	5—10 „
10,4 ⁰ / ₀	„	10—20 „

Możemy bez zastrzeżeń przyjąć te dane dla orientacji za aktualne dla wschodnich Dolnych Łużyc w latach trzydziestych. Mimo to w naszych dalszych badaniach przyjmujemy założenie, że jedynie 10⁰/₀ właścicieli gospodarstw utrzymujących się głównie z pracy w rolnictwie było zmuszonych do szukania dodatkowych źródeł zarobku.

Z 13 tys. małych działek i gospodarstw (do 0,5 ha) w powiecie Spremberg oraz w powiatach wiejskich Cottbus i Gubin ponad 9 tys. posiadało również kawałek roli (przeważnie pod uprawę ziemniaków), resztę zaś stanowiły parcele ogrodnicze. Jeśli od wymienionych 13 tys. działek odejmiemy ok. 2 tys. zwykłych ogródków przydomowych i pozostałe ok. 11 tys. dodamy do gospodarstw proletariackich, otrzymamy na koniec lat trzydziestych prawie 20 tys. półproletariackich posiadaczy rolnych na tym terenie.

PRACA NAJEMNA

Rozpatrując poprzednio sprawę głównych i ubocznych źródeł utrzymania rolników stwierdziliśmy, że gospodarstwa nie przekraczające 5 ha miały charakter proletariacki, gdyż ich posiadacze byli w znacznej większości robotnikami najemnymi, a nawet ta część, która podała rolnictwo za swój główny zawód, musiała szukać dodatkowych źródeł utrzymania. Badając teraz kwestię pracy najemnej spróbujemy określić poszczególne typy gospodarki.

„Zastosowanie pracy najemnej jest najważniejszą cechą charakterystyczną kapitalistycznego rolnictwa” ²⁵. Przyjmując za punkt wyjścia to stwierdzenie Lenina (które i dla lat trzydziestych zachowało w pełni

ausreichende Lebensgrundlage. ... Daher bleibt zur Existenzsicherung nur der Weg zur industriellen Tätigkeit, die dann auch den Haupterwerb dieser Gruppe darstellt. ... Auch die Kleinbäuerlichen Betriebe [tj. gospodarstwa 2—5 ha — J. Ś.] bilden noch keine ausreichende Ackernahrung”.

²⁴ St. d. DR, t. 410, s. 204—205.

²⁵ Lenin, Soczinienia, t. XVI, s. 392.

wą aktualność), chcemy zbadać rolę, jaką praca najemna spełniała w poszczególnych kategoriach gospodarstw. Ograniczymy się przy tym do spraw najważniejszych.

Tabela 9. Liczba robotników przypadających na jedno gospodarstwo we wschodnich Dolnych Łużycach (bez pow. Żary)²⁶

Kategoria gospodarstw	1933			1939		
	liczba robotn. 1 gosp.	w tym*		liczba robotn. na 1 gosp.	w tym*	
		członkowie rodzin	robotnicy najemni		członkowie rodzin	robotnicy najemni
0,5— 1 ha	2,7	2,6	0,1	2,0	2,0	0,0
1 — 2 „	2,7	2,6	0,1	2,3	2,2	0,1
2 — 5 „	2,9	2,7	0,2	2,6	2,5	0,1
5 — 10 „	3,3	2,9	0,4	3,4	2,9	0,5
10 — 20 „	3,8	3,0	0,8	4,0	3,2	0,8
20 — 50 „	5,6	3,3	2,3	5,6	3,5	2,1
50 —100 „	6,9	3,1	3,8	7,6	3,4	4,2
100 i więcej „	38,7	1,8	36,9	36,1	1,7	34,4
Razem	3,6	2,8	0,8	3,4	2,7	0,7

* Uwzględniono zarówno stałą, jak i niestałą siłę roboczą.

Aby nie przeciążać nadmiernie naszych rozważań danymi liczbowymi, rezygnujemy z tabelarycznego zestawienia podziału na robotników stałych i okresowych oraz na mężczyzn i kobiety, jakkolwiek są to również sprawy ważne. Rezygnujemy z tabel, lecz musimy uwzględnić te momenty. Tak więc liczba członków rodzin zatrudnionych przeciętnie na jedno gospodarstwo proletariackie (od 5 ha) wydaje się być mocno zawyżona. Członkowie rodzin w gospodarstwach tej kategorii stanowili w większości niestałą siłę roboczą. Z danych za rok 1939 wynika, że członkowie rodzin pracujący dorywczo na roli zatrudnieni byli głównie w gospodarstwach do 5 ha. Poważny odsetek przypadał również na gospodarstwa 5—10 ha, natomiast większe bardzo rzadko dysponowały taką siłą roboczą²⁷. Również właściciele gospodarstw pracujący w rolnictwie ubocznie, w dużej większości na gospodarstwach proletariackich, zaliczani byli do grupy członków rodzin zatrudnionych nie na stałe. Dlatego w naszym zestawieniu dane dla gospodarstw proletariackich od-

²⁶ DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 7; LBZ 1939, tab. 6a. Dane z zakresu pracy najemnej odnoszą się wyłącznie do powiatów Gubin (wieś), Spremberg i Cottbus (wieś). Dane dla powiatu Żary są niekompletne.

²⁷ Tamże, LBZ 1939, tab. 6a.

nośnie do zatrudnianej przez nie siły roboczej wydają się być zawyżone. W rzeczywistości były to przeważnie typowe gospodarstwa jednoosobowe i tym właśnie różniły się od gospodarstw chłopskich, dla których rzeczą charakterystyczną jest kooperacja w obrębie rodziny²⁸.

Kooperacja w obrębie rodziny chłopskiej występowała we wschodnich Dolnych Łużycach na gospodarstwach o powierzchni do 50 ha. Liczba zatrudnionych członków rodziny, przypadająca na jedno gospodarstwo, była wyższa od liczby robotników najemnych. Na tej podstawie gospodarstwa 5—50 ha we wschodnich Dolnych Łużycach musimy uznać za chłopskie. Im większe było gospodarstwo chłopskie, tym szybciej rosła liczba robotników najemnych w porównaniu z liczbą współpracujących członków rodziny, by wreszcie w gospodarstwach powyżej 50 ha przewyższyć przeciętną członków rodziny zatrudnionych na jedno gospodarstwo. Kooperacja rodzinna w obrębie gospodarstwa chłopskiego stanowi bazę powstania kooperacji kapitalistycznej. Silne ekonomicznie gospodarstwa chłopskie, posiadające szczególnie wielu współpracujących członków rodziny, przeobrażają się w przedsiębiorstwa kapitalistyczne, w miarę jak w coraz większej mierze zaczynają stosować pracę najemną²⁹. Gospodarstwa 50—100 ha wykazywały niższą przeciętną zatrudnionych członków rodzin niż gospodarstwa 20—50 ha, natomiast przeciętna pracowników najemnych była u nich wyższa. Gospodarstwa ponad 50 ha miały charakter kapitalistyczny³⁰.

Wśród gospodarstw rolnych wschodnich Dolnych Łużyc wyróżniamy więc:

gospodarstwa proletariackie	— do 5 ha
gospodarstwa chłopskie	— 5—50 ha
gospodarstwa kapitalistyczne	— ponad 50 ha.

Przed wszystkim zajmiemy się szczegółowo wielką masą gospodarstw chłopskich i będziemy się starali ustalić równocześnie ich bogate zróżnicowanie. Zatrzymajmy się jednak na chwilę przy danych dotyczących zatrudnienia w rolnictwie.

Ilość osób zatrudnionych w rolnictwie uległa w latach trzydziestych pewnemu zmniejszeniu zarówno w grupie członków rodzin (z 3,6 na 3,4), jak i robotników najemnych (z 0,8 na 0,7). Spadek ten był bardzo

²⁸ Por. Lenin, *Soczinienija*, t. XVI, s. 403.

²⁹ Tamże.

³⁰ Na podstawie materiałów spisu rolnego z 1907 r. Lenin przyjmował wielkość 20 ha za granicę oddzielającą gospodarstwa chłopskie od kapitalistycznych. W naszej pracy przy ustalaniu tej granicy musieliśmy wziąć pod uwagę odmienne wskaźniki (narzucone przez materiał statystyczny — por. przypis 23) oraz gorsze warunki glebowe rolnictwa dolnołużyckiego.

powolny, ale stały. W kategorii gospodarstw proletariackich dotyczył on prawie wyłącznie członków rodzin. Im mniejsze były możliwości utrzymania się z działki proletariackiej, tym większa liczba członków rodzin ulegała sproletaryzowaniu. Podobnie jak samodzielni rolnicy, tak i członkowie ich rodzin w coraz większej mierze stawali się robotnikami najemnymi.

Największy przyrost siły roboczej, rekrutującej się w pierwszym rzędzie spośród członków rodzin, obserwujemy na gospodarstwach 10—100 ha. Ilość robotników na wielkich gospodarstwach kapitalistycznych ponad 100 ha zmniejszyła się, co było następstwem szybkiej mechanizacji i wprowadzenia najnowszych zdobyczy techniki.

Na podstawie dotychczasowej klasyfikacji scharakteryzujemy obecnie poszczególne grupy gospodarstw:

gospodarstwa proletariackie	do 0,5 ha	półproletariusze
	0,5—1 „	półproletariusze
	1—2 „	półproletariusze
	2—5 „	półproletariusze, częściowo drobni chłopi
gospodarstwa chłopskie	5—10 ha	półproletariusze, drobni chłopi, średni chłopi
	10—20 „	drobni chłopi, średni chłopi, bogaci chłopi
	20—50 „	bogaci chłopi
gospodarstwa kapitalistyczne	50—100 ha	średni kapitaliści
	100 i więcej ha	wielcy kapitaliści rolni

Oczywiście w kategoriach gospodarstw proletariackich i drobnochłopskich były również nieliczne z produkcją kapitalistyczną. Np. w 1933 r. we wschodnich Dolnych Łużycach (oprócz powiatu Żary) 163 gospodarstwa, tj. 4% ogólnej liczby gospodarstw 2—5 ha, dysponowały przeciętnie 1,4 robotnika najemnego, w kategorii zaś 5—10 ha 331 gospodarstw (9,6%) zatrudniało 1,3 stałego robotnika. Natomiast wśród gospodarstw większych pod względem powierzchni istniały także proletariackie i drobnochłopskie. Przykładowo w grupie gospodarstw 10—20 ha w 1933 r. 4%, a w 1939 r. aż 7% właścicieli podało rolnictwo jako swój zawód uboczny. Powyższe przykłady dowodzą jedynie, że powierzchnia nie może stanowić wyłącznego kryterium przy zaliczaniu gospodarstw do poszczególnych grup³¹.

Dla ustalenia w przybliżeniu udziału poszczególnych grup ludności w kategoriach gospodarstw danej grupy należy z jednej strony wyod-

³¹ Por. przypis 14.

rębnić półproletariuszy (tj. trudniących się rolnictwem ubocznie oraz gospodarzy mających jeszcze dodatkowe źródło zarobku), z drugiej zaś chłopów średnich i bogatych. Resztę będą stanowić drobni chłopci, tzn. ci, którzy posiadali kawałek gruntu uprawiany siłami własnej rodziny i wystarczający do jej wyżywienia.

Tabela 10. Udział poszczególnych grup chłopstwa w posiadaniu gospodarstw 2—20 ha we wschodnich Dolnych Łużycach (bez pow. Żary) ³²

Powierzchnia gospodarstw	Półproletariusze			Drobni chłopci		Chłopstwo średnie i bogate		
	chłopi, dla których rolnictwo stanowiło zajęcie uboczne (w %)	samodzielni rolnicy mający zajęcie uboczne (w %)	razem	liczba	%	chłopstwo średnie (w %)	chłopstwo bogate (w %)	razem
1933r.: 2—5 ha	41	6	47	1836	43	6	4	10
5—10 „	14	9	23	1840	53	14	10	24
10—20 „	4	10	14	862	37	23	26	49
1939r.: 2—5 „	58	4	62	1187	29	5	4	9
5—10 „	24	8	32	1454	42	19	7	26
10—20 „	7	9	16	893	36	32	16	48

Zupełnie wyraźnie daje się zauważyć proces masowej proletaryzacji gospodarstw do 10 ha, chociaż w grupie gospodarstw 5—10 ha nieliczny rolnikom powiódł się awans do wyższej kategorii. Świadczy o tym

³² Liczbę rolników, traktujących pracę na gospodarstwie jako zajęcie uboczne, podaje statystyka. Przyjmujemy dalej, że co najmniej 10% samodzielnych rolników (do 20 ha) miało dodatkowe zajęcie (por. s. 438—440 oraz przypis 24). W kategorii gospodarstw do 20 ha uważamy za bogatych chłopów tych posiadaczy, którzy wykazani zostali w statystyce (DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 6; LBZ 1939, tab. 5) jako zatrudniający stałą siłę najemną. Pozostają chłopci drobni, którzy z reguły nie zatrudniali obcych robotników, oraz średni, nie korzystający stale z pracy najemnej. Przyjmujemy, że z wykazanych w statystyce robotników sezonowych po dwóch przypada na jedno takie gospodarstwo, będące co prawda samodzielnym, jednak nie korzystającym jak kułackie stale z wyzysku pracy najemnej. Tak więc liczba 1007 robotników sezonowych w kategorii gospodarstw 5—10 ha oznacza dla nas 504 średnich chłopów. Są to oczywiście wielkości szacunkowe, odzwierciedlające rzeczywistość w przybliżeniu. Naturalnie nie każdy średniak zatrudniał po dwóch robotników sezonowych, ale niekiedy kułacy czy nawet drobni chłopci mogli zatrudniać niestających pracowników. Ogólnie rzecz biorąc, wielkości przez nas podane oznaczają minimalną liczbę chłopów średnich i maksymalną drobnych. Jeśli rzeczywista liczba tych pierwszych była wyższa niż 10%, tym samym liczba drugich była niższa. Możliwe są jednak tylko nieznaczne odchylenia. Por. również przypis 24 i 45.

wzrost ilości gospodarstw średnich i wielkocłołopskich z 24 na 26%. Liczba drobnych chłopów zmniejszyła się pokaźnie: z 4538 na 3534, tj. o 1004 gospodarstwa bądź o 22%.

Już nie tak precyzyjnie da się odróżnić chłopów średnich od bogatych. Równolegle ze zmniejszeniem się liczby stałych robotników najemnych szedł przeszło półtorakrotny wzrost liczby robotników niestałych. Liczba stałych robotników najemnych przypadająca na jedno gospodarstwo wielkocłołopskie uległa tylko nieznacznej zmianie: w kategorii 2—5 ha 1,4; 5—10 ha 1,3; 10—50 ha 1,3 (w 1939 r. 1,2).

Także w kategorii 10—20 ha około 15% rolników było zmuszonych do szukania dodatkowego zarobku oprócz zajęcia na swym gospodarstwie bądź do znalezienia innego głównego zatrudnienia: pracę na roli wykonywała żona i dzieci oraz sam właściciel w godzinach wolnych. Sytuacja ich pogarszała się nadal, czego dowodem wzrost liczby właścicieli tej kategorii gospodarstw trudniących się tylko ubocznie rolnictwem³³.

3. TENDENCJE ROZWOJOWE

Jak mieliśmy już okazję zauważyć, olbrzymia dysproporcja między masą sproletaryzowanych i drobnych rolników a drobną mniejszością posiadaczy gospodarstw kułackich i kapitalistycznych (zarówno pod względem ilości posiadanej ziemi, jak i siły ekonomicznej) ujawniła się przed wybuchem II wojny światowej z jeszcze większą siłą niż w chwili obejmowania władzy przez hitlerowców. W dziedzinie dzierżawy ziemi tendencja ta ujawnia się znacznie wyraźniej niż przy samej tylko analizie struktury gospodarstw. Z porównania danych dotyczących głównie źródła utrzymania rolników i z analizy materiału odnoszącego się do zatrudnienia najemnej siły roboczej wynika niezbicie, że gospodarstwa proletariackie i drobnocłołopskie popadały w szybkim tempie w ruinę. Potwierdzają to również dane dotyczące produkcji.

Nieznaczne zupełnie zmniejszenie się odsetka wielkich gospodarstw uprawiających zboże i kartofle wynikało z kalkulacji, dyktowanej przez kapitalistyczną produkcję towarową. Natomiast część małych gospodarstw nie uprawiała tych ziemiopłodów, gdyż na przeszkodzie stał brak dostatecznego obszaru gruntu oraz słabość gospodarcza. A przecież właśnie uprawa żyta i ziemniaków w celu lepszego zaopatrzenia rodziny była podstawowym dążeniem posiadaczy proletariackich działek.

³³ Charakterystykę poszczególnych grup chłopstwa możemy znaleźć w wielu pracach klasyków marksizmu-leninizmu. Przykładowo możemy tu wskazać następujące wydawnictwa: Lenin, *Dzieła*, t. XXXI, s. 144—149; tenże, *Soczinienija*, t. XVI, s. 398—399, 402; K. Marx, F. Engels, *Soczinienija*, t. XVI, s. 505—507, 522.

Tabela 11. Udział gospodarstw w rejencji frankfurckiej posiadających ziemię orną w uprawie poszczególnych ziemiopłodów w 1933 r. (% gospodarstw z ziemią orną)³⁴

Kategoria gospodarstw	Zboże	Ziemniaki	Rośliny pastewne ³⁵
0,51— 1 ha	73,1	95,6	7,7
1 — 2 „	93,5	96,8	12,4
2 — 5 „	97,6	98,1	23,3
5 — 10 „	99,2	99,2	38,5
10 — 20 „	99,8	99,4	54,9
20 — 50 „	99,7	99,4	68,3
50 —100 „	99,6	99,5	75,9
100 i więcej „	98,4	99,1	83,4
Razem	97,2	98,4	36,9

Bardzo pouczające są dane dotyczące uprawy roślin pastewnych (oprócz buraków cukrowych). Małe działki i gospodarstwa chłopskie znane były z tego, że utrzymywały stosunkowo dużo bydła. Było tak zwłaszcza w Dolnych Łużycach. Tymczasem im mniejsze było gospodarstwo, tym skromniejszą posiadało bazę paszową, tym mniejszy bowiem procent areалу mogło przeznaczyć na uprawę roślin pastewnych. Widać to wyraźnie z poniższego zestawienia, opartego na danych statystycznych dla wschodnich Dolnych Łużyc za rok 1933.

Tabela 12. % gruntów uprawnych przeznaczonych przez gospodarstwa wschodnich Dolnych Łużyc pod uprawę poszczególnych ziemiopłodów³⁶

Kategorie gospodarstw	Zyto	Pszenvca	Jęczmień	Ziemniaki	Rośliny pastewne
0,51— 2 ha	48,2	1,1	0,2	38,1	1,6
2 — 5 „	51,3	1,9	0,3	29,0	2,4
5 — 20 „	50,8	3,2	0,9	20,4	3,1
50 —100 „	48,3	4,3	2,0	15,1	4,8
100 i więcej „	30,6	10,2	6,7	19,8	5,2
Razem	45,1	5,0	2,5	20,4	4,0

Wielkie gospodarstwa posiadały również więcej (w stosunku do utrzymywanego pogłowia bydła) łąk i pastwisk niż gospodarstwa drobne. Już na tej podstawie można sądzić, że istniały różnice między gospo-

³⁴ St. d. DR., t. 460, 248, 314, 336.

³⁵ Określenie: „Rośliny pastewne w uprawie polowej” obejmowało w spisach rolnych różne rodzaje koniczyny, lucernę, esparcetę, trawę w uprawie polowej itp., oprócz buraków. Por. St. d. DR., t. 460, s. 70.

³⁶ St. d. DR., t. 460, s. 356—359, 382—383.

darką hodowlaną wielkich i małych gospodarstw w dziedzinie jakości i wydajności. W gospodarstwach proletariackich rolnictwo ograniczało się przeważnie z konieczności do uprawy żyta i ziemniaków na własną konsumpcję. Szczególnie typowa dla produkcji towarowej rolnictwa uprawa pszenicy i jęczmienia była mało upowszechniona na terenach Dolnych Łużyc i tylko w dużych gospodarstwach przybrała nieco większe rozmiary.

Całkiem jednoznaczny wydzźwięk mają dane odnoszące się do koncentracji produkcji w uprawie roli wschodnich Dolnych Łużyc.

Tabela 13. Udział poszczególnych kategorii gospodarstw we wschodnich Dolnych Łużycach w 1933 r. w uprawie różnych kultur (% ogólnej powierzchni uprawnej danej kultury)³⁷

Kategorie gospodarstw	Zyto	Pszenica	Jęczmień	Ziemniaki	Buraki cukrowe	Rośliny pastewne
0,51— 5 ha	14,9	4,4	1,6	20,6	4,2	7,5
5 — 20 „	41,4	23,5	12,5	36,7	11,9	29,1
20 i więcej „	43,7	72,1	85,9	42,7	83,9	63,4
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Powierzchnia gruntów przeznaczonych pod uprawę pszenicy, jęczmienia i buraków cukrowych była niewielka. Wyjątek stanowiły gospodarstwa wielkie. Pod względem struktury upraw gospodarstwa wielkie miały przewagę nad małymi.

Porównajmy teraz koncentrację w dziedzinie upraw ze strukturą gospodarki hodowlanej.

Tabela 14. Udział poszczególnych kategorii gospodarstw w hodowli bydła i świń w pow. Spremberg i pow. wiejskim Cottbus³⁸

Kategoria gospodarstw	Bydło		Świnie	
	1933	1939	1933	1939
do 2 ha	9,9	7,5	15,6	14,6
2— 5 „	26,0	23,9	20,8	18,2
5—10 „	27,9	28,5	25,0	24,4
10—20 „	20,8	22,8	21,2	23,3
20 i więcej ha	15,4	17,3	17,4	19,5
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0

³⁷ Tamże.

³⁸ DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 8b, 8c, 10; LBZ 1939, tab. 7b, 7c, 7e.

Udział gospodarstw powyżej 20 ha w 1933 r. w uprawie ziemniaków wynosił blisko 43%, a w uprawie roślin pastewnych ponad 63%, gdy równocześnie hodowały one około 15% krów i 17% świń. Dane te wskazują jednoznacznie na różnice jakościowe zachodzące między gospodarką hodowlaną wielkich i małych gospodarstw. Następstwem tego było zmniejszenie się w następnych latach pogłowia bydła i trzody chlewnej w gospodarstwach małych i wzrost znaczenia hodowli w gospodarstwach wielkich.

Spróbujemy prześledzić ten proces szczegółowo na przykładzie powiatu Spremberg i powiatu wiejskiego Cottbus.

Tabela 15. Pogłowia bydła w pow. Spremberg i pow. wiejskim Cottbus w l. 1933—1939 według kategorii gospodarstw³⁹

Kategoria gospodarstw	% gospodarstw hodujących krowy		Liczba krów przypad. na jedno gospodarstwo prowadzące hodowlę		Różnica w 1939 r. w porównaniu do 1933 r. (w %)		% krów pociągowych w 1939 r.
	1933 r.	1939 r.	1933 r.	1939 r.	gospodarstwa hodowlane		
					pogłowia	pogłowia	
do 0,5 ha	2,2	0,8	1,1	1,1	-55,9	-54,4	41,9
0,5— 1 „	39,1	16,2	1,1	1,1	-39,0	-40,3	46,9
1— 2 „	73,6	56,2	1,3	1,2	-24,9	-29,7	57,0
2— 5 „	92,2	86,1	1,9	1,7	-10,7	-21,4	65,5
5— 10 „	97,5	94,7	2,7	2,4	- 1,3	-12,4	33,5
10— 20 „	98,2	96,5	3,4	3,1	+ 5,2	- 6,1	4,0
20— 50 „	98,9	96,2	4,5	4,0	+ 5,3	- 4,6	0,2
50—100 „	85,5	73,9	5,5	5,9	± 0	+ 6,4	—
100 i więcej	75,4	67,2	24,6	24,8	- 6,5	- 5,7	—
Razem	86,8	76,8	2,5	2,3	-9,0	-14,4	30,2

$\frac{1}{3}$ — $\frac{2}{3}$ wszystkich krów w gospodarstwach do 10 ha stanowiły krowy pociągowe. Jest to jeszcze jednym dowodem słabości ekonomicznej tych gospodarstw. Krowy drobnych posiadaczy były nie tylko gorszą siłą pociągową niż konie lub maszyny, ale również dostarczały znacznie mniej mleka i mięsa.

W latach trzydziestych zaznaczył się regres w gospodarce hodowlanej. Ilość gospodarstw posiadających krowy zmniejszyła się w porównaniu do 1933 r. o 9% (tj. 775 gospodarstw), ilość zaś krów o przeszło 14% (tj. 3038 sztuk)⁴⁰. Interesować nas będzie nie tyle sam przebieg tego

³⁹ Tamże, LBZ 1933, tab. 8b, 10; LBZ 1939, tab. 7b, 7e.

⁴⁰ Według Dittnera (op. cit., s. 112), kilkuletnia susza oraz krytyczna sytuacja finansowa w 1934 r. (zadłużenie) spowodowały większą od przeciętnej wyprzedaż

procesu, ile jego skutki dla poszczególnych kategorii gospodarstw. Największy spadek pogłowia obserwujemy w gospodarstwach do 10 ha, tj. proletariackich i drobnochłopskich. W gospodarstwach większych notujemy nieznaczne zmiany: wzrost bądź spadek pogłowia i liczby gospodarstw posiadających krowy. Zwiększyła się ilość krów przypadająca na jedno gospodarstwo powyżej 50 ha. Ogólnie biorąc gospodarstwa powyżej 10 ha zwiększyły swój udział w pogłowie bydła z 36,2% w 1933 r. do 40,1% w 1939 r., przy czym były to krowy lepsze, nie używane do pracy w polu i lepiej karmione. Gdyby więc obliczyć stopień koncentracji na podstawie produkcji mleka i mięsa, to okazałby się on znacznie wyższy niż w wypadku brania pod uwagę samych danych dotyczących pogłowia.

Obok krów najważniejszą rolę w gospodarce hodowlanej Dolnych Łużyc odgrywała trzoda chlewna. Zamieszczona poniżej tabela zestawia dane z tego zakresu za lata 1933—1939 dla powiatu Spremberg i powiatu wiejskiego Cottbus.

Już wcześniej mieliśmy sposobność stwierdzić, że wielkie gospodarstwa znajdowały się w bardziej korzystnej sytuacji, również jeśli chodzi

Tabela 16. Hodowla trzody chlewniej w pow. Spremberg i pow. wiejskim Cottbus w l. 1933—1939⁴¹

Kategoria gospodarstw	% gospodarstw hodujących świnie		Liczba świń przypadających na jedno gospodarstwo prowadzące hodowlę		Różnica w 1939 r. w porównaniu do 1933 r. (w %)	
	1933 r.	1939 r.	1933 r.	1939 r.	gospodarstwo hodowlane	pogłowie
do 0,5	23,7	19,3	1,8	1,7	— 5,6	—10,8
0,5— 1 ha	67,2	56,2	2,2	1,9	+22,9	+ 2,8
1 — 2 „	79,9	69,5	2,8	2,5	—14,4	—21,3
2 — 5 „	90,7	83,5	4,0	3,7	—12,0	—19,0
5 — 10 „	96,0	92,7	6,2	5,7	— 2,0	— 9,6
10 — 20 „	97,3	96,3	9,0	8,6	+ 5,9	+ 1,8
20 — 50 „	99,1	96,2	13,0	13,2	+ 5,2	+ 6,6
50 —100 „	85,0	73,9	19,4	24,1	± 0	+24,2
100 i więcej „	67,2	59,4	76,8	80,8	— 7,3	— 2,5
Razem	59,0	51,5	5,1	4,9	— 4,3	— 7,2

bydła. Zamieszczone w tejże pracy (s. 110—114) zestawienie danych odnośnie do hodowli bydła za okres blisko stuletni pozwala stwierdzić, że z chwilą objęcia władzy przez hitlerowców nastąpił poważny spadek hodowli.

⁴¹ DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 8c. 10; LBZ 1939, tab. 7c. 7e.

o bazę paszową dla hodowli świń. Teraz rozpatrzmy szczegółowo rozwój hodowli do 1939 r. Także i w tej dziedzinie nastąpił regres. W 1939 r. liczba gospodarstw hodujących świnie była w porównaniu z 1933 r. mniejsza o 461 (tj. o 4,3%), a pogłowie spadło o 3910 sztuk (tj. o 7,2%). I w tym wypadku interesować nas będą przede wszystkim skutki tego procesu dla poszczególnych kategorii gospodarstw. Tak więc gospodarstwa proletariackie i drobnochłopskie zanotowały poważny spadek hodowli. Wzrost pogłowia w gospodarstwach średnich chłopów (10—20 ha) był nieznaczny, a przeciętna na jedno gospodarstwo zmniejszyła się nawet z 9,0 na 8,6. Natomiast gospodarstwa bogatych chłopów oraz wielkie majątki kapitalistyczne zdołały znacznie rozbudować swą gospodarkę hodowlaną. Dowodem tego jest wzrost ilości świń przypadających na jedno gospodarstwo prowadzące hodowlę. Dokonała się jednocześnie koncentracja hodowli w najbardziej produktywnych gospodarstwach. Ilość gospodarstw prowadzących hodowlę uległa w kategorii powyżej 100 ha zmniejszeniu, a pogłowie wzrosło przeciętnie z 76,8 do 80,8. Ogółem gospodarstwa ponad 10 ha zwiększyły swój udział w pogłowie trzody chlewnej z 38,6% w 1933 r. do 42,8% w 1939 r.⁴²

Część gospodarstw do 5 ha posiadała 3—6 krów bądź 3—10 świń. Były to z reguły gospodarstwa drobnych chłopów, którzy bez uciekania się do dodatkowych zajęć i nie zatrudniając pracowników najemnych mogli pokryć potrzeby swej rodziny i swej gospodarki. Wychodząc z założenia, że drobny rolnik, posiadający mało ziemi, nie był w stanie hodować równocześnie wiele krów i świń, możemy te gospodarstwa uszeregować w następujące grupy. W 1933 r. 184 gospodarstwa (tj. 11,2% ogółu) z kategorii 1—2 ha trzymały więcej niż 2 krowy bądź świnie, a w 1939 r. było ich tylko 150 (tj. 9,2%). W kategorii 2—5 ha było takich gospodarstw w 1933 r. 1463 (47,4%), a w 1939 r. tylko 988 (33,5%)⁴³. Udział drobnych rolników był w rzeczywistości mniejszy, część bowiem gospodarstw małych pod względem powierzchni należała do chłopów średnich i bogatych, którzy równocześnie hodowali wiele krów i świń, zatrudniając częściowo stałą najemną siłę roboczą.

Ciekawe rezultaty daje zestawienie odsetka samodzielnych (tzn. posiadających jako swój główny zawód rolnictwo) rolników z uzyskanym na

⁴² Na temat jakości trzody chlewnej znajdujemy u Dittnera (op. cit., s. 115) takie oto uwagi: „In den Mittel- und Kleinbetrieben namentlich wird immer noch das sogenannte Lausitzer Landschwein gezogen, ein durch Inzucht und ungleichmässige Haltung degenerierter Schweinety, der besonders dadurch charakterisiert ist, dass Tiere dieser Art gegenüber dem veredelten Landschwein und dem Edelschwein mit dem gereichten Futter eine etwa 10—15%ige geringere Nutzleistung hervorzubringen vermögen”.

⁴³ Por. przypis 38.

podstawie danych dotyczących hodowli odsetkiem drobnych rolników. W 1933 r. w kategorii gospodarstw 1—2 ha było 28% samodzielnych rolników, a drobnych chłopów nie więcej niż 11%. Dane za rok 1939 wynoszą odpowiednio 22 i 9%. W kategorii 2—5 ha było w 1933 r. 59% samodzielnych i 47% drobnych rolników; w 1939 r. odpowiednio 42 i 34%. Różnica między odsetkiem rolników samodzielnych a odsetkiem drobnych chłopów to przybliżony procent tych „samodzielnych” gospodarzy, którzy nie mogąc wyżywić siebie i rodziny z samej gospodarki rolnej zmuszeni byli szukać dodatkowego zajęcia. Oceniając poprzednio liczebność tej grupy na 10% ogółu przyjęliśmy w rzeczywistości przypuszczalną dolną granicę⁴⁴.

Odsetek drobnych rolników w kategorii gospodarstw 2—5 ha wynosił w 1933 r. 43%, jeśli wziąć pod uwagę dane z zakresu zatrudnienia siły najemnej, a 47% na podstawie danych dotyczących hodowli. W 1939 r. odsetek ten zmniejszył się odpowiednio do 29 bądź 34%. Rezultat jest w przybliżeniu ten sam i ta sama tendencja rozwojowa: poważny spadek odsetka drobnych rolników w kategorii gospodarstw 2—5 ha⁴⁵.

W kategorii gospodarstw 5—10 ha 1206, tj. 53,2% ogółu, posiadało w 1933 r. 3—6 krów (4 gospodarstwa miały więcej niż 6 krów), natomiast w 1939 r. już tylko 869 gospodarstw (37,7%). Jedno tylko gospodarstwo miało ponad 6 krów. Podobnie zmalała liczba zagrod z 3 i więcej świniami⁴⁶.

W okresie hitlerowskim proces rujnowania posiadaczy gospodarstw proletariackich i drobnochłopskich jak również części średnich chłopów dokonywał się w jeszcze szybszym tempie. Wielu chłopów musiało już w pierwszym okresie nazistowskiej polityki rolnej zrezygnować z hodowania bydła. Utrzymywała się natomiast na tym samym mniej więcej poziomie ilość gospodarstw hodujących kozy, co — jak wiadomo — jest oznaką biedy i niedostatku panującego wśród posiadaczy parcel i karłowatych gospodarstw.

Rozpatrując zagadnienie produkcji rolnej, zajmijmy się także sprawą wyposażenia gospodarstw w siłę pociągową. Stan pogłowia koni w poszczególnych kategoriach gospodarstw w powiatach: Żary, Spremberg, Cottbus (wieś) na przestrzeni lat 1933—1939 przedstawia tabela 17.

Ilość gospodarstw do 10 ha posiadających konie zmniejszyła się do 1939 r. o 658. Tylko w kategorii gospodarstw 0,5—1 ha notujemy wzrost z 22 na 33 gospodarstwa (tj. z 1,6 na 1,7%), co dla naszych rozważań nie ma jednak znaczenia. Masa posiadaczy gospodarstw do 10 ha nie po-

⁴⁴ Por. s. 440 i przypis 24.

⁴⁵ Por. s. 444 i przypis 32.

⁴⁶ Por. przypis 38.

Tabela 17. Hodowla koni w pow. Żary, Spremberg, Cottbus (wieś) w l. 1933—1939 według kategorii gospodarstw⁴⁷

Kategoria gospodarstw	Odsetek gospodarstw hodujących konie		Liczba koni przypadających na jedno gospodarstwo prowadzące hodowlę		Różnica w 1939 r. w porównaniu do 1933 r. (w ‰)		Z każdych 100 koni przypadało	
	1933 r.	1939 r.	1933 r.	1939 r.	gospodarstwo hodowlane	pogłowie	1933 r.	1939 r.
do 0,5 ha	0,7	0,2	1,5	1,5	—74,4	—75,3	1,7	0,4
0,5— 1 „	1,6	1,7	1,2	1,3	+50,0	+59,3	0,2	0,4
1 — 2 „	3,0	1,9	1,2	1,2	—37,3	—38,9	0,8	0,5
2 — 5 „	13,1	8,2	1,1	1,2	—39,3	—36,6	6,4	4,1
5 — 10 „	50,0	40,2	1,1	1,2	—17,0	—11,8	19,8	17,7
10 — 20 „	84,2	79,8	1,5	1,6	± 0	+ 8,5	31,5	34,5
20 — 50 „	97,2	94,6	2,2	2,4	+ 6,1	+18,3	21,9	26,1
50 —100 „	89,5	84,3	4,0	4,0	—10,8	— 8,3	3,8	3,5
100 i więcej „	81,4	78,0	11,2	10,9	— 5,3	— 8,3	13,9	12,8
Razem	19,0	15,7	1,7	1,9	— 0,9	— 0,9	100,0	100,0

⁴⁷ DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 8a, 8d, 10; LBZ 1939, tab. 7a, 7d, 7e-

siadała koni, a zwierzęciem pociągowym była krowa, jeśli takową gospodarz był w stanie w ogóle utrzymać. Krowa jest oczywiście gorszym od konia zwierzęciem pociągowym, a ponadto musimy pamiętać, że małe gospodarstwa dysponowały prawie z reguły lichszym pogłowiem bydła. Tak więc gospodarstwa do 10 ha ubożały nieustannie w czasach hitlerowskich. Natomiast część zamożniejsza średnich chłopów, chłopi bogaci oraz kapitaliści rolni zwiększyli swój stan pogłowia koni: te grupy mogły prosperować w warunkach nazistowskiej polityki rolnej.

W majątkach powyżej 50 ha traktory wypierały konie, co umożliwiło kapitalistom rolnym znacznie szybszy rozwój ich gospodarstw w porównaniu z gospodarką zamożnych chłopów⁴⁸. Wynika to wyraźnie z danych o zastosowaniu maszyn.

Z ogólnej liczby gospodarstw zaliczano w 1933 r. do gospodarstw rolnych: w kategorii gospodarstw 20—50 ha ok. 95%, w kategorii 50—100 ha ok. 98%, w kategorii powyżej 100 ha ok. 80%. Resztę stanowiły

Tabela 18. % gospodarstw we wschodnich Dolnych Łużycach użytkujących maszyny rolnicze⁴⁹

Kategorie gospodarstw	Motory elektryczne ogółem	Motory elektryczne o mocy 6 i więcej KM	Ciągniki mechaniczne ogółem	Siewniki	Maszyny do rozrzucania nawozu	Kosiarki	Snopowiązałki	Koparki do ziemniaków	Młocarnie z napędem mech. ogółem*	Własne młocarnie z napędem mechan.	Młocarnie z napędem kieratowym
0,51— 1 ha	2,1	0,1		0,4		0,1		0,1	10,3	1,6	0,1
1 — 2 „	4,6	0,3	0,1	0,6		0,1		0,1	31,3	4,6	0,1
2 — 5 „	15,4	1,5	0,1	2,8	0,1	0,4	0,1	1,1	59,3	17,7	0,8
5 — 10 „	40,0	3,1	0,1	16,5	0,5	5,6		8,8	78,0	41,0	3,8
10 — 20 „	68,6	10,2	0,1	48,7	3,3	32,5	1,0	30,0	87,9	66,0	7,5
20 — 50 „	84,8	25,6	0,8	79,0	11,5	66,7	5,9	49,8	93,6	82,1	7,4
50 —100 „	86,4	47,2	7,0	88,4	38,2	86,9	27,1	66,3	95,1	81,9	5,0
100 i więcej „	70,0	54,6	49,8	80,7	71,5	80,2	60,4	68,1	94,6	71,0	0,5

* % gospodarstw, które w ogóle używały młocarń z napędem mechanicznym.

⁴⁸ Przykładem kapitalistycznej koncentracji i centralizacji produkcji rolnej może być jeden z największych majątków kapitalistycznych we wschodnich Dolnych Łużycach, państwo stanowe Pforten, należące do hr. Brühl. Opis jego gospodarki podaje praca: Brase, *Landwirtschaft und Industrie im Kreise Sorau NL und ihre Wechselbeziehungen zueinander* (Der Landkreis Sorau NL, Berlin—Friedenau 1925, s. 25—26).

⁴⁹ DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 9.

gospodarstwa leśne. Gospodarstwa poniżej 20 ha prawie bez wyjątku były rolnymi. Biorąc to pod uwagę, możemy stwierdzić, że tylko w największych majątkach używano stale najważniejszych maszyn. Gospodarstwa bogatych i średnich chłopów pozostawały pod tym względem daleko w tyle. Również jakość maszyn w poszczególnych kategoriach gospodarstw nie była jednakowa. Np. większość średnich i bogatych chłopów posiadała jeden, a niekiedy nawet dwa motory elektryczne, ale motory o sile 6 i więcej KM należały tu do rzadkości. Właściciele gospodarstw proletariackich pracowali zupełnie, a drobni chłopci prawie zupełnie bez maszyn bądź wypożyczali je od bogaczy wiejskich i obszarników. Ekwiwalentem za wypożyczenie maszyn był najczęściej odrobek w okresie sezonu. Skutkiem tego posiadacze gospodarstw proletariackich i drobni chłopci mieli jeszcze mniej czasu na pracę na własnym i byli dodatkowo wyzyskiwani.

Pod względem stopnia mechanizacji rolnictwo było — ogólnie biorąc — zacofane. Mechanizacja poczyniła, co prawda, postępy w następnych latach, zwłaszcza w wielkich majątkach, także i w małych gospodarstwach, ale maszyny w tych ostatnich były wykorzystywane w znacznie mniejszym stopniu. Skutkiem tego drobni rolnicy produkowali drożej niż kapitaliści bądź — jak to określił Lenin — „nie doliczali” do ceny produktu pracy własnej i swej rodziny. Nieunikniony ze względów ekonomicznych postęp mechanizacji oznaczał więc gospodarcze umocnienie się majątków kapitalistycznych oraz zadłużenie i wzmożony nacisk ekonomiczny dla drobnych posiadaczy.

Drobna własność była pod każdym względem upośledzona i w miarę jak postępował ogólny rozwój kapitalistycznego rolnictwa, coraz szybciej popadała w ruinę⁵⁰.

4. WNIOSKI I UWAGI KOŃCOWE

Już pod koniec ubiegłego wieku Engels przepowiadał upadek drobnego chłopstwa, jego proletaryzację⁵¹. W jednej ze swych ostatnich prac J. Kuczynski zastanawia się, dlaczego zadłużenie nie doprowadziło już wcześniej do ruiny drobnych i częściowo średnich chłopów: jeśli nie w pierwszym ćwierćwieczu po wypowiedzi Engelsa, to przynajmniej w pierwszym półwieczu⁵². Badając następnie rozwój gospodarki rolnej

⁵⁰ W sprawie stosowania maszyn oraz hodowli bydła w gospodarstwach drobnych chłopów zobacz uwagi Lenina w: *Soczinienija*, t. XVI, s. 409; *Dziela*, t. XIII, s. 181.

⁵¹ Por. przypis 33.

⁵² J. Kuczynski, *Zur Soziologie des imperialistischen Deutschland* (Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte, 1962, cz. II, s. 30).

na terenach należących do Niemieckiej Republiki Federalnej na przestrzeni lat 1907—1959 dochodzi on do wniosku, że istotne zmiany nastąpiły dopiero w okresie 1949—1959. W latach 1907—1949 ilość drobnych gospodarstw zmniejszyła się o 14%, natomiast w latach 1949—1959 o 21%. W ostatnim dziesięcioleciu roczna liczba gospodarstw, które przestały istnieć, była więc siedmiokrotnie wyższa niż na przestrzeni poprzednich czterdziestu lat. Kuczynski wyjaśnia przyczyny takiego właśnie stanu rzeczy w sposób następujący: „Die Begründung dafür, die Begründung für die Rettung des Kleinbauern, ist zugleich eine furchtbare Anklage gegen den deutschen Kapitalismus im Stadium des Imperialismus. Das deutsche Volk ging zweimal im letzten Jahrhundert durch je zwei Jahrzehnte der Nahrungsmittelknappheit, der Preissteigerungen und Inflation, der Schwarzmarktpreise zugunsten der Landwirtschaft und zuungunsten der Werktätigen in den Städten. In diesen beiden Jahrzehnten: 1914 bis 1923 und 1939 bis 1948, in denen deutsche Bauernfamilien in zwei Weltkriegen Hunderttausende Söhne und Brüder und Väter verloren ... da (grässlich und barbarisch und zutiefst unmoralisch ist diese Gegenüberstellung, aber die Wirklichkeit macht sie) verloren die Bauern auch einen Grossteil ihrer Schulden. Zwei Weltkriege, zwei Massenmorde, zwei Inflationen »retteten den deutschen Kleinbauern« vor dem Untergang. So schreibt der Imperialismus deutsche Geschichte!“⁵³

Kuczynski ma w pełni rację. Obie wojny światowe i lata po nich następujące zahamowały proces rujnowania drobnych chłopów. Do tych okresów można w pewnym stopniu zaliczyć także lata przygotowywania przez hitleryzm grabieżczej wojny, lata faszystowskiej polityki żywnościowej i rynkowej⁵⁴.

Mimo to w ramach struktury kapitalistycznego rolnictwa proces ubożenia i proletaryzacji drobnych chłopów trwał w pełni. Odnosi się to zwłaszcza do okresu po światowym kryzysie gospodarczym, a więc do lat faszystowskiej polityki rolnej. Przykładem tego są Dolne Łużyce.

W latach trzydziestych junkrzy, bogaci chłopi i większość chłopów średnich ciągnęła korzyści z państwowo-monopolistycznych posunięć, które znalazły swój wyraz w faszystowskiej polityce agrarnej. Wielkie kapitalistyczne majątki rolne wyprzedzały pozostałe pod względem rozwoju gospodarczego. Można to było stwierdzić na przykładzie mecha-

⁵³ Tamże, s. 30—31.

⁵⁴ Por. W. Herferth, *Der faschistische „Reichsnährstand“ und die Stellung seiner Funktionäre im Borner Staat* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, R. X, 1962, z. 5, s. 1052—1054); K. D. Hoef, *Zur Agrarpolitik des deutschen Imperialismus von 1933 bis zur Gegenwart*, Berlin 1960, s. 40—48, 69—70.

nizacji. Również na gospodarstwach z kategorii dziedzicznych nastąpiła poważna koncentracja kapitału⁵⁵.

Wręcz odmienna była sytuacja i perspektywy drobnych posiadaczy. Co prawda, w poszczególnych kategoriach nastąpiły niewielkie zmiany, jeśli chodzi o ilość i powierzchnię gospodarstw, ale ogólna tendencja rozwojowa jest wyraźna: wzrost pod względem ilości i powierzchni gospodarstw do 2 ha oraz spadek w kategorii gospodarstw 2—5 ha. Było to niewątpliwą oznaką zubożenia i proletaryzacji tych chłopów. W nieznacznym wzroście, jaki obserwujemy w kategorii gospodarstw 5—10 ha, uczestniczyły nieliczne, najsilniejsze ekonomicznie gospodarstwa, co znalazło swój wyraz we wzroście przeciętnej powierzchni przypadającej na jedno gospodarstwo. Gospodarstwa w kategorii 10—50 ha mogły natomiast zanotować zupełnie wyraźny przyrost. Tendencje rozwojowe ujawniają się jeszcze wyraźniej na odcinku dzierżawy ziemi oraz w rezultatach produkcji, zwłaszcza hodowlanej.

W kategorii gospodarstw do 10 ha zaobserwowaliśmy bardzo duży przyrost działek proletariackich, których posiadacze mogli jedynie ubocznie poświęcać się rolnictwu. Łącznie z tymi „samodzielnymi” chłopami, którzy oprócz pracy na roli musieli szukać jeszcze dodatkowego zajęcia, stanowili oni w 1939 r. ok. $\frac{1}{3}$ właścicieli gospodarstw w kategorii 5—10 ha, w 1933 r. stanowili niecałe 25%. Gospodarstwa ich stały się nierentowne w następstwie walki z potężnymi konkurentami oraz wskutek nacisku monopoli, a dalszą ich egzystencję można było zapewnić tylko przez subwencjonowanie ze środków uzyskanych z pracy poza własnym gospodarstwem. W rezultacie tych przemian liczba rzeczywistych gospodarstw drobnochłopskich zmalała w ciągu sześciu lat o mniej więcej jeden tysiąc, tj. o 22%. Gwałtowny spadek ilości małych gospodarstw, który tak jaskrawo ujawnił się po 1950 r. w Niemieckiej Republice Federalnej, tkwi swymi korzeniami w okresie przedwojennym. Oficjalne dane z zakresu liczby gospodarstw i stanu posiadania maskowały dokonujące się wówczas przemiany. Działo się tak, mimo iż po okresie kryzysu nastąpiła w rolnictwie pewna poprawa i mimo że w związku z hitlerowskimi przygotowaniem wojennymi

⁵⁵ Trzeba mieć tu na uwadze wypowiedź Lenina (*Dziela*, t. XXII, s. 39), że wskutek technicznych właściwości rolnictwa proces jego intensyfikacji prowadzi często do powiększenia zakresu gospodarstwa i wzrostu produkcji przy równoczesnym zmniejszeniu przeciętnego obszaru uprawianej ziemi. Szybszy rozwój gospodarstw poniżej 100 ha nie oznacza więc w żadnym wypadku regresu wielkiej produkcji. Zjawisko to, którego pojawienie się zostało zasygnalizowane jeszcze w czasach hitlerowskich, wystąpiło teraz z całą wyrazistością w Niemczech Zachodnich.

zaczęły już oddziaływać typowe dla kapitalistycznego rolnictwa w okresie wojny prawa.

Nasuwa się pytanie, jaki był istotny sens tego procesu rozwojowego? Jeden z autorów piszących o polityce żywnościowej hitlerowskiej Rzeszy ujmuje sprawę następująco: „Durch den Reichsnährstand konnte der faschistische Staat zur jeder Zeit unmittelbar in den Produktionsablauf des kleinsten Bauernhofes eingreifen ... Zu seinen [des Reichsnährstandes — J. Š.] wichtigsten Aufgaben gehörte die Erweiterung des Binnenmarktes für die Monopole, um ihren schlechten Stand auf dem Aussenmarkt auszugleichen. Die Bauern wurden gezwungen, sämtliche verfügbaren Barmittel im Rahmen der »Erzeugungsschlachten« in die Technisierung und Intensivierung ihres Betriebes zu stecken”⁵⁶. Zdaniem kierownika wydziału w Urzędzie Wyżywienia Rzeszy, Hansa von der Decken, przymus intensyfikacji rolnictwa przyniósł największe korzyści przemysłowi wytwarzającemu dobra inwestycyjne⁵⁷.

W 1937/38 r. wydatki na zakup sprzętu inwestycyjnego w rolnictwie Niemiec wyniosły 262% wydatków z 1933/34 r. W 1937/38 r. wydatki gospodarstw rolnych wzrosły w porównaniu z 1935/36 r. o 335 mln. mk., natomiast ich dochody ze sprzedaży tylko o 163 mln. mk.⁵⁸ We wschodnich Dolnych Łużycach postęp mechanizacji w rolnictwie na przestrzeni lat 1933—1939 wyraził się zarówno we wzroście liczebnym maszyn, jak i poprawie ich jakości. Najbardziej wzrosła ilość ciągników (o 96,9%) oraz sнопowiązalek (o 107,8%)⁵⁹. Zwiększyło się również zużycie nawozów sztucznych⁶⁰.

Mechanizacja rolnictwa poczyniła największe postępy w wielkich gospodarstwach. Na nie właśnie przypadła większość inwestycji. Dla drobnych posiadaczy taki obrót rzeczy oznaczał dalsze pozostawanie w tyle, dla tych zaś, którzy sądzili, że są w stanie dotrzymać kroku postępowi technicznemu, oznaczało to przeważnie dodatkowe obciążenie gospodarstw. Trzeba również pamiętać, że im kosztowniejsza była jakaś techniczna innowacja, tym mniej rentowne było zastosowanie jej w małym gospodarstwie.

Nie można wreszcie pominąć kwestii cen produktów rolnych. W porównaniu z poziomem cen z lat 1909—1914 cena żyta wynosiła w 1937/38 r. 115%, ziemniaków konsumpcyjnych 114%, bydła rzeźnego 95%. Pierwsze dwa produkty dostarczały na rynek w pierwszym rzędzie

⁵⁶ Herferth, *op. cit.*, s. 1052.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ DZA Potsdam, LBZ 1933, tab. 9; LBZ 1939, tab. 8b, 9b.

⁶⁰ Dittner, *op. cit.*, s. 92.

wielkie gospodarstwa. One więc korzystały przede wszystkim ze zwyżki cen, one również skorzystały głównie z obniżki w 1937 r. cen nawozów⁶¹. Wymienione wyżej momenty oraz postęp techniczny spowodowały obniżkę kosztów własnych produkcji rolnej na wielkich gospodarstwach. Odmienna była sytuacja chłopów. Ceny bydła, stanowiącego główny produkt ich gospodarki, kształtowały się poniżej poziomu z lat 1909—1914. Ponadto w latach trzydziestych nastąpiła gwałtowna zwyżka cen paszy⁶², której odbiorcami byli głównie właściciele gospodarstw chłopskich nastawionych na hodowlę. Skutkiem tego produkcja ich podrożała, a dochód się zmniejszył. Jest rzeczą jasną, że w tej sytuacji jedynie kapitaliści rolni, chłopi bogaci oraz silniejsi ekonomicznie średni chłopi byli w stanie zgromadzić środki inwestycyjne na rozszerzenie gospodarki.

Wszystko to musiało w konsekwencji prowadzić do zubożenia i stale rosnącego zadłużenia drobnych rolników i w końcu do ich upadku. Proces proletaryzacji posiadaczy gospodarstw poniżej 10 ha nie ujawnił się w okresie do 1939 r. w formie likwidowania na większą skalę ich gospodarstw, lecz przybrał inne formy. Przede wszystkim więc stało się rzeczą zupełnie oczywistą (ze względu na masowość zjawiska), że drobny chłop nie ma w warunkach kapitalizmu możliwości egzystencji. Proces proletaryzacji drobnych posiadaczy przejawiał się również w tym, że zarówno oni, jak i członkowie ich rodzin, chcąc utrzymać swe gospodarstwa, musieli coraz częściej szukać pracy w przemyśle. Wszystko to stanowiło etap wstępny tej fazy rozwoju, jaką dziś obserwujemy w Niemczech Zachodnich.

W 1935 r. Wilhelm Pieck w następujący sposób scharakteryzował silny wpływ faszystowskiej demagogii na chłopstwo u progu lat trzydziestych: „Der Bauer wandte sich jener Partei zu, die er ihren Taten nach noch nicht kannte und die noch nicht an der Macht war, die aber den Bauern das Versprechen gab, die landwirtschaftlichen Preise zu erhöhen und die Lage des Bauern ohne den Sturz des Kapitalismus zu verbessern⁶³.”

Kilka lat rządów hitlerowskich wystarczyło, aby potwierdzić w sposób tak dobitny jak nigdy dotąd, że kapitalizm nie otwiera przed chłopem żadnych perspektyw, lecz prowadzi do jego ruiny i upadku.

⁶¹ Tamże.

⁶² Hoefl, op. cit., s. 46—47.

⁶³ W. Pieck, *Über die Tätigkeit des Exekutivkomitees der Kommunistischen Internationale* (Pieck, Dimitroff, Togliatti, *Die Offensive des Faschismus und die Aufgaben der Kommunisten im für die Volksfront gegen Krieg und Faschismus*, Berlin 1957, s. 38).

ZUR SOZIALÖKONOMISCHEN LAGE DER BÄUERLICHEN SCHICHTEN IN DER ÖSTLICHEN NIEDERLAUSITZ WÄHREND DER JAHRE DES HITLERFASCHISMUS (BIS 1939)

Die Lage der Bauern wird insbesondere an Hand der landwirtschaftlichen Betriebszählungen von 1933 und 1939 analysiert. In erster Linie wurde das im Deutschen Zentralarchiv Potsdam aufbewahrte diesbezügliche Material ausgewertet.

Die Landwirtschaft der östlichen Niederlausitz (Landkreise Guben, Sorau, Spremberg, Cottbus) zeichnete sich durch einen sehr hohen Anteil der proletarischen und kleinbäuerlichen Wirtschaften aus, während die kapitalistischen Betriebe (Grossbauern, Junker) relativ schwächer vertreten waren als im Regierungsbezirk Frankfurt insgesamt oder im Lande Brandenburg.

Nach Ablauf der Kriegs- und Nachkriegszeit (1923) wurden die objektiven Gesetze der kapitalistischen Landwirtschaft wiederum voll wirksam. Ganz besonders in den dreissiger Jahren machte sich der beschleunigte ökonomische Verfall der kleinen und eines Teiles der Mittelbauern bemerkbar. Das ist an der Entwicklung der Betriebsstruktur und der Pachtverhältnisse, doch viel deutlicher noch an den ökonomischen Daten der Lohnarbeit, der Viehhaltung und des Ackerbaus erkennbar. Der Proletarisierungsprozess der kleinen Bauern verlief zusehends rascher, vor allem in der Form der Umwandlung des selbständigen Landwirtschaftsbetriebes in den nebenberuflichen. Die Zahl der eigentlichen Kleinbauern, die nicht in erster Linie nach dem Ausmass der Bodenfläche erfasst werden können, ging in den sechs Jahren nach 1933 um etwa 22 Prozent zurück.

Die faschistische Agrarpolitik entsprach ausschliesslich und zielstrebig den Interessen der kapitalistischen Gross- und Mittelbetriebe.

LESZEK STANISŁAW STYS

POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ GRUP OPERACYJNYCH OSADNICTWA WOJSKOWEGO NA DOLNYM ŚLĄSKU (LIPIEC—WRZESIEŃ 1945 R.)

W ogólnonarodowej akcji zasiedlania Ziemi Odzyskanych wzięło także udział ludowe Wojsko Polskie. Na terenie Dolnego Śląska w granicach administracyjnych z 31 grudnia 1945 r. pod osadnictwo wojskowe wyznaczono pięć powiatów położonych nad zachodnią granicą województwa, a mianowicie Lubań, Lwówek Śląski, Zgorzelec, Żagań i Żary¹. W wymienionych powiatach, podobnie jak w innych przeznaczonych na osadnictwo wojskowe, działały grupy operacyjne, wysyłane przez jednostki wojskowe². Artykuł niniejszy poświęcony jest omówieniu celów i zadań wspomnianych grup operacyjnych³.

Geneza grup operacyjnych sięga daty 18 czerwca 1945 r.⁴, kiedy to wydana została przez Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego instrukcja o osadnictwie wojskowym. Chociaż ów dokument nie posługiwał się

¹ Archiwum Państwowe Miasta Łodzi i Województwa Łódzkiego, zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny, Zarząd Centralny, Wydział Przesiedleńczy 4a, s. 3, instrukcja Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego w sprawie osadnictwa wojskowego z 18 VI 1945; „Polska Zbrojna”, organ Ministerstwa Obrony Narodowej, 26 IX 1945, nr 205, wspólne zarządzenie ministrów: Obrony Narodowej, Administracji Publicznej, Rolnictwa i Reform Rolnych z 24 IX 1945.

² Oprócz tych pięciu powiatów Dolnego Śląska w skład osadnictwa wojskowego na terenie Ziemi Odzyskanych wchodziło jeszcze dalszych siedem, a to: Kamień Pomorski, Gryfino, Chojna, Sulęcín, Rzepin, Krosno Odrzańskie i Gubin. Tamże.

³ Inne sprawy związane z osadnictwem wojskowym poruszyłem w artykule *Rola Wojska Polskiego w zasiedleniu i zagospodarowaniu Dolnego Śląska w pierwszych latach władzy ludowej* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1962, nr 2a, s. 109).

⁴ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej skrót: CAW), III/4, t. 286, s. 208, instrukcja Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego w sprawie osadnictwa wojskowego z 18 VI 1945.

terminem „grupy operacyjne”, to jednak — sądząc po zadaniach, jakie stawiano przed dowódcami jednostek wojskowych i żołnierzami w zakresie osadnictwa wojskowego — należy wnioskować, że już wtedy rodziła się myśl powołania do życia takich grup. Wspomniana instrukcja zobowiązywała dowódców jednostek wojskowych do osiedlania żołnierzy na gospodarstwach grupami, według jednostek wojskowych. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego dążyło do utworzenia gniazd osadniczych, które zabezpieczyłyby tereny przeznaczone na osadnictwo wojskowe do czasu masowego rozwinięcia się akcji osiedleńczej, co mogło nastąpić z chwilą rozpoczęcia się demobilizacji armii⁵. Możliwość taką stwarzał rozkaz osiedleńczy z 3 czerwca 1945 r.⁶, w którym Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego nakazywało, by jednostki wojskowe przystępowały w związku z akcją osiedleńczą do planowego zwalniania z wojska starszych żołnierzy (mających ponad czterdzieści lat) i osiedlały ich na Ziemiach Odzyskanych.

Dowódca 7 Łużyckiej Dywizji Piechoty, wykonując zalecenia w wyżej wspomnianej sprawie, polecił podległym sobie jednostkom wojskowym osiedlić na poniemieckich gospodarstwach żołnierzy liczących ponad czterdzieści lat. Żołnierze ci mieli obowiązek wykonywać tam niezbędne prace gospodarcze oraz przeprowadzić inwentaryzację gospodarstw w przydzielonych im rejonach. Mieli także zebrać rozproszony inwentarz żywy, zabezpieczyć mleczne krowy, trzodę chlewną i drób. W każdej powierzonej grupie żołnierzy wsi pracami kierował specjalnie wyznaczony podoficer⁷.

W miarę rozwijania i konkretyzowania się form organizacyjnych w dziedzinie osadnictwa wojskowego ulegała również poprawie sama metoda jego prowadzenia. Dlatego też Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego w dokumencie z 5 lipca 1945 r. rozwinęło i uściśliło zadania stojące przed organami osadnictwa wojskowego i sztabami oddziałów wojskowych. Potrzeba tych zmian wynikała z dotychczasowej praktyki, w której było sporo żywołości, mianowicie jednostki wojskowe,

⁵ „Polska Zbrojna”, 20 VI 1945, nr 121, wywiad z płk. Piotrem Jaroszewiczem, zastępcą Centralnego Inspektora Osadnictwa Wojskowego; ponadto mówi też o tym konspekt pogadanki pt. *Ziemie Odzyskane na zachodzie i północy musimy załudnić i zagospodarować*, nr 48 z 9 VI 1945, wydany przez Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy WP.

⁶ CAW, III/1, t. 420, s. 28, rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego nr 111 z 3 VI 1945 w sprawie osadnictwa wojskowego.

⁷ „W każdej wsi wydzielić jednego podoficera, który będzie dowódcą grupy osiedlonych żołnierzy. Żołnierzom pozostawić broń i przestrzegać ściśle wojskowej dyscypliny”. Tamże, III/90, t. 60, s. 111, rozkaz dowódcy 7 Łużyckiej Dywizji Piechoty z 26 VI 1945.

mając pełną swobodę, wysyłały swoje grupy tam, gdzie chciały, co prowadziło w wielu wypadkach do zajmowania przez nie gospodarstw najzasobniejszych, wymagających najmniejszych nakładów pracy. Ponadto wiele jednostek zbyt wolno przystępowało do tej akcji.

Miesiąc, jaki upłynął od czasu ogłoszenia rozkazu o osadnictwie wojskowym, był przede wszystkim okresem działalności informacyjno-zapoznawczej na temat tego osadnictwa wśród żołnierzy. Obecnie władze wojskowe przystąpiły do osiedlania części żołnierzy w powiatach przeznaczonych na osadnictwo wojskowe. Fakt osadzania pierwszych wojskowych i ich rodzin na gospodarstwach miał duży wpływ na ożywienie się osadnictwa wojskowego. We wspomnianym dokumencie czytamy: „Akcję osadnictwa rodzin żołnierskich na terenach przeznaczonych pod osadnictwo wojskowe należy w najbliższym czasie ożywić w ten sposób, aby każda jednostka wojskowa począwszy od samodzielnego pułku jeszcze w miesiącu lipcu 1945 roku doprowadziła do osadzenia na roli kilkudziesięciu rodzin własnymi siłami. Zostaną stworzone w ten sposób gniazda osadnicze, które w naturalny sposób będą przyciągały falę osadniczą, pomogą postawić sprawę propagandy osadnictwa na gruncie realnym”⁸.

Do osiągnięcia wspomnianego zamiaru przyczyniły się powołane do życia grupy operacyjne. Były one dwojakiego rodzaju:

a) takie, które udawały się na wyznaczony teren dla przeprowadzenia prac przygotowawczych, jak pomoc w przesiedlaniu Niemców, remont domów, inwentarza martwego, organizowanie zbiorów itp.;

b) takie, których zadaniem było wyjechać na miejsca dotychczasowego zamieszkania rodzin wojskowych w celu zorganizowania zbiorowego ich przyjazdu na nowe tereny. Grupy te były zaopatrywane w odpowiedni transport samochodowy, benzynę i żywność potrzebną na czas przejazdu⁹.

Dalsze nasze rozważania będą dotyczyły tych grup operacyjnych, których zadania zostały określone pod literą „a”, z tego względu, że

⁸ Tamże, III/1, t. 420, s. 35, rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego nr 141 z 5 VII 1945. Dowódca 2 Armii Wojska Polskiego, jednocześnie Generalny Inspektor Osadnictwa Wojskowego, wydał rozkaz mający na celu uaktywnienie osadnictwa wojskowego na terenach przydzielonych dowodzonej przez niego armii. Podległym jednostkom polecił osiedlić własnymi siłami następujące ilości rodzin żołnierzy: 7 DP, 5 DP, 11 DP i 12 DP po sto rodzin każda; dowódca artylerii z jednostek mu podległych 250 rodzin na terenach podległych 12 DP; szef służby zdrowia armii 250 rodzin na terenach 11 DP; dowódca wojsk pancernych armii 50 rodzin na terenach podległych 5 DP; szef sztabu armii 100 rodzin na terenach podległych 7 DP. Zadanie to miało być wykonane do 25 VIII 1945 r. Tamże, III/60, t. 8, s. 159, rozkaz nr 155 z 22 VII 1945.

⁹ Tamże, III/1, t. 420, s. 35, rozkaz NDWP nr 141 z 5 VII 1945.

ich działalność trwała dłużej i posiadała o wiele większe znaczenie z państwowego punktu widzenia. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego przykładalo wiele wagi do organizowania grup operacyjnych. Widziało w nich jeden ze środków do przełamania konserwatyizmu chłopca-żołnierza, utrudniającego mu osiedlanie się na nowych terenach, przydzielonych wojsku. Część żołnierzy miała różne obawy i wątpliwości co do warunków, jakie tam zastanie, trwałości swego nowego stanu posiadania itp. Na te i inne wątpliwości odpowiadał organ prasowy 2 Armii Wojska Polskiego: „Należy z całą stanowczością rozwiać te niepokoje żołnierzy, niepokoje wynikające nie z ich małoduszności, a z ich gospodarskiego i poważnego stosunku do sprawy”¹⁰. Grupy operacyjne miały między innymi przełamywać te wątpliwości i przekonywać żołnierzy o korzyściach płynących z osadnictwa wojskowego.

Obok konieczności zapoznania żołnierzy z ziemiemi im przydzielonymi przemawiało za organizowaniem owych grup i to, że odwlekał się termin ogłoszenia częściowej demobilizacji, jak również fakt, iż na terenach osadnictwa wojskowego trwała w tym czasie akcja wysiedlania ludności niemieckiej. Potrzeba wymagała, by na miejscu znalazł się zastępczy element ludzki, który zabezpieczy gospodarstwa i uchroni je przed zniszczeniem i rozkradaniem. Chociaż grupy operacyjne były za małe, by dać każdemu gospodarstwu indywidualnego gospodarza, to jednak spełniały ważną rolę zabezpieczającą do czasu przybycia właściwych osadników. Przyczyniały się one także poważnie do zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa przybyłym już tu i ówdzie osadnikom cywilnym.

Wielkość grup operacyjnych zależna była od ilości gospodarstw, którą dana grupa przygotować miała dla osadników, jednak grupa nie powinna była wynosić mniej niż dwadzieścia osób¹¹. W praktyce grupy te liczyły po trzydziestu i więcej członków, ale były i takie, które miały mniej niż dziesięciu żołnierzy¹². Wynikało to z tego, że pierwotnie

¹⁰ Nie zwlekać (Orzeł Biały, 27 VI 1945, nr 96).

¹¹ Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny 466, s. 9, instrukcja nr 3 Komisji Osadnictwa Wojskowego przy Generalnym Inspektorze Osadnictwa Wojskowego dla grup operacyjnych.

¹² Np. do powiatu Lubań 9 Drezdeńska Dywizja Piechoty wysłała grupę operacyjną liczącą 41 osób, podobne grupy wysłało Dowództwo Okręgu Wojskowego Lublin, Główne Dowództwo Lotnictwa Cywilnego. 1 Drezdeński Korpus Pancerny wysłał grupę w składzie 31 osób, podobnie uczyniły: 3 polowy ambulans weterynaryjny 1 Armii Wojska Polskiego, 11 samodzielny liniowy batalion łączności i 14 Sudecka Brygada Artylerii Przeciwpancernej. 9 Drezdeńska Dywizja Artylerii Przeciwpancernej wysłała grupę liczącą 21 osób, 4 samodzielna eskadra lotnicza łączności 11 osób, tyleż szefostwo służby weterynaryjnej, 15 samodzielny pułk

grupy operacyjne miały być wysyłane przez jednostki począwszy dopiero od samodzielnego pułku¹³. Nie trzymano się jednak tego polecenia i niejednokrotnie samodzielne bataliony i inne jednostki Wojska Polskiego wysyłały także grupy operacyjne¹⁴.

Przy organizowaniu grupy operacyjnej zwracano uwagę na to, by znaleźli się w niej ci żołnierze, którzy wyrazili poprzednio chęć osiedlenia swojej rodziny na terenach osadnictwa wojskowego zgodnie z rozkazem z dnia 3 czerwca 1945 r.¹⁵ i wpisani byli na listę zgłoszeń. Brano pod uwagę w pierwszym rzędzie żołnierzy w wieku powyżej czterdziestu lat, którzy — jak wspomniano — mieli być demobilizowani w pierwszej kolejności. Dążono do tego, by w grupie były reprezentowane możliwie wszystkie pododdziały danej jednostki wojskowej. Zwracano także uwagę na cechy osobiste kandydatów, starano się więc dobierać ludzi pomysłowych, pełnych inicjatywy, zdolnych sprostać nieraz trudnym warunkom na terenie przyszłej działalności, z dala od jednostki, która ich wysłała. Wyszukiwano do grup operacyjnych żołnierzy, którzy cieszyli się sympatią i posiadali autorytet wśród kolegów. Nie zapomniano również i o tym, by w każdej grupie znalazł się w miarę możliwości stolarz, kowal, cieśla itp.¹⁶ Ważną rolę do spełnienia w tak uformowanej grupie operacyjnej miał jej dowódca, dlatego też z reguły funkcje dowódców powierzano oficerom wyróżniającym się energią, zdolnościami i wyrobieniem społecznym, którzy musieli się także znać na rolnictwie. Zadaniem dowódcy grupy operacyjnej było załatwienie wszelkich formalności związanych z objęciem terenu przydzielonego przez Komisję Osadnictwa Wojskowego, kierowanie pracą grupy i opiekowanie się nią, zbieranie potrzebnych informacji, które przekazywał następnie zainteresowanym żołnierzom.

zapasowy lotnictwa 13 osób, Port Lotniczy I klasy Łódź 4 osoby. Do powiatu Lwówek Śląski trzy pułki (44, 47 i 50) 7 brygady artylerii haubic wysłały 113 osób, 5 Mazurska Brygada Inżynieryjno-Saperska 31 osób, 6 samodzielny batalion samochodowo-transportowy 6 osób, 22 samodzielna kompania budowy linii telefonicznych 31 osób, sztab 2 Armii Wojska Polskiego 6 osób. Do powiatu Zgorzelec 8 Drezdeńska Dywizja Piechoty wysłała grupę operacyjną w składzie 31 osób. Do powiatu Żagań 14 Sudecka Brygada Artylerii Przeciwpancernej 16 osób. Do powiatu Żary 11 pułk piechoty 4 Pomorskiej Dywizji Piechoty skierował grupę liczącą 31 osób CAW, protokół nr 345/55, 29, s. 10.

¹³ Tamże, III/1, t. 420, s. 35, rozkaz NDWP nr 141 z 5 VII 1945.

¹⁴ Patrz przypis 12 i 34.

¹⁵ CAW, III/1, t. 420, s. 28, rozkaz NDWP nr 111 z 3 VI 1945.

¹⁶ „Orzeł Biały”, 21 VII 1945, nr 116, instrukcja nr 3 Komisji Osadnictwa Wojskowego przy Generalnym Inspektorze Osadnictwa Wojskowego wydana dla grup operacyjnych.

wreszcie składanie meldunków władzom przełożonym, wojskowym i cywilnym. Zgodnie bowiem z instrukcją „o wynikach swej pracy grupa operacyjna winna zameldować Dowódcy Dywizji i Komisji Osadnictwa Wojskowego, załączając szkic sytuacyjny i podając dokładne wiadomości o stanie gospodarstw wydzielonych im terenów”¹⁷.

Tak uformowane grupy po otrzymaniu skierowania od Komisji Osadnictwa Wojskowego, działającej przy Generalnym Inspektorze Osadnictwa Wojskowego w Poznaniu, udawały się do przydzielonego im powiatu. Na miejscu dowódca grupy operacyjnej otrzymywał od Inspektora Osadnictwa Wojskowego¹⁸ przydział gospodarstw dla reprezentowanej przez niego jednostki. W jednym np. z takich skierowań, wydanym przez Komisję Osadnictwa Wojskowego 23 lipca 1945 r., a adresowanym do dowódcy 7 Łużyckiej Dywizji Piechoty, Inspektora Obwodu Osiedleńczego numer 4, czytamy: „Obywatel podporucznik Skalski Władysław oraz 30 szeregowych jako grupa operacyjna z 47 pułku artylerii haubic wysłany [został] na teren powiatu Lwówek celem wyznaczenia miejscowości na osadnictwo wojskowe żołnierzy i ich rodzin. Grupie operacyjnej należy wydzielić rejon osiedleńczy ... i udzielić najdalej idącej pomocy”¹⁹.

Po załatwieniu tych niezbędnych formalności członkowie grupy operacyjnej przystępowali do pracy. Spełniali oni ważną misję wobec kolegów ze swojego oddziału, gdyż jako pierwsi poznawali bezpośrednio teren, na którym w dalszej kolejności mieli osiedlić się pozostali reflektanci z jednostki. Zgodnie z rozkazami i instrukcjami o zabezpieczeniu gospodarstw przed zniszczeniem członkowie grup pełnili wartę i patrolowali teren, brali udział w najpilniejszych pracach rolnych, robili zasiewy, kosili zboże, zwozili je do stodół, często nawet dokonywali omłotów. Opiekowali się inwentarzem żywym i martwym, przeprowadzali częściowe remonty, a tam gdzie tego wymagała sytuacja, brali udział w wysiedlaniu Niemców.

Grupy operacyjne miały także obowiązek otoczyć opieką wszystkich osadników, którzy jako pionierzy znaleźli się na terenie działania grupy. „Jeżeli na danym terenie już znajdują się osadnicy (nawet niewoj-

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Powiaty osadnictwa wojskowego podzielone zostały na obwody osiedleńcze. Wszystkich obwodów osiedleńczych było pięć. Pierwszy z nich obejmował powiaty Kamień Pomorski, Gryfino; drugi — powiaty Chojna, Sulęcín, Rzepin; trzeci — powiaty Krosno Odrzańskie, Gubin, Żagań, Żary; czwarty — powiaty Zgorzelec i Lubań; piąty — powiat Lwówek Śląski. CAW, III/60, t. 8, s. 131, rozkaz osiedleńczy Generalnego Inspektora Osadnictwa Wojskowego nr 1 z 21 VI 1945.

¹⁹ Archiwum Państwowe Miasta Poznania i Województwa Poznańskiego (dalej skrót: AP Poznań), zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny 2028, s. 46.

skowi), otoczyć ich maksymalną opieką”²⁰ — głosiły instrukcje. Wszystkim tym przedsięwzięciom przyświecał jeden cel, mianowicie przygotowanie odpowiednich warunków bytowych dla rodzin wojskowych i tą drogą zachęcenie żołnierzy do osiedlania się.

Obok bezpośrednich prac związanych z przygotowaniem gospodarstw i ich zabezpieczeniem do czasu przybycia osadników członkowie grup operacyjnych prowadzili także pracę propagandową. Polegała ona na tym, że po dokładnym zorientowaniu się w terenie przeznaczonym na osadnictwo dwóch lub trzech przedstawicieli grupy²¹ wracało do jednostki w celu zapoznania kolegów z tym, co już tam zrobiono, i w jakim stanie znajdują się gospodarstwa. Informowali oni kolegów o ogólnej sytuacji w terenie, o warunkach, jakie ich tam czekają. Np. w 4 samodzielny pułku łączności 3 sierpnia 1945 r. odbył się wiec żołnierzy pułku, na którym dowódca grupy operacyjnej podporucznik Skszydło i szeregowi Chdeniewski i Rakowski opowiedzieli o swej pracy w przydzielonych wioskach powiatu lwóweckiego²². Inne grupy operacyjne niezależnie od bezpośrednich kontaktów i relacji czyniły to również za pośrednictwem prasy wojskowej. Były i takie grupy, które wydawały własne materiały w sprawie osadnictwa wojskowego i pracy grup operacyjnych. Grupa operacyjna pod dowództwem podporucznika Soleckiego obok prac, które była zobowiązana wykonać, uruchomiła pozostawioną w zajętych przez nią miasteczku drukarnię i wydała obszerny biuletyn pt. „Osadnik Wojskowy”. W biuletynie tym członkowie wspomnianej grupy omawiali sprawy związane z osadnictwem wojskowym, wskazywali na korzyści płynące z osadnictwa, opisywali, jak urządzili się pierwsi osadnicy, itp.²³

Dowódcy grup operacyjnych w meldunkach do Komisji Osadnictwa Wojskowego donosili o tym, jakie miejscowości zajęli pod osadnictwo swojej jednostki, jak przedstawia się stan zabudowań, prac rolnych oraz inwentarz żywy we wsiach przydzielonych poszczególnym jednostkom. Np. dowódca grupy operacyjnej Waraszkiewicz z 14 weterynaryjnego szpitala ewakuacyjnego meldował, że jego grupie przydzie-

²⁰ CAW, III/1, t. 420, s. 35; AP Wrocław, zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny 466, s. 5.

²¹ *Organizacja i zadania grup operacyjnych* (Polska Zbrojna, 2 VIII 1945, nr 158).

²² AP Poznań, zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny 2025, s. 17, meldunek o pracy grupy operacyjnej osadnictwa wojskowego 4 samodzielnego pułku łączności przesłany przez porucznika Malinowskiego, zastępcę dowódcy pułku do spraw polityczno-wychowawczych.

²³ *Inicjatywa grupy operacyjnej osadnictwa wojskowego* (Orzeł Biały, 24 VIII 1945, nr 147).

lono wieś Płakowice²⁴ w powiecie lwóweckim, w której do 18 sierpnia 1945 r. żołnierze skosili 20 ha żyta. Jeżeli chodzi o inwentarz żywy, to było go tu niewiele: „mamy tylko 4 konie i 7 wołów”²⁵. Mimo trudności wśród żołnierzy panował optymizm, a dowódca zapewniał, że grupa da sobie radę, należycie przygotuje przydzielone gospodarstwa, tak że „nasi osadnicy głodu nie będą mieli”²⁶. Grupa operacyjna pod dowództwem podporucznika Józefa Skszydło z 4 samodzielnego pułku łączności przygotowała wioski Bożewo i Zbójna w powiecie lwóweckim. Do 28 sierpnia 1945 r. grupa ta zakończyła żniwa i rozpoczęła uprawę roli pod siewy, przydzielone wioski oznaczyła napisami polskimi: „Osadnictwo wojskowe jednostki wojskowej pp. 56910”²⁷ w Zbójnej i Bożewie”²⁸. W wioskach tych zorganizowano punkty kontrolne, żołnierze zaś nosili biało-czerwone opaski.

Dowódca samodzielnego batalionu kobiecego im. Emilii Plater²⁹ meldował, że grupa operacyjna z jego jednostki otrzymała jako miejsce osadnictwa wojskowego wioski Zalipie Górne i Zalipie Dolne w powiecie lubańskim. Grupa w składzie trzech oficerów i czterdziestu żołnierzy pod dowództwem kapitana Burga przygotowała teren do osadnictwa. Podpułkownik Lasoń proponował nawet, by wspomniane miejscowości nazwać od imienia batalionu „Osiedle Wojskowe im. Emilii Plater”³⁰. Dowódca 2 samodzielnego szkolnego pułku samochodowego w meldunku z 30 lipca 1945 r. donosił, że grupa operacyjna pułku pod do-

²⁴ W większości zachowanych meldunków przesyłanych do Komisji Osadnictwa Wojskowego przy Generalnym Inspektorze Osadnictwa Wojskowego dowódcy grup operacyjnych podawali nazwy miejscowości często niepoprawnie. Dlatego też wszystkie nazwy użyte sprawdziłem i podałem za S. Rosponda *Słownikiem nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej*, cz. I i II, Wrocław—Warszawa 1951.

²⁵ AP Poznań, zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny 2025, s. 56.

²⁶ Tamże.

²⁷ „pp. 56910” — czytaj: poczta polowa numer 56910. Jest to zaszyfrowana nazwa jednostki, pod którą występuje 4 samodzielny pułk łączności. W korespondencji jawnej jednostki wojskowe w celu ukrycia właściwej nazwy posługiwały się odpowiadającą im numeracją poczt polowych. CAW, III/1, t. 101, s. 17; *Organizacja i działania bojowe Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943—1945* (wybór materiałów źródłowych), t. 1, Warszawa 1958, s. 137.

²⁸ AP Poznań, zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny 2025, s. 72, meldunek dowódcy grupy operacyjnej 4 samodzielnego pułku łączności podporucznika Józefa Skszydło przesłany 25 VIII 1945 r. do Komisji Osadnictwa Wojskowego przy Generalnym Inspektorze Osadnictwa Wojskowego. Nazw cytowanych wiosek nie zdołałem ustalić (zidentyfikować), dodatkowa trudność polega na tym, że w meldunku nie podano nazw niemieckich wspomnianych miejscowości.

²⁹ Tamże, s. 101, meldunek dowódcy batalionu z 31 VIII 1945.

³⁰ Tamże, 2028, s. 17, pismo dowódcy batalionu do Komisji osadnictwa Wojskowego przy Generalnym Inspektorze Osadnictwa Wojskowego z 11 VII 1945.

wództwem porucznika Ryłko pracuje w wioskach Złoty Potok, Bartoszówka i Karłowiec w powiecie lubańskim, gdzie jej członkowie — wraz z dziesięcioma rodzinami osadników wojskowych, którzy już tam się osiedlili — przygotowują i zabezpieczają gospodarstwa³¹.

Grup takich w powiatach osadnictwa wojskowego na terenie Dolnego Śląska działało do dnia 15 sierpnia 1945 r. ponad czterdzieści w sile około 800 uzbrojonych żołnierzy³². Liczba owych grup wzrosła następnie do ponad siedemdziesięciu, liczba zaś ich członków do około 1500 żołnierzy³³. Na podstawie zebranych materiałów stwierdzić można, że co najmniej sześćdziesiąt osiem związków taktycznych, jednostek i pododdziałów wysłało na teren powiatów Lubań, Lwówek Śląski, Zgorzelec, Żagań i Żary swoje grupy operacyjne³⁴.

³¹ Tamże, 2025, s. 13. Do znanych nam już nazwisk dowódców niektórych grup operacyjnych dodajmy jeszcze te, które nie zostały wymienione. I tak z zachowanych materiałów wynika, że w powiecie lwóweckim dowódcami grup operacyjnych byli: por. Kowalski z 1 zapasowego pułku piechoty, por. Paustowski z 2101 szpitala chirurgicznego (ewakuacyjnego), ppor. Skulski z 47 pułku artylerii haubic; w powiecie lubańskim: ppor. Kemieczko z 9 Drezdeńskiej Dywizji Piechoty, chor. Ryszkiewicz z 11 samodzielnego liniowego batalionu łączności; w powiecie żarskim: ppor. Krzywopłocki z 1 szkolnego pułku piechoty, ppor. Bratenkow z 4 Łużyckiej Brygady Inżynieryjno-Saperskiej; w powiecie zgorzeleckim: chor. Kapuściński z 17 dywizji piechoty. Tamże, s. 25, 31, 32, 53, 84, 100, 112, na podstawie meldunków przesłanych przez dowódców jednostek i dowódców grup operacyjnych.

³² Tamże, 2028, s. 1, a także 2042, s. 77; CAW, III/127, t. 13, s. 83; tamże, protokół 345/55, t. 29, s. 10, oraz protokół 8/52, t. 2149, s. 2, meldunki i sprawozdania.

³³ CAW, III/127, t. 13, s. 83, sprawozdanie z 10 X 1945; tamże, protokół 345/55, t. 29, s. 10, sprawozdanie przewodniczącego Komisji Osadnictwa Wojskowego z 2 VIII 1945; protokół 8/52, t. 2149, s. 2, sprawozdanie z 11 IX 1945; AP Poznań, zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny 2042, s. 77, a także 2028, s. 1, spis grup operacyjnych wysłanych w teren osadnictwa wojskowego.

³⁴ Na terenie pięciu powiatów wydzielonych pod osadnictwo wojskowe na Dolnym Śląsku pracowały grupy operacyjne następujących związków, oddziałów i pododdziałów Wojska Polskiego: a) jednostki 1 Armii Wojska Polskiego — 7 Kołobrzeski Pułk Piechoty 3 Pomorskiej Dywizji Piechoty im. R. Traugutta, 8 Bydgoski Pułk Piechoty 3 Pomorskiej DP, 11 pułk piechoty 4 Pomorskiej Dywizji Piechoty im. J. Kilińskiego, 12 Kołobrzeski Pułk Piechoty 4 Pomorskiej DP, 13 Warszawski Samodzielny Pułk Artylerii Samochodowej. 3 polowy ambulans weterynaryjny; b) jednostki 2 Armii Wojska Polskiego — 1 Drezdeński Korpus Pancerny, 7 Łużycka Dywizja Piechoty, 8 Drezdeńska Dywizja Piechoty, 9 Drezdeńska Dywizja Piechoty, 11 Dywizja Piechoty, 4 Łużycka Brygada Inżynieryjno-Saperska, 2 Łużycka Dywizja Artylerii, 6 brygada artylerii lekkiej, 8 brygada artylerii ciężkiej, 9 Drezdeńska Brygada Artylerii Przeciwpancernej, 14 Sudecka Brygada Artylerii Przeciwpancernej, 44 pułk artylerii haubic 7 brygady artylerii haubic, 47 pułk artylerii haubic 7 brygady artylerii haubic, 50 pułk artylerii haubic 7 brygady artylerii haubic, 25 pułk piechoty

Oprócz omawianych działały także wojskowe grupy operacyjne o innym przeznaczeniu, wykonujące — mimo identycznej nazwy — odmienne zadania. Polegały one na zorganizowaniu transportu i przewiezieniu rodzin wojskowych na gospodarstwa w rejonie osadnictwa wojskowego. Grupy te otrzymywały transport samochodowy, żywność i inne niezbędne środki potrzebne do przeprowadzenia zbiorowego przejazdu rodzin na nowe miejsce³⁵. Wyjeżdżały one do miejsca zamieszkania rodzin i pomagały im w zorganizowaniu przeprowadzki także koleją, działając w porozumieniu z placówkami Państwowego Urzędu Repatriacyjnego i władz administracyjnych³⁶.

Znane są również grupy operacyjne, które wysyłała Komisja Osadnictwa Wojskowego na stacje wlotowe ze Związku Radzieckiego i na inne stacje węzłowe w kraju. Zadaniem tych grup było wydzielanie rodzin osadników wojskowych z ogólnego potoku repatriantów i kiero-

10 Sudeckiej Dywizji Piechoty, 27 pułk piechoty 10 Sudeckiej Dywizji Piechoty, 29 pułk piechoty 10 Sudeckiej Dywizji Piechoty, 39 pułk artylerii lekkiej 10 Sudeckiej Dywizji Piechoty, 7 samodzielna kompania ochrony polowego zarządu 2 Armii Wojska Polskiego, Zespół Pieśni i Tańca 2 Armii Wojska Polskiego, 14 ewakuacyjny ambulans weterynaryjny; c) jednostki podległe Naczelnemu Dowództwu WP — Dowództwo Okręgu Wojskowego Lublin, 17 Dywizja Piechoty, 2 Warszawska Brygada Inżynieryjno-Saperska, 5 Mazurska Brygada Inżynieryjno-Saperska, 1 pułk ochrony kolei, 1 zapasowy pułk piechoty, 7 zapasowy pułk piechoty, 11 szkolny pułk piechoty 11 szkolnej dywizji piechoty, 2 samodzielny pułk piechoty, 4 Łużycki Samodzielny Pułk Łączności, 2 samodzielny dywizjon artylerii polowej 1 Warszawskiej Brygady Artylerii Ciężkiej im. Józefa Bema, 8 samodzielny dywizjon pomiarów artyleryjskich, 1 samodzielny batalion kobiecy im. Emilii Plater, 4 samodzielny batalion ochrony Dowództwa Frontu, 11 samodzielny liniowy batalion łączności, 22 samodzielny batalion łączności, 6 samodzielny batalion transportowo-samochodowy, 2 samodzielny batalion roboczy, 5 samodzielny batalion roboczy, 11 samodzielny batalion roboczy, 22 samodzielna kompania budowy linii telefonicznych, 35 frontowy skład saperski, Dowództwo Lotnictwa Frontu, 15 samodzielny zapasowy pułk lotnictwa, 18 pułk lotnictwa cywilnego, 4 samodzielna eskadra lotnicza łączności, 7 rejon bazy lotniczej, Centralny Port Lotniczy Rzeczypospolitej Polskiej, Port Lotniczy I klasy Łódź, Szefostwo Służby Wewnętrznej, Rejonowa Komenda Uzupelnień Toruń, Punkt przesyłkowy nr 2, Katedra Medycyny Sądowej przy Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Szpital Okręgowy nr 5 Poznań, 28 szpital lekko rannych, 29 szpital lekko rannych, 67 szpital ewakuacyjny, 2101 szpital chirurgiczny (ewakuacyjny); d) inne — Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, 14 specjalny pułk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Tamże; nazwy jednostek wojskowych, które wymieniono, porównałem z wyd. *Organizacja i działalność bojowa...*, t. I, s. 415 i n.

³⁵ CAW, III/1, t. 420, s. 35, rozkaz NDWP nr 141 z 5 VII 1945.

³⁶ Tamże.

wanie ich według poczt polowych na te punkty rozdzielcze, które obsługiwały osadników wojskowych³⁷.

Działalność grup operacyjnych ożywiła osadnictwo wojskowe. Stało się ono nie tylko planowe i skoordynowane, lecz przede wszystkim realne. Mimo że jeszcze nie było demobilizacji armii³⁸, ilość osiedlonych wojskowych i ich rodzin w poszczególnych powiatach stale wzrastała. Do dnia 11 września 1945 r. na terenach osadnictwa wojskowego osiedliło się 16 701 osadników wojskowych, z czego 2991 w pięciu powiatach osadnictwa wojskowego na Dolnym Śląsku³⁹. Wynikało to stąd, że członkowie grup operacyjnych w większości byli ludźmi zainteresowanymi w wynikach pracy nie tylko ze społecznego punktu widzenia, lecz także osobistego. Byli oni pierwszymi gospodarzami w wioskach, gdzie przyszło im pracować⁴⁰. Przykład pionierów — członków grup operacyjnych — rozwiewał obawy i opory innych. Jednocześnie obecność grup operacyjnych w terenie wzmagała poczucie bezpieczeństwa osadników.

Dzięki rozesłaniu w teren grup operacyjnych zaistniała możliwość osiedlania rodzin wojskowych w sposób planowy. Osadnicy wojskowi, osiedlając się według organizacji jednostek wojskowych, tworzyli już przez to pewną społeczność, społeczność zrodzoną w latach walki z okupantem i wspólnych ciężkich przeżyć. Nie bez znaczenia była również więź regionalna między żołnierzami powołanymi do określonych jednostek wojskowych często z jednej miejscowości czy okolicy, co ułatwiało formowanie się nowej społeczności na nowych terenach. Rola grup operacyjnych w dziele uaktywnienia osadnictwa wojskowego była bardzo poważna. Podkreślał to rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 5 lipca 1945 r., stwierdzający, że „akcja ta, pomyślana jako przykładowa i przełomowa, posiada ogromne znaczenie państwowe”⁴¹.

Wojskowe grupy operacyjne istniały około trzech miesięcy. Powołano je 5 lipca 1945 r.⁴², a rozwiązane zostały na terenie powiatów Dol-

³⁷ *Niektóre zagadnienia osadnictwa wojskowego* (Polska zbrojna, 23 VIII 1945, nr 176).

³⁸ 10 VIII 1945 ukazał się dekret o częściowej demobilizacji żołnierzy armii czynnej, „Dziennik Ustaw RP”, 1945, nr 31, poz. 187, a zwalnianie nastąpiło w okresie od 10 IX do 20 XII 1945 r. na podstawie rozkazu nr 0181 z 18 VIII 1945, „Dziennik Rozkazów MON”, 1946, nr 1, poz. 10.

³⁹ AP Poznań, zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny 2027, s. 34, sprawozdanie zastępcy przewodniczącego Komisji Osadnictwa Wojskowego.

⁴⁰ Np. według ustnej relacji plutonowej Stanisławy Ciąg, dowódcy drużyny z grupy operacyjnej działającej w Zalipiu Górnym i Zalipiu Dolnym, liczącej 43 osoby, mieszka tam do dziś 35 osób na tych gospodarstwach, które zajęły w lipcu 1945 r.

⁴¹ CAW, III/1, t. 420, s. 35, rozkaz NDWP nr 141 z 5 VII 1945.

⁴² Tamże.

nego Śląska rozkazem Dowódcy Okręgu Wojskowego Śląsk z dnia 9 października 1945 r.⁴³ Faktycznie wiele grup operacyjnych przestało istnieć wcześniej, stało się to w sposób naturalny, stopniowy bowiem napływ osadników wojskowych powodował, że dotychczasowa działalność grup operacyjnych była zastępowana przez właściwych gospodarzy.

DIE ENTSTEHUNG UND TÄTIGKEIT DER OPERATIONSGRUPPEN DER MILITÄRANSIEDLER IN NIEDERSCHLESILIEN (JULI—SEPTEMBER 1945)

An der allgemein-nationalen Aktion der Besiedlung der wiedergewonnenen Gebiete nahm auch die polnische Volksarmee teil. In Niederschlesien in den Verwaltungsgrenzen vom 31. Dezember 1945 teilte man der Militärbesiedlung fünf Kreise zu, die an der Westgrenze der Woiwodschaft liegen, und zwar: Lubań, Lwówek Śląski, Zgorzelec, Żagań und Żary. In den oben erwähnten Kreisen wie auch in anderen Kreisen der wiedergewonnenen Gebiete, die für die Militäransiedlung bestimmt wurden, wirkten Operationsgruppen, die durch Militäreinheiten ausgesandt wurden.

Der Aufsatz bespricht die Entstehung, die Ziele und die Aufgaben dieser Gruppen auf dem Gebiet der fünf Kreise Niederschlesiens während der Monate Juli bis September 1945.

Die Operationsgruppen bestanden aus einem Gruppenführer im Range eines Offiziers und 20 bis 30 Unteroffizieren und Soldaten. Die Mitglieder dieser Gruppen waren die zukünftigen Militärsiedler. Ihre Aufgabe war die Sicherung und die Vorbereitung des für die Besiedlung durch ihre Einheiten zugeteilten Gebietes. Nach der Ankunft in dem Bestimmungsort hielten die Mitglieder der Operationsgruppen Wache, patrouillierten das Terrain, nahmen teil an den dringlichsten Feldarbeiten, säten, mähten das Getreide, fuhren es in die Scheunen ein, droschen, sie sorgten für das lebendige und tote Inventar, führten teilweise Renovationen durch, nahmen teil an der Aussiedlung der Deutschen. Die Anwesenheit der Operationsgruppen steigerte das Sicherheitsgefühl der Siedler.

Auf dem Gebiet der fünf Kreise Niederschlesiens wirkten über 70 Operationsgruppen und die Zahl ihrer Mitglieder betrug um die tausendfünfhundert Soldaten aus den Einheiten der 1. und 2. Armee des polnischen Militärs. Diese Leute waren die ersten Militärsiedler, die sich auf dem Gebiet Niederschlesiens niederliessen.

⁴³ Tamże, Dowództwo Okręgu Wojskowego IV. t. 203. s. 9, rozkaz Dowództwa Okręgu Wojskowego Śląsk nr 83 z 9 X 1945.

BOHDAN JAŁOWIECKI

Z BADAŃ NAD PROCESEM ADAPTACJI I INTEGRACJI SPOŁECZNEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU

WIEŚ STRZEGOMIANY W POW. WROCŁAWSKIM *

Badania, których wyniki przedstawione są w niniejszym artykule, stanowią kontynuację prac podjętych przez Katedrę Etnografii Polski Uniwersytetu Wrocławskiego w dwu wsiach pow. lubińskiego¹ oraz w jednej miejscowości pow. sycowskiego (woj. wrocławskie). Głównym celem badań jest prześledzenie mechanizmu procesów adaptacji i integracji społecznej na Dolnym Śląsku. Studium niniejsze nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu. Omówione w nim zostały tylko te zjawiska społeczne, które — moim zdaniem — w sposób istotny wyjaśniają interesujące nas procesy.

Wieś Strzegomiany nie została wytypowana przypadkowo. Przy jej wyborze kierowano się w znacznej mierze składem ludności, tzn. obecności dwu grup, różniących się pochodzeniem i wartościami kulturowymi. Grupy te tworzą osadnicy z Polski centralnej i reemigranci z Rumunii. W trakcie wstępnych badań stwierdzono istnienie między tymi dwoma grupami sytuacji konfliktowych. Stan istniejący we wsi zasygnalizował możliwość, że badania pozwolą w jakiejś mierze potwierdzić już wcześniej postawioną hipotezę, iż proces adaptacji i integracji przebiega wolniej w miejscowości zasiedlonej przez dwie duże grupy różniące się między sobą wartościami kulturowymi, postawami społecznymi, właściwościami psychicznymi, i jest tym wolniejszy, im większe są te różnice, im więzi społeczne w obrębie każdej grupy silniejsze.

* Na wstępie chciałbym wyrazić podziękowanie Towarzystwu Miłośników Ziemi Ślązańskiej za pomoc finansową w badaniach, a także Wiesławowi Derychowi i Zenonowi Jankowskiemu, których uwagi przyczyniły się do nadania pracy jej obecnego kształtu. Winien jestem również słowa wdzięczności doc. dr Adolfowi Naszowi, który w czasie trwania badań służył mi daleko idącą pomocą.

¹ Badania te prowadzone były na zlecenie Komitetu Zagospodarowania Przestrzennego Kraju przy Prezydium PAN.

Należy w tym miejscu podkreślić, że Strzegomiany, w których kontrasty społeczno-kulturowe są specjalnie silne, należą do wyjątków. Dotychczasowe badania socjologiczne i etnograficzne uprawniają nas do stwierdzenia, że proces adaptacji i integracji społecznej ludności ziem zachodnich, a w tym Dolnego Śląska, dokonał się już w bardzo znacznym stopniu. W naszych badaniach nie chodziło o podanie jeszcze jednego przykładu potwierdzającego to zjawisko, ale o stwierdzenie, w jaki sposób przebiegają procesy integracyjne w miejscowości o jednym z możliwych, choć rzadkich, typów zmieszania ludności.

Badania w Strzegomianach prowadzone były z przerwami od czerwca do sierpnia 1962 r. Główny ich akcent spoczął na obserwacji oraz na wywiadach według specjalnie opracowanego kwestionariusza o częściowo skategoryzowanych pytaniach². Obok tego posługiwano się również obszernym kwestionariuszem zawierającym wyłącznie pytania otwarte. Według tego ostatniego kwestionariusza przeprowadzono kilkanaście protokołowanych rozmów.

Wywiady pierwszego typu przeprowadzono prawie u wszystkich rodzin mieszkających we wsi. Ogółem uzyskano 78 wypełnionych kwestionariuszy. Niezależnie od wyżej scharakteryzowanych materiałów korzystano również z innych źródeł, jak książki meldunkowe, dokumenty Gromadzkiej Rady Narodowej, materiały ze spisów rolnych oraz ze Spisu Powszechnego w 1960 r.

Badania nad procesem adaptacji i integracji społecznej nastrożają szereg problemów metodologicznych. Autorzy publikowanych dotąd prac posługują się zarówno niejednakową terminologią³, jak i najrozmaitszymi procedurami i technikami badawczymi, stąd częste trudności w porównywaniu wyników badań. Warto niewątpliwie w tym miejscu przypomnieć, co rozumiemy przez takie pojęcia, jak więź społeczna, adaptacja czy integracja. O ile termin adaptacja, rozumiany jako przystosowanie się do środowiska geograficznego, do istniejących w nim urządzeń kulturowych, do warunków ekonomicznych, nie budzi na ogół zastrzeżeń i jest powszechnie w tym znaczeniu używany, o tyle termin więź społeczna⁴ używany jest niejednokrotnie w różnym znaczeniu. Podobnie proces integracji społecznej rozumiemy bądź jako proces scalania się różnych grup ludności, bądź jako integrację ziem zachodnich

² Autorami kwestionariusza są: Adolf Nasz i Bohdan Jałowiecki.

³ Por. Z. Dulczewski, *Autochtonizacja ludności na ziemiach zachodnich* (Ziemie zachodnie, Studia i materiały, t. V, Poznań 1960).

⁴ Przez więź społeczną będziemy rozumieć zorganizowany system stosunków, instytucji i środków kontroli społecznej, skupiający jednostki, podgrupy i inne elementy składowe w funkcjonalną całość zdolną do utrzymania się i rozwoju. J. Szczepański, *Elementarne pojęcie socjologii*, Warszawa 1963, s. 119.

z resztą Polski. Mówiąc o procesie integracji będziemy mieli na myśli wyłącznie to pierwsze znaczenie. Więzi społeczne to: więź rodzinna, sąsiedzka, zawodowa, terytorialna oraz więź wynikająca z organizowania w warunkach pionierskich wspólnego życia⁵. Narastanie tych więzi prowadzi do integracji społecznej, do utożsamiania się poszczególnych jednostek z całą społecznością.

Proces integracji rozumiemy jako zjawisko dynamiczne, wymagające od jednostki znacznej aktywności, natomiast proces adaptacji wydaje się być statyczny. Kiedy w jakiejś miejscowości osiedla się człowiek lub grupa ludzi, pierwszy okres po zetknięciu się z nowym środowiskiem upływa na konfrontacji tradycyjnych poglądów, nawyków i postaw z nowym środowiskiem geograficznym, kulturowym i społecznym, z nowymi poglądami i postawami obowiązującymi w tym środowisku. Konfrontacja prowadzi bądź do częściowej przynajmniej akceptacji nowych warunków, bądź też do wewnętrznego sprzeciwu wobec nich. W miarę upływu czasu następuje adaptacja, lub też osobnik nie mogąc się przystosować czuje się źle, co w niektórych wypadkach wyraża się nawet w opuszczeniu danego środowiska. Wtedy mamy do czynienia ze zjawiskiem, które można nazwać eliminacją.

Aktywność jednostki w pierwszym okresie skierowana jest niejako „do wewnątrz”, a jej energia zużywana na przystosowanie się (proces adaptacji). Dopiero w następnym etapie osadnik zaczyna rozwijać aktywność na zewnątrz, stara się przeniknąć głębiej do danej społeczności, swoją działalnością oddziaływa na nią, często wzbogacając ją w nowe przyniesione ze sobą wartości. Aktywność społeczna jednostki, chęć utożsamienia się ze społecznością, którą zastała, oznacza rozpoczęcie się procesu integracji, będącego w tym sensie procesem dynamicznym.

Oczywiście rozdzielenie procesów adaptacji od procesów integracji jest zabiegiem „laboratoryjnym”. W rzeczywistości odbywają się one łącznie. Procesów adaptacji i integracji nie możemy mierzyć w jakichś określonych jednostkach. Istnieje jednak możliwość stworzenia w drodze rozważań teoretycznych modelu skrajnie pozytywnego lub skrajnie negatywnego i przyrównywanie do niego empirycznej sytuacji. Model taki może np. przedstawiać się następująco: do obcego środowiska geograficznego i kulturowego zostaje przesiedlona jakaś grupa ludzi, w której nie istnieją niemal żadne więzi społeczne. Po pewnym czasie, kiedy tego rodzaju więzi zaczynają powstawać, pojawia się w danej miejscowości inna grupa, reprezentująca skrajnie odmienne wartości kulturowe, odmienne cechy psychiczne oraz w znacznym stopniu wykształconą

⁵ Por. S. Nowakowski, *Więź społeczna na ziemiach zachodnich* (Kultura i Społeczeństwo, 1960, nr 3).

wież wewnątrzgrupową. Osiedlenie się drugiej grupy pociąga za sobą istotne zagrożenie interesów ekonomicznych i społecznych pierwszej. Powstaje zbiorowość, w której zasadniczą rolę odgrywają tendencje do adaptacji i eliminacji poszczególnych jednostek i grup. W zależności od obcości kulturowej, różnic językowych itd. przeważa jedna lub druga tendencja.

Proces adaptacji niewątpliwie warunkuje proces integracji, chociaż adaptacja nie musi pociągać za sobą pełnej integracji. Integracja społeczna to utożsamianie się poszczególnych jednostek z całą społecznością. Wyraża się ona niewątpliwie całym szeregiem zmian strukturalnych, powodujących zmniejszanie się społecznych dystansów. Wchodzą tu w grę czynniki demograficzne, jak skład według płci i wieku, skład społeczny i zawodowy, dalej takie zjawiska, jak sposób zawierania małżeństw (istnienie małżeństw międzygrupowych⁶), poziom wykształcenia, korzystanie ze środków masowego przekazu, wreszcie kontakty z dawnym środowiskiem. Wymieniono tu tylko niektóre zjawiska, chociaż jest ich oczywiście znacznie więcej.

W niniejszej pracy starano się pokazać niektóre przyczyny istnienia dystansów społecznych między dwoma dużymi grupami zamieszkującymi wieś oraz zasygnalizować kierunki zmian strukturalnych, powodujące zmniejszanie się tych dystansów, zacieranie się różnic oraz postępowanie procesu integracji.

* * *

Strzegomiany leżą w południowo-zachodniej części powiatu wrocławskiego na stoku Góry Strzegomiańskiej (371 m n.p.m.), położonej w masywie Ślęży. Administracyjnie należą obok Będkowic, Nasławic, Przewdrowic, Sulistrowic, Sulistrowiczek i Świątnik do gromady Księginice Małe. Wieś odległa jest od siedziby gromady o ok. 2 km. Najbliższe miasto, Sobótka, będące zarazem siedzibą szkoły siedmioklasowej, urzędu stanu cywilnego i parafii, odległe jest od Strzegomian o ok. 2 km. Miasto powiatowe, Wrocław, leży w odległości ok. 40 km. Wieś w kształcie rozbudowanej ulicówki leży po obu stronach szosy łączącej Sobótkę ze Świdnicą. Najbliższa stacja kolejowa znajduje się w odległości ok. 4 km na północnym krańcu Sobótki. Tam też oraz w pobliskim Strzeblowie skupiają się większe zakłady pracy, w których znajduje zatrudnienie część mieszkańców wsi.

⁶ Używamy terminu małżeństwa międzygrupowe, gdyż pojęcie „małżeństwa mieszane” kojarzy się raczej z małżeństwem między przedstawicielami różnych narodowości. Na temat małżeństw międzygrupowych por. K. Żygulski, *Małżeństwa mieszane w Opolu w latach 1945—1957* (Studia Śląskie. t. II, 1959).

Strzegomiany liczą 426 mieszkańców (80 rodzin) i są najludniejszą wsią w gromadzie. 75 gospodarzy posiada 282,29 ha użytków rolnych⁷, co daje Strzegomianom pod względem ilości ziemi użytkowanej rolniczo dopiero czwarte miejsce w gromadzie. We wsi znajduje się 55 domów, które składają się z 278 izb. Zagęszczenie na jedną izbę wynosi 1,53 osoby i w porównaniu do zagęszczenia w całej gromadzie (1,18) jest bardzo wysokie.

Wies jest zelektryfikowana, posiada szkołę czteroklasową, nie ma natomiast sklepu, jedynie kiosk, co stwarza poważne trudności w zaopatrywaniu się w artykuły pierwszej potrzeby, po wszystko bowiem trzeba udawać się do Sobótki. Nic więc dziwnego, że kontakty z tym miastem są bardzo ożywione. Do Sobótki chodzi się więc nie tylko w celu zaspokojenia potrzeb kulturalnych, ale także po najbardziej podstawowe artykuły, jak chleb, cukier itp., również tam korzysta się z rozmaitych usług (szewc, krawiec itp.). Starsze dzieci do wyższych klas szkoły podstawowej uczęszczają codziennie do Sobótki. Co niedziela mieszkańcy udają się na nabożeństwo do siedziby parafii. Jednym słowem, wielorakie potrzeby życiowe wsi, nawet te najbardziej prymitywne, zaspokajane są dopiero w mieście. We wsi brak całkowicie jakiegoś ośrodka skupiającego mieszkańców, ośrodka krystalizacji opinii, jak np. sklep, gospoda, świetlica. Fakt ten niewątpliwie odbija się niekorzystnie na procesach integracyjnych.

Wies zamieszkują zasadniczo trzy grupy ludności: osadnicy z Polski centralnej — ok. 43%, reemigranci z Rumunii — ok. 43% oraz repatrianci z ZSRR — ok. 14%.

Osadnicy pochodzą z 14 powiatów. Najwięcej, bo 44 osoby, przybyło z pow. piotrkowskiego, głównie ze wsi: Stobnica, Piła i Piła Lubińska, położonych zresztą blisko siebie. Bardziej jednolitą grupę w sensie pochodzenia terytorialnego stanowią reemigranci z Rumunii, których nazywać będziemy krótko reemigrantami, tak jak osadników z Polski centralnej osadnikami, a repatriantów z ZSRR repatriantami. Reemigranci pochodzą bowiem w przewadze z jednej wsi. Wśród nielicznych repatriantów nie można wyróżnić żadnej grupy połączonej przed przybyciem na ziemię zachodnie więzami sąsiedztwa.

Skład osadników według pochodzenia przedstawia się następująco: ze Stobnicy przybyło 6 rodzin (14 mężczyzn i 20 kobiet), co stanowi 32,6% ogólnej liczby osadników przybyłych do Strzegomian. W sumie z Polski centralnej przybyło 17 rodzin (44 mężczyzn i 50 kobiet — 42,2% imigrantów).

⁷ W poszczególnych źródłach istnieją poważne rozbieżności co do powierzchni użytków rolnych we wsi. Przyjmujemy tutaj dane uzyskane drogą wywiadów.

Skład reemigrantów przybyłych z Rumunii przedstawia się natomiast odmiennie. Z jednej wsi, Nowy Sołoniec, przybyło 20 rodzin (32 mężczyzn i 47 kobiet), tj. 83,2⁰/₀ ogółu reemigrantów. Cztery rodziny pochodzą ze wsi Plesza, wreszcie kilka osób z innych miejscowości. Łącznie do Strzegomian przybyło 25 rodzin reemigrantów (44 mężczyzn i 51 kobiet), tj. 42,6⁰/₀ imigrantów.

Repatrianci stanowią 14,3⁰/₀ imigrantów (8 rodzin — 16 mężczyzn i 16 kobiet) i wreszcie ludność rodzima 0,9⁰/₀ (2 kobiety, matka i córka).

Nieco więcej uwagi poświęcimy reemigrantom z Rumunii, nie tylko dlatego, że dzieje tej grupy są wyjątkowo barwne, ale przede wszystkim dlatego, że jedynie reemigranci przybyli do wsi jako zwarta, zorganizowana grupa. Zamieszkiwali oni dwie wsie położone obok siebie: Nowy Sołoniec i Pleszę. Obie te miejscowości leżą na wyżynie Suczawy, będącej częścią Wyżyny Mołdawskiej. Kraina, którą zamieszkiwali, nazywana jest także Bukowiną

Ludność polska zaczęła napływać najpierw na Bukowinę, a potem do kręgu suczawskiego w pierwszych latach XIX w. Przenosiła się ona w te rzadko zaludnione obszary z przeludnionego już wówczas Czadeckiego, które było dla niej niejako etapem migracji. Czadeckie bowiem począwszy od XVII w. poprzez XVIII w. pochłaniało nadwyżki ludności ze Śląska i Małopolski⁸.

Około 1803 r. na przedmieściu Czerniowiec, Kaliczance, oraz w Tereblesztach i Starej Hucie Krasnej pojawiają się nazwiska Droszczaków, Kuruców, Markulaków, Najdków i Smolków, które można również spotkać w księgach metrykalnych parafii żywieckich, czadeckich, a ostatnio po 1945 r. i w sobótczańskiej. W Strzegomianach nazwiska te należą obecnie do najczęściej spotykanych. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia władze austriackie zezwalają ludności polskiej na kolonizację doliny Sołońca. Przenosi się tutaj ok. 30 rodzin z Hlibokiej. W 1836 r. kilkanaście dalszych rodzin z Kaliczanki i Terebleszt zakłada wieś Pleszę, natomiast 40 rodzin z Krasnej wspólnie z Niemcami Sudeckimi wieś Pojana Mikuli. Pierwszy nowo narodzony obywatel Nowego Sołońca zapisany jest w księgach metrykalnych parafii w Kaczyku (rum. Cacica) pod datą 29 IV 1836 r.⁹

Jednakże założenie Sołońca, Pleszy i Pojany nie było ostatnim etapem migracji tej grupy na obczyźnie. Duży przyrost naturalny, kiepskie ziemie, niska produkcja rolna nie były w stanie wyżywić znacznych nadwyżek ludności. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia 40 rodzin przenosi się z Sołońca do Bośni, kilkanaście emigruje do Brazylii i Sta-

⁸ M. Gotkiewicz. *Na tułaczycy szlakach górali* (Wierchy, t. XXV, 1956).

⁹ Tamże.

nów Zjednoczonych AP¹⁰. Również w latach międzywojennych trwa emigracja zamorska.

Polska enklawa etniczna, złożona z tych trzech wsi, była stosunkowo liczna, charakteryzowała się przy tym znaczną dynamiką rozwoju. W r. 1930 ludność polska tych wsi liczyła 1850 osób. Przyrost naturalny w dziesięcioleciu 1930—1940 wynosił 21%, a młodzież do lat 14 stanowiła 36%¹¹.

Niewątpliwie fakt zaludnienia w zwartej grupie trzech blisko siebie położonych wsi miał decydujące znaczenie dla zachowania odrębności językowej i kulturowej. Ludność polska zawierała małżeństwa niemal wyłącznie między sobą. We wsi Pojana Mikuli, gdzie Polacy współżyli z osadnikami niemieckimi, istniały normalne kontakty sąsiedzkie, jednakże małżeństwa mieszane mimo jednakowego wyznania należały do rzadkości. Jest rzeczą w pewnym stopniu zdumiewającą, że kobiety, żyjące przecież w obcym kraju od kilku pokoleń, często w ogóle nie znały języka rumuńskiego, a mężczyźni nauczyli się go dopiero służąc w wojsku rumuńskim.

Niemal od samego początku istnienia Sołońca, Pleszy i Pojany ich mieszkańcy mieli polską szkołę i kościół katolicki. Dopiero w czasie II wojny światowej, w okresie rządów Antonescu, polska szkoła została zamknięta. W czasie działań wojennych ludność polska poważnie ucierpiała, a Pojana została doszczętnie spalona przez Niemców za sprzyjanie partyzantom (ludności niemieckiej już tam wówczas nie było, gdyż w 1940 r. została przesiedlona w Żywieckie). W 1946 r. we wsiach pojawili się polscy komisarze repatriacyjni, którzy rozpoczęli organizowanie powrotu do Polski. Ludność wyjeżdżała zwartymi grupami, transporty kierowane były do różnych miejscowości w województwie wrocławskim i zielonogórskim.

Reemigranci, którzy obecnie mieszkają w Strzegomianach, osiedlili się początkowo w różnych miejscowościach tych województw. Najwięcej, bo 42,2% mieszkało poprzednio w pow. Złotoryja, a dalsze 33,1% w pow. Żary. Stanowili oni drugą falę migracji do wsi.

Pierwsi osadnicy z Polski centralnej przybyli do Strzegomian już w czerwcu 1945 r. Oto jak ówczesną sytuację we wsi charakteryzuje jeden z pierwszych osadników pochodzący z pow. piotrkowskiego: „Każdy z osadników zajmował takie gospodarstwo, jakie mu się podobało. Wtedy było jeszcze we wsi ok. 7 rodzin niemieckich, reszta to robotnicy

¹⁰ Spotkano w Strzegomianach dwóch braci S. urodzonych w Detroit (USA) w 1916 i 1920 r. Rodzice ich przebywali na emigracji ok. 10 lat i następnie powrócili do Nowego Sołońca.

¹¹ Gotkiewicz. *op. cit.*

z majątku. Osadnicy wspólnie przystąpili do żniw na polach należących do folwarku, biorąc do pomocy Niemców. Przed rozpoczęciem żniw podzielono ziemię i każdy wziął sobie 5—8 hektarów i zebrał. Potem majątek podzielono między osadników. Zostawiono trochę wolnej ziemi, bo miała być szkoła rolnicza”.

W 1949 r. na pozostałych po majątku gruntach postanowiono założyć spółdzielnię produkcyjną. Była to podobno inicjatywa jednego z pracowników starostwa, reemigranta z Rumunii, który zaproponował założenie tej spółdzielni swojemu znajomemu, W. B., mieszkającemu wówczas w pow. Żary. W. B. został więc organizatorem, a następnie przewodniczącym spółdzielni, ściągając do niej swoich krewnych i znajomych z różnych miejscowości Dolnego Śląska. A oto jego krótka relacja: „Ja tu przyjechałem z grupą ludzi, obejrzałem, a ponieważ tam gospodarstwa były marne [tj. w pow. Żary — B. J.], bo wszystkie lepsze już przed nami zostały zajęte, postanowiliśmy się tu przesiedlić. Otrzymaliśmy zezwolenie pod warunkiem, że założymy spółdzielnię. Początkowo centralacy krzywo na nas patrzeli, ale nie przeszkadzali, bo dobrze nie wiedzieli, co my robimy. Potem przyszła wymiana gruntów, zabrano im także nadmiar inwentarza poniemieckiego, który otrzymała spółdzielnia”.

Tak więc w latach 1949—1951 przeniosło się do Strzegomian 25 rodzin reemigrantów, którzy równocześnie wstępowali do spółdzielni produkcyjnej. W spółdzielni byli oni elementem bezwzględnie dominującym. Jedynie trzech członków rekrutowało się z innych grup. Osiedlenie się w Strzegomianach było dla reemigrantów zmianą korzystną, świadczy o tym także wypowiedź informatora A. G., który tak opisuje swoje pierwsze miejsce zamieszkania na ziemiach zachodnich: „Osiedlono nas w Polkowicach. Przez tydzień mieszkałem u jednego chłopca, potem dostałem taką małą chałupkę. Domek był robotniczy, nie było stodoły ani stajni. Jak tu było gospodarzyć. Jak tu założono spółdzielnię, to powiedziałem: «ja przystąpię do spółdzielni i chcę tutaj przyjechać». Za spółdzielni źle mi nie było”.

Przybycie reemigrantów i równoczesne założenie przez nich spółdzielni produkcyjnej nie spotkało się z przychylnym przyjęciem ze strony pionierskiej grupy osadników, którzy czuli się gospodarzami wsi. Istotę konfliktu w sposób lapidarny charakteryzuje cytowany już informator M. Z.: „Kiedy powstała spółdzielnia, zabrali mi kawałek pola, tu za sadem, na działki przyzagrodowe. Po rozwiązaniu spółdzielni nie chcieli oddać. Będę musiał wychodzić stąd, jak tyłu centralaków wyszło. Mam w Centrali 6 ha, to je sprzedam, gospodarkę zdam na skarb państwa i kupię jaki domek pod miastem”.

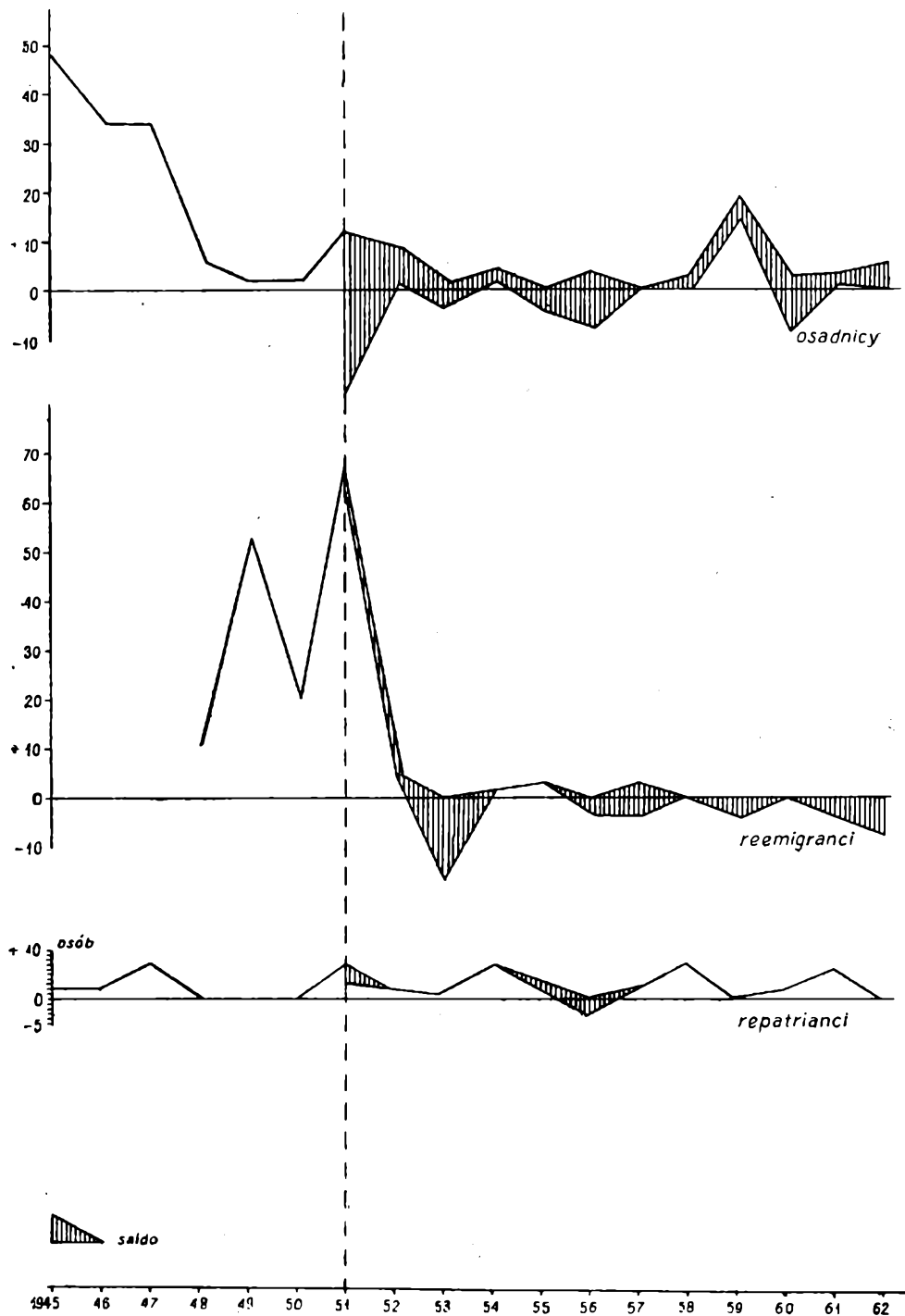
W Strzegomianach obserwować możemy w pewnym stopniu proces, który w ekologii społecznej określanymi jest mianem „inwazji”. Śledząc ruchy migracyjne we wsi po przybyciu grupy reemigrantów, możemy obserwować w pewnym stopniu następstwo „inwazji” — „sukcesję”. tj. wypieranie przez grupę, która osiedliła się później, wcześniejszych mieszkańców wsi.

Rzeczą charakterystyczną dla osadnictwa w Strzegomianach jest fakt, że większość mieszkańców osiedliła się tutaj po dłuższym lub krótszym pobycie w innych miejscowościach ziem zachodnich. Zjawisko to ilustruje poniższa tabela.

Tabela 1. Ludność Strzegomian według poprzedniego miejsca zamieszkania

Poprzednie miejsce zamieszkania	Liczba rodzin	%	Liczba osób	%
Ziemie zachodnie	31	60,9	141	59,5
Polska centralna	14	27,4	76	32,1
ZSRR	2	3,9	8	3,4
Inne kraje	3	5,9	10	4,2
Na miejscu	1	1,9	2	0,8
Razem	51	100,0	237	100,0

Okres adaptacji do warunków miejscowych był więc tutaj stosunkowo krótszy niż w innych miejscowościach, gdzie ludność mieszka od 1945 r. Krótszy był także okres wzajemnego współżycia. Narastaniu procesów adaptacji i integracji społecznej nie sprzyjała również duża ruchliwość ludności w ostatnim dziesięcioleciu (patrz ryc. 1). W ciągu ostatnich 12 lat przepływ ludności wynosił 394 osoby, czyli blisko 33 osoby rocznie, i był niemal równy obecnemu zaludnieniu wsi. W samym tylko 1951 r. przepłynęło przez wieś 126 osób, saldo zaś migracyjne wynosiło w tym roku +50. Jak wynika z wykresu, w tym roku napływali do wsi reemigranci, a odpływali osadnicy. Tak więc migracje przebiegały odmiennie w każdej z omawianych grup. Saldo migracyjne osadników w omawianym okresie wynosi —39. Grupa ta ze 100 osób w 1950 r. zmniejszyła się do 69 w 1962 r. (bez przyrostu naturalnego). W grupie reemigrantów saldo dwunastolecia wynosi +17, a wskaźnik przyrostu migracyjnego ze 100 w 1950 r. wzrósł do 120 w 1962 r. Jeszcze inaczej zjawisko to przedstawia się u repatriantów, którzy mają również saldo dodatnie, przy czym przyrost jest tutaj największy i wynosi 282. Ogółem ludność wsi w porównaniu do 1950 r. po odjęciu przyrostu naturalnego zmniejszyła się o 2 osoby.



Ryc. 1. Bilans migracji

Przytoczone liczby, świadczące o wzroście liczby reemigrantów przy równoczesnym zmniejszaniu się liczby osadników, mówią nam o tendencji do eliminacji ich ze wsi.

Poszczególne grupy zamieszkujące wieś wykazują dość istotne różnice w strukturze wieku ludności. Największe różnice zaobserwować można w kategorii wieku do 6 lat. Osadnicy — 15,6%, reemigranci — 21,7%. Odwrotna sytuacja istnieje w kategorii wieku od 7 do 14 lat. Wśród reemigrantów jest także przeszło dwukrotnie więcej ludzi starych, powyżej 60 roku życia. Odmienna struktura płci i wieku, którą szczegółowo charakteryzuje załączona tabela, wynika niewątpliwie z odmiennego charakteru migracji tych grup. Osadnicy przybywający na ziemię zachodnie to przeważnie ludzie młodzi, którzy dopiero na nowym miejscu zamieszkania zawierali małżeństwa. Reemigranci natomiast przybywali do Polski całymi rodzinami, składającymi się często z trzech pokoleń.

Tabela 2. Procentowy skład ludności Strzegomian według płci i wieku

Wiek	Osadnicy			Reemigranci			Repatrianci			Wieś ogółem		
	męż- czyźni	kobiety	razem	męż- czyźni	kobiety	razem	męż- czyźni	kobiety	razem	męż- czyźni ¹²	kobiety	razem
do 6 lat	19,0	12,8	15,6	20,5	22,7	21,7	28,6	14,8	21,8	21,0	17,7	19,2
7—17 ..	22,8	31,9	27,7	23,9	29,1	26,8	21,4	18,5	20,0	23,1	29,0	26,3
15—17 ..	10,1	7,4	8,7	7,9		3,5	3,6	11,1	7,3	8,2	4,4	6,1
18—35 ..	21,8	20,3	21,4	25,0	24,6	24,7	21,4	22,3	21,8	23,6	22,5	23,0
36—60 ..	22,8	25,5	24,3	18,2	17,3	17,1	25,0	25,9	25,5	22,0	21,6	21,4
ponad 60 ..	2,5	2,1	2,3	4,5	6,3	5,6		7,4	3,6	3,1	4,8	4,0
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Na strukturę wieku mieszkańców Strzegomian wywarł wpływ nie tylko charakter migracji poszczególnych grup, ale także ruch naturalny ludności w ubiegłych latach. I tak na ogólną liczbę 22 małżeństw osadników 15 zostało zawartych do 1948 r. Z ogólnej liczby 90 dzieci urodzonych w tej grupie 57 przyszło na świat do 1954 r. Stopa urodzin niezwykle wysoka w latach 1951—1953 (50‰) spadła do 16‰ w latach 1960—1962. Reemigranci o bardziej wyrównanej strukturze wieku mieli także bardziej wyrównaną stopę urodzin. Oczywiście tak duże wahania stopy urodzin są dostrzegalne tylko w małych zbiorowościach, gdzie bar-

¹² W grupie osadników na 100 mężczyzn przypada 119 kobiet, w grupie reemigrantów natomiast 125, a w grupie repatriantów 97. Ogółem we wsi na 100 mężczyzn wypada 118 kobiet.

dzo dużą rolę odgrywa element przypadku. Stopa urodzin dla ludności całej wsi nie wykazuje wahań i charakteryzuje się powolnym spadkiem:

1951—1953	— 37‰
1954—1956	— 30‰
1957—1959	— 30‰
1960—1962	— 23‰

Spadek ten jest spowodowany obok czynników natury demograficznej (zmiana w strukturze wieku — 52,6 ludności to młodzież do lat 17) także w pewnym stopniu przyczynami społecznymi: upowszechnianiem się w Strzegomianach modelu małodziejnej rodziny miejskiej.

Struktura rodziny w Strzegomianach wykazuje również dość istotne zróżnicowanie międzygrupowe. Ilustruje to poniższa tabela.

Tabela 3. Wielkość rodzin

Liczba osób w rodzinie	Liczba rodzin			Ogółem
	Osadnicy	Reemigranci	Repatrianci	
Samotni	2	4		6
2	1	4		5
3	1	3	1	5
4	4	4	2	10
5	8	8	2	18
6	5	8		13
7	4	4	2	10
8	3	4		7
9	2	1	1	4
10	1			1
11			1	1
Razem	31	40	9	80

Średnia liczba osób w rodzinie przedstawia się następująco: osadnicy — 5,6, reemigranci — 4,8, repatrianci — 6,1. Najliczniejsze są więc rodziny repatriantów i osadników. Najwięcej rodzin liczy od 4 do 7 osób (51 na ogólną liczbę 81 rodzin). We wsi występuje również zjawisko rodzin trójpokoleniowych, gdzie pod jednym dachem mieszkają i prowadzą wspólne gospodarstwo domowe: rodzice, dzieci i wnuki. Rodzin takich mamy 4, po 1 u osadników i reemigrantów i 2 u repatriantów.

Małżeństwa w Strzegomianach są zawierane stosunkowo wcześnie. 23,7% mężczyzn żeni się do 20 roku życia. Odpowiedni odsetek u kobiet wynosi aż 50,9%. Występują przy tym dość znaczne różnice w poszcze-

gólnych grupach regionalnych. Najwięcej mężczyzn osadników zeni się w wieku 31—35 lat (36,4%), gdy tymczasem mężczyźni reemigranci zenią się wcześniej: 56% między 21 a 25 rokiem życia. Kobiety najwcześniej wychodzą za mąż w grupie reemigrantów (48% do 20 roku życia). Ogółem we wsi 75% mężczyzn i 84% kobiet zawiera małżeństwa przed 25 rokiem życia.

Przyczyną wczesnego zawierania małżeństw, szczególnie w grupie reemigrantów, jest — jak się wydaje — dość ściśle przestrzeganie przez nich zasady małżeństw endogamicznych. Zjawisko małżeństw międzygrupowych, rzadkie w latach bezpośrednio po osiedleniu się na ziemiach zachodnich, dziś jest już na ogół powszechne. Rzadko kiedy kryterium wyboru partnera do małżeństwa jest jego pochodzenie. Tym bardziej więc zdumiewająca jest sytuacja w Strzegomianach. Podobne zjawisko — jak się wydaje — można zaobserwować także w innych wsiach zamieszkałych przez reemigrantów z Rumunii, jak pn. w Polkowicach¹³. Tendencje endogamiczne wśród reemigrantów są zrozumiałe, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że w czasie pobytu w Rumunii żenili się prawie wyłącznie między sobą. Było to umotywowane znacznymi różnicami kulturowymi, a przede wszystkim językowymi, jakie dzieliły ich od sąsiadów Rumunów, Niemców czy Ukraińców, a także niewątpliwie chęcią zachowania odrębności narodowej. Obok tych przyczyn natury bardziej ogólnej nie bez znaczenia tu jest niewątpliwie fakt istnienia we wsi konfliktów między grupą osadników i reemigrantów, które oczywiście nie sprzyjają łączeniu się rodzin tych dwóch grup.

Na ogólną liczbę 22 mężczyzn osadników, którzy zawarli małżeństwo po wojnie, 18 ma żony także z Polski centralnej, 3 ożeniło się z kobietami, które pochodzą z ZSRR, a tylko 1 wziął za żonę reemigrantkę z Rumunii. Reemigranci z Rumunii zenią się także niemal wyłącznie między sobą. Na 25 mężczyzn 23 ożeniło się z dziewczętami reemigrantkami, a tylko 2 wybrało sobie żony z Polski centralnej. Repatrianci natomiast wykazują bez porównania słabsze tendencje endogamiczne.

Jest rzeczą interesującą, że mimo dość ścisłego przestrzegania zasad endogamii rzadko kto jest zwolennikiem tej formy zawierania małżeństw. Zarówno reemigranci, jak i osadnicy twierdzili zgodnie, że o ile dawniej rzeczywiście nie było małżeństw międzygrupowych, to obecnie wszyscy się zenią między sobą. Jako przykład służyło tu małżeństwo reemigranta J. G., który ożenił się z osadniczką. Nawiasem jednak można dodać, że jego małżeństwo stało się właśnie przyczyną rozdzwiewku, jaki powstał między nim a grupą reemigrantów. Reemigrant M. U. przez

¹³ Por. B. Jałowiecki, *Powstawanie miasteczka miedziowego (maszynopis)*.

dłuższą chwilę uzasadniał konieczność zawierania małżeństw międzygrupowych, stwierdzając w końcu: „My wychodzimy z założenia, żeby się łączyć”. Jednakże w tym wypadku założenia rozmiągają się poważnie z istniejącą praktyką. Nikt wprawdzie nie jest zwolennikiem małżeństw wewnątrzgrupowych, ale każdy ma żonę ze swoich stron.

Również osadnicy są teoretycznymi zwolennikami małżeństw międzygrupowych, ale i w tym wypadku teoria mija się z praktyką, co więcej, jest nawet sprzeczna z wypowiedziami, które zanotowałem przy innej okazji. Syn jednego z moich rozmówców, chłopak szesnastoletni, stwierdza: „Rumuni trzymają się razem ze swoimi dziewczętami i nie pozwalają się z nimi bawić. Na zabawę do Strzegomian to nikt nie przyjdzie, bo się wszyscy boją, że dostaną flaszka po głowie”. Być może, że opinia ta jest nieco przesadzona, jednakże wystarczy choćby takie nie umotywowane dostatecznie przekonanie, aby chłopak ten, podobnie jak jego koledzy, trzymał się z dala od dziewcząt z grupy reemigrantów.

Pozytywnym faktem jest niewątpliwie zgodna opinia, że należy się łączyć. Jak się wydaje, mieszkańcy wsi, zarówno osadnicy, jak i reemigranci, zdają sobie sprawę z nienormalnej sytuacji, jaka istnieje we wsi. co niewątpliwie jest pierwszym krokiem do jej naprawy. Wyłon: w barierze endogamii został już zrobiony, istnieją bowiem 3 małżeństwa międzygrupowe, pierwsze kontakty rodzinne zostały nawiązane, istnieje możliwość dalszego zbliżenia. Mówimy tu celowo o kontaktach, a nie o więzi rodzinnej, gdyż — jak już wspomniano — małżeństwa te nie cieszą się bynajmniej powszechną aprobatą tak po jednej, jak i po drugiej stronie.

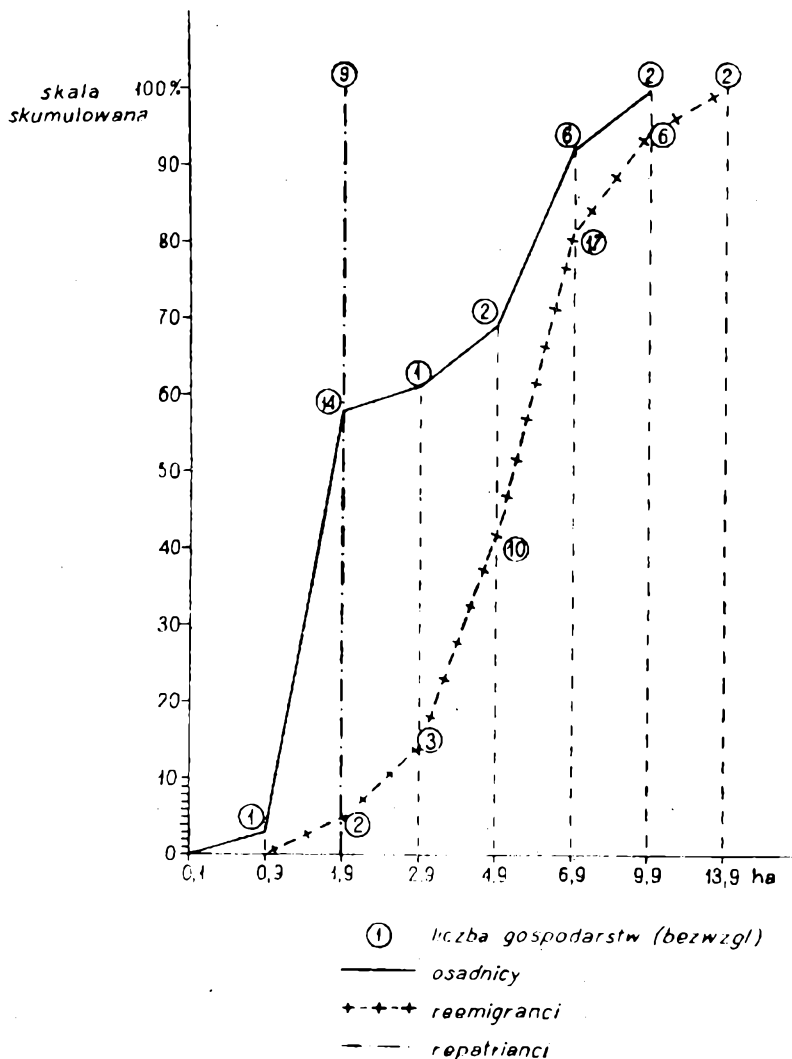
Małżeństwa międzygrupowe odgrywają dużą rolę w procesie integracji społecznej. Ich istnienie jest niewątpliwie jednym z warunków powstania jednolitej społeczności we wsi, więz rodzinna bowiem skutecznie zmniejsza społeczne dystanse między ludźmi.

Przejdźmy z kolei do omówienia składu społeczno-zawodowego wsi Strzegomiany. Używamy celowo terminu „skład społeczno-zawodowy”, a nie, jak to jest na ogół przyjęte, terminu „struktura społeczno-zawodowa”, ze względu na to, że nie rozpatrujemy tutaj systemu zależności, dystansów i hierarchij, który implikowany jest przez pojęcie struktura¹⁴, lecz jedynie przedstawiamy pewne stosunki ilościowe.

Niewiele więcej ponad połowę mieszkańców wsi stanowią osoby utrzymujące się wyłącznie z pracy na własnych gospodarstwach rolnych (51,80%). Ludność rolnicza zdecydowanie przeważa u reemigrantów, wśród których jest tylko 1 osoba nie posiadająca ziemi. Osadników bezrolnych

¹⁴ Por. S. Ossowski, *Struktura klasowa w społecznej świadomości*, Łódź 1957. s. 15.

jest natomiast 5. Reemigranci użytkują również większość arealu ziemi, bo aż 73,4% ogólnego obszaru, który podzielony jest między 53,3% gospodarstw. Osadnicy z kolei posiadają 34,7% gospodarstw, ale użytkują tylko 24,5% ziemi. 12% gospodarstw repatriantów zajmuje jedynie 2,1% użytków rolnych. W grupie gospodarstw osadników występuje ponadto znaczna koncentracja ziemi. Gospodarstwa do 2 ha stanowią 53,8%, a należy do nich zaledwie 15,2% użytków rolnych. Interesujące nas zagadnienie ilustruje ryc. 2.



Ryc. 2. Struktura wielkości gospodarstw

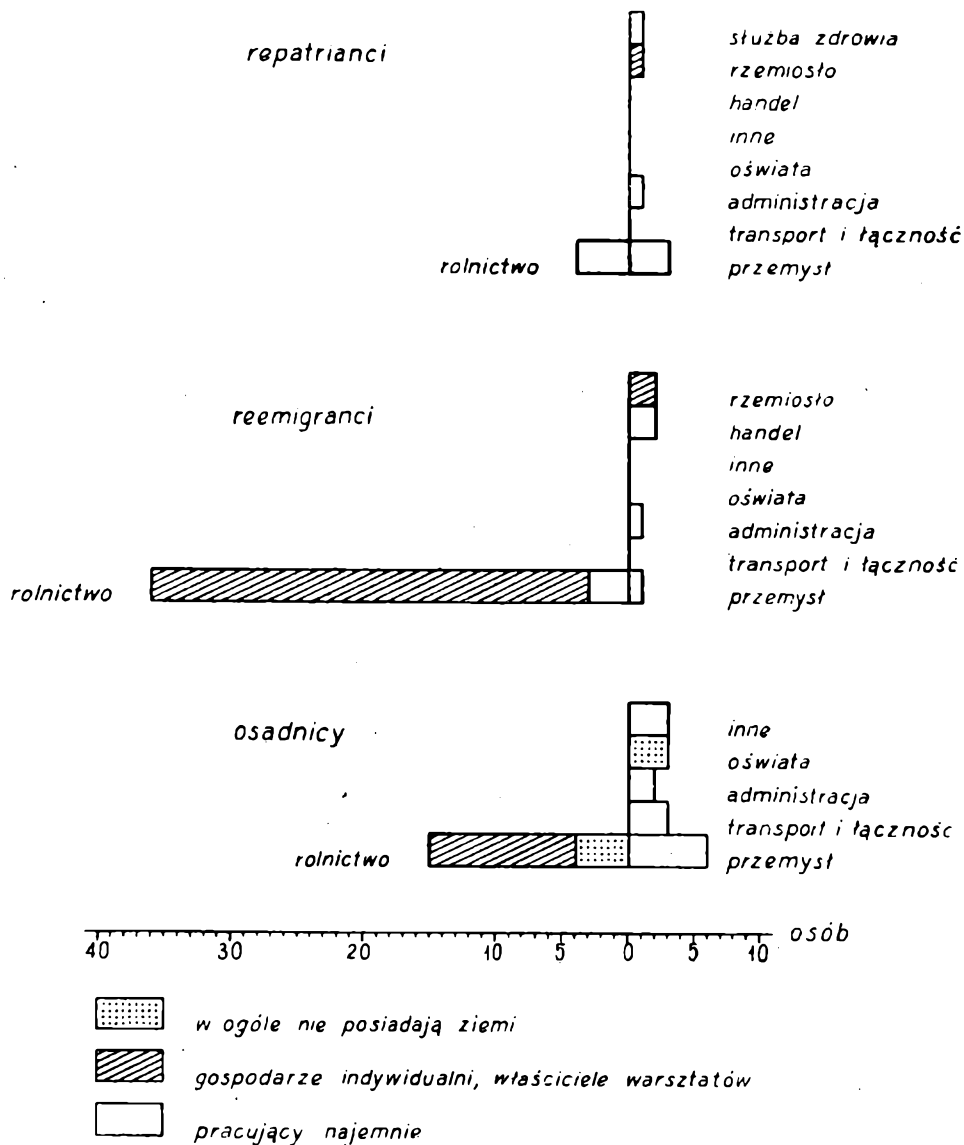
Struktura wielkości gospodarstw wyjaśnia nam w pewnym stopniu źródło antagonizmów międzygrupowych. Ludność pochodząca z Rumunii jest niewątpliwie zamożniejsza i fakt ten powoduje zawiść u niektórych osadników. Z drugiej zaś strony znaczna część osadników, posiadając jedynie niewielkie działki, zmuszona jest szukać pracy poza własnym gospodarstwem, tworząc kategorię chłopów-robotników. Grupa ta jest częściowo izolowana ze społeczności wiejskiej, gdyż znaczną część czasu spędza w swoim zakładzie pracy poza wsią, kiedy zaś po zakończeniu dnia roboczego wraca na wieś, przystępuje do pracy w gospodarstwie, nie mając czasu na pełniejsze uczestniczenie w życiu wsi, na bliższe kontakty sąsiedzkie i towarzyskie. Dla niektórych osadników wieś jest tylko miejscem noclegowym, które jak najszybciej pragnęliby opuścić nawet za cenę rezygnacji z posiadanej działki. Ludzie ci w znikomym stopniu integrują się ze społecznością wiejską, podobnie jak wyobcowani są w swoim miejscu pracy¹⁵. Istnienie dość licznej grupy chłopów-robotników, zwłaszcza wśród ludności osadniczej i repatrianckiej, wydaje się nie sprzyjać procesowi integracji społecznej w Strzegomianach.

Na 22 osoby zatrudnione wśród osadników poza własnym gospodarstwem tylko 5 nie posiada równocześnie ziemi. W jednym wypadku w rodzinie pracują poza gospodarstwem 2 osoby. Na 9 rodzin repatrianckich poza gospodarstwem jest zatrudnionych 10 osób, wszystkie rodziny posiadają przy tym ziemię. Wśród reemigrantów tylko 9 osób pracuje poza własnym gospodarstwem. Szczegółowo zagadnienie to ilustruje ryc. 3.

Stosunek zatrudnionych poza własnym gospodarstwem do ogółu ludności w wieku produkcyjnym przedstawia się w poszczególnych grupach następująco: u repatriantów — 38,4⁰%, u osadników — 27,9⁰%, u reemigrantów — 10,7⁰%, ogółem zaś 21,1⁰%.

Odmienne skład zawodowy poszczególnych grup odbija się niewątpliwie na stosunkach społecznych wsi i raczej nie sprzyja procesom integracji. Dodatkowym czynnikiem komplikującym także sprawę jest nieco niższy poziom ekonomiczny osadników, u których istnieje subiektywne poczucie krzywdy i którzy mają w związku z tym pretensje do reemigrantów. Raczej odosobniona jest opinia osadnika S. T., który zdaje sobie sprawę z rzeczywistych przyczyn lepszej sytuacji reemigrantów: „Rumuni są dobrymi gospodarzami i gospodarują na ogół lepiej od osadników. Kiedy przyjechali, to w ogóle nie umieli gospodarować. U nich był wielki prymityw, ale podpatrywali dobrych gospodarzy, a było wtedy we wsi kilku gospodarzy agronomów [bezpośrednio po wojnie — B. J.],

¹⁵ Por. C. Kostića, *Chłopi a uprzemysłowienie Jugosławii* (Przegląd Socjologiczny, t. XIII, 1959, nr 2).



Ryc. 3. Skład społeczno-zawodowy

i szybko się nauczyli. Chętnie przyjmują wszystkie nowości i szybciej przekonują się do maszyn niż osadnicy z Polski centralnej. Ale razem się trzymają i trudno coś z nimi zorganizować, każdy tylko myśli o sobie, dlatego kółko rolnicze u nas źle pracuje. Ale jeżeli ich interes jest zagrożony, to wtedy jeden za drugiego stanie”.

Osadnicy za swoją sytuację obciążają winą przede wszystkim reemigrantów, którzy przyszli później, „na gotowe”, zabrali im, osadnikom, ziemię. Reemigrantów często obciąża się za winy nie popełnione, jak np. za błędną klasyfikację ziemi, złe pomiary itp. A że w tym zakresie władze rolne niewątpliwie popełniły błędy, niech świadczy anegdotyczny fakt, że granicę między dwoma działkami przeprowadzono przez środek stodoły jednego z gospodarzy osadników.

Kontakty z dawnym miejscem zamieszkania istnieją zarówno w grupie osadników, jak i reemigrantów. Tylko 16,1% osadników oraz 25,6% reemigrantów nie utrzymuje kontaktów z krewnymi czy znajomymi w dawnym miejscu zamieszkania. Kontakty te to korespondencja oraz wzajemne odwiedziny. Tabela 4 przedstawia częstotliwość kontaktów korespondencyjnych.

Tabela 4. Częstotliwość kontaktów korespondencyjnych

Grupa	Raz w miesiącu	Raz na pół roku	Rzadziej	Ogółem
Osadnicy	4	7	14	25
Reemigranci	1	14	14	29

Jak widać więc, kontakty korespondencyjne są utrzymywane stosunkowo rzadko, najczęściej z okazji świąt, uroczystości czy jakichś ważniejszych wydarzeń rodzinnych.

Wzajemne odwiedziny mają miejsce raczej rzadko, 60% odwiedzających nie wyjeżdżało do poprzedniego miejsca zamieszkania częściej niż dwa razy. Na 12 rodzin osadników, które osiedliły się w latach 1945—1946, tylko 3 wyjeżdżały więcej niż dwa razy. Podobnie tylko w 3 wypadkach były częściej odwiedzane. Natomiast te osoby, które na ziemię zachodnie przyjechały po 1950 r., są — jak się wydaje — częściej odwiedzane i częściej wyjeżdżają do dawnego miejsca zamieszkania. W tej grupie więc z dawnym miejscem zamieszkania jest silniejsza, co wyraża się większą częstotliwością kontaktów.

Wśród reemigrantów występuje również zjawisko wzajemnych odwiedzin, chociaż ze zrozumiałych względów wyjazdy są rzadsze. Istnienie kontaktów z dawnym miejscem zamieszkania nie wpływa samo przez się hamująco na przebieg procesu adaptacji i integracji społecznej. Na odwrót, może ten proces przyspieszać, gdyż niejednokrotnie konfrontacja nowego miejsca zamieszkania i nowego środowiska społecznego z dawnym wypada na korzyść tego pierwszego. We wszystkich prawie rozmowach na ten temat informatorzy podkreślali korzystne zmiany, jakie zaszły w ich życiu po przyjeździe na ziemię zachodnie. Dwóch

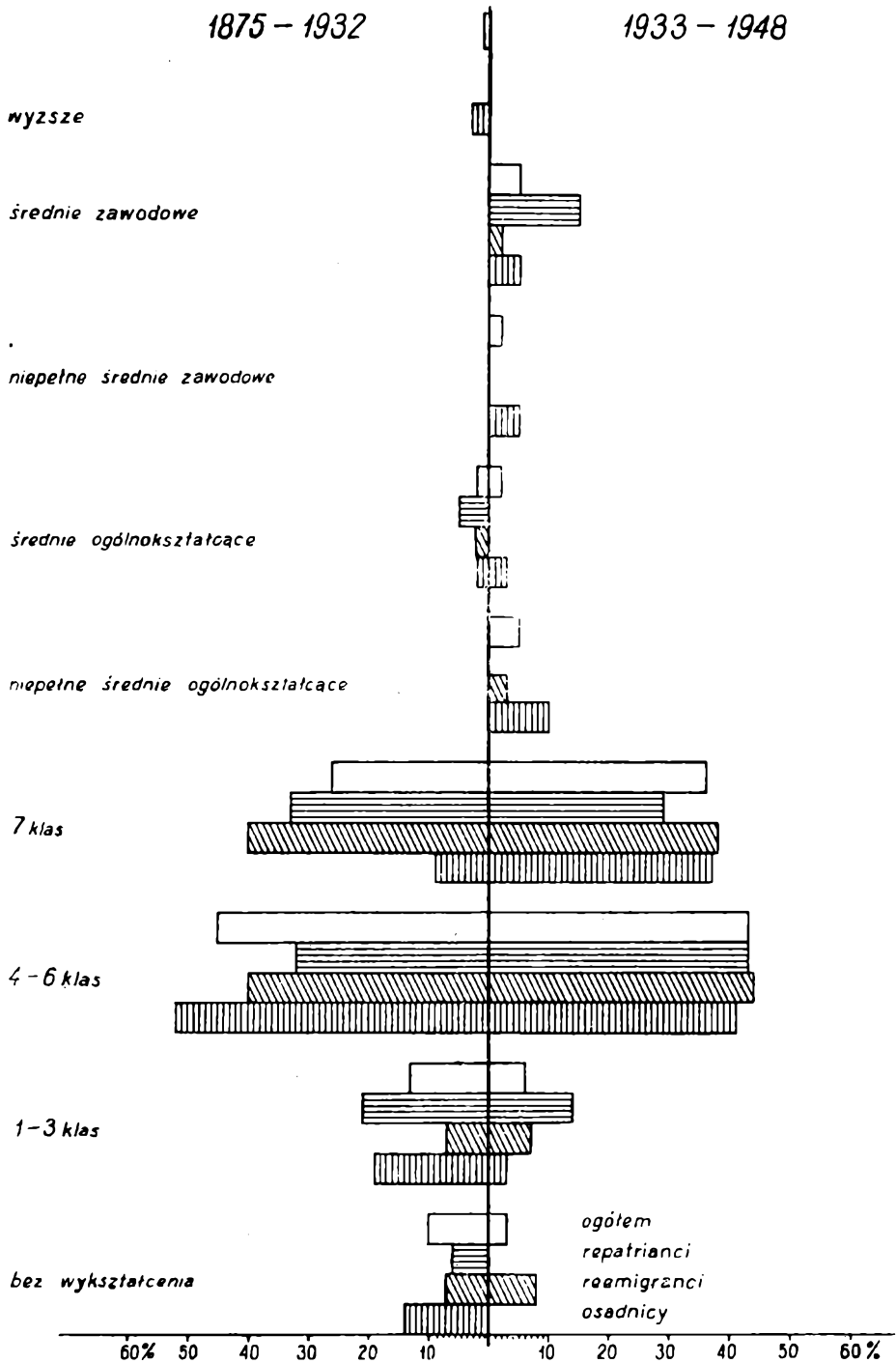
starych już reemigrantów z Rumunii powiedziało, że tęsknią wprawdzie za swoimi stronami, jednakże nie chcieliby tam wrócić. Jeden z nich, J. S., tak mówi: „Tam były domy drewniane, kryte gontem, a jak kto bogatszy — blachą. Światła nie było, maszyn nie było, młócono kieratami, a jak kto uboższy — cepami”. Na zakończenie dodaje: „Jakby tu człowiek 10 lat wcześniej przyjechał, toby 10 lat dłużej żył”.

Ryc. 4 ilustruje wykształcenie mieszkańców Strzegomian. Widoczne są przede wszystkim różnice między dwoma kategoriami wieku, starszą i młodszą, która podlegała jeszcze obowiązkowi szkolnemu po wojnie.

W pierwszej kategorii wieku mamy bez żadnego wykształcenia 9,8%, w drugiej już tylko 3,0%. Zarówno w jednej, jak w drugiej kategorii wieku w klasie bez żadnego wykształcenia przeważają kobiety. W zakresie wykształcenia występują także dość istotne różnice między poszczególnymi grupami regionalnymi (patrz diagram, ryc. 4). Najniższy poziom w pierwszych 4 kategoriach wykształcenia spotykamy u osadników, najwyższy u reemigrantów. Natomiast wykształcenie średnie lub niepełne średnie ma 11,3% osadników, 9,4% repatriantów, a tylko 4% reemigrantów. Różnice — jak widać — istotne. Jak się wydaje, powodem tych różnic są odmienne aspiracje w stosunku do przyszłości dzieci u każdej z tych grup. O ile osadnicy i repatrianci widzą przyszłość swoich dzieci w wykształceniu, to reemigranci pragną, aby pozostały one na wsi i pracowały w gospodarstwie. Stąd też pojawiające się w tej grupie tendencje do kształcenia dzieci w zawodowych szkołach rolniczych.

Zagadnienie przyszłości dzieci w świetle danych statystycznych przedstawia się następująco: 77,8% repatriantów uważa, że dzieci po skończeniu 7 klas powinny się uczyć dalej. Tego samego zdania jest 73,3% osadników, ale już tylko 66,6% reemigrantów, przy czym 10,3% wypowiedziających się w tej grupie uważa, że kształcić się może najwyżej jedno dziecko.

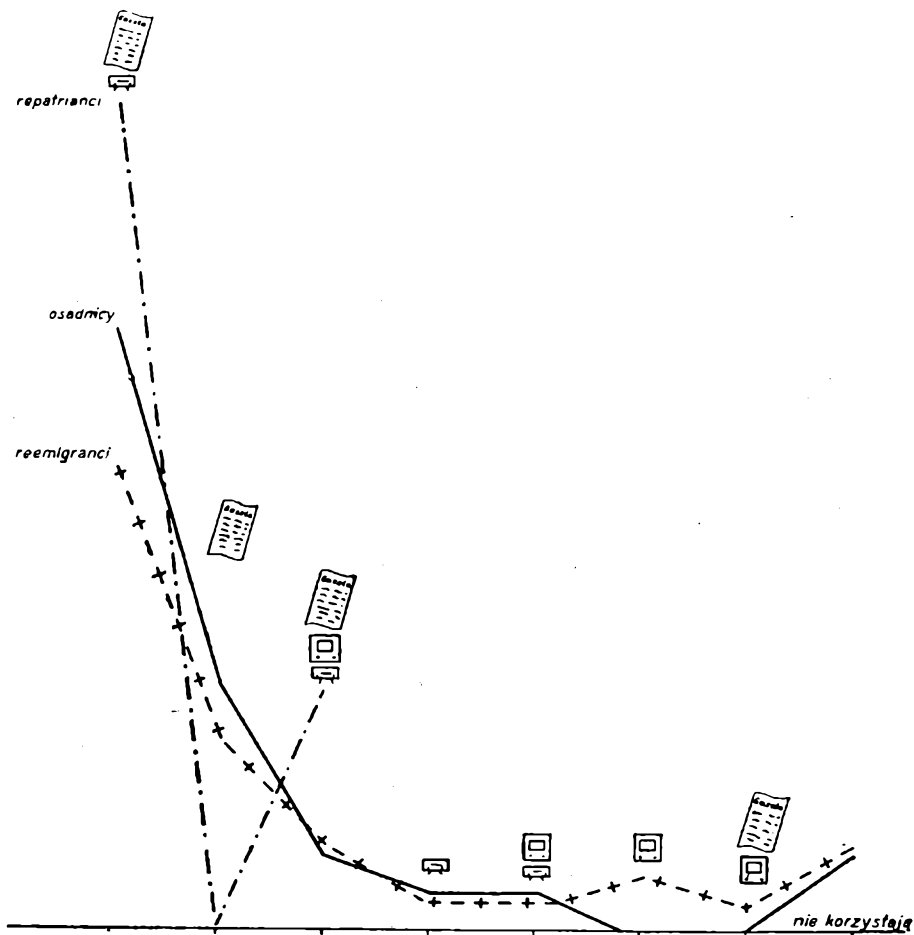
Pewna część mieszkańców uzależnia dalszą naukę od zdolności dziecka. We wszystkich trzech grupach tego zdania jest mniej więcej 15% rodziców. Trzeba tu jednak zauważyć, że zdolności dziecka nie są czymś abstrakcyjnym i kształtują się pod wpływem określonych warunków. W tym zakresie nie jest jednak najlepiej, szczególnie w grupie reemigrantów, która została objęta obowiązkiem szkolnym po wojnie. W tej kategorii wieku aż 58,1% nie posiada ukończonego wykształcenia podstawowego, gdy tymczasem w grupie osadników bez wykształcenia podstawowego w tej kategorii wieku jest tylko 44,1%. Jak wynika z rozmów z mieszkańcami wsi, szczególnie u reemigrantów występuje zjawisko przeciążania dzieci pracami w gospodarstwie i odrywania ich od nauki. Np. w okresie zbierania owoców absencja w szkole ogromnie



Ryc. 4. Struktura wykształcenia

owiększa. Do grupy reemigrantów, a przynajmniej do ich znacznej części, można odnieść słowa Józefa Chałasińskiego, w których charakteryzuje on stosunek tradycyjnej rodziny chłopskiej do szkoły: „Rodzina polska wysyła swoje dzieci do szkoły, ale fakt ten nie zmienia sam z siebie dawnych obowiązków dziecka w rodzinie, nie zmienia jego ważnego miejsca w grupie rodzinnej. W samorzutnej obronie tradycyjnej organizacji społecznej rodzina traktuje obowiązki szkolne dziecka jako dodatkowe i drugorzędne w stosunku do jego obowiązków jako członka rodziny”¹⁶.

Stosunek do obowiązków szkolnych dziecka, podobnie jak opisany wyżej sposób zawierania małżeństw, wynika z niewątpliwego konser-



Ryc. 5. Korzystanie ze środków informacji

¹⁶ J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, t. IV, Warszawa 1938, s.15.

watyizmu grupy reemigrantów, która przybywając na ziemię zachodnie przyniosła ze sobą system więzi istniejących w dawnej społeczności lokalnej i w znacznym stopniu ten system więzi zachowała. Inaczej było oczywiście z osadnikami, którzy przybywając pojedynczo lub w małych grupkach zostali wykorzenieni z dawnych społeczności i szybciej przejęli i przejmują nowe wartości upowszechniane przez miasto oraz przez środki masowej komunikacji.

We wszystkich trzech grupach ludności Strzegomian dominujący jest typ korzystania z dwóch źródeł informacji: radio i gazety (52,6% rodzin). W tym zakresie istnieją jednak także poważne różnice międzygrupowe (patrz ryc. 5). Drugie i trzecie miejsce zajmują typy: gazety i gazety — radio — telewizja. Następne możliwe kombinacje występują już w znacznie mniejszym nasileniu. Z jednego źródła informacji korzysta 28,2% mieszkańców, z dwóch źródeł — 56,5%, wreszcie z trzech — 8,9%. W ogóle nie korzysta z prasy, radia i telewizji 6,4% mieszkańców wsi (5 rodzin).

Kilka słów warto niewątpliwie poświęcić czytelnictwu prasy. Wśród dzienników i czasopism ukazujących się częściej niż raz w tygodniu najbardziej popularne są dzienniki wrocławskie: „Gazeta Robotnicza” (31,9% wszystkich kupowanych w tej kategorii egzemplarzy) i „Słowo Polskie” (23,4%). Identyczną popularnością jak „Gazeta Robotnicza” cieszy się fachowe pismo dla rolników „Gromada”.

W kategorii tygodników zdecydowany prymat posiada „Przyjaciółka” (60% wszystkich kupowanych egzemplarzy tygodników). Na pozostałe 40% przypada aż 16 tytułów, w tym 5% tygodniki dla dzieci.

W czytelnictwie prasy odbija się także zróżnicowanie międzygrupowe. Istotniejsze różnice w czytelnictwie dzienników i czasopism ukazujących się częściej niż raz w tygodniu występują, jeżeli chodzi o czytelnictwo „Gromady”, którą kupują przeważnie reemigranci (66,6% wszystkich egzemplarzy). Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli weźmiemy pod uwagę ich skład zawodowy. Czytelnictwo tygodników jest natomiast bez porównania większe w grupie osadników. Czytają oni 51,4% wszystkich egzemplarzy, stanowiąc jedynie 42,2% ludności. Odchylenia wynoszą dla:

osadników	+ 9,2 punkta procentowego
reemigrantów	—10,8 „ „
repatriantów	+ 1.6 „ „

Prenumerata pocztowa jest w Strzegomianach stosunkowo mało rozpowszechniona i większość mieszkańców zaopatruje się w prasę w kiosku w Sobótce. W prenumeracie rozpowszechniane są tylko następujące tytuły: „Zielony Sztandar” (75% kupowanych egzemplarzy), „Gromada”

(50%), „Przyjaciółka” (23,9%), „Gazeta Robotnicza” (21,3%) oraz „Słowo Polskie” (4,5%).

Rzeczywiste rozmiary czytelnictwa są niewątpliwie mniejsze, niżby to wynikało z odpowiedzi mieszkańców na pytania kwestionariusza. Przekonano się o tym kilkakrotnie, prosząc o pokazanie egzemplarzy czytanego tytułu bądź podanie treści jednego z ostatnich numerów. Dlatego też podajemy te krótkie dane o prenumeracie, która w jakiś sposób weryfikuje rozmiary czytelnictwa w Strzegomianach. Nie należy jednak tym samym sądzić, że czytelnictwo pokrywa się z prenumeratą, jest ono w rzeczywistości większe, gdyż część mieszkańców faktycznie zaopatruje się w prasę w kiosku.

Znaczna część mieszkańców Strzegomian jest zadowolona z pobytu w tej miejscowości. Na pytanie: „Czy jesteś zadowolony z pobytu w tej wsi?”, odpowiedzi pozytywnych udzieliło: w grupie osadników 84% mężczyzn i 73% żon, w grupie reemigrantów 84% mężczyzn i 88% żon, w grupie repatriantów 63% mężczyzn i 44% żon. Ogółem na to pytanie „tak” odpowiedziało 83% mężczyzn i 77% żon. Na pytanie: „Czy chciałbyś wyjechać ze wsi?”, odpowiedź „tak” dało odpowiednio w grupie osadników 48% i 50%, w grupie reemigrantów 32% i 28%, w grupie repatriantów 50% i 67%, ogółem zaś 40% i 42%. Równocześnie jednak znaczna część mieszkańców pragnie wyjechać. Szczególnie duża rozpiętość między deklarowanym zadowoleniem z pobytu we wsi a chęcią jej opuszczenia istnieje w grupie osadników. Mniej skłonni do zmiany miejsca zamieszkania wydają się być niewątpliwie reemigranci. Wskazywałyby na to zresztą dotychczasowy przebieg migracji. Najbardziej skłonna do ruchliwości we wszystkich grupach jest młodzież, która w blisko 60% pragnie wyjechać ze wsi, przy czym niemal wszyscy deklarują chęć przeniesienia się do miasta. Warto dodać, że najmniej skłonne do wyjazdu ze wsi są dzieci reemigrantów, tylko ok. 25% spośród tej grupy deklaruje chęć opuszczenia Strzegomian.

Próbowaliśmy ustalić, czy istnieje zależność między chęcią wyjazdu a pracą zawodową w mieście, wielkością gospodarstw, długością okresu zamieszkania w grupach osadników i reemigrantów, przy czym w grupie reemigrantów nie badaliśmy związku między okresem zamieszkania a chęcią wyjazdu, gdyż osiedlili się oni w Strzegomianach mniej więcej w tym samym czasie.

Stwierdziliśmy brak zależności między wyżej wymienionymi cechami zarówno w grupie osadników, jak i reemigrantów. Ma to niewątpliwie dość istotne znaczenie, mogłoby bowiem się wydawać, że im ktoś dłużej mieszka w danej miejscowości, tym mniej jest skłonny ją

opuścić, że wielkość posiadanego gospodarstwa wpływa hamująco na chęć migracji, że wreszcie praca zawodowa poza gospodarstwem powinna rodzić tendencje do opuszczenia wsi i przeniesienia się bliżej swojego zakładu pracy.

Dla poszczególnych cech obliczyliśmy test „chi-kwadrat”¹⁷ jako test niezależności. Okazało się, że między chęcią wyjazdu ze wsi a wymienionymi wyżej cechami nie ma prawie w ogóle zależności. Dla przykładu test χ^2 jako test niezależności między okresem zamieszkania a chęcią wyjazdu dla 30-osobowej grupy osadników dał wynik: $\chi^2 = 0,15$, a zatem można powiedzieć, że dla 1 stopnia swobody istnieje ok. 95% prawdopodobieństwa, że między tymi cechami nie ma żadnej zależności.

Wypadałoby z kolei postawić pytanie, jakie przyczyny powodują chęć opuszczenia wsi? Wydaje się, że obok ogólnych przyczyn powodujących zjawisko odpływu ludności ze wsi¹⁸ w Strzegomianach działają specyficzne bodźce. Jednym z nich jest niewątpliwie napięta sytuacja we wsi spowodowana przez konflikty międzygrupowe, która — jak się wydaje — szczególnie deprymująco wpływa na osadników¹⁹. Dalszą przyczyną — jak należy przypuszczać — jest ciasnota mieszkaniowa, szczególnie dotkliwa w grupie reemigrantów, którzy przybyli do wsi później i otrzymali znacznie gorsze zabudowania. Nierzadkie są wcale wypadki, że dwie lub więcej rodzin zajmuje jeden dom, dzieląc się równocześnie zabudowaniami gospodarczymi. Stwarza to oczywiście możliwość konfliktów między współlokatorami. Na trudne warunki mieszkaniowe skarżyli się niemal wszyscy rozmówcy z grupy reemigrantów.

Problemy związane z rolą instytucji społecznych na wsi z konieczności musieliśmy potraktować marginesowo. Szkoła w Strzegomianach istnieje dopiero trzy lata i trudno niewątpliwie w tak krótkim czasie oceniać jej rolę w interesujących nas procesach, które z natury rzeczy są długofalowe. Obok szkoły działa we wsi organizacja wiejska PZPR i koło ZSL. Już w samym składzie członkowskim tych organizacji odbija się wyraźnie podział międzygrupowy. Według uzyskanych informacji do ZSL należy 14 członków — wszyscy są osadnikami. Do PZPR należy 6 reemigrantów i tylko 2 osadników. Korelacja więc

¹⁷ Por. J. P. Guilford, *Podstawowe metody statystyczne w psychologii i pedagogice*, Warszawa 1960.

¹⁸ K. Sokołowski, *Odpływ ludności ze wsi*, Warszawa 1961.

¹⁹ Por. K. Dobrowolski, *Uwagi o osadnictwie ziem zachodnich*, Kraków 1945.

między przynależnością do danej organizacji i pochodzeniem jest wysoka (Współczynnik Pearsona wynosi 0,81). Wspomniany już informator S.T., zdając sobie sprawę z paradoksalności takiej sytuacji, mówi: „Żadnych konfliktów między tymi organizacjami nie ma, bo obie niewiele robią”. Oczywiście w istniejącej sytuacji możliwe byłoby przeniesienie waśni międzygrupowych na teren organizacji.

We wsi istnieje także kółko rolnicze, które — jak już poprzednio wspomniano — pracuje nie najlepiej i nie jest w tych warunkach ośrodkiem mocniejszej więzi międzygrupowej.

Aczkolwiek parafii nie można w tym wypadku traktować w całym tego słowa znaczeniu jako instytucji wiejskiej, gdyż jej siedziba znajduje się w mieście, to jednak należy stwierdzić, że w zakresie aktywności parafialnej i gorliwości w spełnianiu praktyk religijnych istnieją również różnicowania międzygrupowe. Oto relacja informatora S.T.: „Rumuni są bardziej religijni niż osadnicy, wszyscy chodzą do kościoła grupowo. Dużo świadczą na rzecz parafii. Kiedy remontowano kościół, oni w znacznej mierze przyczynili się do wykonania prac”. Osadnicy mają bez porównania bardziej krytyczny stosunek do księdza i nieraz surowo go oceniają. Wśród tej grupy sporo jest osób, które w ogóle nie chodzą do kościoła.



W trakcie badań stwierdziliśmy istnienie szeregu różnic między dwoma dużymi grupami zamieszkującymi wieś: osadnikami z Polski centralnej i reemigrantami z Rumunii. Różnice te występują we wszystkich badanych przez nas zjawiskach: demograficznych, gospodarczych, społecznych. Spróbujmy zestawić najważniejsze zaobserwowane różnice:

- a) struktura płci i wieku różna jest w obu grupach;
- b) stopa urodzin różna jest w obu grupach;
- c) migracje mają różne nasilenie w obu grupach przy amplitudzie od —19 do +17;
- d) skład społeczno-zawodowy różny jest w obu grupach;
- e) struktura własności ziemi jest różna w obu grupach;
- f) poziom wykształcenia różny jest w obu grupach;
- g) każda z grup w różnym stopniu korzysta ze środków masowej komunikacji, przy czym profil tematyczny czytelnictwa jest także odmienny;

h) subiektywne oceny własnej sytuacji są również odmienne w obu grupach;

i) we wsi nie występują niemal zupełnie małżeństwa międzygrupowe.

Jak się wydaje, zaobserwowana sytuacja konfliktowa wynika w znacznej mierze z obiektywnie istniejących różnic między obiema grupami. Wydaje się również, że w każdej z tych grup traktowanej osobno istnieje choć w różnym nasileniu system więzi wewnętrznych oraz świadomość własnej odrębności.

Na wstępie postawiliśmy hipotezę, że im większe są różnice między dwiema grupami zamieszkującymi jakąś miejscowość i im silniejsze więzi wewnątrzgrupowe, tym proces integracji społecznej przebiega wolniej. Można niewątpliwie stwierdzić, że hipoteza ta w wypadku Strzegomian została potwierdzona.

Należy przypuszczać, że integracja społeczna najszybciej przebiega w miejscowości zasiedlonej przez pojedyncze rodziny, gdzie nie ma dominacji żadnej grupy (taka sytuacja istnieje np. w mieście), lub też w miejscowości, gdzie istnieje dominacja jednej grupy. Obserwaliśmy to np. w Gogołowicach. Można więc wyróżnić trzy zasadnicze typy miejscowości ze względu na szybkość dokonywania się procesów integracyjnych:

Typ A — miejscowości, w których nie ma dominacji żadnej grupy: procesy integracyjne przebiegają stosunkowo szybko i bez większych zakłóceń.

Typ B — miejscowości, w których istnieje dominacja jednej grupy: procesy integracyjne przebiegają podobnie jak w typie A.

Typ C — miejscowości zasiedlone przez dwie czy też trzy duże grupy, z których żadna nie jest dominująca: procesy integracyjne narażają tu na największe opory.

Jak się wydaje, postawione tu hipotezy sprawdzają się w konfrontacji nie tylko z przedstawionym tu materiałem, ale także w zestawieniu z publikowanymi dotychczas pracami na temat integracji społecznej nie tylko dotyczącymi ludności polskiej na ziemiach zachodnich, ale także z materiałami pochodzącymi z innych krajów²⁰. Oczywiście wyróżnione powyżej trzy typy są typami zasadniczymi, od których mogą istnieć takie czy inne odchylenia.

Na zakończenie można jednak stwierdzić, że aczkolwiek w Strzegomianach procesy integracyjne uległy pewnemu zahamowaniu i przebiegają wolniej, to jednak istnieją i w miarę dorastania młodego pokolenia, wolnego od dawnych uprzedzeń, będą zdecydowanie narastać.

²⁰ Por. J. Sobczak, Przesiedleńcy w NRF, Poznań 1962, s. 147—160.

UNTERSUCHUNGEN ÜBER DEN PROZESS DER GESELLSCHAFTLICHEN ADAPTATION UND INTEGRATION IN NIEDERSCHLESILIEN

In den Westgebieten kann man drei grundsätzliche Typen von Ortschaften bezüglich der Schnelligkeit der Vollziehung der Prozesse von gesellschaftlicher Integration unterscheiden.

Typ A — Ortschaften, die durch einzelne Familien besiedelt wurden; die Bevölkerung ist in bedeutendem Grad gemischt.

Typ B — Ortschaften, in denen eine Gruppe dominiert.

Typ C — Ortschaften, die durch zwei grosse Gruppen besiedelt wurden, von welchen keine dominiert.

Der Typ A (z. B. Städte) sowie der Typ B wird durch einen schnellen Vollzug der Integrationsprozesse charakterisiert; im Grunde sind sie bereits beendet. Die Ortschaften des Typ A und B überwogen entscheidend in den Westgebieten.

Das von uns untersuchte Dorf Strzegomiany gehört zum Typ C. Es wurde durch Siedler aus Zentralpolen bezogen. Einige Jahre nach diesen Siedlern kam in dieses Dorf eine geschlossene Gruppe von Rückwanderern aus Rumänien. Die Rückwanderer unterschieden sich von den Siedlern sowohl durch kulturelle Werte, die sie mit sich brachten, als auch durch psychische Eigenschaften, die sie während einer langjährigen Emigration erwarben. Es entstand im Dorf eine Konfliktsituation, deren Ursache im Grunde genommen die Distanz war, die beide Gruppen teilte. Die Untersuchung, die 12 Jahre nach der Ansiedelung der Rückwanderer im Dorf durchgeführt wurde, erwies, dass zwischen den beiden Gruppen, die im Dorf wohnten, ernste Unterschiede — sowohl in der demographischen als auch ökonomischen Struktur — bestanden, und auch gesellschaftliche Unterschiede zu verzeichnen waren. Sie erwies weiter das Bestehen einer starken Bindung innerhalb jeder Gruppe, wobei sowohl die Rückwanderer als auch die Siedler sich ihrer Eigenart bewusst sind.

Trotzdem kann man, besonders in den letzten Jahren, den Beginn des Integrationsprozesses im Dorf beobachten, was u. a. in der Bildung von familiären Verbindungen durch Ehen zwischen den beiden Gruppen zum Ausdruck kommt.

W. Kochański, DOLE I NIEDOLE SERBOŁUŻYCZAN, Warszawa 1962, Światowid — Biblioteczka Popularnonaukowa, s. 316+4 nlb., 2 mapki.

W ostatnich latach daje się zauważyć w Polsce wzmożone zainteresowanie dziejami i dniem dzisiejszym najmniejszego narodu słowiańskiego — Serbołużyczan. Znalazło ono wyraz w publikowaniu najcelniejszych utworów literatury serbołużycckiej oraz prac naukowych i popularnonaukowych zarówno z zakresu historii, jak i współczesnego życia ekonomicznego, politycznego, a przede wszystkim kulturalnego tego narodu. Dawał się jednak odczuć brak syntetycznej monografii, podsumowującej całokształt zagadnień dotyczących Serbołużyczan, a interesujących polskiego czytelnika. Słowem, brakowało syntezy dziejów Serbołużyczan opartej na nowych, marksistowskich podstawach metodologicznych. Stare bowiem syntezy, które wyszły spod pióra burżuazyjnych, często reakcyjnych historyków niemieckich, serbołużycckich, czeskich lub polskich, nierzadko obciążone balastem nacjonalizmu, nie odpowiadały już nowej rzeczywistości ludu serbołużycckiego. Pierwszą marksistowską próbę syntezy dziejów Serbołużyczan w historiografii polskiej dał W. Kochański. Stanowi ją recenzowana praca.

Składa się ona z 6 rozdziałów. W pierwszym Autor pokrótce omawia warunki geograficzne Łużyc, rozwój ekonomiczny, stosunki demograficzne i językowe oraz zwyczaje i obyczaje ludowe w Łużycach. Rozdział drugi poświęcił ogólnemu zarysowi historii Serbołużyczan od ich wystąpienia na arenie dziejowej aż do drugiej wojny światowej. Wiąże się z nim ściśle rozdział trzeci, ponieważ jest w nim mowa o germanizacji Łużyc w okresie panowania niemieckiego i czeskiego oraz o odrodzeniu narodowym Serbołużyczan. Rozdział czwarty zawiera zwięzły zarys historii literatury, sztuki i nauki serbołużycckiej. W rozdziale piątym Autor omawia kontakty naukowe i kulturalne Serbołużyczan z Polakami, Czechami, Rosjanami, Jugosłowianami, Francuzami, Belgami, Amerykanami itp. oraz zagadnienie wpływów uczonych i pisarzy tych narodów na twórczość naukową i artystyczną Serbołużyczan. Najciekawszy jest ostatni rozdział, traktujący o najnowszych dziejach narodu serbołużycckiego, tj. okresie drugiej wojny światowej i latach powojennych. Autor wskazuje w nim na całkowity zanik życia narodowego Serbołużyczan w okresie hitleryzmu oraz na pełny zwrot w sytuacji gnębiętego od tysiąca lat narodu z chwilą dojścia do władzy w części Niemiec klasy robotniczej i całego ludu pracującego oraz powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w której ramach naród serbołużyccki uzyskał pełną autonomię kulturalną i możliwość wszechstronnego rozwoju narodowego. Recenzowaną pracę zamyka krótkie zestawienie najważniejszej literatury przedmiotu ze szczególnym uwzględnieniem prac polskich tak starszych, jak i nowszych, a także powojennych zarysów historii Serbołużyczan wydanych w Czechosłowacji, ZSRR i NRD, dalej indeks nazwisk,

zawierający króciutkie informacje biograficzne o postaciach występujących w książce, oraz wykaz najważniejszych dat z historii Łużyc.

W swojej książce W. Kochański porusza wiele problemów. W niniejszej recenzji pragniemy się zatrzymać jedynie nad niektórymi z nich, szczególnie nad historią Serbołużyczan w okresie feudalizmu. Przy lekturze recenzowanej pracy nasuwa się garść uwag krytycznych. Do najważniejszych z nich należy sprawa wykorzystania literatury przedmiotu. Wydaje się, że Autor pisząc swą pracę pominął podręcznik historii dla szkół serbołużyckich pióra F. Mětska pt. *Prěhled stawiznow wot prawěka hač do skěncěnja Prenjeje swětoweje wójny*, zawierający zwięzły zarys historii Łużyc, a w szczególności Serbołużyczan, na szerokim tle historii powszechnej. Na tym bowiem podręczniku oparł się głównie cytowany przez Niego H. Brüchner, błędnie zresztą nazywany H. Brücknerem (s. 286). Brüchner jednak pominął wiele ważnych faktów z dziejów Serbołużyczan, które przytacza Mětsk. Ponadto Autor nie zapoznał się z szeregiem drobniejszych prac dotyczących poszczególnych aspektów historii Łużyc opublikowanych na łamach czasopism naukowych i popularnonaukowych w okresie powojennym. Zapoznanie się z tą literaturą, obecnie już wcale pokazną ilościowo, pozwoliłoby niewątpliwie wzbogacić recenzowaną pracę o szereg nowych faktów, odnoszących się przede wszystkim do historii gospodarczej i społecznej Serbołużyczan oraz stosunków narodowościowych w Łużycach na przestrzeni dziejów, głównie w epoce nowożytnej, a także uniknąć wielu omyłek i nieścisłości, jakich Autor się w niej dopuścił.

W. Kochański w swej pracy zbyt mało miejsca poświęcił historii gospodarczej i społecznej Serbołużyczan, zwłaszcza w okresie feudalizmu. Przecież sam zatytułował jeden z punktów rozdziału pierwszego „Społeczeństwo chłopów”. Określenie to jest w dużym stopniu słuszne, ponieważ podpora serbołużyckości i najlichnieszą grupą narodu serbołużyckiego było i jest chłopstwo. Nie posiadając bogatego mieszczaństwa narodowości serbołużyckiej w schyłkowym okresie feudalizmu, lud serbołużycki nie mógł wytworzyć w dobie kapitalizmu swojej bogatej burżuazji, nie miał w swych szeregach większych kapitalistów. Fakt ten przyczynił się w znacznym stopniu do szybkiej germanizacji Serbołużyczan w XIX i XX w. Wobec całkowitej germanizacji szlachty serbołużyckiej w wiekach średnich oraz wyeliminowania Serbołużyczan z szeregów patrycjatu miejskiego wytworzyła się już w epoce feudalizmu taka sytuacja, że w Łużycach klasy panujące i rządzące były niemieckie, a lud w dużym stopniu — serbołużycki. Podział narodowościowy pokrywał się zatem na tym terenie z podziałem społecznym. Oczywiście klasy uciskane nie były jednolite narodowościowo, gdyż składały się one nie tylko z Serbołużyczan, ale też i Niemców. Natomiast oblicze narodowościowe klas wyzyskujących było jednolite — niemieckie. W okresie kapitalizmu i imperializmu podział taki wystąpił z jeszcze większą jaskrawością. Geneza jego tkwi jednak swymi korzeniami głęboko w średniowieczu.

W swej monografii W. Kochański pominął prawie zupełnie zagadnienie walki klasowej mieszczań i chłopów serbołużyckich w epoce feudalnej. Jedyne wyjątek stanowi krótkie omówienie powstania biedoty i rzemieślników w Budziszynie w latach 1405—1408 oraz chłopów we wsi Uckro w powiecie łukowskim w 1548 r. i wsi Łaza w czasie wielkiej rewolucji burżuazyjnej we Francji. Tymczasem ilość wystąpień chłopskich we wsiach serbołużyckich była znacznie większa. W XVI—XVIII w. szły one w dziesiątki, a nawet setki¹. Nie darmo przecież pisał

¹ W. Boelcke, *Bauer und Gutsherr in der Oberlausitz. Ein Beitrag zur Wirtschafts-, Sozial- und Rechtsgeschichte der ostelbischen Gutsherrschaft*, Bautzen

anonimowy jurysta górnołużycki, z pochodzenia zresztą Niemiec, że „Der Ungehorsam und Halsstarrigkeit ist bey denen Lausitzer Unterthanen gar gemein und gleichangebohren”². Opinia ta odnosi się przede wszystkim do chłopów serbołużyckich. Oczywiście trudno jest mieć do Autora pretensje o to, że nie wymienił w swej syntetycznej pracy wszystkich powstań i ruchów chłopskich, bo miałyby się to z celem jego pracy. Można się jednak było spodziewać, że wspomni przynajmniej o kilku innych powstaniach, zwłaszcza z terenu Górnych Łużyc, gdyż ten teren pominął całkowicie. Wśród nich na specjalną uwagę zasługuje „wojna chłopska” w okolicach Biskupic (Bischofswerda) z 1516 r., w której miało wziąć udział około 9000 chłopów serbołużyckich³. Podobnie ma się sprawa z ruchami chłopskimi w Górnych Łużycach w okresie wojny chłopskiej w Niemczech. Wbrew twierdzeniu Autora (s. 81) Górne Łużyce znajdowały się pod dosyć silnym wpływem jednego z ośrodków wojny chłopskiej, a mianowicie turyngskiego. Uwidocznił się on szczególnie w południowej części kraju. Niespokojnie było także w niemieckiej wsi Rengersdorf i serbołużyckiej Reichwalde, gdyż wypędzono stamtąd panów gruntowych, a chłopi mieli nawet użyć przeciwko nim broni. Około 1525 r. poruszyli się również chłopci w zamieszkałym przez ludność serbołużycką państwie stanowym Wojerecy (Hoyerswerda). Walka ich z dworem trwała kilka lat. Niespokojnie wreszcie było w dobrach klasztoru Marijny Doł (Marienthal) oraz we wsi Wingersdorf. W następnym okresie wybuchały w Górnych Łużycach raz po raz większe lub — co było zjawiskiem znacznie częstszym — mniejsze powstania czy wystąpienia chłopskie. W czasie wojny trzydziestoletniej i po jej zakończeniu na wielką skalę rozwinęło się zbiegostwo chłopów.

Jeśli chodzi o stosunki narodowościowe w Łużycach, to z gruntu fałszywa jest ocena skutków narodowościowych wojny trzydziestoletniej (s. 114). Niewątpliwie przyczyniła się ona do osłabienia elementu serbołużyckiego w Łużycach, ale nie przez wynaradawianie Serbołużyczan, gdyż tego w owym czasie na ogół nie było, lecz na skutek masowego napływu Niemców, pochodzących głównie z emigracji wyznaniowej z Czech, Moraw, Śląska i Słowacji. Przeważnie nie przybywali oni jednak do wsi zamieszkałych przez ludność serbołużycką, lecz do wsi już poprzednio niemieckich bądź na pniu tworzyli nowe wsie i miasteczka. Tak więc wsie serbołużyckie w swej masie po wojnie trzydziestoletniej zachowały słowiańskie oblicze narodowościowe. Globalnie jednak w całych Łużycach zmienił się ilościowy stosunek ludności serbołużyckiej i niemieckiej na niekorzyść Serbołużyczan. Warto również wspomnieć, że w czasie wojny na skutek licznych kwaterun-

1957, s. 72 i n.; E. Palm, *Beiträge zur Geschichte des Klassenkampfes des Oberlausitzer Landvolks zur Zeit des Spätfeudalismus* (Historiski Lëtopis 1953, nr 1, s. 3—120); V. Klemm, *Bauernbewegungen des 16. Jahrhunderts im Markgrafthum Oberlausitz* (Historiski Lëtopis 1958, nr 5, s. 26—62); J. Leszczyński, *Mażizny k stawiznam burskich zběžkow w Hornjej Łużicy w druhej połojcy XVII. stoléca* (tamże, s. 63—130); tenże, *Stany Górnych Łużyc w latach 1635—1697*, Wrocław 1963, s. 256—273.

² *Gerechtsame und Pflichten derer Herrschaften und Unterthanen in dem Markgrafthum Oberlausitz*, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, dział rękopisów, Kolekcja Milicha, svgn. 316 (912).

³ H. Knothe, *Die Stellung der Gutsuntertanen in der Oberlausitz zu ihren Gutsherrschaften von den ältesten Zeiten bis zur Ablösung der Zinsen und Dienste*. (Neues Lausitzisches Magazin, t. LXI, 1885, s. 243); Palm, o. c., s. 43—44. W. Boelcke, *Zur Lagen der Oberlausitzer Bauern vom ausgehenden 16. bis zum ausgehenden 18. Jahrhundert* (Historiski Lëtopis 1955, nr 2, s. 71—79), a za nim Klemm, o. c., s. 27, wątpią, czy powstanie to miało miejsce w Górnych Łużycach, i przenoszą je na inny teren (Windisch Mark). Naszym zdaniem, sprawa jest zupełnie otwarta. Być może dalsze badania pozwolą ją rozstrzygnąć definitywnie.

ków wojskowych oraz werbowania chłopów serbołużyckich do armii różnych walczących stron wielu z nich nauczyło się języka niemieckiego, co ułatwiło w pewnym stopniu później germanizację wsi i rejonów dotąd całkowicie serbołużyckich.

Przy stosunkach narodowościowych na uwagę zasługuje jeszcze jeden fakt. Wiadomo, że od czasów kolonizacji na prawie zachodnim patrycjat rekrutujący się przeważnie spośród Niemców prowadził w Łużycach politykę ograniczania praw ludności serbołużyckiej; w wielu miastach nie dopuszczano Serbołużyczan do godności miejskich, do wykonywania niektórych najbardziej intratnych rzemiosł, a nawet do prawa miejskiego. Podobnie było też w niektórych małych miasteczkach, np. w Barści (Forst). Natomiast na wsi feudalowie nie prowadzili zasadniczo polityki restrykcji wobec poddanych serbołużyckich. Państwo także nie ingerowało w stosunki narodowościowe w Łużycach. Sytuacja zmieniła się radykalnie po wojnie trzydziestoletniej. W Dolnych Łużycach rozpoczęła się akcja germanizacyjna mająca na celu zniemczenie Serbołużyczan nie tylko w miastach, ale i na wsi. Akcję tę zainicjował przy poparciu książąt saskich nadkonsystorz luterński w Lubiniu (Lübben); dała ona pozytywne rezultaty i przyczyniła się do zgermanizowania wielu parafii serbołużyckich. Odpowiedzią na wzmoczony ucisk germanizacyjny był opór ludności serbołużyckiej, nierzadko przybierający postać czynnych wystąpień w obronie ojczystego języka. Opóźnił on w pewnym stopniu germanizację wielu okręgów Dolnych Łużyc, ale jej nie zapobiegł, zwłaszcza że niemieccy feudalowie z Dolnych Łużyc popierali na ogół poczynania nadkonsystorza⁴.

Nieco inaczej przedstawiała się sprawa w Górnych Łużycach. Na tym terenie nie było scentralizowanej organizacji kościoła luterńskiego w postaci nadkonsystorza. Sprawy wyznaniowe po części podlegały kompetencji stanów, po części kurfirsta jako margrabiego. Po wojnie trzydziestoletniej stany nie prowadziły w Górnych Łużycach świadomej polityki germanizacyjnej. Ich zasługą było nawet nieświadome, choć realne przyczynienie się do rozwoju górnoserbołużyckiego języka literackiego, gdyż na ich zlecenie w drugiej połowie XVII w. i w pierwszej ćwierci XVIII w. przeprowadzono szerokie prace nad przekładem biblii i innych ksiąg kościelnych na język serbołużycki. Przekład doskonalono przez wiele lat, a w pracy nad nim zaangażowani byli najwybitniejsi pastory serbołużyccy⁵.

Według niektórych uczonych niemieckich⁶ halski ośrodek pietystów, do którego zwolenników lub sympatyków zaliczano niektórych najmniejszych feudałów górno- i dolnołużyckich, nie przyczynił się w żadnym stopniu do obrony interesów narodowości serbołużyckiej. Widać to wyraźnie na przykładzie państw stanowych Mużaków i Żary—Trzebiel, których właściciele, Callenbergowie i Promnitzowie, przyczynili się poważnie do germanizacji Serbołużyczan na podległym im terenie⁷.

Wydaje się, że Autor niesłusznie kładzie nacisk na silniejszy przebieg akcji germanizacyjnej w brandenburskim (a potem pruskim) powiecie chociebuskim. Po wojnie trzydziestoletniej wielu Serbołużyczan znajdowało oparcie przeciwko

⁴ F. Mětšk, *Stosunki demograficzne i narodowościowe w państwie stanowym Barść—Brody od końca XVII w. (Dolne Łużyce)* (Studia i Materiały z Dziedzów Śląska, t. V, Wrocław 1963).

⁵ Tenże, *Der Anteil der Stände des Markgraftums Oberlausitz an der Entstehung der obersorbischen Schriftsprache (1668—1728)* (Zeitschrift für slavische Philologie, t. XXVIII, 1959, z. 1, s. 122—148).

⁶ E. Winter, *Die Pflege der west- und südslawischen Sprachen in Halle im 18. Jahrhundert*, Berlin 1954, s. 32.

⁷ F. Mětšk, *Stawoknjejski absolutizm w Mużakowskej a w Żarowskej w 17. a 18. lětstotku a jeho zakłady a wusutki* (Historiski Lětopis, 1956, nr 3, s. 22—54).

germanizacji właśnie w tym powiecie. Dopiero od rządów króla-kaprała Fryderyka Wilhelma I sytuacja zmieniła się tam radykalnie.

Sporo nieścisłości i błędów popełnił Autor przy omawianiu wypadków politycznych z dziejów Łużyc. Na s. 59 pisze np., że „Serbowie łużyccy ofiarowali Pepinowi Krótkiemu swą pomoc przeciwko Sasom”. Należało przy tym zaznaczyć, że był to okres walk między Pepinem Krótkim a jego bratem o tron. Gryfowi udało się pozyskać przeciwko bratu Sasów, z którymi Serbołużyczanie pozostawali w stanie nieustannej wojny. Pepin zatem szukał pomocy u Serbołużyczan, z tym jednak, że sam ich o nią poprosił, a nie oni mu ją ofiarowali. Omawiając dzieje Serbołużyczan w czasach Karola Wielkiego (s. 60—62) i jego podboje na Wschodzie Autor nie wspomina ani słowa o doniosłych przemianach wewnętrznych, jakie dokonały się na interesującym nas terenie. W okresie walk z Karolem Wielkim nastąpiło tam przejście od niewolnictwa patriarchalnego do wczesnego feudalizmu, zostały stworzone gospodarczo-społeczne podstawy do powstania jednolitego państwa serbołużyckiego. Pisząc o chrystianizacji Łużyc Autor wspomina o utworzeniu diecezji miśnieńskiej w 967 r., a jednocześnie wspomina o utworzeniu dekanatu w Budziszynie. Nie zaznacza jednak, że wówczas Budziszyn jako stolica Milczan nie znajdował się jeszcze pod panowaniem niemieckim. Dekanat budziszynski został stworzony dopiero w 250 lat po powstaniu diecezji miśnieńskiej, tj. w 1213 r.

Nieściśle jest także datowanie zwierzchnictwa czeskiego nad Łużycami od 1136 r. (s. 73), gdyż nie licząc przejściowego okresu lat 1076—1086 można o nim mówić dopiero od 1158 r. Równie niezgodne z prawdą jest twierdzenie, że „potem [tj. od 1254 r. — *J.L.*] przez szereg lat znów całymi Łużycami rządili Niemcy. Dopiero król czeski Jan Luksemburczyk odebrał im w 1319 r. Budziszyn, a w dziesięć lat później Zgorzelec” (s. 74). Po pierwsze, dynastia askańska z Brandemburgii panowała w latach 1254—1319 nie w całych Łużycach, gdyż pod rządami czeskiimi pozostała ziemia żyławska, a po drugie, Jan Luksemburczyk nie odebrał Brandemburczykom Budziszyna, ponieważ po wymarcu wspomnianej wyżej dynastii Łużyce uzyskały pełną niezależność i same za cenę niezwykle ważnych przywilejów, podobnych do naszego przywileju koszyckiego, wybrały króla czeskiego na margrabiego Górnych Łużyc. Dalej w 1355 r. Górne Łużyce zostały włączone do Korony Czeskiej. Dolne Łużyce zostały włączone do Korony Czeskiej nie w 1370 r. (s. 74), lecz w 1369 bądź 1373 r. Niesłusznie Autor twierdzi (s. 74), że potem aż do 1620 r. całe Łużyce pozostawały w związku państwowym z Czechami, gdyż — jak sam zaznacza (s. 79) — w 1448 r., ostatecznie w 1462 r. został od nich oderwany obwód choćebuski zajęty przez margrabiów brandenburskich.

Pisząc o wojnie szmalkaldzkiej (s. 82) Autor również nie ustrzegł się pomyłek. W czasie jej trwania Ferdynand I nie był przecież jeszcze cesarzem niemieckim, tylko królem czeskim. Cesarzem został dopiero w 1556 r. po abdykacji Karola V. Wydaje się też, że Autor przecenia nieco skutki represji, jakie spotkały konfederację 6 miast górnołużyckich w wyniku tej wojny. Miasta bowiem szybko otrząsnęły się z nich i odzyskały nie tylko pierwotną pozycję ekonomiczną w kraju, ale także znaczenie polityczne. Z podobnymi uproszczeniami i błędami spotykamy się także, gdy chodzi o przedstawienie początków wojny trzydziestoletniej (s. 83). W chwili jej wybuchu (defenestracja praska z 23 V 1618 r.) Ferdynand II nie był jeszcze cesarzem, tylko od 1617 r. królem czeskim, a od 1618 r. królem węgierskim; na tronie cesarskim zasiadał Maciej. Duże nieścisłości zawiera ustęp mówiący o przejściu Łużyc pod panowanie saskie (s. 84). Jak wiadomo, w okresie powstania czeskiego stany łużyckie po pewnych wahaniach opowiedziały się po stronie powstańczego rządu czeskiego. Natomiast elektor saski Jan Jerzy I wziął od 1620 r. udział w działaniach wojennych jako sojusznik Habsburgów, za co Ferdy-

nand II tytułem zwrotu kosztów wojennych obiecał mu w 1620 r. oddanie w zastaw hipoteczny Łużyc. Obietnicę tę zrealizował dopiero na mocy tzw. recesu immisyjnego w 1623 r., a nie — jak pisze W. Kochański — w 1624 r. Należy przy tym z całym naciskiem podkreślić, że nie było to oddanie Łużyc jako lenna cesarskiego, lecz tylko zastaw hipoteczny. Łużycy jako lenno otrzymał bowiem Jan Jerzy I dopiero w 1635 r. na mocy recesu praskiego. Nie wiadomo, na jakiej podstawie Autor twierdzi, że w 1625 r. nastąpiło odłączenie Łużyc od Czech (s. 313). Chodziło mu chyba o rok 1635, ale i to nie jest słuszne, ponieważ mimo przejścia pod panowanie saskie Łużycy nadal pozostały członkiem Korony Czeskiej. Zerwanie związków państwowych z Czechami nastąpiło dopiero w początkach XIX w. Nieścisłe jest wreszcie twierdzenie, że Ferdynand II „w Pradze uznał Łużycy za dziedziczną własność książąt saskich z dynastii Wettynów” (s. 84). Do sukcesji w Łużycach dopuszczona była tylko linia elektorska Wettynów, a więc albertyńska. Wykluczono natomiast od niej linię ernestyńską Wettynów.

Sporo omyłek znajduje się w części recenzowanej pracy zatytułowanej „Postacie z tej książki”. Na wstępie jedna uwaga ogólna. Przy władcach utarło się poćwawanie dat ich panowania, a nie życia. Tymczasem Autor niemal z reguły stosuje drugi sposób. Z ważniejszych omyłek i nieścisłości na sprostowanie zasługują następujące: Bolesław Śmiały urodził się około 1042 r., a nie w 1039 r.; królem polskim został on dopiero w 1076 r., a nie w 1058 r. (s. 288). August II Mocny (s. 287) był królem polskim w latach 1697—1706 i 1709—1733, a nie — jak Autor podaje — w latach 1697—1704 i 1709—1733, tronu polskiego zrzekł się bowiem nie w 1704 r., lecz w dwa lata później na mocy traktatu altransztadzkiego. Dagoberth I (s. 290) był królem frankijskim dopiero od 629 r., a od 622 r. tylko Austrazji. Karol Wielki (s. 296) urodził się w 747, a nie w 742 r. Od 768 r. rządził on wspólnie z bratem Karlomanem, a dopiero od 771 r. sam. Ludwik I Pobożny (s. 299) już w 813 r. został współregentem ojca, tj. królem frankijskim, a w 816 r. cesarzem rzymskim. Największą gafę popełnił Autor przy królach pruskich, myląc Fryderyka I z Fryderykiem Wilhelmem I (s. 292). Fryderyk I wstąpił na tron brandenburski jako Fryderyk III w 1688 r., a potem w 1701 r. koronował się na króla pruskiego. Natomiast Fryderyk Wilhelm I panował w latach 1713—1740. Fryderyk II, nazywany niesłusznie Fryderykiem Wielkim, wstąpił na tron dopiero w 1740 r., a nie w 1713 r. Zagarnięcie Śląska przez niego dokonano się w 1741 r.

Dużym walorem recenzowanej pracy jest przystępny styl, wartka narracja i zwięzłość wykładu. Uściślenie niektórych zbyt pochopnie sformułowanych sądów oraz usunięcie pomyłek zwiększyłoby znacznie jej wartość popularyzatorską i propagandową. Należy wyrazić nadzieję, że w następnym wydaniu usterki te zostaną usunięte.

Józef Leszczyński

HISTORICKÉ ŠTUDIE, VIII, Bratislava 1963, Vydavateľstvo Slovenskej Akadémie Vied, s. 240.

Najnowszy tom wydawanych przez Instytut Historyczny Słowackiej Akademii Nauk „Studiów Historycznych” jest pozycją cenną i ciekawą nie tylko dla specjalistów zajmujących się historią Czechosłowacji. Dla nas, Polaków, przedstawia on dużą wartość zarówno ze względu na niektóre prace o szerszym, środkowoeuropejskim znaczeniu, jak i pewną ilość konkretnych danych związanych z historią Polski.

Dla historyków polskich bodajże najbardziej interesujący jest pierwszy artykuł zbioru, J. Butvina, poświęcony dążeniom zjednoczeniowym w słowackim ruchu narodowym w trzydziestych latach XIX w. (*Zjednocowacie snahy v slovenskom národnom hnutí v tridsiatych rokoch 19. storočia*). Autor przedstawia w nim skomplikowaną strukturę słowackiego ruchu narodowego, w którym rolę hegemonu odgrywała drobna burżuazja i inteligencja. Podstawową kwestią tego ruchu, wokół której toczyła się w owym okresie dyskusja między słowackimi działaczami narodowymi, była sprawa pisowni i słowackiego języka literackiego. Słowacy katolicy reprezentowali pogląd, że literackim językiem narodu słowackiego winien zostać dialekt zachodniosłowacki, rozpowszechniony w piśmiennictwie przez Antoniego Bernolaka, tzw. „bernalactina”, gdy Słowacy ewangelicy opowiadali się za używanym przez nich w obrzędach liturgicznych językiem staroczeskim. Ze sporami o język łączyły się też spory o pojęcie narodu słowackiego. Katolicy głosili hasła całkowitej odrębności narodowej Słowaków, natomiast ewangelicy uważali naród słowacki za „część czechosłowackiego języka i plemienia”. Na czele „czechosłowackiego” ugrupowania ewangelickiego stał pastor Jan Kollar. W połowie lat trzydziestych XIX w. zwyciężyły tendencje zjednoczeniowe. W 1834 r. założono Towarzystwo Miłośników Mowy i Literatury Słowackiej, skupiające zarówno „bernalakowców”, jak i ewangelików (prezesem został Kollar), którego celem była wspólna walka o język i kulturę słowacką niezależnie od wiary i rodzaju używanej pisowni. Dzięki bernalakowcom w drugiej połowie lat trzydziestych XIX w. wśród młodego pokolenia zapanowała świadomość pełnej odrębności narodowej Słowaków, a demokratyzacja słowackiego ruchu narodowego prowadziła do przyjęcia za język literacki mowy ludu — słowackiego. Na rozwój słowackiego ruchu narodowego wpływały kontakty z czeskim i polskim ruchem narodowym. Z czeskich działaczy narodowych bliski kontakt ze Słowakami utrzymywali: Fr. C. Kampelik, K. S. Amerling, W. Szturc i inni. Ich celem było zbliżenie Czechów i Słowaków dla wspólnej obrony przed wpływami niemieckimi i węgierskimi. Dość złożone było oddziaływanie polskiego ruchu narodowego na stosunki w Słowacji. Z jednej strony aktywność patriotyczna i walki narodowo-społeczne Polaków pobudzały ducha narodowego na Węgrzech, co prowadziło do ożywiania się węgierskich dążeń madiaryzacji Słowaków. Z drugiej strony zaś polski ruch narodowy i demokratyczny oddziaływał też bezpośrednio na Słowację, przyczyniając się tam do szerzenia się idei walki o język i kulturę słowacką oraz hasel demokratycznych. Autor wspomina o udziale znanych Słowaków (Sama Chalupki, J. Lechotskiego, J. P. Bella) w powstaniu listopadowym. Na formowanie się światopoglądu ówczesnych przywódców słowackich miały też pewien wpływ kontakty z polską młodzieżą akademicką w Wiedniu, który według słów K. S. Amerlinga był wtedy „sercem s'owiańskiego wolnego świata”, oraz ze Stowarzyszeniem Ludu Polskiego za pośrednictwem związanego z tą organizacją Fr. C. Kampelika. Artykuł pracownika Uniwersytetu Bratysławskiego, J. Butvina, nie tylko poszerza naszą wiedzę o słowackim ruchu narodowym, lecz przynosi również nowe informacje o tradycjach współpracy postępowych działaczy narodowych słowackich, czeskich i polskich.

Inny charakter ma rozprawa K. Rebro (Gabinet Nauk Prawnych Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie), dotycząca praw chłopów słowackich do ziemi w okresie feudalizmu (*K otázke práv poddaného k usadlosti do r. 1848*). Kwestia stosunku chłopa do ziemi w epoce feudalnej zajmowała w ostatnim okresie wielu historyków radzieckich, polskich, czeskich i węgierskich, którzy wskazywali na istnienie tzw. podzielonego prawa własności. Autor analizuje zagadnienie w okresie reform oświecenia i w pierwszej połowie XIX w. Główną jego tezą jest,

że w Słowacji nie istniała chłopska własność podległa, lecz monopol na wyłączną własność ziemi aż do uwłaszczenia posiadali feudalowie. Przeciwstawia się przy tym zdecydowanie zdaniom historyków węgierskich, twierdzących, iż reformy oświeceniowe usunęły w cień feudalne prawo własności, pozbawiły go praktycznego znaczenia (M. Sarlós) czy że wytworzyło się w drodze kompromisu między życiem a normami prawnymi pojęcie poddańczej nieruchomości i prawo chłopów do dysponowania ziemią. Skromny postęp — według Autora — przyniosło dopiero sejmowe ustawodawstwo urbarialne lat 1832—1836, zezwalające sprzedawać chłopom dokonane przez nich inwestycje razem z użytkowaniem dzierżonego przez nich gruntu. Dla badaczy stosunków wiejskich praca ta posiada dość duże znaczenie. Poza bowiem jasnym przedstawieniem stosunku chłopca do ziemi na terenie Słowacji zawiera szereg zdań polemicznych dotyczących takich spraw, jak stosunki między władzą państwową, feudalami a chłopami, charakter reform oświeceniowych, wreszcie zagadnienie własności podległej na szerszym tle środkowo-europejskim.

J. Blaškovič (Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Karola w Pradze) zajął się stosunkami wewnętrznymi w Słowacji w czasie okupacji tureckiej w latach 1543—1687 (*K dejinám tureckej okupácie na Slovensku*), problemem mało zbadanym. Autor zamieszcza przegląd tureckiego materiału rękopiśmiennego przechowywanego w niektórych archiwach słowackich i zagranicznych. Na przykładzie dokumentów z Rimavskiej Soboty próbuje wskazać, jakiego typu wiadomości zawierają wymienione źródła tureckie. Są to wiadomości dotyczące stosunków wiejskich, administracji, podatków i handlu. Ciekawa jest m. in. wzmianka, że wśród rozległych kontaktów handlowych ziem słowackich prowadzący na tamtejszym terenie wielki handel kupcy Debreczyna eksportowali towary nie tylko do Istambułu, Wiednia, Norymbergi czy Wenecji, lecz również i do Warszawy. Dla zademonstrowania tureckiego materiału archiwalnego dodano w przekładzie słowackim 9 dokumentów z Rimavskiej Soboty. Dodatek ten nie przedstawia ani całości materiału źródłowego, ani nie wyciąga dogłębnych wniosków z źródeł, które w nim wymieniono. Zachodzi pytanie, czy publikowanie tego rodzaju pozycji jest w ogóle celowe? Ma zapewne to sens jako rejestracja poznanych już przez Autora źródeł, udostępniająca je innym historykom, a zarazem demonstracja problemów oraz potrzeby ich badania.

Alžběta Gáscová z Instytutu Historycznego Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie pisze o podatkach miejskich w Bardejowie w pierwszej połowie XV w. (*K zdaneniu bardejovského obyvateľstva v prvej polovici 15. storočia*). Zachowały się z tego czasu dwa typy spisów podatkowych Bardejowa: rejestrum taxae (gdzie podawano należności podatkowe we florenach i denarach) i rejestrum de tractibus, zwane też Strichguth, gdzie podawano obciążenie podatkowe w sztrychach, półsztrychach i nie znanych bliżej jednostkach börer. Sztrychy — nasypne miary zbożowe — występowały na Węgrzech również jako miary powierzchni. Autorka zwraca uwagę, że listy rejestrum de tractibus nie zawierają wielu nazwisk występujących w spisach taxae, a zwłaszcza nazwisk podnajemców. W listach rejestrum de tractibus występują natomiast czasem nazwiska osób, których brak w rejestrum taxae. Są to bądź wdowy, bądź ludzie, którzy nie mieszkali stale w Bardejowie, lecz posiadali tam jedynie swoje pola. Autorka stawia w podsumowaniu artykułu następującą hipotezę: podatek de tractibus, mierzony według powierzchni posiadłości, był podatkiem starszym, który w pierwszej połowie XV w. stopniowo zastępowano nowego rodzaju podatkiem, ustalonym nie według powierzchni, lecz według szacunkowej wartości nieruchomości — taxa. Hipoteza ta może budzić pewne zastrzeżenia. O ile można zgodzić się z Autorką, że podatek pobierany

od nieruchomości wymierzany wedle jej rozmiarów zastępowano nowym podatkiem-taksą, o tyle trudno uznać za pewne, że taksa ta dotyczyła tylko majątku nieruchomościowego. W ten sposób nie obciążano by wcale podatkiem rzemieślników nie posiadających własnych pól czy domów, co wydaje się w świetle stosunków w innych miastach średniowiecza raczej mało prawdopodobne. Nie jest też w pełni przekonywające uznanie w tym wypadku sztrychów za jednostki miary powierzchni. Może były to tylko jednostki miary nasypnej, w której płacono podatek zbożowy od pól mieszczan. Takse pieniężną pobierano natomiast od oszacowanej wartości profesji poszczególnych obywateli (od rzemiosła, handlu itp.). Za tym przemawiałby fakt, że takse przestawały płacić wdowy, które płaciły nadal podatek de tractibus. Z czasem zapewne podatek de tractibus zreluowano na pieniądze i wciągnięto bezpośrednio do taksy. Szkoda, że Autorka analizując ciekawe spisy podatkowe ograniczyła się jedynie do przedstawionego wyżej zagadnienia, a nie próbowała na ich podstawie przeprowadzić szerszych badań nad stosunkami społecznymi w średniowiecznym Bardejowie. Być może, że poświęci ona temu zagadnieniu odrębne studium. Problematyka społeczna mniejszych miast średniowiecza jest jeszcze wciąż słabo zbadana, a potrzeba nowych prac z tego zakresu ciągle pilna.

Lubomir Havlik (Instytut Słowiański Czechosłowackiej Akademii Nauk w Brnie) umieścił w „Studiach Historycznych” obszerną rozprawę o stosunku Państwa Wielkomorawskiego do Rzeszy Frankońskiej (Velká Morava a Franská říše). Autor podkreśla fakt, że literatura historyczna tematu nie opiera się na ogół na systematycznej analizie źródeł, lecz na przestarzałych interpretacjach. Zarzuca też tej literaturze, że traktuje zagadnienie z prawnopolitycznego punktu widzenia, a stosunki prawno-polityczne odbiegały od realnej rzeczywistości. Tego rodzaju podejście metodologiczne ma szersze znaczenie i zasługuje na szczególne podkreślenie. Historycy bowiem wczesnego średniowiecza przypisują często zbyt wielkie znaczenie pojedynczym słowom czy formułom prawnym źródła, które nie były w stanie odzwierciedlać prawdziwych faktów czy stosunków. W wyniku dokładnej analizy źródeł i wydarzeń z dziejów Wielkich Moraw L. Havlik dowiódł w sposób przekonywający, że mimo nieustannych agresywnych akcji frankońskich wczesnofeudalne Państwo Wielkomorawskie przez cały IX i początek X w. było w pełni niezależnym i realnie suwerennym krajem, którego suwerenność została również pod względem polityczno-prawnym w r. 880 uznana przez kurię rzymską.

Interesujący tom zamykają drobne przyczynki: A. Śpiesza o rzemiosło w rejonie Nitry w XVII w. i P. Štíbrného o rozwoju narodowości słowackiej w Trenčynie, oraz listy Macieja Bela do akademików petersburskich opublikowane przez J. Vavře.

Roman Heck

F. Šmahel, HUMANISMUS V DOBĚ PODEBRADSKÉ (Rozpr. ČSl. AV. 1963, z. 6, s. 102).

Przed przystąpieniem do omawiania pracy Šmahela trzeba dla uniknięcia nieporozumień zacytować definicję renesansu i humanizmu, jaką daje Autor¹. Za renesans uważa on cywilizację społeczeństwa włoskiego XIV—XVI wieku, a zwłaszcza

¹ Autor poświęcił zresztą zagadnieniu osobny artykuł; por. F. Šmahel. *Základní problematika renesance a humanismu* (ČSl. Cas. Histor., VII, 1959, s. 142 nn.).

cza Włoch północnych, przy czym za punkt wyjścia przyjmuje zmiany ekonomiczne i społeczne, jakie dokonywały się tam od XII w. Pod określeniem humanizmu rozumie natomiast ideologię i poglądy ludzi doby renesansu, wyróżniając jako nurty główne humanizm burżuazyjny erudyków i humanizm ludowy, a jako nurty uboczne humanizm arystokratyczny i humanizm chrześcijański (s. 3—4).

Definicja nie jest bezsporna; dyskusja z nią, która z konieczności musiałaby nawiązywać do bogatej literatury przedmiotu, zbyt daleko jednak zaprowadziłaby nas w ramach recenzji omawianej książki, zwłaszcza że Autor nie zawsze trzyma się konsekwentnie własnej definicji, a w toku wywodów przeważają w niektórych ustępach rozważania nad personalnymi i książkowymi związkami Czech z Włochami, których znaczenie — mimo odżegnywania się od postaw starej literatury — Autor chyba przecenia.

Šmahel nie stawia sobie za cel wydobycia nowych szczegółów faktograficznych, co — jak podkreśla — byłoby trudne w stosunku do dotychczasowej acz rozproszonej, ale bardzo bogatej literatury przedmiotu. Celem jego jest raczej synteza zagadnienia wychodząca z marksistowskich założeń metodologicznych. Trzeba jednak stwierdzić, że dla czytelnika zagranicznego, zwłaszcza śląskiego, faktograficzna strona tego rodzaju sumującej książki jest instruktywna i pożyteczna, choć niekiedy (np. problem wpływu dzieł Eneasza Selviusza z *Historia Bohemiae* na czele) odnosi się wrażenie pewnego niedosytu. Z drugiej strony jednak rozdziały o humanizmie na uniwersytecie (włącznie ze związkami Czech z uniwersytetami włoskimi), o humanizmie w piśmiennictwie czeskim czy o najwybitniejszym humanizmie czeskim tej doby, Janie z Rabsteinu, informują w sposób wystarczający. Nie jest zresztą rewelacją, że w omawianym okresie humanizm był w Czechach nurtem raczej skromnym i słabym.

Przejdźmy wreszcie do tego, co Autor uważa za główny cel swej pracy: do syntezy zagadnienia z punktu widzenia metodologii marksistowskiej. Zadanie nie jest łatwe. Wszelka z metodologicznych marksistowskich założeń wychodząca ocena okresu podiebradzkiego musi brać za punkt wyjścia rozwój Czech w okresie poprzednim, charakter ruchu husyckiego i stopień zawarty w nim elementów preburżuazyjnych. Sprawa mimo oficjalnego stanowiska historiografii czeskiej, określającej „husycki ruch rewolucyjny” jako wstępny stopień rewolucji burżuazyjnej, jest otwarta². Nie wchodząc znowu w tym miejscu w rozstrzygnięcie kwestii, trzeba stwierdzić: im zdecydowaniej przyznawalibyśmy ruchowi husyckiemu charakter rewolucji preburżuazyjnej, tym więcej należałoby się spodziewać równoległości czeskich elementów rodzimych w tym, co Autor nazywa humanizmem, załączków nowoczesnego myślenia z wpływami włoskimi, a nie tylko śladów percepcji.

Autor stawia sobie w założeniu pytanie, czy były w Czechach doby podiebradzkiej gospodarczo-społeczne warunki percepcji wpływów włoskich. Odpowiada na nie wprawdzie twierdząco, ale w sposób — trzeba powiedzieć — ostrożny. Stwierdza kurczenie się na niektórych obszarach Czech majątku kościelnego, wzrost posiadłości ziemskich mieszczan i w zasadzie tylko bardzo niewielkie zmiany w stosunkach feudalnych na korzyść stosunków preburżuazyjnych.

² Por. ostatnio uwagi B. Töpfera dotyczące książki R. Kalivody, *Husitská ideologie*. Praha 1961, jakie wypowiada w artykule: *Fragen der hussitischen revolutionären Bewegung* (Ztschr. f. Gesch. Wiss., 1963, z. 1, s. 146 nn). Z drugiej strony jednak, jeśli chodzi o przełomowe znaczenie husytyzmu w rozwoju kultury, warto zwrócić uwagę na artykuł F. Seibta, *Die Hussitenzeit als Kulturepoche* (Histor. Ztschr., CXCIV, 1962).

W związku z tym w rozdziale poświęconym warunkom percepcji mówi głównie o warunkach „zewnątrznych”, podróżach, akcjach dyplomatycznych itd.

Jeśli już tak stawiać kwestię, ciśnie się nieuchronnie pytanie: czy zapładniający wpływ mógł iść tylko z Włoch? Jaka była rola krajów sąsiednich, głównie Węgier, Polski, także Niemiec? Bardzo ciekawe też byłoby zagadnienie, jaką rolę ze względu na swoje specyficzne położenie polityczne odegrał Śląsk?

Drugie metodologiczne pytanie, jakie sobie stawia Autor, dotyczy społecznego wydzwiku, społecznego wpływu humanizmu w Czechach w omawianym okresie. Okazuje się, że jego treść społeczna była nadzwyczajnie uboga. Był tak pozbawiony hasa! antyfeudalnych czy bodaj ideologii mieszczańskiej, że bez sprzeciwu przyjmowała go szlachta czy katolicka hierarchia kościelna.

Autor kończy książkę stwierdzeniem, że włoski humanizm literacko-naukowy przeszczepiony do Czech stracił wiele ze swej specyfiki. „Nie chodzi jednak o to — pisze Šmahel — co humanizm przez to przeniesienie u nas stracił, ale co kultura narodowa z humanizmu zyskała” (s. 91).

Książka Šmahela jest mimo trudności metodologicznych, z którymi walczył Autor — a może właśnie dzięki ujawnieniu tych trudności — bardzo instruktywna nie tylko dla oceny okresu podiebradzkiego, ale i całego czeskiego pocesu dziejowego XIV-XV w.

E. Maleczyńska

250 JAHRE STAATLICHE PORZELLAN-MANUFAKTUR MEISSEN, 1960, s. 213 + 4 nlb., 48 fotokopii.

Recenzowana książka jest pracą popularnonaukową, zbiorową, składającą się, nie licząc krótkiego wstępu, z pięciu artykułów.

Manufaktura miśnieńska to rzadki typ zakładu przemysłowego, którego początki sięgają jeszcze epoki feudalnej. Rozwój jej przypada na czasy formacji kapitalistycznej, aby trwać dalej do dziś dnia. Godny podkreślenia jest fakt, że w Niemieckiej Republice Demokratycznej z okazji jubileuszów poważniejszych zakładów przemysłowych wydaje się popularne publikacje, dotyczące ich przeszłości, jak i osiągnięć współczesnych, łączy to bowiem załogę z jej warsztatem pracy, ma również poważne znaczenie dla popularyzacji historii regionalnej.

W słowie wstępnym omówiono cel wydania niniejszej pracy. W odezwie, jaką skierowano z okazji jubileuszu do robotników, artystów i inżynierów, podkreślono wzrost znaczenia manufaktury miśnieńskiej na rynku krajowym i zagranicznym, gdzie jej wyroby z marką „niebieskie miecze” są pilnie poszukiwane.

W pierwszym artykule R. Forberger zajmuje się rolą manufaktury miśnieńskiej w dziejach saskich manufaktur. Autor wyzyskał w nim swój dorobek naukowy z wydanej w 1958 r. pracy *Die Manufakturen in Sachsen vom Ende des 16. bis zum Anfang des 19. Jahrhunderts*. Zainteresowanych odsyłamy do naszej recenzji o tej pracy, która ukazała się w 4 numerze „Sobótki” z 1961 r. Warto jednak zwrócić uwagę na 3 rozdział artykułu, omawiający szczególny wpływ manufaktury porcelany miśnieńskiej na rozwój kooperacji pracy w przemyśle. Autor łączy go z XVIII w., okresem rozkwitu manufaktur, kiedy to podział pracy w manufakturach dochodzi do szczytu. Pojawiają się dłużej trwające manufaktury, choć były nierentowne i wymagały subwencji państwa. W takim to okresie powstała manufaktura miśnieńska, spóźniony twór systemu feudalnego. Z czasem manufak-

turę zmechanizowano, uchodziła za tzw. „Bergfabrik”. We własnym zakresie wytwarzała sobie urządzenia i narzędzia, jak też szkoliła zawodowo robotników. Dla ulżenia swego losu zakładali robotnicy różne stowarzyszenia usługowe, jak np. kasy pogrzebowe, pożyczkowe i wdowie. Instytucje te były wyrazem solidarności robotników w walce klasowej z właścicielami manufaktur. Szybko wzrastał w manufakturze postęp techniczny. Kiedy w 1720 r. produkcja porcelany odbywała się w 5 operacjach, to w 1763 r. już w 13. Porcelana miśnieńska powoli zdobywała sobie rynek zbytu. Z czasem manufaktura osiągnęła pozycję monopolową w Europie (brak manufaktur ułatwiał jej tę rolę). Mimo prosperity zakładu powodziło się robotnikom nie najlepiej. Wyzyskiwano ich ekstensywnie (przez wielogodzinną dniówkę). Po 1763 r. manufaktura zatrudniała dużo kobiet, których płaca początkowo wynosiła w przybliżeniu $\frac{1}{3}$ płacy mężczyzn.

W drugim artykule O. Walacha przedstawił dzieje manufaktury miśnieńskiej. Inicjatywę jej założenia dał sam król saski, który poparł usiłowania wynalazców: Jana Fryderyka Boettgera oraz fizyka Waltera Ehrenfryda von Tschirnhausen, stwarzając im laboratorium w Dreźnie. Po przeprowadzeniu wielu prób Boettger złożył 28 marca 1709 r. memoriał w sprawie swoich wynalazków. Powołana komisja z radcą górniczym Pabstem von Ohain na czele, jako głównym ekspertem i znową, zatwierdziła je. Boettger proponował wybudowanie 6 manufaktur, oddzielnych zakładów, związanych z produkcją różnych gatunków porcelany. Najpierw uruchomiono „fabrykę” białej porcelany (w 1710 r.). Wyroby manufaktury miśnieńskiej pojawiły się po raz pierwszy na targach lipskich w 1713 r. Po 5 latach manufaktura dysponowała już dużym wyborem waz, dzbanów, filiżanek, konwi i misek. W zakładzie obowiązywała tajemnica produkcji: w związku z nią ograniczano wolność robotników. Tak np. administrator manufaktury Boettger przebywał w Dreźnie pod silną kontrolą.

Administracja zakładu działała sprawnie. W Dreźnie posiadała manufaktura swoje magazyny, w których gromadziła różne wyroby z porcelany. W 1731 r. kierownictwo manufaktury przejął osobiście król. Interesował się on jej rozwojem, rozbudową i mechanizacją. Sam inicjował postęp techniczny. Manufaktura zresztą pracowała w zasadzie na potrzeby dworu. Duże zasługi dla postępu technicznego położyli: modelarz Jan Joachim Kaendler i Hoeroldt. Zakład eksportował swoje wyroby za granicę. Odbiorcami były: Anglia, Francja, Bałkany i Turcja. Po śmierci Augusta Mocnego (w 1733 r.) nastąpił okres vegetacji manufaktury. Produkcja porcelany wzrosła nieco w czasie drugiej wojny śląskiej, mimo to wojny śląskie ujemnie odbiły się na rozwoju zakładu. Na dobre ruszyła produkcja dopiero po pokoju w Huberstsburgu. Załoga manufaktury miśnieńskiej liczyła już w 1765 r. 731 ludzi. W okresie późniejszym konkurentami jej były zakłady w Sèvres, Wiedniu i Paryżu. I znów nastąpił upadek manufaktury. Robotnicy byli źle wynagradzani, nawet poniżej minimum kosztów utrzymania. Od 6 czerwca 1807 r. państwo udzielało manufakturze subsydium w wysokości 5000 tal. miesięcznie. Rząd zamierzał nawet zamknąć zakład na skutek jego nierentowności, ale interwencja robotników, którzy pracowali latami za $\frac{2}{3}$ wynagrodzenia nominalnego, przeszkodziła temu. Wojny napoleońskie wzmożyły jeszcze zahamowanie produkcji. W 1814 r. produkcja ruszyła dalej. Wytwarzano przeważnie wyroby luksusowe, a więc dla wąskiego kręgu odbiorców. Powstanie w 1834 r. Związku Celnego (zniesienie cel) uratowało manufakturę od upadku. Przeprowadzona w tym czasie techniczna i ekonomiczna reorganizacja zakładu dała w końcu wyniki. Duże zasługi położył na tym polu Kühn, wynalazca szklatego złota. Wprowadził on w manufakturze piece okrągłe ogrzewane parą zamiast opału drzewnego i węgla. Był również pierwszym historykiem zakładu. Na przełomie XIX i XX w

starano się dostosować produkcję do potrzeb masowego odbiorcy. Po pierwszej wojnie światowej nastąpił kryzys gospodarczy. Odbił się on i na rozwoju manufaktury. Zakład nabył Maksymilian Adolf Pfeifer. W latach międzywojennych manufaktura produkowała według starych wzorów. W okresie hitlerowskim starano się wykorzystać produkcję manufaktury do celów propagandowych (plakaty, obrazy, wazy). Warto wspomnieć, że manufaktura posiadała od 1916 r. własne muzeum.

W następnym artykule E. Schrauber omówił powojenny rozwój manufaktury, tj. od 1945 r. do dni jubileuszowych (1960 r.). Na podkreślenie zasługuje współpraca niemieckiej klasy robotniczej i żołnierzy radzieckich w uruchomieniu manufaktury po kapitulacji Niemiec. Początkowo manufaktura była pod zarządem radzieckim. Produkowano przeważnie porcelanę domową, a mniej luksusowej. Kierownictwo zakładu przejęli robotnicy. Kadre techniczną zastąpili doświadczeni majstrowie i wysoko wykwalifikowani robotnicy. O rozwoju manufaktury świadczy urządzona 15 września 1945 r. wystawa jej wyrobów. W 1955 r. rozszerzono produkcję artystyczną. Od 1952 r. manufaktura produkuje na eksport, który początkowo szedł do krajów socjalistycznych, a z czasem objął i kraje kapitalistyczne. W 1959 r. (uchwalenie planu 7-letniego) manufaktura postanowiła kontynuować produkcję porcelany klasycznej.

M. Miedels w swym artykule zajął się techniką produkcji manufaktury od czasu wynalezienia porcelany do teraźniejszości. Importowana droga porcelana chińska była przyczyną prób wynalezienia porcelany czynionych w Europie począwszy od 1470 r. (w Wenecji). Próby takie przeprowadzali garncarze w Niemczech, Francji, Italii i Holandii, którzy starali się naśladować porcelanę chińską. Czas wynalezienia porcelany saskiej przypada na lata 1705—1710. Przyrodnik i matematyk Walter Ehrenfried von Tschirnhausen usiłował już w 1694 r. metodą naukową rozwiązać problem porcelany. Wynalazek ten udał się, gdy wziął do pomocy Jana Fryderyka Boettgera. Europejską porcelanę twardą wynaleziono w Dreźnie w 1709 r. (na sposób ceramiczny), następnie udoskonalono jej malowanie. Malowano glazurą na opal i perłą. Szczyt postępu technicznego przypada na lata 1775—1813. Niebieskie miecze elektorskie — znak wyrobów — świadczą o dobrej jakości produkcji. W 1852 r. uruchomiono w manufakturze miśnieńskiej pierwszą maszynę parową, a więc zakład przeistoczył się z przedsiębiorstwa manufakturowego w fabrykę sensu stricto. Od 1876 r. Miśnia sprzedaje farby u siebie produkowane w 46 odmianach. Ważną rolę w rozwoju postępu technicznego odegrały w latach 1866—1918 wyższe szkoły i instytuty badań koncernów ceramicznych. Napęd elektryczny zastosowano w niektórych warsztatach „manufaktury” już przed 1908 r. W czasie drugiej wojny światowej przeważnie produkowano tu na potrzeby wojenne. Po wojnie produkcję wojenną zdemontowano, a powojenny chaos został opanowany wkrótce przy pomocy władz radzieckich.

W ostatnim artykule O. Walcha zajął się rozwojem artystycznym manufaktury. Początkowo malowano na porcelanie „atlasy”, postaci niezwykłe. Naśladowano wzory azjatyckie, a zwłaszcza chińskie. Oprócz wzorów chińskich brano obrazy z życia (motywy morskie, chłopskie, batalistyczne). Od 1731 r. malowano figury zwierząt, a od 1735 r. — ubiory dworu, jak też widoki i kwiaty. W 1763 r. pojawiły się portrety miniaturowe. Potem aż do XX w. nastąpił upadek artystyczny — malowano popiersia portretowe i plakaty. Z kolei występuje drugie rokoko. W pierwszej połowie XX w. malowano także motywy ze świata zwierzęcego.

Książka, choć napisana popularnie, zaopatrzona jest w niezbędny aparat naukowy, wyzyskano w części także archiwalia (akta zakładu). 48 fotokopii jak i kilka rysunków z zakresu techniki produkcji i rozwoju sztuki wzbogaca tę ceną pozycję. Praca jest ciekawie napisana, sięgnie po nią i pracownik naukowy zajmujący się przemysłem manufakturowym.

Wł. Pyrek

J. Wąsicki, ZIEMIE POLSKIE POD ZABOREM PRUSKIM. PRUSY NOWOSCHODNIE (NEUSTPREUSSEN) 1795—1806, Poznań 1963, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Prace Komisji Historycznej, t. XX, z. 1, s. 284. mapa.

W ostatnich miesiącach na półkach księgarskich pojawiła się nowa obszerna publikacja Jana Wąsickiego poświęcona historycznoprawnej problematyce ziem polskich pod zaborem pruskim. Spod pióra tego samego Autora przed sześciu laty wyszło studium na temat Prus Południowych w latach 1793—1806¹ i nikt bardziej nie był powołany do opracowania monografii Prus Nowoschodnich od tego wytrawnego badacza.

Podjęty przez niego temat jest interesujący przede wszystkim z dwu względów. Po pierwsze, dotyczy on kwestii zupełnie zaniedbanych i z reguły pomijanych w polskiej literaturze i w ten sposób wypełnia poważną lukę w dotychczasowej historiografii. Po drugie, praca J. Wąsickiego przynosi bogactwo faktów i ocen, rzucających światło na problem o wiele szerszy, jakim jest kwestia włączania do organizmu państwowego Prus nowo zagrabianych obszarów. Ten właśnie drugi aspekt jest szczególnie cenny dla czytelnika interesującego się historią Śląska. Oto bowiem polityka władz państwowych wobec ziem trzeciego rozbioru, określonych następnie (wraz z niewielką częścią dotychczasowych Prus Południowych) mianem Prus Nowoschodnich, była niczym innym, jak tylko wypadkową doświadczeń uzyskanych na Śląsku w drugiej połowie XVIII w. oraz w Prusach Zachodnich i Południowych po rozbiorach. Jest wielką zasługą Autora, że tę właśnie zależność zawsze ma na względzie i zawsze z naciskiem podkreśla ją w swoich wywodach.

Materiał pracy został w zasadzie uszeregowany chronologicznie, z rozbiorem na dwie części. Pierwsza dotyczy okresu przejściowego, mianowicie lat 1795—1796. Część druga poświęcona jest latom 1797—1807². Cezura ta i uzasadnienie przyjętej periodyzacji nie zostały jednak w pracy wyraźnie powiedziane. Lakonicznie zasygnalizowano je we wstępie (s. 17), nie poświęcając im już żadnej uwagi na początkowych stronicach części drugiej, co może dezorientować mniej uważnego czytelnika. Dopiero w pierwszych zdaniach trzeciego rozdziału drugiej części (s. 161) słyszymy o pracach nad ostatecznym zorganizowaniem prowincji Prus Nowoschodnich w styczniu 1797 r., co dopiero, połączone z wypowiedzią ze wstępu, daje wyjaśnienie przyjętych czasowych podziałów.

¹ J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe. 1793—1806*, Wrocław 1957.

² Tutaj wkradła się do pracy omyłka korektorska, tytuł bowiem określa zasięg czasowy do 1806 r.

Układ materiału wewnątrz każdej z tych dwu części łączy w sobie cechy układu rzeczowego i chronologicznego. Trudno sobie wyobrazić tego rodzaju pracę co recenzowana, aby rzeczowo nie grupowała zagadnień. Mimo to jednak w ramach każdej z tych rzeczowo wyodrębnionych dziedzin ponosi Autora pasja historyka i przedstawia interesujące go w danej chwili instytucje również w ich statu nascendi, w chronologicznym następstwie faktów.

Zasięg zagadnień ujętych wywodami pracy i przyjęty w obu częściach schemat rozdziałów pozostaje w najściślejszym związku z układem treści poprzedniej pracy J. Wąsickiego, dotyczącej Prus Południowych. I tak w części pierwszej najpierw omówiono pruską okupację wojskową ziem polskich w latach 1794—1796, następnie stanowisko ludności polskiej wobec zaborcy, wreszcie tymczasową organizację władz prowincjonalnych. Część drugą otwierają uwagi o sytuacji politycznej na ziemiach trzeciego zaboru (zresztą potraktowane bardzo wąsko, w ograniczeniu do reakcji na wiadomość o spisku Gorzkowskiego i marszu Deniski), po czym został omówiony ustrój społeczny Prus Nowowschodnich oraz szczegółowo ostateczna organizacja władz tej prowincji. Obie części mają swe odrębne podsumowania. Dla części pierwszej stanowi je ustęp zatytułowany „Wnioski”, dla części pozostałej zaś „Zakończenie” o charakterystycznym podtytułe „Prusy Nowowschodnie po ukończeniu ich organizacji”. Tu zresztą Autor sam sobie uczynił krzywdę, ponieważ zawarł w „Zakończeniu” odnoszą się również do części pierwszej i zbyteczne było zacieśnienie podane w podtytułe.

W zestawieniu z konstrukcją pracy na temat „Prus Południowych” stwierdzamy tylko nieznaczne odrębności, jak np. w pełni słuszne przeniesienie spraw organizacji wyznaniowych z rozdziału o ustroju społecznym do uwag o organizacji władz prowincji, objęcie pracą ustroju szkolnego itp.

Przyjęcie przez Autora formy potocznej chronologicznej narracji niewątpliwie ułatwia zrozumienie zachodzących procesów, niemniej jednak utrudnia znalezienie szczegółowych danych, tak często potrzebnych historykowi państwa i prawa. Niewygodzie tej w swej pracy na temat Prus Południowych Autor zapobiegł przez dołączenie trzech skorowidzów (szczególnie trzeciego: wykaz zagadnień). Szkoda bardzo, że zrezygnował z tego w niniejszej publikacji. Szkoda również, że choćby w spisie rzeczy nie wymienił wszystkich ustępów, które w pracy noszą odrębne tytuły. Wydaje się, że do tej ostatniej decyzji skłoniła Autora dążność do większego upodobnienia układu materiału do pracy na temat Prus Południowych.

Po powyższych uwagach należałoby przedstawić choć w skrócie treść wywodów zawartych w recenzowanej pracy. Wydaje się jednak, że z trudu tego można zrezygnować. W pracy o Prusach Nowowschodnich czytelnik znajdzie bowiem wszystko, co go interesuje z zakresu ustroju i sądowego prawa, o ile nie są to rzeczy już poprzednio powiedziane przez Autora w studium o Prusach Południowych. Ogromna szczegółowość zgromadzonych tu informacji, ich doskonałe źródłowe udokumentowanie, połączone z dalekim spojrzaniem historyka, czynią z tej książki pozycję o bardzo poważnej wartości.

* * *

Przy lekturze książek J. Wąsickiego nasuwa się jeszcze kilka dalszych problemów, które teraz postaramy się pokrótce omówić. Pierwszy dotyczy szczególnego sposobu opisywania interesujących go instytucji, który Autor zastosował w obu ostatnich swych pracach. Syntezy dziejów państwa i prawa mają

od dawna ustalony swój wewnętrzny układ i konstrukcyjny schemat. Element chronologiczny stanowi w nich jedynie (lub przede wszystkim) dobitnie wyodrębniona i konsekwentnie zachowywana periodyzacja. W ramach tak wydzielonych odcinków cząstowych (okresów, etapów) zachowuje się ścisły układ rzeczowy, i to głównie w ujęciu statycznym. Przez to ostatnie rozumiemy, iż nawet gdy w danym okresie instytucja przeżyła określone zmiany, to w tekście zostawia się tylko kolejne gotowe formy w ich chronologicznym następstwie i nie opisuje się procesów, które do tych przekształceń doprowadziły.

W odróżnieniu od tego „klasycznego” układu syntez z dziedziny historii państwa i prawa analityczne monografie historycznoprawne nie są oparte na schemacie periodyzacyjnym. Dotycząc instytucji rzeczowo wyodrębnionej, przedstawiają ją one w rozwoju historycznym, z szerokim uwzględnieniem wszystkich uwarunkowań i procesów, które zdeterminowały jej powstanie i późniejszą ewolucję.

Patrząc na obie prace J. Wąsickiego trzeba stwierdzić, że są one tworem stojącym na pograniczu obu wymienionych form. Cechuje je wyraźny schemat periodyzacyjny, rzeczowy układ kwestii w ramach chronologicznych przedziałów, równocześnie jednak są one wzbogacone przez szczegółowe przedstawienie przebiegających ewolucji, ich przesłanek oraz społeczno-politycznych uwarunkowań. Zastosowanie takiego opisu może pozbawia pracę podręcznikowej przejrzystości, w każdym razie jednak nie odbiera jej charakteru historycznoprawnej syntezy.

J. Wąsicki mógł sobie pozwolić na tego rodzaju rozwinięcie swych wywodów, ponieważ obie jego prace obejmują tylko bardzo wąskie zasięgi czasowe: 13 bądź 11 lat. Jest rzeczą oczywistą, że w syntezie dotyczącej długich stuleci metoda taka (nawet gdyby istniały odpowiednio szczegółowe źródła) nie mogłaby być w równej mierze zastosowana. Jest zresztą bardzo prawdopodobne, że zastosowany przez J. Wąsickiego sposób ujmowania zagadnień jest w pewnej mierze narzucony przez obfitość zachowanych źródeł. Oto bowiem niewątpliwie w pewnej mierze zbliżoną postać ma narracja cennego studium prof. K. Grzybowskiego o ustroju Galicji³ oraz opublikowany w ubiegłym roku pierwszy tom *Historii państwa i prawa Polski 1918—1939*⁴.

Wreszcie pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na sprawę terminologii. J. Wąsicki mówiąc o licznych instytucjach przejściowych bądź na stałe wprowadzanych przez pruskie władze, które je przeszczepiały na teren zaborów z innych terytoriów państwa pruskiego lub tworzyły specjalnie na ziemiach zabranych, wszędzie musi wprowadzać terminy w języku polskim w miejsce urzędowych nazw niemieckich. Jak trudna jest to sprawa i jak kłopotliwa, wie dobrze każdy, kto parał się niemiecką urzędową terminologią, szczególnie XVIII i XIX w. Trzeba przyznać, że Autor z reguły wychodzi tu obronną ręką, choć czasem jest niekonsekwentny w swym nazewnictwie (np. przemienne stosowanie nazw „radca sprawiedliwości” i „radca sądowy” — s. 79). Oczywiście na temat pewnych nazw dałoby się dyskutować, w każdym razie jednak należy pamiętać, że terminy wprowadzone przez J. Wąsickiego w pewnym stopniu wiążą już późniejszych autorów, zajmujących się tymi sprawami. Ustalenie tego nazewnictwa jest poważną zasługą J. Wąsickiego.

Kończąc niniejsze uwagi należałoby życzyć Autorowi, aby jak najrychlej

³ K. Grzybowski, *Galicja 1848—1914*, Wrocław 1959.

⁴ *Historia państwa i prawa Polski 1918—1939*, część I, pod. red. Franciszka Ryszki, Warszawa 1962.

mógł przystąpić do analogicznych opracowań dotyczących Prus Zachodnich i Wielkiego Księstwa Poznańskiego i aby w ten sposób zamknął cenny cykl studiów nad ziemiami polskimi pod zaborem pruskim.

Kazimierz Orzechowski

F. F. Müller, DEUTSCHLAND—ZANZIBAR—OSTAFRIKA. GESCHICHTE EINER DEUTSCHEN KOLONIALEROBERUNG 1884—1890, Berlin 1959, s. 582.

Przy okazji kilku spostrzeżeń na temat pracy Müllera pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na powstanie w NRD jednego z działów historiografii, mianowicie historii kolonializmu. W porównaniu do istniejącej powodzi prac na ten temat na Zachodzie badania w tym zakresie są stosunkowo słabo rozwinięte w krajach socjalistycznych. Łatwym do zrozumienia powodem jest tutaj brak odpowiednich zasobów źródłowych. Tymczasem NRD znalazła się w korzystniejszej sytuacji wobec przekazania jej przez ZSRR zespołu Sekretariatu Rzeszy do spraw kolonii, a następnie przez Chiny zespołu przedstawicielstwa niemieckiego w Pekinie, niezależnie od posiadania przez nią innych, mniej ważnych materiałów. Powstała też specjalna grupa badaczy, głównie w Berlinie i Lipsku. Już w 1954 r. prof. Markow opublikował rodzaj artykułu programowego¹, a jako wynik pracy od kilku lat ukazują się rozprawy o różnych rozmiarach i charakterze.

Polityki niemieckiej w Chinach dotyczy książka H. Stoeckera oraz artykuły F. Kleina i K. Mehnera². Wyzyskanie materiałów przedstawicielstwa pekińskiego pozwoliło dorzucić wiele szczegółów do poznania rozwoju wpływów Niemiec na Dalekim Wschodzie. L. Rathmann opublikował popularyzacyjną książkę o świecie arabskim³, która częściowo łączy się także z dziejami kolonializmu. M. Kossok ogłosił przyczynek do wyzyskiwania Niemców w Paragwaju dla celów hitlerowskich⁴.

Więcej uwagi skupiła na sobie polityka kolonialna Niemiec w Afryce zarówno ze względu na większe znaczenie tamtejszej kolonii, jak i bogatsze zasoby archiwalne. Kilka artykułów na ten temat napisał H. Loth, zwracając uwagę zwłaszcza na rolę odgrywaną przez misje⁵. H. Kühne omówił tworzenie V kolumny z Niem-

¹ *Fragen der Genesis und Bedeutung des vorimperialistischen Kolonialsystems* (Wissenschaftliche Zeitschrift der Karl-Marx-Universität Leipzig, Gesellschaftliche und sprachwissenschaftliche Reihe, 1954/5, z. 1/2).

² H. Stoecker, *Deutschland und China im 19. Jahrhundert*, Berlin 1958; F. Klein, *Über die Verfälschung der historischen Wahrheit in der Aktenpublikation „Die grosse Politik der europäischen Kabinette 1871—1914“* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1959, z. 2); tenże, *Zur China-Politik des deutschen Imperialismus im Jahre 1900* (tamże, 1960, z. 4); K. Mehner, *Weimar-Kanton. Ein Beitrag zur Geschichte der deutsch-chinesischen Beziehungen in den Jahren 1921—4* (Wissenschaftliche Zeitschrift ..., Leipzig, 1958/9, z. 1).

³ *Araber stehen auf*, Berlin 1960.

⁴ *Die Mennonitensiedlungen Paraguays in den Jahren 1935—1939* (Zeitschrift ..., 1960, z. 2).

⁵ *Die Gründung von Deutsch-Ostafrika und die Missionen* (Wissenschaftliche Zeitschrift ..., Leipzig, 1958/9, z. 2); *Die Ketzerbewegung in Südwestafrika, ihre Vorgeschichte und ihre Grenzen im Freiheitskriege 1904 bis 1906* (tamże, 1959/1960, z. 3); *Die politische Zusammenarbeit der christlichen Mission mit der deutschen Kolonialmacht in Afrika* (Zeitschrift ..., 1959, z. 6).

ców w tym rejonie przez państwo hitlerowskie⁶. Drobniejsze przyczynki podali U. Stoepel i H. Drechsler⁷, w końcu pojawiły się poważniejsze prace Büttnera i Müllera⁸. Jest rzeczą charakterystyczną, że historiografia zachodnioniemiecka, która bardzo często prace historyczne z NRD traktuje per non est, w tym wypadku musiała podejść do sprawy poważniej⁹. Prace przynoszą obfity materiał faktyczny i ściśle łączą politykę kolonialną z zagadnieniami wewnętrznymi Niemiec tego okresu.

Właśnie ta ostatnia cecha powoduje, że w zakresie zagadnień, w których czytelnik polski może być raczej odbiorcą niż krytykiem, warto zwrócić większą uwagę na wspomniane książki. Nie jesteśmy w stanie przeprowadzić dokładnej analizy treści, uwagi nasze mają charakter informacyjny, a nie krytyczny, niemniej pragniemy zaznaczyć na przykładzie książki Müllera te sprawy, które mogą być ważne dla polskiego badacza.

Spośród wstępu i 16 rozdziałów najciekawsze wydają się nam rozdziały: I. — „Die Gesellschaft für Deutsche Kolonisation”, III. — „Die Deutsch-Ostafrikanische Gesellschaft”, IV. — „Der Alldeutsche Verband von 1886 und die Entstehung der Deutschen Kolonialgesellschaft” oraz XIII. — „Die ostafrikanische Vorlage”

Bardzo ciekawe są uwagi dotyczące powstawania organizacji, które Jürgen Kuczynski zaliczył do organizacji propagandowych imperializmu. Technika powstawania, skład społeczny oraz przemiany wewnętrzne dają pole do porównań z innymi organizacjami, w tej liczbie także i z hakatą. Dodać warto, że w podobny sposób powstawały też inne związki kolonialne prócz wymienionych przez Autora¹⁰. Interesujące jest śledzenie procesu, który spowodował, że związki tworzone przez eksploratorów i drobnomieszkańskich awanturników opanowywane były przez przedstawicieli wielkiego kapitału. Niewątpliwie zjawisko to było specyficzne dla organizacji kolonialnych, nie miało takiego znaczenia dla związków, w których możliwości zysków nie przedstawiały się równie obiecująco. Ważne są również uwagi o roli władz i poszczególnych przedstawicieli rządu, w tej liczbie także i Bismarcka.

Polityka kolonialna miała ogromne znaczenie dla powstawania związków szowinistycznych w ogólności. Widać to po próbie utworzenia Związku Wszechniemieckiego w 1886 r., próbie nieudanej zresztą i przedwczesnej, ale niemniej jednak ciekawej. Obok walki nacjonalistycznej w prowincjach polskich i na terenie mo-

⁶ *Die fünfte Kolonne des faschistischen deutschen Imperialismus in Südwestafrika (1933—1939)* (Zeitschrift. ..., 1960, z. 4); *Zur Kolonialpolitik des faschistischen deutschen Imperialismus (1933—1939)* tamże, 1961, z. 3).

⁷ U. Stoepel, *Der Freundschafts-, Handels- und Schiffsvertragsvertrag der Hansestädte mit Sansibar 1859—61* (Wissenschaftliche Zeitschrift ..., Leipzig, 1954/5, z. 1/2); H. Drechsler, *Die deutsche Kolonialpolitik in Südwestafrika* (Wissenschaftliche Zeitschrift der Humboldt-Universität Berlin, Gesellschaftliche und sprachwissenschaftliche Reihe, 1959/60, z. 1—2).

⁸ K. Büttner, *Die Anfänge der deutschen Kolonialpolitik in Ostafrika*, Berlin 1959; poza omawianą książką: F. F. Müller, *Über neue Versuche einer Rehabilitierung des deutschen Kolonialismus und die koloniale Wirklichkeit* (Wissenschaftliche Zeitschrift ..., Berlin, 1959/60, z. 1—2).

⁹ Por. np. W. Drascher, *Deutsche Kolonialgeschichte in kommunistischer Sicht* (Das Historisch-Politische Buch, 1960, nr 9 — o pracach Büttnera i Müllera); O. F. Raum (Historische Zeitschrift, CXCI, 1961, s. 158—163 — rec. książki Müllera).

¹⁰ L. Sander, *Geschichte der Deutschen Kolonial-Gesellschaft für Südwestafrika*, t. I. Berlin 1912.

narchii austro-węgierskiej ekspansja kolonialna stała, jak można sądzić po wynikach pracy Müllera, u podstawy szerzenia nacjonalizmu w społeczeństwie niemieckim. problemu tak istotnego dla ery wilhelmińskiej.

Adam Galos

F. Biały, GÓRNOŚLĄSKI ZWIĄZEK PRZEMYSŁOWCÓW GÓRNICZO-HUTNICZYCH 1854—1914, Katowice 1963, Wydawnictwo „Śląsk”, s. 185+5 nlb.

W wyniku wnikliwych poszukiwań archiwalnych Autor napisał ciekawą monografię Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych w latach 1854—1914, wzbogacając naszą literaturę o Górnym Śląsku jeszcze jedną pozycją. Praca przedstawia dzieje wpływowej organizacji kapitalistycznej. Kapitałiści zrzeszeni w Związku Przemysłowców interesowali się każdą sprawą związaną z przemysłem, o ile miała wpływ na interesy posiadaczy górnośląskich.

Działalność organizacji przypada na czasy, kiedy w ekonomice Górnego Śląska dokonują się duże przemiany, kiedy w przemyśle następuje przejście od kapitalizmu wolnokonkurencyjnego do monopolistycznego. Przemiany w przemyśle nie pozostały bez wpływu na Związek Przemysłowców. Znalazło to odbicie w działalności organizacji, którą Związek Przemysłowców rozszerzał stopniowo zgodnie z narastającymi potrzebami. Po założeniu Związku Przemysłowców w 1854 r. w Królewskiej Hucie prace jego obejmowały problematykę techniczną. Od 1861 r. organizacja spełnia także rolę gospodarczą, zwłaszcza od lat siedemdziesiątych, w związku z prosperity gospodarczą i kryzysem. Wypadki te miały wpływ na położenie robotników górnośląskich. Sytuacja robotników stopniowo pogarszała się, nastąpiły strajki. To powodowało wzrost zainteresowań sprawami robotniczymi, do tego stopnia, że nawet zrzeszeni właściciele Górnego Śląska kierowali akcjami godzącymi w ruch robotniczy.

Broniąc interesów burżuazji Górnego Śląska, Związek Przemysłowców popierał, obiektywnie rzecz biorąc, germanizację miejscowej ludności polskiej, zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach przed wybuchem pierwszej wojny światowej, kiedy pełnił funkcję ośrodka kierującego walką wymierzoną przeciwko polskości, interesował się rozwojem hakeraty, popierał działalność nacjonalistycznych organizacji niemieckich. Kapitałiści górnośląscy byli zainteresowani w propagowaniu haseł szowinistycznych ze względów narodowych i klasowych, jednakże kwestia niezatrudniania obcokrajowców, najczęściej Polaków, nie znalazła aprobaty w Związku Przemysłowców. Uwidoczniło to wyraźnie jego klasowy charakter. Ograniczenie bowiem siły roboczej nie leżało w interesie przemysłowców, poświęcali więc sprawę Reichu na rzecz zwiększenia swych dochodów.

Związek Przemysłowców występował też w obronie robotników. W jakich wypadkach? Jak pisze Autor, wtedy tylko, kiedy właściciele ponosili jak najmniej kosztów lub kiedy wymagał tego interes kapitału.

Ciekawie argumentowano swe postępowanie w stosunku do robotników, mianowicie że polepszą oni swój byt nie wystąpieniami, lecz spokojną pracą. Przewodniczący Związku, F. Bernhardt, po wystąpieniach górników w maju 1889 r. twierdził, że przyczyną strajków był przykład robotników zachodnich Niemiec, a podwyższenie płac robotników jest niemożliwe ze względów ogólnopństwowych, gdyż zwyżka płac w górnictwie spowodowałaby odpływ robotników rolnych do miast i w ten sposób nastąpiłoby wyludnienie się wsi pruskiej. Argument ów miał przekonać władze o niecelowości podwyżki płac robotniczych na Górnym Śląsku, gdzie robotnicy byli płatni najniżej w ówczesnych Niemczech.

W wyniku inicjatywy Związku Przemysłowców Górnośląskich zobowiązano się nie podwyższać indywidualnie płac robotników. Zasady wspólnego rozpatrywania zarobków przestrzegano do 1914 r. Mimo to — jak mówi Autor — były wypadki wyłamania się z umowy i pojedyncze zakłady podwyższały płace robotników, gdyż rzeczywistość była inna. Do strajków majowych 1889 r. nie nastąpiła poprawa bytu robotników wielkoprzemysłowych, strajki te wpłynęły jednak na poprawę sytuacji. Podwyższono zarobki w latach 1890—1911 przeciętnie o 52% i skrócono 12-godzinny dzień pracy obowiązujący w górnictwie do 1889 r. Podwyżka zarobków nie była jednak równoznaczna z poprawą bytu robotników górnośląskich. W początkach XX w. widzimy dalszą zwyżkę cen artykułów żywnościowych. Między innymi i z tych powodów wzrastał ruch robotniczy, przeciw któremu skierowany był Związek Przemysłowców. Reprezentanci przemysłu górniczo-hutniczego uznali Związek Przemysłowców za centralę walki z ruchem robotniczym.

Związek Przemysłowców ostro wystąpił przeciwko zakazowi zatrudniania kobiet w kopalniach (w 1868 r.) i noweli do ustawy przemysłowej z 1908 r., która zabraniała w ogóle pracować kobietom w niektórych dziedzinach przemysłu. Protestował także przeciwko ograniczeniom pracy młodocianych w 1881 r.

Jak wynika z recenzowanej pracy, Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych to organizacja, której celem było popieranie posiadaczy górnośląskich w imię osiągnięcia maksymalnych zysków.

Z kolei przejdźmy do kilku uwag krytycznych. Jednym z ważniejszych mankamentów pracy jest nieprzeprowadzenie krytyki źródeł, zwłaszcza że główny zrąb faktów został oparty na czasopiśmie Związku Przemysłowców „Zeitschrift des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereins” (s. 9, 10). W czasopiśmie tym — jak zaznacza Autor — nie poruszano zagadnień związanych z działalnością społeczną i polityczną organizacji. Czy wiadomości z innych dziedzin jej pracy publikowane były zgodnie z prawdą? Zestawiając literaturę odnoszącą się do Związku Przemysłowców w języku polskim i niemieckim, Autor nie mówi, jakie problemy zostały dotychczas opracowane. F. Biały pisze (s. 75) o większym stopniu zatrudniania kobiet i dzieci na Górnym Śląsku „niż gdzie indziej”. Jakże tereny ma Autor na myśli? Szkoda, że Autor nie wykorzystał pracy *Geschichte der Kinderarbeit in Deutschland 1750—1939*, t. I, *Geschichte*, von Jürgen Kuczynski, t. II, *Dokumente*, von Ruth Hoppe, Berlin 1958. Omawiając akcję socjalną, prowadzoną przez kapitalistów, Autor charakteryzuje także działalność konsumów fabrycznych¹. Opiera się jednak na bardzo fragmentarycznych materiałach źródłowych. Pomija archiwalia z WAP w Katowicach², gdzie zebrane są materiały odnoszące się do konsumów zakładowych.

Druga sprawa to rozróżnienie konsumów fabrycznych od sklepów fabrycznych³ (s. 99—101). Sklepy podlegały bezpośrednio zarządom fabryk czy kopalń. Konsumy posiadały kolektywny zarząd, radę nadzorczą, członków i statuty, które w zasadzie były przestrzegane mimo zdarzających się nadużyć⁴.

Sprawa konsumów w zakładach przemysłowych na Górnym Śląsku jest dosyć skomplikowana. Zarządy ich składały się przeważnie z urzędników zakła-

¹ Inny rodzaj konsumów to konsumy zakładane przez K. Miarke na Górnym Śląsku od 1871 r. Patrz W. Tomaszewski, *Pół wieku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych*, t. I—II, Poznań 1912.

² WAP Katowice, Landratúra Katowice, sygn. 256.

³ „Katolik”, XXXII, 1899, nr 8; XXXIII 1899, nr 24.

⁴ Tamże, XXXV, 1902, nr 25.

dowych⁵, którzy widzieli w konsumach jeśli nie interes właściciela zakładu, przy którym istniał konsum, to zwiększenie swych dochodów lub jedno i drugie⁶. Z drugiej strony nie ma danych, na podstawie których moglibyśmy sądzić, że konsumy zakładowe sprzedawały gorszy towar lub po wyższej cenie, lecz wręcz przeciwnie, towary w konsumach były tańsze i lepsze. Z tego względu robotnicy zyskiwali na jakości i na cenie zakupywanych towarów, z zasady artykułów żywnościowych. Ceny obowiązujące w konsumach miały jeszcze i inne znaczenie. Wpływały na wysokość cen towarów sprzedawanych przez miejscowych sklepikarzy i handlarzy. Ci musieli stosować się do cen obowiązujących w konsumach zakładowych, aby w drodze konkurencji nie stracić nabywców, jakimi byli robotnicy. To pociągnęło za sobą całą kampanię konkurencyjną ze strony kupców, skierowaną przeciwko konsumom. Te należały jednak do organizacji zrzeszającej konsumy na terenie Górnego Śląska oraz do organizacji ogólnoniemieckiej⁷ i ich pozycja ekonomiczna była bardzo silna⁸. Dodatkową cechą konsumów fabrycznych było i to, że udzielały dywidend od wpłacanych przez robotników udziałów⁹. Dywidendy wypłacane członkom sięgały nawet 13⁰/₀ w skali rocznej. W hucie „Laura” w 1896 r. robotnicy otrzymali 13⁰/₀ dywidendy, co równało się 46 markom (dla porównania podajemy, że zarobek robotnika na powierzchni kopalni „Król” w 1896 r. wynosił przeciętnie miesięcznie 52 marki)¹⁰. Ujemną stroną konsumów zakładowych były udzielane kredyty. Robotnicy zadłużali się często na poczet przyszłych zarobków, przez co uzależniali się od zakładów, przy których istniały konsumy. Konsumy zakładowe służyły właścicielom, co uznać należy za fakt, ale spełniały też w życiu robotników pozytywną rolę i wskazywały robotnikom drogę do spółdzielczości¹¹.

Przytoczone uwagi nie zmniejszają w niczym wartości pracy, w którą Autor włożył dużo solidnego wysiłku, dokonał właściwego wyboru źródeł, wyczerpująco omówił zagadnienie i osiągnął zamierzony cel.

Stanisław Pajczkowski

W. Szewczyk, LITERATURA NIEMIECKA W XX WIEKU, Katowice 1962, Wydawnictwo „Śląsk”, s. 384.

Współczesna literatura niemiecka zajmuje polskiego czytelnika nie tylko ze względów czysto artystycznych, lecz również politycznych. Dlatego też zrozumiałe jest wielkie zainteresowanie, jakie wywołała ostatnia książka W. Szewczyka o literaturze niemieckiej. W. Szewczyk przedstawia rozwój niemieckiej

⁵ WAP Katowice, Landratura Katowice, sygn. 256, k. 112.

⁶ H. Tomiczek, *80 lat spółdzielczości rybnicko-wodzisławskiej*, maszynopis pracy nie publikowanej, Warszawa 1963, s. 89, 94. Praca udostępniona przez Autora.

⁷ Konsumy przyzakładowe na Górnym Śląsku należały do: Freie Vereinigung der Konsumvereine des oberschlesischen Berg- und Huttenreviers oraz Allgemeine Verbände Deutscher Erwerb- und Wirtschafts-Genossenschaften.

⁸ *Handbuch des oberschlesischen Industriebezirks. Festschrift zum XII. Allgemeinen Deutschen Bergmanntag in Breslau*, praca zbiorowa, t. II, s. 191.

⁹ Konsum w Rożdzeniu-Szopienicach ustanowił dywidendę na 7,5⁰/₀. Wyplata ogłaszał „Katolik”, XXXV, 1900, nr 36.

¹⁰ J. Jaros, *Historia kopalni „Król” w Chorzowie (1791—1945)*, Katowice 1962, s. 169.

¹¹ Tomiczek, op. cit., s. 84, 94.

twórczości literackiej na przestrzeni lat 1880—1962, a więc okresu niezwykle burzliwego i skomplikowanego zarówno w dziejach Niemiec, jak i w ich literaturze. W pierwszej części charakteryzuje Autor w sposób ogólny wydarzenia literackie omawianego okresu, w następnej, „Szkiecach do sytuacji”, zajmuje się dwoma szczegółowymi problemami, literaturą rewizjonistyczną oraz dziejami kultu Eichendorffa. W „Szkiecach do portretów”, trzeciej części książki, w centrum zainteresowania W. Szewczyka stoi G. Hauptmann, J. Wassermann, E. M. Remarque, A. Seghers, T. Mann, H. Piontek i B. Brecht. Uzupełnienie tych wywodów stanowi bardzo potrzebny i cenny, choć stosunkowo skromny, słownik współczesnych pisarzy niemieckich.

Książka Szewczyka ukazała się jako jubileuszowa 500 edycja Wydawnictwa „Słask”, posiada bardzo estetyczną szatę graficzną, jest bogato ilustrowana, przynosi również wyjątki z dzieł omawianych pisarzy, fotokopie cennych rękopisów, a skorowidz nazwisk i spis ilustracji ułatwia korzystanie z dzieła. Najważniejszą częścią jest niewątpliwie szkic pt. *Literatura w XX wieku* (s. 9—187, co znalazło zresztą wyraz w tytule książki. Rozważania swe rozpoczyna W. Szewczyk od naturalizmu, podkreślając ograniczenie „warstwy krytycznej utworów tej epoki”. Autor zajmuje się szczególnie T. Fontanem i G. Hauptmannem, omawia również i pisarzy mniejszego formatu, rozprawiając się ostro z wieloma z nich, jak np. z Detlevem von Liliencron czy R. Dehmlerem. Wydaje się jednak, że krytyka tego ostatniego jest nie całkiem słuszna. Należy bowiem przypomnieć, że wiersze socjalne Dehmlera należą do najlepszych tego gatunku w literaturze niemieckiej. Krytyczne spojrzenie Szewczyka nie szczędzi nawet twórców wysoko przez niego cenionych, jak Rilkego, Georgego czy Hofmannsthalę. W centrum bowiem uwagi Szewczyka nie stoi czysta poezja, lecz jej konsekwencje ideowe. I tak wykazuje powiązanie pomiędzy doktryną nietzscheańską a „arystokratyczną, ekskluzywną poezją” Georgego, wskazuje na dekadentyzm Hofmannsthalę, mający swe źródło w „odwróceniu się od rzeczywistości”. Wiele uwagi poświęca W. Szewczyk wielkim realistom niemieckim, braciom H. i T. Mannom oraz Hessemu. Skromne ramy recenzji uniemożliwiają prześledzenie wywodów Autora o ich rozwoju artystycznym i ideowym. Mówiąc o ekspresjonizmie, Autor docenia w pełni znaczenie tego kierunku w rozwoju literatury niemieckiej, którego osiągnięcia formalne znajdują nadal zastosowanie w literaturze najnowszej. We fragmencie o literaturze lat dwudziestych poświęca W. Szewczyk wiele miejsca wczesnej twórczości Brechta. Za H. Mayerem podkreśla, iż już wówczas przeszedł Brecht od „schilleryzowania” ekspresjonistów do epickiego „szekspiryzowania”, zadając jeszcze raz kłam rozpowszechnionym do niedawna krzywdzącym oskarżeniom Brechta o ekspresjonizm. Bardzo wartościowe są fragmenty dotyczące literatury w III Rzeszy oraz literatury emigracyjnej. Z wielką dojrzałością polityczną kreśli W. Szewczyk dwa skrajnie przeciwstawne nurty ideowe i artystyczne, znamienne dla literatury Niemców w owych tragicznych i ponurych latach. Z całą ostrością przedstawia Autor ideologiczne wahania występujące nawet u takich twórców, jak T. Mann, informując polskiego czytelnika o wielu nieznanym na ogół faktach. W. Szewczyk kończy ten rozdział książki omówieniem twórczości pisarzy NRF, Austrii i Szwajcarii oraz analizą piśmiennictwa socjalistycznego w NRD. Znajdujemy tutaj nazwiska takich wybitnych twórców, jak J. R. Becher, A. Zweig, A. Seghers pisarzy-robotników W. Bredla, H. Marchwitzy i E. Strittmattereda.

W. Szewczyk rozpatruje dzieje literatury niemieckiej na tle historyczno-rozwojowym, zawsze wychodzi od faktów i na ich podstawie wygłasza sądy. Takie podejście do przedmiotu badań umożliwia mu wyjście poza sądy subiek-

tywne i nakreślenie obiektywnego, naukowego obrazu dziejów literatury niemieckiej omawianej epoki. Ta metoda badań historycznoliterackich w odniesieniu do literatury niemieckiej ma szczególne znaczenie wobec zalewu prac idealistycznego literaturoznawstwa na Zachodzie. Należy żywić nadzieję, że ostatnia książka W. Szewczyka stanowi zapowiedź jego dalszych badań z tej dziedziny, co wobec nikłej ilości tego typu publikacji w naszym obozie nadaje im wysoką rangę pionierskiego trudu.

Konrad Gajek

A. Rogalski, NIEMIECKA REPUBLIKA FEDERALNA. FAKTY, KONFRONTACJE, OPINIE, Poznań 1962, Wydawnictwo Poznańskie, s. 411.

Książka A. Rogalskiego jest niewątpliwie bardzo potrzebna i została — jak to z licznych recenzji i głosów prasy wynika — bardzo dobrze przyjęta. Zgromadziła ona wiele ciekawych materiałów o NRF. Niestety, nie brak w niej i pewnych błędów, niedopatrzeń, uproszczeń. Już w rozdziale pierwszym, zatytułowanym „U źródeł siły NRF”, znajdujemy błędne dane o ilości wyprodukowanej stali. Rogalski podaje, iż ZSRR wyprodukował w 1957 r. 510 milionów ton stali, gdy cała produkcja światowa łącznie z produkcją ZSRR wahała się wówczas w granicach 300 milionów ton. Błąd ten stawia pod znakiem zapytania rozważania A. Rogalskiego na temat potencjału hutnictwa stalowego w NRF.

Sporo miejsca w swej książce poświęca A. Rogalski sprawom literatury niemieckiej. Przedstawia sukcesy pisarzy emigracyjnych i ich działalność polityczną, kreśli dzieje literatury w Niemczech Zachodnich, poczynszy od jej „punktu zerowego”, w jakim się znalazła po klęsce faszyzmu, aż do 1959 r. Zastrzega się przy tym, iż koncentruje swą uwagę na jej stronie ideowej, „nie zagłębiając się w szczegółowe rozważania jej walorów czy niedostatków, bądź też właściwości artystycznych”. Dlatego też słusznie poświęca najwięcej miejsca prozie (s. 286—319). Część omówionych w tym rozdziale autorów jest czytelnikowi polskiemu znana z przekładów (Kirst, Böll, Plivier, Remarque, Langgässer, Borchert, Koeppen, Schallüick, Geissler). Postacią centralną rozdziału o liryce (s. 320—331) jest Gottfried Benn. A. Rogalski charakteryzuje jego twórczość i wpływ na młodsze pokolenie poetów niemieckich. Autor kreśli również obraz życia teatralnego Niemiec Zachodnich oraz twórczości dramatycznej (s. 332—344). Rozważania te uzupełniają rozdziały poświęcone krytyce literackiej oraz literaturze neohitlerowskiej.

Niewątpliwą zasługą A. Rogalskiego jest, że podjął się, jako pierwszy w Polsce, nakreślenia obrazu literatury zachodnoniemieckiej, zadania interesującego, acz trudnego. Autor opiera swe wywody przede wszystkim na trudno u nas dostępnych opracowaniach literaturoznawców i krytyków zachodnich (Musch, Horst i in.), streszcza pracowicie mniej lub bardziej szczegółowo szereg książek i artykułów i cytuje obszernie. Pewnym niedopatrzeniem jest niewątpliwie niezamieszczenie cudzysłowów w przypadku dosłownego przekładu: Rogalski: *Herbert Eisenreich, który jako osiemnastoletni chłopiec powołany został do wojska, pisze w swej powieści Także w ich grzechu (Auch in ihrer Sünde): Wszelkie zło...* Horst: *Herbert Eisenreich der als Achtzehnjähriger zum Kriegsdienst eingezogen wurde, schreibt in seinem Roman Auch in ihrer Sünde: Alles Unheil...* Czasami jednak streszcza Rogalski zbyt dosłownie. Tak np. pisze o liryku niemieckim Celanie, iż jego „Wierszom przyznaje się *metaliczność*

i bardzo dużą sugestywność". To nieudolne określenie oparte jest — jak się wydaje — na następującym tekście Horsta: „Die Sprache seiner Lyrik hat etwas Federndes, Gestrafftes, dem fast immer ein *metalischer Klang* beigemischt ist ... Die magische Tendenz moderner Lyrik gelangt bei ihm zu *grosster Uberzeugungskraft*".

Na stronie 50 i in. mówi A. Rogalski o międzynarodowych sukcesach emigracyjnych pisarzy niemieckich. Wymienia książki Remarque'a, Werfla, braci Mannów i „Szwajcara” Hessego. Przemilcza natomiast sukcesy pisarzy komunistycznych przebywających na Zachodzie. A przecież jednym z bestsellerów był *Siódmy krzyż* Anny Seghers, który tylko w samych USA osiągnął milionowy nakład i został sfilmowany. Mówiąc o różnych ośrodkach emigracyjnych, nie wymienił Autor bardzo aktywnego ośrodka meksykańskiego (Seghers, Uhse, Renn, Abusch, Weiskopf i in.). Do emigrantów moskiewskich zalicza natomiast mieszkającego przez cały okres hitleryzmu w Rzeszy Bernarda Kellermanna, który „napisał broszurę propagującą reformę rolną w Niemczech”(1).

Przechodząc do omówienia współczesnej literatury niemieckiej, zapoznaje A. Rogalski czytelnika m. in. z jej negatywną oceną pravicowego krytyka Fryderyka Sieburga i szwajcarskiego literaturoznawcy Waltera Muschga. Opierając się na tym ostatnim, występuje z twierdzeniem, iż Kafka jest w Niemczech Zachodnich „dla większości młodszych czytelników kimś zupełnie nieznanym”. A przecież już lata pięćdziesiąte przyniosły w NRF formalną modę na twórczość Kafki. To bezkrytyczne przejmowanie już dzisiaj nieaktualnych opinii prowadzi niejednokrotnie do sprzeczności w książce A. Rogalskiego. Na s. 273 czytamy: „Ale jak dotąd nad zachodnioniemieckim życiem literackim ... ciąży beztalencie, jałowość, bezpłodność, przedsiębiorcza krzątanina pozorująca ruch intelektualny. Żadnej propagandzie nie uda się nikogo przekonać, że literatura w Niemczech Zachodnich nie znajduje się w upadku” (Muschg). Na s. 319 przyznaje Autor, iż w NRF pojawiło się wiele „świątecznych powieści”. Mówiąc zaś o emigracji pisarzy z NRF po drugiej wojnie światowej zalicza do nich Ulricha Bechera, który przecież nigdy nie mieszkał w NRF, oraz Günthera Grassa, który przebywał czasowo — jako stypendysta, a nie emigrant — w Paryżu, ale mieszka po dzień dzisiejszy w Berlinie.

Nieporozumieniem również jest dziwaczne twierdzenie A. Rogalskiego: „Może najbardziej udanym epickim przedsięwzięciem, mającym za temat drugą wojnę światową i udział w niej armii niemieckiej, jest, jeśli chodzi o literaturę zachodnioniemiecką, wielka reportażowa powieść Teodora Plieviera, wydana już w roku 1945, a zatytułowana *Stalingrad*” (s. 301). Jak można zaliczyć tę książkę, powstałą w Związku Radzieckim, do literatury zachodnioniemieckiej, nie wiadomo. Plievier żył do 1947 r. w Niemczech Wschodnich, później mieszkał krótko nad Jeziorem Bodeńskim (o tym wie A. Rogalski, s. 307) i wreszcie osiedlił się w Szwajcarii, gdzie zmarł w 1955 r.

Na s. 317 książki czytamy, że współczesna literatura niemiecka „ma związek z dzisiejszym życiem, wyrasta z niego i wyraża je”. Na stronie następnej dowiadujemy się zdumieni, że pisarzy zachodnioniemieckich nie pasjonuje zagadnienie: „W jaki sposób da się świat naprawić?”, lecz kwestia: „Jak napisać dobre zdanie?” „Bo większości ich obca jest z gruntu wszelka bojowość, wszelka wojowniczość: ani im w głowie zajmować polemiczne stanowisko wobec ustroju mieszczkańskiego”. Na następnej stronie zaś w podsumowaniu pisze Rogalski o powieści zachodnioniemieckiej: „Można tylko jako rzecz bezsporną podnieść to, iż najciekawsze utwory prozatorskie tych czasów zrodziły się z buntu i protestu przeciwko panującemu systemowi politycznemu i społecznemu, przeciw-

ko panującemu klimatowi kulturalnemu i moralnemu". W omówieniu prozy zachodnioniemieckiej brak takich nazwisk, jak Grass i Johnson, w liryce natomiast przynajmniej nazwiska Enzensbergera. Nie wspomina również Rogalski o wpływie Brechta na grupę młodszych poetów zachodnioniemieckich.

W omawianej książce znajdujemy także wiele uwag na temat teatru w NRF. A. Rogalski zestawił m. in. „listę bolączek”. Należą do nich „trudności finansowe teatru” (s. 334); „stabilna sytuacja materialna teatru zachodnioniemieckiego też jest źródłem jego poważnych niedomagań” (s. 335). Wprawdzie zdania te oparte są na dwóch wypowiedziach różnych autorów, niemniej nie zwalnia to A. Rogalskiego od obowiązku zajęcia własnego stanowiska. Gdzie indziej Anglik Christopher Frey uchodzi za Amerykanina, a świetny satyryk Tucholsky za tęgi talent dramaturgiczny.

W odcinku zatytułowanym „Główne kierunki badań literackich” na niecałych dwóch stronach „rozprawia” się Rogalski z literaturoznawstwem zachodnioniemieckim. Jak wynika z jego wywodów, czołowym zachodnioniemieckim krytykiem literackim jest Emil Steiger, który jest przeciwieństwem znanemu szwajcarskiemu teoretykowi literatury i profesorem germanistyki. A. Rogalski wymienia następnie tytuły kilku prac profesorów bądź krytyków zachodnioniemieckich, które niestety nic nie mówią czytelnikowi o kierunkach badań literackich w NRF. Brak tutaj co wybitniejszych nazwisk. Nawet sławnego Wolfganga Kaysera pominął Rogalski w tym kontekście, a profesora Martini nazywa po prostu Martin.

Mówiąc o krytykach niemieckich pominął Rogalski takie głośne nazwiska, jak Werner Weber, Rudolf Walter Leonhardt, Max Rychner, Walter Boehlich, Joachim Kaiser, ludzi bardziej kompetentnych z naszego punktu widzenia oś skrajnie prawicowych Sieburga czy Hohoffa.

Również niektóre tłumaczone przez Rogalskiego tytuły książek niemieckich domagają się sprostowania: *Sie fielen aus Gottes Hand* (nie von) = *Wypadli z bożej ręki* (chodzi o ludzi, którzy po wojnie nie mogli wrócić do swojej ojczyzny i spotykają się w obozie dla obcokrajowców), tłumaczy Autor *Polegli z ręki Pana Boga*. Tytuł *Die Stalinorgel* brzmi w jego przekładzie *Organy Stalina* zamiast poprawnie *Katiusza*.

Powyzsze zastrzeżenia nie przekreślają oczywiście potrzeby książki A. Rogalskiego. Przed opublikowaniem nowego jej wydania powinien jednak Autor dokonać skrupulatnego przeglądu tekstu.

Marian Szyrocki

ZIEMIA TRZEBNICKA, Wrocław 1963, z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Trzebnickiej oraz z funduszy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej oraz Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego wydał komitet redakcyjny pod przewodnictwem Jerzego B. Kosa, okładkę projektował Jacek Sikorski. Ossolineum, s. 194+26 ilustracji + 2 mapy oraz plan Trzebnicy w tekście.

Omawiana pozycja jest przykładem słusznej inicjatywy ośrodków regionalnych oraz poparcia, jakiego udzielają tym inicjatywom władze terenowe oraz Wydawnictwo Ossolineum które służy radą, pomocą i doświadczeniem w realizacji zamierzeń. Jak stwierdza w przedmowie komitet redakcyjny, pierwszą redakcją *Ziemi trzebnickiej* ukończono w 1959 r. Od tego czasu zarówno formę, jak i tematykę znacznie poszerzono, szczególnie o dział turystyczny. Zresztą obecny tytuł *Ziemia trzebnicka* nie odpowiada treści, która stanowi swego rodzaju kalendarium.

Praca dzieli się na trzy części: 1. Przeszłość i terażniejszość, zawiera cztery artykuły traktujące o dniu dzisiejszym Trzebnicy, o zarysie geograficznym i gospodarczym powiatu, rozwoju wsi trzebnickiej w latach 1945—1960 w oparciu o przeprowadzone ankiety oraz dzieje ziemi trzebnickiej przed wyzwoleniem. 2. Część druga to Notatnik trzebnicki i Informator turystyczny. 3. Część trzecia to wspomnienia z pierwszych lat po wyzwoleniu.

Przedstawiony wyżej układ zawartości części pierwszej nasuwa pewne zastrzeżenia. Sprawia on bowiem wrażenie chaosu tematycznego, gdyż poszczególne artykuły ułożono niezgodnie z przyjętymi w praktyce zwyczajami oraz kolejnością podaną w podtytule. Czytelnik odnosi wrażenie, że nie napisano ich specjalnie dla omawianego wydawnictwa, lecz powstały jako samodzielne całości. Stąd też Redakcja miała niewątpliwie trudności w ułożeniu tematycznym tych artykułów, które w mniejszym lub większym zakresie poruszają niejednokrotnie te same zagadnienia. Jedyne wyjątek stanowi artykuł Ireny Ustymczuk o dziejach Trzebnicy; powinien on być zamieszczony po opisie geograficznym. Pozostałe artykuły częstokroć omawiają tę samą problematykę jedynie z innego punktu widzenia. Stąd np. sprawy rolnictwa znajdujemy zarówno w artykule Jacka Łukasiewicza, jak też Jana Kądziółki lub Wiktora Łacha. Byłoby dobrze, gdyby Redakcja albo zamówiła u poszczególnych autorów artykuły o ściśle określonej tematyce, albo też dostarczone artykuły dostosowała do potrzeb publikacji książkowej, przycinając poszczególne kwestie do układu tematycznego. Udział autorów można by było zaznaczyć we wstępie lub w tytułariach książki. W ten sposób czytelnik uzyskałby interesujący go materiał w sposób bardziej usystematyzowany i zwarty. Uwagi powyższe wypowiadamy nie tylko pod adresem omawianej publikacji, lecz stanowić one również powinny kryterium oceny doboru oraz opracowania redakcyjnego przyszłych publikacji tego typu, wydawanych jako wynik inicjatywy regionalnej, a grupujące często materiały nie powstałe w pracowniach uczonych, lecz w odpowiednich komórkach terenowej władzy administracyjnej. Poruszyliśmy przykładowo sprawy rolnictwa, gdyż one — jak stwierdzają to słusznie Autorzy (s. 10) — zajmują pierwsze miejsce w powiecie i stanowią główną troskę władz miejscowych.

Cenne wydaje się zwrócenie uwagi czytelnika, którym w jak najszerszym zakresie powinna być rolnicza ludność powiatu, na zagadnienie zmiany struktury uprawy oraz hodowli w kierunku zwiększenia zainteresowania warzywnictwem i sadownictwem. Należy przy tym dodać, że okręg trzebnicki był tradycyjnym okręgiem warzywniczo-sadowniczym o bogatych tradycjach historycznych; należałoby to wyzyskać przy układzie aktualnych planów gospodarczych powiatu, a wśród ludności spopularyzować minione sukcesy w celu zainteresowania jej rozwojem warzywnictwa, chowem lepszych ras bydła lub np. rzeźnej rasy drobiu sussex.

W omawianej części szczególnie cenny jest artykuł W. Łacha o rozwoju wsi trzebnickiej w latach 1945—1960. Na podstawie ankiet zebranych w wytypowanych wsiach Autor wysuwa wiele ciekawych wniosków demograficzno-socjologicznych mających duże znaczenie praktyczne. Dotyczą one m. in. kwestii migracji ludności wiejskiej do miast, wyludniania się wsi oraz spraw spadkowych. Wydaje się, iż nie ma powodu do żartów, jak to sugeruje Autor, że ten najbardziej wiejski powiat z powiatów woj. wrocławskiego posiada najniższy wskaźnik miejsc konsumpcyjnych zbiorowego żywienia. Przecież słabe uprzemysłowienie, a co za tym idzie — brak potrzeb w zakresie zbiorowego żywienia to wystarczająca przyczyna warunkująca ten stan rzeczy. Sugestie Autora winny raczej nakłaniać władze terenowe do rozbudowy punktów zbioro-

wego żywienia nastawionych na zbiorową turystykę, o której tak często wspomina się w omawianej pracy.

W części informacyjnej omówiono najciekawsze miejscowości powiatu, jak Trzebnica, Oborniki Śl., Pęgów, Cerekwica, Uraz, Prusice. Jedyne chyba chęć opracowania w przyszłości szerszego informatora turystycznego ziemi trzebnickiej tłumaczyć może wydawców z zamieszczenia tak skromnych informacji turystycznych.

Omawiana publikacja zawiera również 26 ilustracji. Obok nazwisk znanych autorów zdjęć, jak Arczyński czy Czelný, znajdują się tu reprodukcje zdjęć wykonanych przez amatorów, niestety trudno je ocenić pod względem technicznym, gdyż odbiły się na ich jakości znane trudności papierowe.

Mimo kolejnych redakcji omawiana publikacja nie ustrzegła się jednak pewnych niedociągnięć redakcyjnych. Czytelnik odnosi wrażenie, że poprawiono układ, styl itp., nie sięgnięto natomiast głębiej, do meritum. Świadczyć o tym przykładowo może podawanie wskaźników produkcji roślinnej czy zwierzęcej z roku 1957 (s. 52). Od tego czasu na pewno wiele spraw uległo zmianom na lepsze i byłoby dobrze, gdyby Autorzy podali bądź to nowsze wskaźniki, bądź też kilka danych dla szeregu minionych lat, przedstawiając w ten sposób dynamikę rozwoju w poszczególnych dziedzinach gospodarki. Rok 1957 był bowiem dla rolnictwa rokiem nietypowym, gdyż był pierwszym rokiem po masowej zmianie struktury organizacyjnej wsi (rozwiązanie wielu spółdzielni produkcyjnych). To niewątpliwie dla rolnictwa okres burzliwych przemian. Dlatego też operowanie danymi dla rolnictwa z 1957 r. jest co najmniej niewystarczające, jeżeli nie błędne. Aktualizacja tekstu przydałaby się również w drobniejszych wypadkach. Tak np. na s. 19 czytamy, iż „buduje się szkoły w roku szkolnym 1961/62”. W książce wydanej w 1963 r. na pewno należało tego rodzaju usterki usunąć.

Omawiana publikacja ma do spełnienia wielorakie funkcje, m. in. funkcję informatora turystycznego. Do tego celu służy zamieszczony plan Trzebnicy oraz mapy. Osobiście mam pretensję do Autorów o zamieszczenie mniej niż skromnego planu Trzebnicy i okolic oraz stosunkowo mało dokładnej mapy powiatu trzebnickiego. Jednostronicowy małego formatu plan Trzebnicy w skali 1:25 000 to nie tylko szczyt źle pojętej oszczędności, lecz również drażnienie czytelnika, który nie znając Trzebnicy chciałby się z planem miasta wybrać na jej zwiedzenie. Chociaż turysta zamierzający zwiedzić Trzebnicę i okolice nie znajdzie po zniszczeniach wojennych szeregu pięknych zabytków i osobliwości oraz pamiątek historycznych (np. domu, w którym w 1703 r. urodziła się Maria Katarzyna Leszczyńska, późniejsza żona Ludwika XV), Trzebnica warta jest na pewno szerszego spopularyzowania nie tylko wśród mieszkańców Wrocławia jako cel niedzielnych wypadów turystycznych, lecz również dla turystów całego kraju. Znają ją zapewne dość liczne rzesze społeczeństwa polskiego, gdyż wraz z Obornikami stanowi jeden z zespołów uzdrowisk przeciwgruźliczych w Polsce, o czym Autorzy może zbyt często informują w różnych partiach książki.

W sumie więc mimo zastrzeżeń i uwag krytycznych pod adresem omawianej publikacji posiada ona niewątpliwie wiele cech dodatnich, a mieszkańiec Wrocławia czy innego terenu wybierający się w niedzielny ranek lub sobotnie popołudnie (z myślą o przenocowaniu w chacie turystycznej w Lesie Bukowym w Trzebnicy) na weekend do Trzebnicy na pewno znajdzie w niej wiele interesujących i przydatnych informacji zarówno o mieście, jak i okolicy.

ODPOWIEŹ PROF. K. ORZECZOWSKIEMU

W numerze pierwszym XVII rocznika „Sobótki” (s. 102—104) ukazały się uwagi prof. K. Orzechowskiego na temat mojej pracy¹. Fakt, że wyszły one spod pióra tego właśnie Autora, musi każdego zdziwić. Napisał je bowiem nie historyk gospodarczy, lecz historyk państwa i prawa, zajmujący się zupełnie inną epoką i innymi problemami, znany z prac związanych z ustrojem wsi śląskiej w XVIII i na początku XIX w. To między innymi spowodowało szereg nieporozumień, tym bardziej że wysunięte zarzuty nie zostały ani w jednym wypadku poparte rzeczowymi argumentami.

1. Nieporozumienia natury ogólnej i metodologicznej

Autor recenzji zarzuca mi rozbieżność między treścią książki a jej tytułem, mianowicie że połowa książki jest poświęcona omówieniu nie związków handlowych zgodnie z zapowiedzią w tytule, lecz warunkom rozwoju śląskiego rynku wewnętrznego i zewnętrznego, a jedynie rozdział o drogach handlowych „przypomina zapowiedź tytułu”. Zaznaczę tutaj, że w tej części pracy prócz wspomnianych dróg handlowych omówiłem podstawy gospodarcze rozwoju handlu śląskiego w XVII w., transport lądowy, wodny, pocztę, organizację i technikę handlu oraz politykę handlowo-celną. Pragnę zapytać, czy wszystkie te problemy nie wiążą się rzeczywiście z tematem? Czy nie wchodzi w zakres pojęcia rynku? Uwzględnia je i kładzie na nie szczególnie nacisk współczesna historiografia² i w tym ujęciu praca moja różni się korzystnie w zasadniczy sposób od prac moich poprzedników, którzy zagadnienia te traktowali jedynie marginesowo, kładąc nacisk na przedmioty handlu i politykę handlową. Bez uwzględnienia wszystkich tych czynników, o których wspomniałem, obraz handlu byłby niepełny. Zresztą problemy te omawiane są pod kątem widzenia związków z rynkiem polskim. Weźmy dla przykładu chociażby rozdział poświęcony polityce handlowo-celnej. Czyż nie wiąże się on z tematem, ściślej z tytułem pracy, skoro omawiam tam głównie walkę kupców śląskich właśnie z miastami Rzeczypospolitej o rynek zbytu towarów śląskich w Polsce oraz politykę państwową właśnie pod kątem widzenia handlu między

¹ M. Wołański, *Związki handlowe Śląska z Rzeczpospolitą w XVII wieku. ze szczególnym uwzględnieniem Wrocławia* (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, nr 77, Wrocław 1961 ss. 340 i 2 mapy).

² Por. przykładowo: W. Rusiński, *O rynku wewnętrznym w Polsce drugiej połowy XVIII w.* (Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, R. XVI, 1954—1955, s. 113—151); tenże, *Znaczenie rynku zewnętrznego w dziejach gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej* (VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, VI. Historia gospodarcza Polski, Warszawa 1960, s. 141—152 i dyskusja, tamże, s. 152—191), a zwłaszcza referat C. Bobińskiej, *Niektóre przesłanki rozwoju rynku wewnętrznego w Małopolsce w XVIII wieku* (tamże, s. 193—210 i dyskusja, s. 210—262).

Śląskiem a Rzeczpospolitą? Recenzent nie dostrzegł, że w tym samym rozdziale piszę o prawach składu miast Rzeczypospolitej, o walce kupiectwa wrocławskiego o wolny przewóz towarów śląskich drogą wiślaną. Problemów tych nie omawiałem po raz wtóry w rozdziale poświęconym organizacji i technice handlu ze względu na brak szczegółowszej dokumentacji dotyczącej tych kwestii, wymagają one oddzielnego zbadania. Zresztą nie uważałem za celowe szczegółowiej zajmować się transportem wiślanym, skoro posiadał on dla handlu śląskiego minimalne zupełnie znaczenie. Nie mogę zgodzić się z zarzutem, że przy poczcie nie wspominałem nawet o Rzeczypospolitej, skoro zupełnie wyraźnie piszę o tym na s. 84. Równie bezpodstawny jest zarzut, jakoby wymieniał jedynie szlaki kołowe z terenu Rzeczypospolitej, skoro na stronach od 40—53 bardzo szeroko omawiam przebieg dróg handlowych, m. in. właśnie na terenie Śląska.

Pragnę zaznaczyć, że celem moim nie było wyczerpanie problematyki rynku wewnętrznego i zewnętrznego, lecz jedynie zwrócenie uwagi na niektóre elementy składające się na pojęcie rynku, w szczególności zaś te, które warunkowały rozwój handlu, będący jedynie „zewnętrznym wyrazem rynku” (por. wstęp). Problematyka bowiem rynku zarówno zewnętrznego, jak i wewnętrznego jest tak bogata i złożona, że na wyczerpanie jej w odniesieniu do terenu Śląska i Rzeczypospolitej można by poświęcić nie jedną, lecz kilka rozpraw.

Wypada zapytać Autora, jakie to problemy należało w pracy omówić, skoro część druga poświęcona wymianie towarowej — Jego zdaniem — „jedynie w pewnej mierze odpowiada tytułowi książki”? Zauważę tu, że pojęcie „wymiana towarowa” jest jednoznaczne i odpowiada treści tej części pracy. Użyłem tego określenia, jako że jego zakres jest szerszy od zakresu pojęcia „przedmioty handlu”.

Kolejny zarzut wiąże się częściowo z podtytułem pracy, jakoby Śląsk był reprezentowany w mej książce przez jedno miasto, tzn. przez Wrocław, co uwidoczniłem w podtytule, Rzeczpospolita zaś również przez jedno miasto, mianowicie Kraków, „przy szerokiej (lecz tylko wyrwykowej) ilustracji faktami, dotyczącymi innych miast”. Już w sformułowaniu tym tkwi sprzeczność. Skoro jest mowa o szerokiej ilustracji faktami i w odniesieniu do innych miast, tzn. że Autor recenzji sam przyznaje, iż w pracy musi być mowa o innych miastach. Dla historyka gospodarczego każdej epoki, nie tylko epoki feudalnej, dominująca pozycja Wrocławia w życiu ekonomicznym Śląska nie może ulegać wątpliwości. To pryncypialne, przodujące stanowisko Wrocławia wynikało już z racji jego położenia geograficznego, funkcji gospodarczej i politycznej roli, jaka przypadała w udziale stolicy Dolnego Śląska na przestrzeni dziejów. Uważny czytelnik dojrzy z łatwością w mej pracy, jak w miarę upływu czasu, szczególnie w okresie wojny trzydziestoletniej, wskutek której wiele mniejszych miast śląskich mocno ucierpiało i znikło z handlu lub spadło do roli zupełnie drugorzędnego partnera handlowego, znaczenie Wrocławia jeszcze bardziej się umocniło. Fakt ten nie mógł więc pozostać nie uwzględniony w podtytule książki.

Inaczej jednak przedstawiała się sytuacja w odniesieniu do głównych miast Rzeczypospolitej. Uwidoczniłem Krakowa w podtytule — jak żyć sobie Autor — oznaczałoby przodującą rolę Krakowa w handlu ze Śląskiem wśród innych miast Rzeczypospolitej. Do takich wniosków w pracy nie doszedłem. Wobec braku takich materiałów statystycznych dla innych miast Rzeczypospolitej, jakimi dysponowałem jedynie dla Krakowa, nie mogłem z całą pewnością stwierdzić, że Kraków odgrywał podobną rolę w handlu ze Śląskiem jak Wrocław w handlu z Rzeczpospolitą w porównaniu z innymi miastami. Zachowałem tu daleko idącą ostrożność i w zakończeniu pracy (s. 295) stwierdziłem, że w XVII w. były dwa najważniej-

z kierunku handlu śląskiego z Rzeczpospolitą, a to Kraków i Toruń. Handel z Wielkopolską w XVII w. zmienił w dużym stopniu swój charakter w związku z migracją rzemieślników śląskich na ten teren w dobie wojny trzydziestoletniej. Z tych powodów Kraków nie mógł być uwidoczony w podtytule pracy. Inna jest sprawa, że związki handlowe z Krakowem zostały przeze mnie przedstawione w sposób możliwie najpełniejszy. Przyczyniła się do tego najlepiej zachowana i jedyna w swoim rodzaju baza źródłowa, a mianowicie fakt istnienia krakowskich rejestrów celnych, które w najlepszy sposób oddają intensywność tego handlu.

Oceniając proporcje poszczególnych części pracy Autor recenzji nie wziął pod uwagę, że w druku znajduje się tom drugi poświęcony statystyce handlu śląskiego z Rzeczpospolitą. Piszę o tym we wstępie (s. 17) i powołuję się na to w wydrukowanej pracy co najmniej kilkanaście razy. Szkoda więc, że Recenzent nie zajął z pisaniem swych uwag do czasu ukazania się tego tomu, dostrzegłby wówczas dobitnie, że Śląsk reprezentowany jest głównie w pracy nie przez jeden Wrocław, lecz przez kilkadziesiąt miast, miasteczek i wsi śląskich, które były w bardziej lub mniej poważnym stopniu zaangażowane w tym handlu.

Czy rzeczywiście jednak i w wydanej przeze mnie książce Rzeczpospolita sprowadza się jedynie do Krakowa, a Śląsk głównie do Wrocławia? Wystarczy zajrzeć do dołączonego do pracy indeksu miejscowości, który zawiera ponad 500 haseł miejscowości z terenu Śląska i Rzeczypospolitej, nie licząc nazw miejscowości położonych poza tym terenem, które w pracy są cytowane. Cały szereg miast położonych na terenie Śląska i Rzeczypospolitej cytowanych jest po kilka, kilkanaście, a w wielu wypadkach nawet po kilkadziesiąt razy. Tak np. o Brzegu mówię na 33 stronach, o Bielsku na 29, o Bytomiu na 24, o Cieszynie na 18, o Głogowie na 38, o Górze Śląskiej na 26, o Jeleniej Górze i Kłodzku na 20, o Nysie na 50 stronach, o Opawie na 35, o Kowarach na 17, o Opolu na 15, o Świdnicy na 37, o Zielonej Górze na 19. Podobnie wygląda sytuacja, jeśli chodzi o miasta Rzeczypospolitej. Np. o Gdańsku piszę na 84 stronach, o Gnieźnie na 20, o Jarosławiu na 21, o Lublinie na 33, o Lwowie na 32, o Lesznie na 16, o Warszawie na 23, o Wschowie na 20, nie licząc Poznania czy Torunia, które są cytowane w pracy *passim*. Pragnę dodać, że w opublikowanej pracy, jeśli chodzi o udział poszczególnych miast czy miasteczek w handlu, omawiałem jedynie te, które wyróżniały się w wymiarze handlowej w poszczególnych latach. Te zaś, na które w danych latach przypadły minimalne obroty, nie poddawałem analizie z uwagi na ich stosunkowo małe czy też zupełnie nikłe obroty, a więc i znaczenie ekonomiczne. Metoda ta jest przyjęta w nauce i nie powinna budzić chyba wątpliwości. Uwaga ta dotyczy również szeregu towarów o zupełnie drugorzędym znaczeniu w handlu Śląska z Rzeczpospolitą, jak np. handlu niektórymi artykułami aptekarskimi.

Weźmy również pod uwagę ilość miejsca, przeznaczonego w pracy na omawianie poszczególnych kierunków handlu w porównaniu z Krakowem. Zilustruję to na przykładzie handlu sukniem i płótnem, a więc tych artykułów, które odgrywały w związkach handlowych Śląska z Polską główną rolę. I tak handel sukniem z Krakowem omawiam na 3 stronach, handel sukniem z Lublinem i Lwowem na 1, eksport sukna do Wielkopolski na 3 i na tyłuż handel sukniem z Toruniem i Gdańskiem (por. s. 149—159). Tak więc na 11 stron, jakie poświęciłem omówieniu kierunków handlu sukniem i wielkości obrotów handlowych tym towarem, handel z Krakowem został przedstawiony na 3, gdy 8 dotyczy innych kierunków handlu. Nie wziąłem tu pod uwagę kilku dalszych stron, gdzie omawiam dostawę sukna śląskiego dla wojsk koronnych i ceny tego towaru. Reprezentowane są tam wszystkie kierunki handlu, w małym stopniu zaś sam Kraków. Podobnie wygląda sprawa w odniesieniu do płótna. Handel z Krakowem został

przedstawiony na 2 stronach wobec 7 poświęconych innym miejscom zbytu piótna śląskiego w Polsce. Przykłady te można by mnożyć.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych wypadkach, gdy inne miasta prócz Krakowa nie występują w moim opracowaniu, handel ich nie znajduje odbicia w źródłach bądź też rola jego jest minimalna, tak że nie uważałem za celowe poświęcać mu miejsca wobec i tak już nadmiernie rozbudowanych rozmiarów pracy. Kwestia ta wiąże się również ze specyfiką poszczególnych kierunków handlu. Handel metalami i mineralami wyszedł najlepiej w Krakowie, gdyż Małopolska, a w szczególności okolice Krakowa związane były z górnictwem solnym w Wieliczce i Bochni, kopalniami ołowiu w Olkuszu oraz kopalniami siarki w Swoszowicach. Przez Kraków szedł tranzyt metali i mineralów z Węgier. Zresztą niektóre części Śląska ciążyły w sposób zupełnie naturalny ku sobie. Z racji niekogo położenia geograficznego Górny Śląsk, a poniekąd także ziemia kłodzka ciążyły ku Krakowowi, gdy ziemia lubuska ku Wielkopolsce, w szczególności zaś ku Poznaniowi, a w dużym stopniu także ku Toruniowi. I z tego powodu kupcy i rzemieślnicy np. z Nysy czy Bytomia wozili swoje towary do Krakowa, a mieszkańcy Zielonej Góry, Koźuchowa, Głogowa czy Świebodzina do Poznania czy Torunia, bo przy ówczesnych warunkach drogowych i transportowych łatwiej im było tam dotrzeć, w grę wchodziły niższe koszty handlowe. W wypadku sukienników mógł wchodzić w grę moment konkurencji. Głogowianie czy zielonogórzanie wioząc swój towar np. do Krakowa spotykali się z masą wyrobów przywożonych przez kupców i producentów z miast dolnośląskich. I na próżno będziemy szukali równie silnych kontaktów kupców Zielonej Góry czy Głogowa z Krakowem, gdyż nie byli oni w tym handlu zainteresowani, podobnie jak niektórych miast dolnośląskich z Poznaniem czy Toruniem. Były co prawda miasta, które utrzymywały żywe kontakty w obu kierunkach, jak np. Góra Śląska, której przedstawiciele reprezentowani są w dość dużym stopniu tak w Poznaniu, jak i Krakowie, chociaż wyraźniej miasto to ciążyło ku Poznaniowi. Ale tym razem w grę wchodził również moment geograficzny. Jedyne Wrocław, który w pewnym okresie zdołał skoncentrować w swym ręku pośrednictwo w handlu mniejszych miast Śląska z Rzeczpospolitą, mógł promieniować w równie silnym stopniu w różnych kierunkach. Czy można więc mówić, że stosuję w pracy metodę „pars pro toto” i czy można mówić wobec przytoczonych faktów o reprezentatywności Krakowa dla handlu Śląska z Rzeczpospolitą w XVII w.? Zrozumiałe, że nie. Nie stosując tych metod, nie miałem potrzeby uzasadniania „tego wyboru”. Czy można bowiem porównywać ze sobą systematycznie notowania obrotów handlowych ujęte w rejestrach celnych z fragmentarycznymi materiałami zaczerpniętymi z ksiąg miejskich, grodzkich czy korespondencji? Są to rzeczy nieporównywalne. Jedne ujmują globalne obroty i stanowią mimo pewnych zastrzeżeń doskonałą podstawę źródłową do opracowania statystyki handlu, drugie zaś mówią jedynie o pewnych transakcjach handlowych, na których podstawie możemy pośrednio wnioskować o wielkości obrotów handlowych. W jakim zaś stosunku stoją dane liczbowe z ksiąg miejskich do globalnych obrotów handlowych, nikt dotąd w literaturze odpowiedzi nie dał i sędzę, że nie da. Podać w wątpliwość wartość przekazów źródłowych tego typu znaczy postawić pod znakiem zapytania wartość tego rodzaju źródeł w ogóle i możliwości historycznego badania tej epoki.

Recenzent stawiając mi tego rodzaju zarzuty winien był zadać sobie pytanie, czy do innych kierunków handlu istnieją takie źródła, jak w odniesieniu do Krakowa. W ciągu siedmiu lat pracy nad tym tematem poza krakowskim i wrocławskim przebadalem następujące archiwa: rzeszowskie, jarosławskie, przemyskie, gdańskie, toruńskie, lubelskie, poznańskie, warszawskie, jeleniogórskie i zbiory rękopiśmien-

ne w kilku bibliotekach naukowych. Mogę dodać, że jeśli chodzi o wyzyskanie bazy źródłowej, jej zakres i rodzaj, poszedłem dalej niż wszyscy dotychczasowi badacze dziejów handlu i z tego powodu pracowałem nad tym tematem aż 7 lat. Jeśli się znajdują jakieś nowe materiały, to zapewne nie wpłyną one w sposób zasadniczy na zmianę poglądów na to zagadnienie. Sam zresztą dysponuję materiałami szczegółowymi, których w związku z trudnościami druku nie mogłem wyzyskać w pracy. Skoro jednak Autor Recenzji postawił mi zarzut, że nie wykorzystałem „nawet podstawowych źródeł śląskich, nie mówiąc już nic o źródłach Rzeczypospolitej”, to wydaje się, że elementarnym obowiązkiem stawiającego taki ciężki zarzut było napisać, jakie to źródła ma na myśli.

2. Nieporozumienia dotyczące konstrukcji pracy

Dotyczą one proporcji poszczególnych części pracy, oderwania od chronologii, równomierności w omawianiu poszczególnych zagadnień, nadużywania stosowania tytułów i podtytułów, określania truizdami wyrażen, które nimi nie są, itp. Na niektóre z tych uwag odpowiedziałem już powyżej. Jestem przekonany, że układ treści w mej książce jest jasny, przejrzysty i logiczny i bardziej unowocześniony niż w innych dawniejszych pracach poświęconych dziejom handlu. Ograniczenie rozmiarów pracy nie pozwoliło na dołączenie do niej indeksu rzeczowego, jak to zwykle ma miejsce w pracach tego typu. Również wachlarz poruszonych zagadnień jest szeroki, o wiele szerszy niż w dotychczasowej literaturze. Stąd też stosowanie tytułów i podtytułów ma ułatwić pracę czytelnikowi. Nietrudno też dostrzec, iż omawiana przeze mnie problematyka nie jest oderwana od chronologii. Jeśli nie wyodrębniałem poszczególnych okresów w formie jakichś całości, to nie tylko dlatego, by nie mnożyć tytułów, lecz z tego przede wszystkim względu, że w praktyce było to trudne, a często nawet wręcz niemożliwe do przeprowadzenia z uwagi na to, iż różne towary w różny sposób reagowały na czynniki zewnętrzne, jak np. wojny, zarazy, poza różnymi trudnościami w handlu, jak warunki transportowe, wydarzenia polityczne itp., które oddziaływały na wzmocnienie lub osłabienie wymiany handlowej w różnych okresach. Gdzie było to możliwe, wyodrębniałem 3 odcinki czasu: pierwsze trzy dziesiątki lat, następne dwa dziesięciolecia i drugą połowę XVII w., bez zaznaczenia tego podtytułami, bądź też we wnioskach zwracalem uwagę i podkreślałem ze szczególnym naciskiem zmiany, jakie nastąpiły w tych poszczególnych okresach tego stulecia. Prócz tego — jak to zaznaczyłem wyraźnie we wstępie (s. 16) — materiał, jakim dysponowałem zarówno do poszczególnych kierunków handlu, jak i do poszczególnych okresów, jest bardzo nierównomierny i dodatkowo utrudniał przyjęcie jakiegoś kryterium podziału na takie czy inne okresy.

Autor nie mówi, na czym polega stosowana przeze mnie rzekomo wrywkowość i przypadkowość poszczególnych danych. Sprawę wyjaśniłem już dostatecznie jasno wyżej, a także we wstępie, stwierdzając, że materiał, którym dysponowałem, był fragmentaryczny, niejednorodny i nierównomiernie rozmieszczony w czasie, którego dotyczy. Ażeby to rozumieć, trzeba znać specyfikę źródeł do tego okresu, gdy w braku materiałów statystycznych musimy rekonstruować przeszłość właśnie na podstawie tych fragmentarycznych, wrywkowych i przypadkowych zapisów, jakie dotrwały do naszych czasów.

Streszczając powyższe uwagi, muszę stwierdzić, że zarzuty wysunięte przez Prof. K. Orzechowskiego mimo podkreślenia, że praca moja posiada charakter pionierski, są nieuzasadnione. Wynikają one z niedokładnej znajomości omawianej problematyki, nieznajomości specyfiki okresu i źródeł do tego okresu. Ani

w jednym bowiem wypadku Autor uwag nie porusza kwestii merytorycznych książki, lecz ogranicza się do strony formalnej pracy.

Spodziewam się, że tak jak to miało miejsce przy ocenie tej pracy jako rozprawy doktorskiej, książka moja doczeka się omówienia przez historyków gospodarczych. Czytelnika zaś, jeśli nie byłby do głębi przekonany moją odpowiedzią, odsyłam do książki, której uważne przestudiowanie (łącznie ze wstępem) najlepiej wyjaśni, co jest tam materiałem, a co wkładem własnym autora, a zarazem dowiedzie, czy wysunięte zarzuty są słuszne.

M. Wolański

Po zapoznaniu się z odpowiedzią dra M. Wolańskiego podtrzymuję wszystkie zarzuty wysunięte w mojej recenzji*.

Kazimierz Orzechowski

* Na tym Redakcja zamyka polemikę.

ANDRZEJ DEREŃ

**ARCHIWALIA ŚLĄSKIE REWINDYKOWANE
Z CZECHOSŁOWACKIEJ REPUBLIKI SOCJALISTYCZNEJ¹**

Na podstawie porozumienia zawartego między Naczelną Dyрекcją Archiwów Państwowych a Zarządem Archiwów Czeskich nastąpiła w grudniu 1962 r. wzajemna wymiana archiwaliów między Polską a Czechosłowacją. W wyniku rewindykacji Archiwum Państwowe m. Wrocławia i Województwa Wrocławskiego otrzymało cenną partię akt śląskich. Składa się na nią przede wszystkim pokaźna grupa dokumentów pergaminowych w łącznej ilości 2291, księgi katastru karolińskiego, księgi stanu cywilnego i fragmenty akt różnych zespołów archiwalnych.

a) Dokumenty pergaminowe zestawione według przynależności zespołowej

1. Fundacja św. Macieja we Wrocławiu (rep. 66)² — 159 dokumentów z XIV w. (numery inwentarza archiwalnego: 35—186 i 1102).
2. Klasztor premonstrantów pod wezwaniem św. Wincentego we Wrocławiu (rep. 67) — 316 dok. z XIV w. (nry inw. arch.: 129—412, 414—440).
3. Klasztor premonstrantek w Czarnowasach (rep. 71) — 75 dok. z XIV w. (nry inw. arch.: 5a, 14—82a).
4. Kolegiata w Głogowie (rep. 76) — 139 dok. z XV w. (nry inw. arch.: 1, 16—27, 29—130, 132, 134a—150).
5. Klasztor cystersów w Krzeszowie (rep. 83) — 144 dok. z XIV w. (nry inw. arch.: 24—40, 42—88, 90—165).
6. Klasztor cystersów w Henrykowie (rep. 84) — 151 dok. z XIV—XVI w. (nry inw. arch.: 6, 35, 37—137, 139—180).
7. Klasztor cystersów w Kamieńcu (rep. 88) — 410 dok. z XIV—XVII w. (nry inw. arch.: 59—100a, 102—124, 126—155, 157—159, 161, 163—211a, 213—248, 250—250, 261—297, 299—308, 311—314a, 318—321, 324, 326, 332—335, 339, 341, 342, 345, 350).
8. Klasztor cystersów w Lubiążu (rep. 91) — 233 dok. z XIII—XV w. (nry inw. arch.: 90b, 132—360).
9. Kolegiata w Nysie (rep. 102) — 191 dok. z XIV—XV w. (nry inw. arch.: 8—52, 54—60, 62—71, 74—200).

¹ W niniejszym artykule uwzględniono jedynie materiały aktowe przejęte przez Archiwum Państwowe we Wrocławiu.

² Numer repozytury archiwalnej stosowany w b. Staatsarchiv Breslau.

10. Kolegiata w Opolu (rep. 107) — 114 dok. z XIV w. (nry inw. arch.: 5—16, 18—62, 64—120).

11. Klasztor augustianów w Żaganiu (rep. 116) — 171 dok. z XIV w. (nry inw. arch.: 33—200).

12. Klasztor cysterek w Trzebnicy (rep. 125) — 177 dok. z XIV—XV w. (nry inw. arch.: 145—248, 250—318).

b) Księgi katastru karolińskiego

Kataster karoliński założony w latach 1722—1726 obejmuje 185 j.a. Materiały zostały usystematyzowane według ówczesnych jednostek administracyjnych, a więc według poszczególnych księstw i wolnych majątków rodowych, a w obrębie księstw i majątków według okręgów starościńskich (Weichbilder) i miast.

Dział I stanowi księstwo wrocławskie (11 ksiąg), dział II — księstwo brzeskie z podziałem na okręgi starościńskie w Brzegu, Strzelinie, Niemczy, Kluczborku. Buczynie i Oławie (26 ks.), dział III — wolny majątek rodowy (freie Standesherrschaft) w Miliczu z okręgami miejskimi w Cieszkowie i Sułowie, dział IV — wolny majątek rodowy w Żmigrodzie (2 ks.), dział V — księstwo oleśnickie z podziałem na okręgi starościńskie w Oleśnicy, Bierutowie, Wołczynie i Trzebnicy (fundacja książęca) (26 ks.), dział VI — księstwo ziębicckie z okręgiem starościńskim w Ząbkowicach (8 ks.), dział VII — księstwo głogowskie i jego okręgi starościńskie w Głogowie, Kożuchowie, Górze Śląskiej, Szprotawie i Zielonej Górze (24 ks.), dział VIII — wolny majątek rodowy w Siedlisku (2 ks.), dział IX — księstwo legnickie (10 ks.), dział X — księstwo świdnicko-jaworskie z okręgami starościńskimi we Lwówku, Bolesławcu, Bolkowie, Jeleniej Górze i Kamiennej Górze (10 ks.), dział XI — księstwo opolsko-raciborskie (43 ks.), dział XII — okręg miejski w Głubczycach (10 ks.), dział XIII — okręg miejski w Nysie (8 ks.), dział XIV — okręg strzelecki (Ujazd) (1 ks.).

Jak wykazała analiza sygnatur dokonana w czasie porządkowania akt, zespół katastru karolińskiego nie jest kompletny, lecz mimo to przedstawia dużą wartość dla badań naukowych, zawiera bowiem bogate materiały do dziejów wsi (ciężarów poddańczych, rozwarstwienia wsi, majątków obszarniczych i miejskich majątków ziemskich) i miast na Śląsku na początku XVIII w.

c) Dokumenty stanu cywilnego

Przejęto księgi stanu cywilnego dwóch miejscowości, a mianowicie Bukowiny Sycowskiej, pow. Syców, w liczbie 108 j.a. (księgi urodzeń z lat 1874—1945, ks. ślubów z lat 1874—1945, ks. zgonów z lat 1874—1945) i Konar, pow. Środa Śląska, w liczbie 96 j.a. (ks. urodzeń z lat 1874—1945, ks. ślubów z lat 1874—1940, ks. zgonów, niekompletne, z lat 1908—1911, 1919—1920, 1923—1925, 1929—1945).

d) Akta różnych zespołów

1. Akta Rejencji Wrocławskiej — około 30 j.a.³ z lat 1938—1944 dotyczących sprawy przeprowadzania dowodów „aryjskości” (1 j.a.), budownictwa mieszkaniowego i in.

³ Jeżeli chodzi o akta, to trudno je określać w ilości jednostek archiwalnych. gdyż niektóre luźne składki potraktowane w protokole zdawczo-odbiorczym jako odrębne jednostki będą musiały ulec scaleniu z macierzystymi materiałami i wówczas automatycznie zmniejszy się pierwotna liczba jednostek.

2. Akta Rejencji Opolskiej — 3 teczki akt z lat 1939—1941 dotyczące sprawy organizacji gmin powiatu raciborskiego i spraw rachunkowo-kasowych działu katastralnego Rejencji Opolskiej.

3. Akta, plany i mapy m. Oleśnicy — 32 j.a. z XVII—XX w. Na uwagę zasługują materiały statystyczne (demograficzne) z lat 1875—1885, sprawy szkolne z lat 1622—1795 i inne ciekawe materiały dotyczące gospodarki miejskiej.

4. Urbarz wsi Długopole Dolne, pow. bystrzycki, z 3 X 1798 r. wraz z załącznikami, reces uwłaszczeniowy z 1853 r.

5. Prezydium Policji we Wrocławiu — 5 j.a. z lat 1943—1945 dotyczących spraw organizacyjnych i gospodarczych policji śląskiej. Ewidencja 3 kompanii polic.

6. Akta Dolnośląskiego Towarzystwa Górniczego — 32 j.a. z lat 1922—1945 zawierające sprawozdania z działalności spółki, dokumentację techniczną, spisy właścicieli pól górniczych, korespondencję handlową oraz materiały dotyczące spraw wodnych, bezpieczeństwa pracy, rozbudowy kopalń i spraw podatkowych.

7. Akta, mikrofilmy i fotografie firmy Giesche we Wrocławiu — 24 pudła akt oraz 19 pudełek mikrofilmów i fotografii z XIX i XX w. (do 1944 r.) z alegatami pochodzącymi często z XVIII w. to zasadniczy materiał archiwalny do historii firmy i licznych zarządzanych przez nią przedsiębiorstw. Obok bogato reprezentowanej dokumentacji technicznej, dotyczącej głównie kopalń i ich urządzeń, występują tu takie materiały, jak bilanse, protokoły rewizji przedsiębiorstw, normatywy płac, instrukcje personalne, materiały z zakresu inwestycji i eksploatacji zakładów. Rewindykowane archiwalia stanowią istotne uzupełnienie zespołu aktowego firmy Giesche przechowywanego od 1946 r. w Archiwum Państwowym we Wrocławiu.

Frido Mětšk

ARCHIWUM KULTURY SERBOLUŻYCKIEJ W BUDZISZYNIE I ZNACZENIE JEGO ZBIORÓW DLA NAUKI POLSKIEJ

Ścisłe i przyjazne więzy gospodarcze i kulturalne łączące Niemiecką Republikę Demokratyczną z Polską znalazły swój wyraz również we wzrastającym zainteresowaniu polskiej opinii sprawami Serbolużyczan. Dowodem tego są m. in. liczne wizyty polskich naukowców w Serbolużyckim Instytucie Naukowym w Budziszynie oraz stale rosnąca wymiana informacji i publikacji. W związku z tym jest rzeczą całkiem naturalną, że zagadnienie kontaktów polsko-serbolużyckich w przeszłości i teraźniejszości staje się w coraz większym stopniu przedmiotem badań polskich naukowców. Korespondencja napływająca z Polski do Archiwum Kultury Serbolużyckiej uprawnia w każdym razie do wyciągnięcia takiego wniosku. Korespondencja ta świadczy jednocześnie, że wiele zainteresowanych osób nie orientuje się dostatecznie, jakim materiałem dysponuje nasze Archiwum. Dlatego uważamy za celowe zamieścić poniżej nieco informacji na ten temat. Chcemy jednocześnie zwrócić w ten sposób uwagę również innych badaczy, dla których materiały nasze mogą być przydatne, a którzy — być może — nie wiedzą w ogóle o istnieniu naszego Archiwum. W uwagach poniższych skoncentrujemy się specjalnie na sprawach mogących zainteresować naukowców polskich.

Archiwum Kultury Serbolużyckiej, stanowiące jeden z oddziałów Serbolużyckiego Instytutu Naukowego, powstało w 1955 r. w ramach akcji przejmowania

i porządkowania różnorodnych zasobów dawnych serbołużyckich instytucji kulturalnych¹. W jego skład wchodzi obecnie następujące zespoły:

1. Archiwum szczątkowe byłego serbołużyckiego towarzystwa naukowego Maćica Serbska, tj. uratowane przez osoby prywatne przed zniszczeniem przez reżim hitlerowski części tego zasobnego niegdyś archiwum².

2. Zbiory serbołużyckich działaczy kulturalnych, naukowców i innych osobistości oraz inne materiały przejęte od czasu utworzenia Serbołużyckiego Instytutu Naukowego.

3. Dawna registratura Instytutu i jego oddziałów. Ten dział ma później przejąć także akta o znaczeniu archiwalnym innych aktualnie istniejących serbołużyckich instytucji kulturalnych.

4. Część zasobów państwowego Wydziału do Spraw Wendów (Wendenabteilung) w Budziszynie, którą w 1945 r. zdołała zabezpieczyć Czerwona Armia. Materiały te przekazano serbołużyckiej organizacji Domowina i jako jej depozyt złożono w Archiwum Kultury Serbołużyckiej; są one udostępnione badaczom od 1957 r.³

Większość nadesłanych dotąd na nasz adres przez polskich naukowców zapytań odnosiła się do problemów wzajemnych kontaktów polsko-serbołużyckich w okresie tzw. „odrodzenia narodowego”. Oczekiwano np., że w naszym posiadaniu znajdują się listy Gizewiusza do J. P. Jordana i inne materiały tego rodzaju. Tak niestety nie jest. Należy w ogóle podkreślić, że w przeciwieństwie do bogatej dokumentacji do stosunków czesko-serbołużyckich materiały odnosczące się do kontaktów polsko-serbołużyckich spotyka się w naszych zbiorach bardzo rzadko. Tę rzucającą się w oczy różnicę można tylko częściowo tłumaczyć faktem istnienia w przeszłości znacznie intensywniejszej wymiany kulturalnej Łużyc z Czechami niż z Polską. Nie wolno poza tym zapominać, że — w najlepszym razie — tylko ok. 20% zasobów byłej Maćicy Serbskeje dzięki szczęśliwemu przypadkowi uszło zagładzie z rąk hitlerowców⁴.

Wprawdzie nasza bardzo jeszcze niepełna kartoteka osób wykazuje parę zaledwie nazwisk polskich (Kucharski, Bogusławski, Parczewski, Gołąbek), ale praktyka wykazała, że ci polscy badacze, którzy zadali sobie trud dokładniejszego przeglądu korespondencji J. A. Smolera, A. Muki, B. Śwjela, O. Wićaza i innych, poczynili nierzadko interesujące odkrycia.

Większe od wyżej wspomnianych możliwości ma historyk zajmujący się np. polskością ziem zachodnich i badający w związku z tym imperialistyczną politykę mniejszościową Niemiec w okresie międzywojennym. Polityka ta, obojętne, czy chodziło o Polaków, czy o Serbołużyczan, stanowiła jednolitą całość i w ostateczności musi być ujmowana w ten sposób, aby można było ustalić i ocenić jej regionalną specyfikę. Obecnie — jak wiadomo — regionalne badania prowadzone zarówno na Śląsku, jak na Pomorzu, Mazurach i Warmii poważnie przyczyniły się do badania całości niemieckiej polityki mniejszościowej. Nie wyzyskano jednak stosunkowo bogatych zasobów naszego Archiwum. Dlatego chcielibyśmy specjalnie zwrócić

¹ Por. F. Mětšk, *Rjadowanje archiwa pfi Instituce za serbski ludospyt* (Hist. lětopis, II, 1957, 2, s. 510—511).

² Mětšk, *Wo bywšim archiwje Maćicy Serbskeje a wo jeho rekonstrukciji w archiwje Instituta za serbski ludospyt* (Lětopis Instituta za serbski ludospyt, Rjad A, 1960 č. 7).

³ Por. M. Kašpor, *Archiw bywšeho wotrjada za serbske naležnosće do Instituta za serbski ludospyt přešo* (Hist. lětopis, III, 1958, 1, s. 309—310).

⁴ Bliższe dane na ten temat znaleźć można w cytowanej już pracy: Mětšk, *Wo byusim archiwje Maćicy Serbskeje... Szczegółowy inwentarz tego zespołu ukaze się drukiem jako tom XX wydawnictw Instytutu.*

osobom zainteresowanym uwagę na zespół „Sorbische Nationalbewegung” oraz na cały depozyt Wendenabteilung.

Wydział do Spraw Wendów został utworzony w wyniku przeprowadzonej w dniu 20 I 1920 r., pod przewodnictwem dyrektora dra Meissnera z biura prezydenta Rzeszy przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych, narady czołowych funkcjonariuszy rządu i administracji⁵. Celem tej narady było zlikwidowanie powołanego w 1918 r. przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych Referatu do Zwalczenia Wendenyjskiego Ruchu Narodowego (Referat zur Bekämpfung der wendischen Nationalbewegung) i powołanie na jego miejsce odpowiedniej władzy. Ze względu na to, że nie chciano uznać Serbołużyczan za mniejszość narodową w sensie przewidzianym przez artykuł 113 konstytucji Rzeszy, władze Rzeszy zaproponowały formalne utworzenie władzy krajowej lub okręgowej do tych spraw; miała ona mieć oczywiście uprawnienia przysługujące organom centralnym. Początkowo obrady znalazły się w impasie, gdyż przedstawiciele Prus chcieli uniknąć „Koppelung der wendischen mit der polnischen, dänischen oder anderen Minderheitenfragen”, rząd zaś saski nie życzył sobie, aby „das nachbarliche Verhältnis zur Tschechoslowakei durch die offene Engagierung in der Wendenangelegenheit” został bez potrzeby wystawiony na szwank⁶. Ostatecznie jednak strona saska wyraziła zgodę na powołanie do życia Wydziału Spraw Wendów, który miał formalnie podlegać władzom powiatowym w Budziszynie. Mimo tego taktycznego przesunięcia sprawy serbołużyckiej na średnie szczeble administracji państwowej wyraźnie podkreślono, że chodzi o utworzenie „einer zentralen (für Sachsen und Preussen zugleich zuständigen) Behörde zur Überwachung der wendischen Bewegung”, której „in allen wendischen Angelegenheiten die Bezirke Bautzen, Liegnitz und Frankfurt/C zuzuweisen sind”. Jest rzeczą interesującą, że w tych historycznych naradach, w których wyniku utworzony został budziszynski Wydział do Spraw Wendów, oprócz funkcjonariuszy rządu i administracji uczestniczyło także po jednym wybitnym przedstawicielu tzw. „deutsche Schutzbund”⁷ oraz nauki historycznej. Historyk, prof. Köttschke z Lipska⁸, zadeklarował „der Abwehr der slawischer Gefahr die tätige Unterstützung durch sein landesgeschichtliches Institut”. Warto tu przytoczyć jeszcze choćby jeden fragment jego ówczesnej wypowiedzi: „Gerade die landesgeschichtliche Forschung sei unmittelbar berufen, die Meinungsbildung von der Primitivität der Wenden und Slaven wissenschaftlich zu untermauern und die Gesetzmässigkeit der überlegenen deutschen Kultur zu weisen. Dadurch werde sowohl im Reich wie im Ausland die wendische Bewegung zur Lächerlichkeit verurteilt und die wendischen Nationalisten schliesslich selbst von der Fruchtlosigkeit ihrer Bestrebungen überzeugt. Begegnet werden müsse aber vor allem der Gefahr der Herausbildung eines eignen geschichtlichen Bewusstseins unter den Wenden. Alle Ansätze dazu seien energisch zu bekämpfen und als Auswüchse einiger Fanatiker aufzuzeigen.

⁵ Zamieszczone poniżej informacje i cytaty pochodzą z protokołu tej narady (Depositum WA, Nr. 9. Bl. 1—2).

⁶ Por. Měťsk, *Wonkowy zarjad Němskeho mócnarstwa a serbske hibanje 1918—1919* (Hist. lětopis, III, 1959, 2, s. 463—501).

⁷ Na temat współpracy tej organizacji z organami rządowymi pisze autor w rozprawie: *Aktivnosť knježerstwowych instancow t. mj. Wajmarskeje koalicije přečtíwo Serbam w nadauku organizowaneho militaristo-rewanšistiskeho junkarstwa* (Hist. lětopis, III, 1959, 2, s. 502—542).

⁸ Köttschke był w Niemczech najwybitniejszym specjalistą w dziedzinie historii krajoznawstwa i osadnictwa. Wpływ jego licznych prac jest do dziś bardzo duży.

Gerade die Geschichtslosigkeit der Wenden sei ein Garant für ihr beschleunigt zu erstrebendes Aufgehen ins Deutschtum"⁹.

Różnorodne projekty, wysunięte podczas narady berlińskiej, znalazły potem wyraźne odzwierciedlenie w statucie Wydziału do Spraw Wendów, opracowanemu 27 I 1920 r. przez naczelnika obwodu, Nostitz-Wallwitza¹⁰. W 13 punktach określono zadania tej placówki w zakresie nadzoru i zbierania informacji. Zasadnicze cele nowej komórki sformułowano we wstępie w sposób następujący: „Stärkung der Deutschtumsarbeit in den wendischen Gebieten und wirksame Begegnung der Gefahr des wendischen Irredentismus in allen Bereichen des öffentlichen und privaten Lebens. Weitgehende Förderung einer breiten Aufklärung über den hochverräterischen Charakter jeglicher wendischer Nationalbestrebungen. auch scheinbar harmloser (Tschechen, Polen). Aufdeckung jedes wendischen Nationalbewusstseins als reichsfeindlich. Förderung des Aufgehens der Wenden im Deutschtum. Verhinderung einer möglichen Einflussnahme des radikalen Sozialismus auf die Wendenbewegung. Vermeidung jeglichen unnötigen Aufsehens bei Verfolgung der angeführten Ziele: Es darf in keiner Weise der Eindruck entstehen, dass die Wenden nach verschärften Gesichtspunkten behandelt werden, darum gelegentlich Befürwortung von Unterstützung solcher wendischer Unternehmen, welche die bestehende Ordnung nicht gefährden (z.B. kirchl. Gesangbücher u. ä)“.

Zgodnie ze swym statutem Wydział do Spraw Wendów zorganizował własne archiwum, które do 1945 r. — pomijając pewne zmiany strukturalne¹¹ — uzupełniało na bieżąco swoje zbiory. Jakkolwiek nasz depozyt, obejmujący 283 jednostki, stanowi drobną tylko stosunkowo część dawnych zasobów wspomnianego archiwum, to jednak jest to z reguły materiał pierwszorzędnej wagi dla badaczy zagadnienia niemieckiej polityki mniejszościowej w latach 1918—1945. Ze względów porównawczych materiał ten jest bardzo wartościowy dla polskich naukowców nawet w tych wypadkach, gdy nie ma wprost mowy o mniejszości polskiej¹².

Równie obfity i wartościowy materiał do polityki mniejszościowej Rzeszy znaleźć można także w zespole „Akten und Materialien der Sorbischen nationalen Bewegung”. Zespół ten, dotyczący lat 1918—1948, stanowi część składową zbiorów wymienionych w punkcie 1. Od czasu utworzenia Serbołużyckiego Instytutu Naukowego zbiory te zdołano jeszcze nieco uzupełnić¹³. Chcemy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę polskich naukowców właśnie na te dwa omówione powyżej działy naszych zbiorów.

⁹ Badania serboznawcze, jakich wówczas się domagał Köttschke, zrealizował później sam jako wydawca serii: „Die Wenden. Forschungen zur Geschichte und Volkstum der Wenden im Auftrage der Stiftung für deutsche Volks- und Kulturbodenforschung Leipzig”. Ogółem opublikowano trzy tomy.

¹⁰ Depositum WA, Nr. 9, Bl. 3.

¹¹ Po przyłączeniu w 1931 r. okręgu budziszyskiego do Drezna Wydział do Spraw Wendów pozostał na miejscu, formalnie jako oddział tamtejszej administracji powiatowej.

¹² Liczne recenzje w polskich czasopismach pracy J. Sołty i M. Kašpora *Aus Geheimakten nazistischer Wendenpolitik*, Budziszyn 1960, dowodzą, jak żywe jest zainteresowanie polskich naukowców tą problematyką. W wymienionej broszurze, wydanej w związku z procesem Oberländera, wyzyskano materiały z depozytu Wendenabteilung. Zespół ten służył za podstawę źródłową przy opracowaniu kilku jeszcze drobnych publikacji (głównie pióra M. Kašpora) oraz artykułu *Die Doppelrolle der Führung der sorbischen nationalen Bewegung in der Zeit faschistischen Diktatur in Deutschland* (Létopis B, Nr. 7, 1960, s. 3 i n.).

¹³ Zespół ten ma zostać udostępniony w związku z pięćdziesięcioleciem istnienia serbołużyckiej organizacji Domowina.

Na zakończenie tych krótkich informacji o naszym Archiwum wymienimy w porządku chronologicznym — bez względu na proveniencję i sygnatury — te nieliczne posyty, które dotyczą w całości Polski, stosunków polsko-serbo-łużyckich oraz osób i miejscowości z terenu ziem zachodnich.

1. Fr. M. Grimm z Jeleniej Góry, Album, 1743.
2. Bogusławski, Historia Serbołużyczan (rękopis w jęz. polskim).
3. A. Parczewski, Ein Überblick über die Sprachkarte Europas und der Entwurf eines internationalen Friedensvereines zum Schutze der sprachlichen Minderheiten (rękopis).
4. Die Wenden und der tschechoslowakische Staat, 1920 (dotyczy również spraw polsko-serbołużyckich).
5. Baczewski, Schulverhältnisse der nationalen Minderheiten in Preussen (przemówienie w sejmie pruskim w 1925 r.).
6. Prof. M. Laubert — Wrocław, Vorträge, 1925.
7. Korrespondenzsammlung polnischer Absender an Prof. O. Wićaz.
8. Dr Z. Stieber — Kraków, Studienfahrt in die Lausitz, 1931.
9. Heimatkundliches Material aus Bogatynia.
10. Der II. internationale Slawistenkongress in Warszawa, 1934.
11. Prof. Gołąbek — Warszawa, Lausitz, Land und Leute; Geschichte der wendischen Literatur, 1936.
12. Prof. Steller — Wrocław, Über Abhandlungen zur Wendenfrage, 1937.
13. Polnische Kontakt der sorbischen Nationalbewegung, 1940/41.
14. Perspektywy problemu łużyckiego, 1945 (rękopis niekompletny, autor nieznany).

SPIS TRESCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

	Str.
S. Frelek, Władztwo biskupstwa wrocławskiego w kasztelanii milickiej	371
M. Pater, Wrocławskie echa powstania styczniowego	405
J. Śolta, Z problematyki społeczno-ekonomicznego położenia chłopstwa we wschodniej części Dolnych Łużyc w okresie hitlerowskim (do 1939 r.)	427
L. S. Styś, Powstanie i działalność grup operacyjnych osadnictwa wojskowego na Dolnym Śląsku (lipiec—wrzesień 1945 r.)	460
B. Jałowicki, Z badań nad procesem adaptacji i integracji społecznej na Dolnym Śląsku. Wieś Strzegomiany w pow. wrocławskim	472

RECENZJE

W. Kochański, Dole i niedole Serbołużyczan — J. Leszczyński	499
Historické štúdie, VIII — R. Heck	504
F. Šmahel, Humanismus w době poděbradské — E. Maleczyńska	507
250 Jahre staatliche Porzellan-Manufakturer Meissen — W. Pyrek	509
J. Wąsicki, Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Nowowschodnie (Neustpreussen) 1795—1806 — K. Orzechowski	512
F. F. Müller, Deutschland-Zanzibar-Ostafrika. Geschichte einer deutschen Kolonialeroberung 1884—1890 — A. Galos	515
F. Biały, Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych 1854—1914 — S. Pajączkowski	517
W. Szewczyk, Literatura niemiecka w XX wieku — K. Gajek	519
A. Rogalski, Niemiecka Republika Federalna — M. Szyrocki	521
Ziemia trzebnicka — Z. Szkurłatowski	523

POLEMIKA

Odpowiedź Prof. K. Orzechowskiemu — M. Wolański	526
---	-----

KRONIKA NAUKOWA

A. Dereń, Archiwalia śląskie rewindykowane z Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej	532
F. Mětšk, Archiwum Kultury Serbołużyckiej w Budziszynie i znaczenie jego zbiorów dla nauki polskiej	534

Śląski Kwartalnik Historyczny
Organ
Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka” nabyć można w księgarniach Domu Książki, we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki — wejście od ul. Marszałkowskiej (wysoki parter). Zamówienia na dostawę zagraniczną przyjmuje „Ars Polona”, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7. W wypadku jakichkolwiek trudności prosimy o zwracanie się do Wydawnictwa Ossolineum — Wrocław, Rynek 9, oraz do Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii — Wrocław, ul. Szewska 49.